

MAITE CARRANZA
WOJNA CZAROWNIC

KLAN
WILCZYCY

Czarownica kryje się
w każdej z nas...

CARRANZA MAITE

Wojna czarownic #1 Klan

Wilczycy

MAITE CARRANZA

Wojna Czarownic I

Proroctwo O

Pewnego dnia przybędzie ona,

wybranka, potomkini Om.

We włosach ogień będzie niosła,

na ciele łuski, skrzydeł furkot,

a w gardle charkot,

w oku śmierć.

Słońca dosiądzie całą sobą,

W ręku księżycy groźna broń.

Rozdział I

Zniknięcie Selene

Dziewczynka pogrążona była we śnie. Nad nią wznosił się wysoki sufit, dookoła – bielone po tysiącokroć i jeden raz ściany. Pokój mieścił się w wiejskim domu, wypełnionym zapachem drewna na opał i słodkiego, dopiero co zagotowanego mleka. Sprawiał wyjątkowo radosne wrażenie. Okiennice połyskiwały tym samym odcieniem zieleni, co romby na pokrywającym podłogę kilimie, zalesione wąwozy na malunkach zdobiących ścianę, a także grzbiety niektórych książek stłoczonych na półkach i przemieszanych kolorami: czerwonym, pomarańczowym, żółtym i niebieskim. Niezliczonymi barwami mieniły się poduszki, kołdra, pudelka na puzzle i wsunięte pod łóżko kapcie. Czas, gdy o dzieciństwie przypominają również lalki, zdawał się już należeć do przeszłości, ponieważ zostały one usunięte w cień szafy i zastąpione przez najnowszej generacji komputer Pentium, który zajmował biurko niemal w całości, przydając mu stosownej powagi.

Może dziewczynka nie była już dziewczynką?

A jeśli nawet, to tego ranka – o czym ona sama jeszcze nie wiedziała – jej dzieciństwo miało się skończyć.

Słońce sączyło się śmiało przez niedomknięte okiennice, podczas gdy Anaíd, takie bowiem imię nosiła dziewczynka, wierciła się niespokojnie w łóżku, pomrukując przez sen. Promień słońca pełzający po kołdrze dotarł do jej ręki, przesunął się powoli, acz zwinnie w stronę szyi, następnie skierował się ku nosowi, prześlizgnął po policzku, by w końcu, muskając zamknięte powieki, ją obudzić.

Anaíd krzyknęła i otworzyła oczy. Nie wiedziała, co się dzieje. Ciężko oddychała, na jej twarzy malowało się zdziwienie. Skąd to intensywne światło? Nie do końca rozbudzona, nie potrafiła odróżnić, czy to wciąż sen, czy może już zaskakuje ją rzeczywistość.

Koszmar, z jakiego się obudziła, był nadzwyczaj realny. Pędziła w nim co tchu przez dębowy las, szukając schronienia przed burzą. Wśród łoskotu szalejących na niebie piorunów słyszała krzyk Selene: „Zatrzymaj się!” Lecz ona ignorowała ostrzeżenia matki. Wokół rozlegały się gromy, setki, tysiące gromów, błyskawice rozświetlały jej postać, oślepiały ją, las zalewał ognisty deszcz, aż w końcu jeden z piorunów dosięgnął jej i padła rażona na ziemię.

Anaíd zamrugnęła powiekami, jej twarz rozjaśnił uśmiech. Poczowała ulgę. Winnym całego zamieszania okazał się figlarny promień słońca, który zakradł się przez uchylone okiennice.

Po gwałtownej burzy, jaka nawiedziła w nocy dolinę, nie pozostało ani śladu. Silny wiatr przepędził chmury i niebo było przejrzyste niczym fiołkowa tafla wód jeziora.

Światło słońca wydawało się jednak zbyt intensywne. Czyżby było już tak późno? Jakie to dziwne! Czy to możliwe, żeby Selene nie obudziła jej do szkoły?

Wyskoczyła z łóżka. Kiedy postawiła gołe stopy na kilimie, przeszył ją dreszcz. Ubrała się jak zwykle w pośpiechu, nie przywiązując najmniejszej wagi do tego, co na siebie wkłada, i sięgnęła po zegarek. Dziewiąta! Przeraziła się. Była już spóźniona na pierwszą lekcję. A co z mamą? Jak to możliwe, że jeszcze nie wstała? Czy coś się stało? Przecież zawsze budziła ją o ósmej.

–Selene? – wyszeptała Anaíd, otwierając drzwi sąsiedniego pokoju.

Wciąż czuła gorzki smak snu, z którego dopiero co się przebudziła, a który teraz ponownie do niej wracał.

–Selene? – powtórzyła.

Z niedowierzaniem rozejrzała się po pokoju, w którym nie było nikogo oprócz niej i mroźnego północnego powietrza, przedostającego się do środka przez otwarte na oścież okno.

–Selene! – krzyknęła z przekąsem, sądząc, że matce znowu się zebrało na jakieś niewybredne żarty.

Ale tym razem Selene nie wyskoczyła roześmiana z firanki ani nie dopadła córki znieścacka, by chwile potem wylądować z nią na nieposłanym łóżku.

Anaíd westchnęła. Zrobiło jej się żal, że wiatr wymiółł zapach jaśminu, jaki zazwyczaj wypełniał pokój Selene. Choć za oknem jaśniał już maj i widoczne były pierwsze oznaki wiosny, w nocy do miasteczka na nowo zawitał śnieg. Dzwonnica kaplicy w Urt, ryta czarną dachówką, wynurzała się w oddali z mroku, posypana białym puchem jak ciastko maślane cukrem pudrem. Dziewczynka pomyślała, że to zły omem, gdy takie rzeczy dzieją się w roku przestępnym, i natychmiast skrzyżowała palce, jak nauczyła ja Demeter.

–Selene? – powtórzyła jeszcze raz, wchodząc do kuchni.

Tutaj wszystko pozostało nienaruszone – ten sam krajobraz z zaszłego wieczoru, kiedy doszło między nimi do małego spięcia. Anaíd rozejrzała się uważnie. Ani śladu po wypitej w pośpiechu porannej kawie, ani jednego nadgryzionego herbatnika, żadnej szklanki z nadpita wodą. Stopa Selene nie powstała w kuchni. To było pewne.

–Selene! – Anaíd coraz bardziej nerwowo wykrzykiwała imię matki.

Głos jej poniósł się przez ganek ku grządkom, docierając do brogu, który nieraz pełnił funkcję garażu. Zatrzymała się na dłuższą chwilę przy rozklekotanych drewnianych drzwiczkach, starając się oswoić wzrok z ciemnością spowijającą wnętrze pomieszczenia. Niedawno kupiony samochód stał zaparkowany i pokryty kurzem, w stacyjce tkwił kluczyk. Bez auta Selene nie mogła zbyt daleko się oddalić. Urt położone było z dala od świata. Aby udać się dokądkolwiek – do dużego miasta, na dworzec kolejowy, trasę zjazdową, w góry, nad jezioro, a nawet do supermarketu – trzeba było uruchomić samochód. Jeśli zatem nie pojechała autem...

Po powrocie do domu Anaíd raz jeszcze spróbowała ogarnąć wszystko myślą. Rzeczy Selene pozostały nietknięte. A przecież mama nie mogła wyjść z domu, nie włożywszy butów ani płaszcza, bez torebki i kluczy. Sytuacja wydawała się absurdalna. Wyglądało na to, że Selene rozplynęła się w powietrzu, z nieupiętymi włosami, nieubrana i bosa. Z każdą chwilą dziewczynka czuła większe podniecenie i narastający niepokój, jak owego poranka, gdy odeszła jej babcia, Demeter.

Z bijącym sercem chwyciła wiszącą przy drzwiach puchową kurtkę i zarzuciła ją na siebie, upewniając się, że ma w kieszeni klucze. Wybiegła z domu i ruszyła na wprost. Ścieżkę omiatał mroźny wiatr, wiejący to z jednej, to z drugiej strony; przemykał pomiędzy domami o grubych ścianach, które chroniły przed chłodem Północy.

Urt, ciasno wypełnione kamiennymi domami krytymi dachówką, otoczone wysokimi szczytami i zmrożonymi jeziorami, leżało w dolinie Istaín u stóp Pirenejów. Na placu wysuniętym na wschód, przyjmującym najwcześniejsze poranne promienie słońca, wznosił się romański kościół. W górnej części miasteczka, u wejścia do wąwozu, dominowała zrujnowana baszta, zamieszkała przez kruki i nietoperze. W dawnych czasach dzień i noc czuwał tam wartownik, doglądając płomienia pochodni, który miał posłużyć do wzniesienia ognia i ostrzeżenia mieszkańców przed nadciągającym wrogiem. Tutejsza strażnica uchodziła za najważniejszą w dolinie, gdyż widać ją było aż z sześciu osad. Jak głosi legenda, w VIII wieku, dzięki płomieniowi z Urt, powstrzymano nieugięty marsz wojsk saraceńskich.

Opatulona puchowa kurtką, Anaíd doszła do granicy starych murów miasteczka. Na otwartym polu poczuła uderzenie północnego wiatru. Dwie duże łzy spłynęły po jej policzkach, lecz nie złękła się. Bez wahania rzuciła wyzwanie wichrowi i ruszyła w stronę lasu.

Stara dąbrowa wylaniała się z oparów świtu, przedstawiając sobą oplakany widok. Połamane gałęzie, zwęglone stuletnie konary, opadłe liście, osmolone chaszczce... Tu i ówdzie burza pozostawiła po sobie ślady, które jedynie czas będzie mógł zatrzeć. Za pomocą drewnianej laski Anaíd torowała sobie drogę, rozgarniając piędź po piędzi szarą błotnistą powłokę pokrywającą podłoże. Tak bardzo bała się natknąć na to, czego szukała, że raz po raz wykluczała w myślach najstraszliwszą możliwość. Jednak mimo obezwładniającej paniki sumiennie wykonywała rozpoczętą pracę. Postanowiła przemierzyć las wzdłuż i wszerz, kawałek po kawałku zbadać każdy jego zakątek.

Szukała ciała Selene.

Nie potrafiła wymazać z pamięci poranka, kiedy zniknęła babcia, ani nocy poprzedzającej jej śmierć. Demeter zginęła w lesie podczas szalejącej burzy zaledwie przed rokiem. Wracała do domu po przyjęciu porodu. Była akuszerką. Wspominając tamte chwile, Anaíd czuła jeszcze słony smak łez wylanych po śmierci babki.

Tamtego ranka poprzedzającego potężną burzę, dzień zbudził się okryty matową płachtą mgły. Selene była niespokojna, ponieważ Demeter nie wróciła na noc do domu. Tymczasem Anaíd odczuwała nieokreślony strach. Selene, wyruszając do lasu, kazała córce zostać w domu, wołała iść sama. Po powrocie, przemarznięta do szpiku kości, z oczami spowitymi pajęczyną bólu, nie potrafiła wydobyć z siebie słowa. Nie musiała jednak nic mówić, bo Anaíd o wszystkim już wiedziała. Gdy tylko się przebudziła, poczuła, jak gorzki smak śmierci przeszywa jej gardło. W końcu Selene z niemalym trudem oznajmiła, że znalazła ciało babci w lesie. Potem zamilkła. Tak zwykle gadatliwa, pograżyła się w milczeniu i nie odpowiadała na żadne z pytań, jakie próbowała jej zadać Anaíd.

W następnych dniach dom wypełnił się członkami rodziny, którzy przybywali z najodleglejszych zakątków świata, poczta przynosiła setki listów, nadchodziły e – maile, rozzwonił się telefon, nikt jednak nie wspominał o przyczynie zgonu. W końcu ustalono, że śmierć spowodował piorun, co potwierdziła później lekarka sądowa z Aten, oddelegowana do zbadania tej sprawy. Anaíd nie mogła złożyć na policzku babci ostatniego pocałunku ponieważ jej zwęglone ciało było nieomal nie do rozpoznania.

W miasteczku długo jeszcze mówiono o piorunie, który raził babcię Anaíd owej pamiętnej nocy, jednak nikt nigdy, w tym ona sama, nie znalazł odpowiedzi na pytanie, co Demeter robiła nocą w dąbrowie. Jej samochód odnaleziono zaparkowany przy lesie obok leśnej drogi, z opuszczoną szybą od strony kierowcy, zapalonymi światłami i uparcie mrugającym kierunkowskazem.

Anaid zatrzymała się pośród cieni rzucanych przez dębowe liście, nagle przywrócona do rzeczywistości. Pomagająca jej w poszukiwaniach laska dotknęła jakiegoś twardego kształtu przykrytego listowiem. Dziewczynka poczuła, że dygoczą jej dłonie. Przypomniła sobie rady Demeter, która wiedziała, jak zwalczyć strach, gdy panika bierze górę nad rozsądkiem. Porzuciła zatem wszelkie złe myśli i wstrzymując oddech, czubkiem buta odgarnęła liście.

Ciepłe jeszcze zwłoki nie należały do człowieka. Był to... wilk, a właściwie wilczyca, gdyż bez większego trudu dało się dostrzec nabrzmiałe, wypełnione mlekiem wymiona. Młode powinny znajdować się niedaleko stąd. Biedactwa, bez matczyne go mleka skazane były na śmierć głodowa. Anaíd pocieszyła się myślą, że może są już na tyle dorosłe, by poradzić sobie w stadzie. Przyjrzała się zwierzęciu. Wilczyca wyglądała okazale, była doprawdy piękna. Jej sierść, pomimo oblepiającego błota, świeciła perłowym odcieniem szarości i sprawiała wrażenie delikatnej i jedwabistej. Dziewczynce zrobiło się żal młodej wilczycy. Okryła ją ponownie liśćmi, a potem warstwą gałęzi, które przycisnęła kamieniami, żeby zwłoki zwierzęcia nie stały się łupem padlinożerców. Wilczyca opuściła góry, zaryzykowała zejście w dolinę, na terytorium zamieszkałe przez ludzi, gdzie dosięgła ją śmierć. Dlaczego przybyła aż tutaj?

Anaíd spojrzała na zegarek. Było południe. Zdecydowała, że najrozsądniej będzie wrócić do domu. Czasami przecież bywa tak, że sytuacja nieoczekiwanie się zmienia i to, co jeszcze kilka godzin czy minut wcześniej wydawało się straszne, nagle takim być przestaje.

Wierząc, że odnajdzie Selene w domu, ruszyła w drogę powrotną. Pech jednak jej nie opuszczał, oto bowiem dostrzegła kolegów z klasy, którzy tłumnie wracali ze szkoły. Zupełnie nie miała w tej chwili ochoty udzielać odpowiedzi na kłopotliwe pytania. Ani też znosić żartów z ich strony. Obróciła się więc na piecie i czym prędzej ruszyła w przeciwnym kierunku, skręcając w uliczkę przy moście. Obejrzała się

jeszcze, by sprawdzić, czy udało jej się zniknąć z pola widzenia hordy dzieciaków. Niestety, ten właśnie gest ją zgubił. Nie zauważyła nadjeżdżającego z góry niebieskiego land – rovera. Zdążyła tylko usłyszeć pisk hamulców i krzyk, a zaraz potem poczuła uderzenie w nogę. I nic więcej...

leżała otumaniona na ziemi, nie mogąc się poruszyć. Nad sobą dostrzegła postać kobiety, ubranej na sportowo blondynki o niebieskich oczach, lamentującej nad nieszczęściem. W jej głosie pobrzmiwał delikatny obcy akcent. Przerażona turystka sprawdzała dotykiem, czy z Anaíd wszystko w porządku.

–Biedactwo, nie ruszaj się, zaraz zadzwonię po karetkę. Jak się nazywasz?

Zanim Anaíd zdążyła wydusić z siebie słowo, usłyszała, jak chmara głosów wyręcza ją w odpowiedzi.

–Anaíd Tsinoulis.

–Karlica kujonica cotowszystkowie.

–Kujon.

W tym momencie zapragnęła zapaść się pod ziemię. Postanowiła nie otwierać oczu. Rozpoznała głos Marion, najładniejszej dziewczyny w klasie, organizatorki odlotowych imprez, na które ona nigdy nie była zapraszana. Usłyszała też syna Eleny, Roca, z którym bawiła się, gdy była młodsza, a który teraz nie odzywał się do niej, nie zwracał na nią uwagi, nie zauważał jej... Miała ochotę umrzeć.

Wydawało jej się, że wszystkie klasowe sępy krążą nad nią, wskazując palcami na leżące chuchro, karłowatą nieszczęśnicę, brzydulę, i nabijają się z nieszczęścia, jakie ją spotkało...

Miała ochotę zapaść się pod ziemię.

Odkąd koleżanki z klasy zaczęły dorastać, pozostawiając ją daleko w tyle, Anaíd czuła się jak Marsjanka. Ani Marion, ani inne dziewczyny nie zapraszały jej na przyjęcia urodzinowe, nie zabierały za sobą na nocne wypadki, nie dzieliły z nią swoich sekretów, nie wymieniały się ubraniami ani nie pożyczały płyt CD. I to nie dlatego, że odczuwały do niej niechęć albo zazdrościły jej lepszych ocen, tylko dlatego, że najzwyczajniej jej nie zauważały. Problem, wielki problem Anaíd polegał na tym, że choć miała skończone czternaście lat, wzrostem przypominała jedenastolatkę, a ważyła nie więcej niż dziewięcioletnia dziewczynka.

Poza zajęciami była niewidoczna. Gdziekolwiek się znalazła, wszyscy ją ignorowali. Na lekcjach błyszczała i w tym też upatrywała przyczyn swojego nieszczęsnego losu. Jak na złość wszystko rozumiała, łapała w lot każdą nową informację i zawsze

dostawała najwyższe oceny, toteż gdy zabierała głos albo gdy otrzymywała kolejną szóstkę ze sprawdzianu, koledzy naśmiewali się z niem i krzyczeli: karlica kujonica cotowszystkowie! Na domiar złego jej inteligencja budziła niechęć także u niektórych nauczycieli, co sprawiało, iż Anaíd niejednokrotnie żałowała, że nie ugryzła się w język, zanim udzieliła poprawnej odpowiedzi. Ostatnimi czasy starała się w ogóle nie zgłaszać, a pisząc sprawdzian, popełniała jak najwięcej błędów, żeby otrzymać niższy stopień. Nie przynosiło to żadnych rezultatów, wciąż pozostawała karlicą kujonicą cotowszystkowie, co było dla niej nie lada utrapieniem.

Leżąc na ziemi, pragnęła tylko jednego: żeby wszyscy sobie poszli w diabły i zostawili ją w spokoju, niechby przestali przyglądać się jej kpiąco, bez odrobiny współczucia.

–Uciekajcie stąd, już, wynocha! – zbeształa dzieciaki cudzoziemka.

Ten sam głos, który jeszcze chwilę wcześniej brzmiał słodko i delikatnie, zmienił się w stanowcze i niedopuszczające sprzeciwu warczenie. I osiągnął zamierzony skutek: koledzy z klasy rozpierzchli się w jednej chwili. Leżąca pośrodku drogi Anaíd usłyszała, jak ich buty dudnią po brukowanych uliczkach Urt. Puścili się przed siebie biegiem, by opowiedzieć wszystkim o wypadku, którego stała się ofiarą.

–Już sobie poszli, Anaíd – wyszeptwała urodziwa turystka.

Dziewczynka otworzyła oczy i poczuła ulgę, gdy ujrzała nad sobą wyrozumiały uśmiech i niebieskie, głębokie jak jezioro oczy. Nareszcie, po tylu nieprzyjemnościach, spotkało ją coś miłego.

–Myślę, że nic mi się nie stało. – W nagłym przypiływie optymizmu dotknęła nogi, w którą uderzył ją samochód.

–Nie, zaczekaj, nie podnoś się! – Nieznajoma próbowała ją powstrzymać.

Ale Anaíd już stała. Mogła sprawnie poruszać nogami.

–Nie wierzę własnym oczom! – wyszeptwała kobieta, podciągając nogawkę spodni dziewczynki i szukając obrażeń.

–Naprawdę nic mi nie jest, tylko otarłam się o samochód. Proszę zobaczyć. – Anaíd pokazała nogę i poczuła na kolanie dotyk delikatnej białej dłoni.

Turystka jednak nadal była zaniepokojona.

–Wsiadaj, zawiozę cię do lekarza.

Chwyciła dziewczynkę za rękę, żeby pomóc jej wsiąść do wypożyczonego auta.

–Nie, nie, nie... nie mogę jechać do lekarza – zaprotestowała stanowczo Anaíd.

–Trzeba ci zrobić prześwietlenie, przebadać... – zawahała się kobieta.

Anaíd nie zamierzała ustąpić.

–To niemożliwe. Muszę iść do domu.

–W takim razie pójdę z tobą i sama opowiem twojej mamie, co się stało.

–Wykluczone! – krzyknęła Anaíd i puściła się biegiem w dół drogi, jakby to nie ona jeszcze chwilę wcześniej leżała potrącona przez samochód.

–Zaczekaj! – zawołała cudzoziemka, zupełnie zdezorientowana.

Ale dziewczynka zniknęła za rogiem pierwszej uliczki odchodzącej w lewo. Kobieta nadal za nią wołała, lecz ona otwierała już drzwi swojego domu.

Jej nadzieje okazały się płonne: wewnątrz nie było nikogo.

Anaíd usiadła w bujanym fotelu, na którym niegdyś zasiadała Demeter, i kołysała się przez dłuższą chwilę. Monotonny ruch w przód i w tył przepędził smutek, uśmierzył obawy, sprowadził błogie uczucie spokoju. Nie mogła dać się ponieść emocjom, musiała działać rozsądnie, ważyć każde posunięcie. Selene na pewno gdzieś jest, a jeśli w żaden sposób nie można nawiązać z nią kontaktu, pozostaje podążać jej śladem.

Zanim więc zdecydowała, do kogo uda się po pomoc, włączyła komputer mamy i wydrukowała wszystkie odebrane i wysłane w ciągu ostatniego miesiąca e – maile, które znalazła w jej skrzynce. Zapisała skrupulatnie numery pięćdziesięciu połączeń zachowanych w pamięci telefonu i zanotowała operacje przeprowadzone na koncie bankowym, upewniając się przy okazji, że w ostatnim tygodniu nie pobrano z niego pieniędzy, a w ciągu minionego miesiąca nie dokonano żadnej podejrzanej transakcji. Zebrała także korespondencję, głównie wydawniczą i bankową, jaką Selene przetrzymywała w skrzynce, i przekartkowała jej osobisty kalendarz, wypełniony terminami spotkań, zobowiązaniami i nazwiskami.

Przejrzawszy zgromadzone dane, zorientowała się, że najczęściej powtarzającym się numerem telefonu, zarówno wśród połączeń przychodzących, jak i wychodzących, jest numer z Jaca, pobliskiego miasta, do którego Selene często jeździła po zakupy.

Anaíd bez wahania wystukała numer. Po drugiej stronie odezwał się męski głos: *Tu Max, nie ma mnie teraz w domu. Jeśli chcesz się ze mną skontaktować, zostaw wiadomość.* Rozłączyła się. Kim był ten cały Max? Dlaczego Selene nigdy o nim nie

wspomniała? Był dla niej kimś więcej niż tylko znajomym? W e – mailach i kalendarzu matki nie było najmniejszego śladu po Maksie, w ogóle nie znalazła w nich nic istotnego, może z wyjątkiem korespondencji, z upływem czasu coraz częstszej i bardziej osobistej, utrzymywanej z pewną wielbicielką, która deklarowała się jako zagorzała czytelniczka komiksów Selene i zabiegała o spotkanie.

Pod spodem widniał podpis: „S”.

Gaya siedziała przy kominku i poprawiała sprawdziany. Czasami, i tak właśnie było tego popołudnia, rozpałała ogień bez rzeczywistej potrzeby, raczej dla przyjemności, jaką odczuwała, zbliżając dłonie do płomieni. Żałowała, że przyjęła posadę nauczycielki w Urt. Uczniów miała zdecydowanie zbyt wielu, zima trwała tu przez dziesięć miesięcy w roku, nie pozostawało ani czasu, ani chęci na muzykę. Myślała, że będzie to spokojne zesłanie i że odosobnienie zacznie sprzyjać jej pracy kompozytorskiej, ale całkowicie się myliła. I nie chodziło wcale o chłód, który sprawiał, że zapiski na papierze nutowym zamarzały, zanim zdążyły się pojawić, lecz o to, że przez cały czas działo się coś, co uniemożliwiało jej skupienie.

Czuła się oszukana. Wylądowała w oku cyklonu. I kiedy usłyszała dzwonek do drzwi, intuicja podpowiedziała jej, że najgorsze dopiero się stanie.

Gościem okazała się córka Selene, Anaíd, która przez cały dzień była nieobecna w szkole. Właśnie poprawiała jej sprawdzian. Dobrze napisany, zbyt dobrze. Dlatego postanowiła odjąć jej jeden punkt za stawianie zbyt szpiczastych liter. Nie, żeby miała jakieś zastrzeżenia względem dziewczynki... Anaíd była nieśmiałą brzydulą, ale nikomu nie wadziła. Gai nie podobało się, że Selene wykorzystywała zdolności swojej córki do własnych celów i każda kolejna szóstka ze sprawdzianu wbijała tę rudą ważniaczkę w jeszcze większą dumę.

–Co się stało, Anaíd?

Dziewczynka zwlekała z odpowiedzią, miała zaczerwienione oczy i sprawiała wrażenie wystraszonej. Gaya poczuła zniecierpliwienie, kazała jej wytrzeć zasmarkany nos i wypić łyk zimnej wody. Anaíd, popijając, oblała sobie sweter. Nie była brzydka, jej niebieskie oczy w odcieniu kobaltu, wręcz magnetyczne, zawsze fascynowały Gayę, ale mała miała w sobie tak niewiele polotu, była wychudzona i cherlawka, do tego te za duże swetry i te trzy włoski na krzyż, przycięte na krótko, wyzierające spod wełnianych czapek, w których Anaíd prezentowała się niekorzystnie... Gaya nigdy nie potrafiła zrozumieć, jak Selene mogła mieć aż tak zły gust, by stroić i strzyc dziecko w podobny sposób. Nikomu, kto zobaczyłby je razem, nawet przez myśl by nie przeszło, że ta prowokująca i atrakcyjna rudowłosa kobieta jest matką tej zaniedbanej nastolatki.

–Selene zniknęła.

Gaya poderwała się z miejsca.

–Kiedy?

Anaíd zachowywała się niepewnie i Gaya dostrzegła, że unika jej spojrzenia.

–Dzisiaj rano, kiedy się obudziłam, nie było jej. Dlatego nie przyszedłam do szkoły. Czekałam, aż wróci, ale się nie zjawiała.

Gaya zamyśliła się. A może Anaíd się myli?

–Pewnie jest w biurze u Melendresa i kłóćą się o ostatni zeszyt Zarco.

Anaíd zaprzeczyła. Melendres był wydawcą komiksów jej matki i rzeczywiście lubili się jak pies z kotem, chociaż postać stworzona przez Selene, Zarco, zaczynała cieszyć się coraz większym powodzeniem.

–Nie pojechała do miasta, samochód stoi zaparkowany przed domem.

–A może...

Anaíd stanowczo jej przerwała.

–Przejrzałam wszystko, buty, płaszcze, niczego nie brakuje. A torebka z kluczami, kartami i portfelem wisi na wieszaku.

Gaya pobladła i nie zważając na obecność Anaíd, sięgnęła po słuchawkę telefonu. Wykręcając numer, czuła, jak ogarnia ją gniew. Gdyby miała Selene przed sobą, spoliczkowałaby ją, wytargała za te rude kudły i z premedytacją nadepnęła na stopę, wsuniętą w krzykliwe kozaki na szpilce. Dlaczego? Dlaczego nie zareagowała wcześniej? Przecież wiadomo było, że Selene pakuje się w tarapaty, od co najmniej roku, odkąd jej matka odeszła do lepszego świata.

–Elena? To ja, Gaya. Jest u mnie Anaíd, mówi, że Selene przepadła bez śladu.

Kiedy słuchała odpowiedzi Eleny, na jej twarzy pojawił się wyraz zdziwienia.

–Wypadek? – Zwróciła się do Anaíd: – Elena mówi, że miałaś wypadek, że dziś rano potracił cię samochód.

Anaíd przeklęła Roca, Marion i resztę klasy.

–To nic takiego, nawet się nie potłukłam.

–Słyszysz? W takim razie czekamy na ciebie.

Gaya odłożyła słuchawkę, spojrzała uważnie w stronę Anaíd i nagle zrobiło jej się żal dziewczynki. Samiuteńka jak palec, do tego wali się na nią tyle nieszczęść... Nie miała jednak ochoty brać na siebie odpowiedzialności za poczynania Selene. Popatrzyła na sprawdziany, kominek i wykrzywiła twarz w grymasie wyrażającym przeświadczenie, że cokolwiek zrobi, pociągnie to za sobą problemy.

–Zaraz przyjdzie Elena i zabierze cię do siebie do domu.

Anaíd ze zdziwienia otworzyła szeroko oczy.

–Musimy iść na policję.

–Nie! – zaprotestowała natychmiast Gaya.

Widząc jednak, że swoim zachowaniem osiągnęła efekt odwrotny do zamierzonego, dodała łagodniejszym tonem:

–Wyobraź sobie, że mama wpakowała się w jakieś tarapaty z... z kimś. Dopiero byłby skandal! Poszukamy jej same.

–Ale...

–Twoja matka ma niepoukładane w głowie, cały czas robi jakieś głupstwa. Chcesz, żeby wytykali cię palcem na ulicy?

Anaíd zamilkła. Wiedziała, że chociaż Gaya jest przyjaciółką Selene, tak naprawdę jej zazdrości. Zazdrości jej rudej kręconej grzywy, długich nóg, tego, że wzbudza sympatię u ludzi i swobodnie się nosi. Nie trzeba było wielkiej błyskotliwości, żeby się zorientować, że gdyby tylko mogła, obłudna Gaya zaprzedałaby duszę diabłu, byleby tylko stać się taka jak Selene.

Elena, bibliotekarka, zjawiła się zasapana razem ze swymi kilkoma kilogramami nadwagi. Anaíd zawsze miała z nią kłopot: nigdy nie była pewna, czy kobieta jest w ciąży, czy właśnie urodziła kolejne dziecko, czy może ani jedno, ani drugie. Szacowała, o ile rachunki jej nie zawodziły, że Elena powinna mieć już siódmkę dzieciaków, samych chłopców. Najstarszym z nich był Roc. Na myśl, że miałyby zamieszkać z nim pod jednym dachem, dostawała gęsiej skórki. Roc nie odstępował na krok swojego ojca, miejscowego kowala, silnego szelmy o ciemnych włosach. Kiedyś Anaíd i Roc często bawili się wspólnie w lesie i kąpali w rzece. Ale to wszystko było już zamierzchłą przeszłością. Teraz Roc miał własny motocykl, nosił obcisłe dżinsy, przekuł sobie lewe ucho, jeździł do miasta w każdą sobotę i gdy mijali się na drodze, odwracał głowę na drugą stronę. Jak prawie wszyscy na jej widok.

Elena, w przeciwieństwie do Gai, miała w sobie dużo czułości. Ledwie weszła, natychmiast chwyciła Anaíd w ramiona i wyczuła.

–Opowiedz, kochanie, jak to się stało?

–Nie ma pojęcia – wtrąciła Gaya.

–Może naprowadzi nas na jakiś ślad, powie coś, czego nie wiemy...

Gaya wstała urażona.

–Przeczuwaliśmy to, ty, ja i wszyscy. Wiedzieliśmy, że któregoś dnia musi się tak stać.

–Nie sądz pochopnie.

–A niby o cóż innego prosiła się Selene, wkładając krótkie spódniczki i zarzucając na prawo i lewo jaskraworudymi lokami? A te reportaże w Internecie, wywiady i sesje zdjęciowe w domu i studiu, kontrowersyjne opinie na temat świątka komiksu i krytyka rozmaitych postaci życia publicznego...? Czy to nie proszenie się o kłopoty? A ciągle mandaty za przekroczenie prędkości? A pijackie ekscesy?

Elena przerwała jej, przerażona:

–Gayu, na miłość boską, jest z nami Anaíd! Opanuj się.

Gaya już od dłuższego czasu miała ochotę pofolgować emocjom. Toteż nie mogła sobie odmówić końcowego komentarza:

–Zgubiło ją własne ego.

Anaíd poczuła się w obowiązku stanąć w obronie matki.

–Selene jest wyjątkowa, inna niż wszyscy... i ja ją kocham.

Za sprawą agresywnej postawy Gai zrozumiała też, że musi zachować czujność. Podjęła decyzję, że nikomu nie zdradzi informacji, jakie zebrała na temat ostatnich kroków matki.

Gaya poczuła zawód. Nie znosiła Selene, jej narcyzmu, zapatrzenie w siebie, i nie mogła znieść, że dziewczynka, którą własna matka przemieniła w szarą myszkę i usunęła w kąt jak stary mebel, staje w jej obronie. Westchnęła.

–Przykro mi, Anaíd, nie mam nic przeciwko twojej mamie, ale nie odpowiada mi jej brak powściągliwości. To sposób na... szukanie sobie wrogów, zwracanie na siebie uwagi. Rozumiesz?

–Czy to oznacza, że jej zniknięcie jest rezultatem wywiadu, którego udzieliła w Internecie? – zapytała ironicznie Anaíd.

Gaya pożałowała swojego długiego języka.

–Nie, nie, ja... to znaczy... nie przejmuj się za bardzo tym co mówię. Wiesz, jak bardzo ceniłam Demeter, twoją babcię. Demeter była prawdziwą damą.

Elena chwyciła dziewczynkę za rękę.

–Anaíd, czy w nocy słyszałaś coś podejrzanego...? Jak wtedy, gdy...?

Anaíd odpowiedziała krótko i zdecydowanie, sama nie wiedząc, skąd bierze siłę na taką stanowczą reakcję.

–Moja mama nie umarła.

Gaya i Elena odetchnęły z ulgą. Pewność, z jaką Anaíd wypowiedziała te słowa, stanowiła dobry znak.

–Skąd wiesz?

–Wiem i koniec.

Elena usiadła na krześle i zamyśliła się chwilę.

–Anaíd, posłuchaj. Obie pomożemy ci w odnalezieniu Selene, ale ty też będziesz musiała nam pomóc. Przede wszystkim chcę cię poprosić o coś, co nie będzie łatwe dla dziewczynki tak ciekawej świata jak ty.

–O co takiego?

–Żebyś nie zadawała pytań.

Anaíd przełknęła ślinę. Potrzebowała choćby jednego powodu, który by ją przekonał, że jej dyskrecja pomoże odnaleźć Selene.

–Wpakowała się w jakieś kłopoty, prawda?

Elena i Gaya spojrzały po sobie.

–Tak, właśnie tak – przyznały.

–W porządku, nie będę o nic pytać. Jeszcze jakiś warunek?

–Z nikim nie możesz rozmawiać na ten temat. Z n i k i m, rozumiesz?

Anaíd przytaknęła. Musiała usłyszeć słowa Eleny, aby pojąć, że zniknięcie Selene mieści się w granicach logiki.

–A co mam mówić w Urt?

–Powiemy... będziemy mówić, że Selene wyjechała w podróż. Do Berlina. Może być Berlin?

Anaíd kiwnęła głową.

–A co ze mną?

–Tobą zajmę się ja – oświadczyła Elena.

–I gdzie będę spać?

–Będziesz spać z...

–Nie mogę spać razem z Rokiem! – krzyknęła Anaíd, wyraźnie zaniepokojona.

–Dlaczego nie? Przyjaźnicie się przecież.

Anaíd poczuła się tak, jakby za chwilę miała zemdleć. Najgorsze nieszczęście na świecie, jakie mogło jej się przytrafić, to wcale nie zniknięcie matki, tylko dzielenie jednego pokoju z Rokiem. Większego wstydu nie mogłaby zaznać!

–Nie, nie jesteśmy już przyjaciółmi.

–W takim razie będziecie mieć okazję, żeby się pogodzić. Co o tym myślisz?

–Beznadzieja.

Elena zaczerpnęła głęboko powietrza i przyłożyła dłoń do brzucha. Anaíd przyjrzała się jej uważniej. Czyżby coś się poruszyło? Tak, w istocie, ogromny brzuch Eleny poruszał się niespokojnie. Musiała znowu być w ciąży.

Gaya, chcąc zatrzeć niekorzystne wrażenie, jakie wywarły jej słowa, zdecydowała się na czy nieomal heroiczny: wyciągnęła dłoń w stronę Anaíd i pogłaskała ją po włosach.

–No już, pójdziemy razem po twoje rzeczy, ale najpierw musisz coś zjeść, na pewno umierasz z głodu.

Podgrzała kurczaka z warzywami, którego wyjęła z lodówki. Anaíd, choć nie znosiła warzyw, z wdzięcznością przyjęła posiłek. Od zeszłej nocy nie miała nic w ustach.

Rozdział II

Ciotka Criselda

Anaíd niespiesznie przeżuwała krokiet, marząc, żeby przyjemność ta trwała wiecznie. Nie czuła się na siłach, by podnieść wzrok znad talerza i zmierzyć się z wpatrzonymi w nią ośmioma parami oczu.

Była to dla niej zupełnie nowa sytuacja.

Znalazła się w centrum uwagi siedmiorga dzieci Eleny i jej męża.

–Widzicie, jak Anaíd zajada? Powolutku, spokojnie, nie rozmawia z pełnymi ustami, nie wydaje żadnych nieładnych dźwięków ani nie wyciera ust rękawem... Tak właśnie zachowuję się dobrze wychowane dziewczynki.

Anaíd ze wstydu chciała zapaść się pod ziemię. Mąż Elany mówił o niej, jakby była nowo odkrytym gatunkiem szympansa.

Elena starała się odwrócić uwagę swoich dzieci od gościa.

–No już, pozwólcie jej spokojnie dokończyć posiłek. Roc, zdecydowałeś już, za kogo się przebierzesz na przyjęcie u Marion?

Chłopak odburknął z niechęcią:

–To tajemnica. Nie mogę jej zdradzić.

Anaíd nie została zaproszona i na myśl o tym kęs krokietu, który miała w ustach, urósł do rozmiarów piłki tenisowej. Zaczęła się denerwować. Uznała za bardziej niż oczywiste, że Roc nie chce rozmawiać o przebraniu, bo ona siedzi naprzeciwko. Czy Elena była aż tak tępa? Czy nie widziała, że ona i Roc są jak ogień i woda? Połączenie jednego z drugim przekracza ludzkie możliwości!

Choć starała się z całych sił. Anaíd nie była w stanie przełknąć kęsa, który utknął jej w buzi i nie dawał za wygraną. Nie podnosząc wzroku, sięgnęła po szklankę i wypła łyk wody.

–Anaíd nie wytarła sobie ust! – zauważył któryś ze smarkaczy.

Spojrzała przez szkło szklanki, wbijając w niego wzrok. Był to jeden z bliźniaków, z olbrzymim guzem na czole.

Ojciec postanowił zabrać głos i zbagatelizować występki dziewczynki.

–No już, już, nic się nie stało, wcale nie miała brudnych ust.

–Nieprawda, były brudne od krokieta – zaatakował drugi bliźniak, z opadającą powieką.

Anaíd nie wiedziała, czy powinna wytrzeć usta serwetką, czy też chlusnąć wodą w twarz bliźniakom i czym prędzej uciec z tego miejsca.

Elena przyszła jej z pomocą.

–Może będziecie tak mili i zostawicie ją w spokoju? Anaíd jest taka sama jak wy.

–Nie, ona jest dziewczyną.

–Dziewczyny mają cycki!

–A Anaíd nie ma!

–Cisza!

Anaíd zrobiła się czerwona jak burak. Te małe potwory nie zamierzały zamilknąć. Z pewnością teraz lustrują ją od stóp do głów, oceniając jej figurę, żeby za chwilę bezlitośnie wykrzyczeć swoje spostrzeżenia.

–Mogę wyjść dzisiaj wieczorem? – Roc zwrócił się do ojca.

–Razem z Anaíd? – zapytała Elena.

–Z Anaíd? – powtórzył Roc, zdziwiony. – Ja miałbym wyjść z Anaíd?

Anaíd wiedziała, że Roc tak naprawdę chciał powiedzieć: „Czy Anaíd jest kimś, z kim można pokazać się na ulicy?”

Elena nie dawała za wygraną.

–Jest naszym gościem.

–Umówiłem się już ze znajomymi i nie spodoba im się, jeśli przyprowadzę Anaíd...

Anaíd odnalazła w sobie resztki sił, żeby powiedzieć jednym tchem:

–Muszę wrócić do domu i wydrukować pracę z WOS – u.

Były to jedyne słowa, jakie wydobyła z siebie podczas kolacji. Zrobiła to, żeby wyratować Rocka z opresji, ale także by ratować samą siebie. Roc nie był łaskaw jej podziękować.

Gdy znalazła się na ulicy, puściła się biegiem. Biegła i biegła, jednak nie w kierunku domu. Schroniła się w miejscu, o którego istnieniu wiedziała tylko ona. Tym samym, gdzie w samotności oplakiwała odejście Demeter. W leśnej jaskini.

Kiedy babcia żyła, Anaíd często odwiedzała z nią dąbrowę. Od dziecka pomagała jej w zbieraniu korzeni mandragory, liści belladony, kwiatów bielunia, łodyg lulka białego i wszystkich innych roślin leczniczych, w których przygotowywało się napary i balsamy. Przy niej nauczyła się poruszać po lesie i nie ufać halucynogennym grzybom, które tłoczyły się u stóp gęsto ulistnionych dębów, trującym igłą cisów i dziko rosnącej cykucie, śmiertelnie niebezpiecznej.

Wraz z Demeter świętowała w ciszy nocy zimowe przesilenie, kierując wzrok na północ i pozwalając ponieść się natchnieniu. Podczas wiosennej równonocy zwracały się ku wschodzącemu słońcu, gotowe na przyjęcie mądrości. Gdy przesilenie następowało latem, w pełni dnia, patrząc na południe, odprawiały tajemne rytuały. Podobnie w czasie równonocy jesiennej, kiedy słońce skrywało się za horyzont, a ludzie zbierali owoce i doświadczenia, przygotowując się na narodziny nowego cyklu.

Czasami Anaíd nie miała ochoty wykonywać zadań nakładanych na nią przez Demeter i chowała się w zaroślach, nie reagując na jej wołanie. W taki właśnie sposób odkryła istnienie jaskini, z zewnątrz wyglądającej jak niewielka skalna szczelina. Kiedy prześlizgnęła się przez nią na czworakach, wpadła do tunelu przypominającego zjeżdżalnię, której koniec wychodził na zapierającą dech w piersi podziemną salę o wysokim sklepieniu. Po dokonaniu dokładnych oględzin, zachwycona delikatnymi stalaktytami, podziemnymi jeziorami i grotami, postanowiła, że to miejsce na zawsze pozostanie jej kryjówką – przytulną i niezamieszkałą. Właśnie tutaj, nie gdzie indziej, postanowiła szukać schronienia w chwilach, gdy ogarnie ją strach. Mając własny azyl, w jakiś sposób czuła się wybrana.

Tej nocy, przemierzając ciemny las rozbrzmiewający pohukiwaniami puchacza, nie bała się nawet przez chwilę. Kiedy już ześlizgnęła się tunelem w głąb jaskini i zapaliwszy świecę rozjaśniła ciemność, podeszła do meteorytu, który przyniosła tu z lasu, gdzie spadł zeszłego lata. Z twardego połyskliwego kamienia odłupała starannie dwa kawałki w kształcie łez, po czym, dokładnie tak samo jak wówczas, gdy zmarła Demeter, zawiesiła jedną kamienną łzę na szyi, a drugą zakopała przed wejściem do jaskini. Nikt jej nie poinstruował, nikt nie wyjaśnił znaczenia tego rytuału. Odprawiła go, ażeby dodać sobie otuchy. W ten prymitywny sposób oznaczyła teren żalu, jaki odczuwała, i oficjalnie wyraziła swój ból. Teraz na jej szyi połyskiwały dwie łzy, po jednej za każdą z kobiet, które ją kochały i opuściły.

Demeter, rozważna, zasadnicza, zawsze sprawiedliwa.

Selene, ekstrawagancka, szalona, czuła.

Te dwie zupełnie różne kobiety, z których każdą mogła nazwać matką, zapewniały jej poczucie równowagi. Po śmierci Demeter przylgnęła do Selene jak mucha do lepu. Miała świadomość, że często się za nią wstydziła, Selene bowiem nie zachowywała się jak inne matki, nie ubierała się jak inne matki ani też, jak inne matki, nie potrafiła zachować powściągliwości. A jednak Anaíd ją kochała.

Dziś, po zniknięciu Selene, została s a m a. Nie chciała poddać się strachowi ani smutkowi, dlatego powtarzała sobie raz po raz, że mama może wrócić w każdej chwili.

Przykucnąwszy przy wejściu do jaskini, Anaíd kończyła grzebanie kamiennej łyzy i chociaż pragnęła pozostać sam na sam ze swoimi wspomnieniami, podejrzany odgłos i dziwny powiew, jaki poczuła, sprawiły, że zerwała się na równe nogi i rozejrzała po otaczającej ją ciemności. Otrzeпаła błoto i suche liście, które przylgnęły do dżinsów, i trzykrotnie odwróciła się za siebie, przekonana, że z mrocznego lasu obserwują ją czyjeś oczy.

W drodze powrotnej do miasteczka niepostrzeżenie przyspieszyła kroku. Ogarnął ją niepokój, co być może należało przypisać zmęczeniu, ale mogła przysiąc, że powietrze zrobiło się rzadsze, a blask blask zmierzającego ku pełni księżyca zaczął przygasać.

Bez Selene świat, jej świat, zdawał się mniejszy i bardziej ponury. Jak gdyby ktoś zamknął dolinę w oszronionej szklanej kuli.

–Anaíd, Anaíd!

Dziewczynka, z teczką pod pachą, uniosła głowę. Elena przyszła odebrać ją ze szkoły.

–Właśnie przyjechała twoja ciotka Criselda.

Wiadomość zupełnie zaskoczyła dziewczynkę.

–Moja ciotka?

–Siostra twojej babci. Na pewno ją pamiętasz, była tutaj w zeszłym roku na pogrzebie.

Anaíd ku własnemu zdziwieniu, rzeczywiście pamiętała ciotkę doskonale, pomimo że ani odrobinę nie była ona podobna do Demeter. Może nie potrafiła odtworzyć dokładnie rysów jej twarzy, delikatnych i nieregularnych, ale za to nie zapomniała zapachu lawendy, jaki się wokół niej unosił, i dotyku jej dłoni na swoich włosach. Ten dotyk całkowicie ją uspokajał. Ciotka Criselda, niska i okrągłutka, w głowie miała tyle rzeczy naraz, że zawsze robiła wokół siebie mnóstwo szumu. Gdy teraz z czułością

przytuliła ją do siebie na powitanie, Anaíd zdała sobie sprawę, że zdążyła już przewrócić całą kuchnię do góry nogami. Dlaczego?

–Ależ tu był bałagan! Kuchnia to dusza domu, zawsze powinny w niej panować czystość i ład.

Anaíd nie pytała, kto ją zawiadomił o zniknięciu Selene, jakim sposobem dostała się do domu ani skąd przyszło jej do głowy, że natychmiast po przybyciu powinna opróżnić szafkę i lodówkę, poprzeszawiać słoiki Demeter, spróbować wszystkich [przypraw używanych przez Selene, uporządkować po swojemu garnki i rondle i przejrzeć zioła zawieszane na belkach pod sufitem.

Na szczęście ciotka Criselda poprzestała na kuchni. Nie zdążyła wtargnąć z siłą trąby powietrznej do biblioteki, salonu i pokoi. Anaíd, nawykła do ekstrawagancji Selene, nie wpadła w furję. Przybycie Criseldy rozwiązywało ważny problem. Oznaczało, że będzie mogła wrócić do swojego łóżka i koszmar wspólnego zasiadania do kolacji przygotowanej przez Elenę oraz nocy na składanym łóżku w pokoju Roca dobiegnie końca. Skoro wprowadzenie własnych porządków pomaga ciotce się zadomowić, ona to akceptuje, ale... Co oznacza jej przyjazd? Skąd jej nagła obecność w domu?

–Wiesz coś o Selene?

–Wkrótce będziemy mieć wiadomości, maleńka, wkrótce, już lada chwila.

Wypowiadając te słowa, Criselda ponownie położyła dłoń na czole Anaíd i tym kojącym jak balsam gestem przepędziła wszystkie niepokoje.

Troskliwa Elena weszła do kuchni z garnkiem parującej przepysznej zupy na mięsie, z ziemniakami, grochem i kapustą. Anaíd nie była miłośniczką zup, ale przypomniała sobie, że jest głodna, i nawet nie spytała, kto przyrządził tę apetyczną potrawę ani skąd pochodziły przyprawy. W domowej lodowce nigdy nie można było znaleźć kapusty, bo Selene jej nie cierpiała.

Wszystkie trzy napełniły talerze, po czym Criselda z Eleną zajęły się nieco enigmatyczną rozmową, z której dziewczynka wywnioskowała trzy rzeczy.

Że Elena jest w ciąży z ósmym dzieckiem i że po raz kolejny urodzi syna.

Że Criselda nie ma pojęcia jak zaopiekować się Anaíd, ale zamierza zostać w domu i dowiedzieć się, gdzie przepadła Selene.

I że Criselda potłukła i wyrzuciła wszystkie słoiki, jakie stały w kuchni, nie wyłączając tego, w którym było lekarstwo Anaíd pobudzające wzrost.

Bardzo ją to wzburzyło.

–Od czterech lat zażywałam ten syrop! Odkąd skończyłam dziesięć lat i Karen oznajmiła, że zbyt wolno rosnę...

Zdziwienie Criseldy było niemałe.

–Masz czternaście lat?

Szczere zaskoczenie ciotki wzburzyło Anaíd jeszcze bardziej.

–Mam, no i zobacz, jaka jestem!

Wtedy ciotka Criselda otworzyła szeroko usta i zadała pytanie, jakie zdolne są zadać tylko ciotki, do tego niedyskretne.

–I masz już okres?

Anaíd zorientowała się, że dwie pary oczu wpatrują się w nią nader uważnie. Odpowiedź nabrała więc dodatkowej wagi.

Nie przeciągała milczenia; było oczywiste, że kwestia jej kobiecości przedstawia się tragicznie.

–Nie.

Kobiety wymieniły zatroskane spojrzenia. Elena przepaszająco wzruszyła ramionami, jakby chciała powiedzieć: „Przykro mi, nie wzięłam tego pod uwagę”.

–Powiedz mi, Anaíd, czy mama rozmawiała z tobą na temat zabezpieczenia? Żebyś była... przygotowana na wypadek...

Anaíd oburzyła się. Za kogo one ją uważają?

–W mojej klasie wszystkie dziewczyny mają miesięczkę. Wiem, czym są podpaski i tampony. Nie rozplącze się ani nie przestraszę, nie martwcie się o to.

Pomimo zdecydowanej odpowiedzi Elena i Criselda nie poczuły się wcale uspokojone. Przeciwnie ich niepokój wzrósł. Język znaków używanych przez dorosłych, gdy w pobliżu znajduje się niewygodny świadek, zawsze fascynował Anaíd. Od wczesnego dzieciństwa starała się rozpracować większość znaków, jakie w jej obecności wysyłały sobie mama z babcią. Aktualną sytuację odczytała jako komunikat: „W niezłe tarapaty wpakowała nas Selene”. Nie potrafiła jednak zrozumieć znaczenia tego zdania. Wciąż siedziała, zatroskana utratą swojego lekarstwa.

–I co teraz zrobić? Tylko Selene знаła przepis Karen, a Karen pracuje teraz w szpitalu w Tanzanii.

Gdy tylko wypowiedziała te słowa, zastanowiła się, skąd i od kiedy jest jej wiadome, że Karen wyjechała do Tanzanii. Bardzo ją to zaintrygowało. Objawienie? Najzwyczajniej w świecie po prostu wiedziała, podobnie jak wiedziała, że Selene żyje, i jak rok wcześniej, po nagłym przebudzeniu o trzeciej nad ranem, wiedziała, że Demeter umarła.

–Nie przejmuj się, jakoś to rozwiążemy. Criselda przygotowuje dla ciebie nowa miksturę na podstawie tego przepisu. Jestem pewna, że gdzieś go tutaj widziałam.

Chociaż to „gdzieś tutaj” ginęło w ogromnej domowej przestrzeni, matczynej zmysł i pragmatyzm Eleny wystarczyły, aby uspokoić Anaíd, aczkolwiek nie do końca, dopóki nie przekonała się na własne oczy, że ciotka Criselda nie zmiotła z półki jej specjalnego szamponu. Włosy Anaíd były tak słabe, że jeśli nie używała witaminizowanego szamponu, zawsze podczas czesania wypadały garściami.

Dlaczego Selene była wysoką, smukłą kobietą z cudownymi rudymi włosami? Anaíd u jej boku czuła się jak niedosmażony pączek. A jednak tęskniła za Selene. Przyglądając się swojej światowej i rezolutnej matce, rozgadanej, sympatycznej ekstrawertyczce, pocieszała się marzeniem, że może któregoś dnia stanie się do niej podobna. Przygnębienie z powodu utraty lekarstwa nie byłoby tak wielkie, gdyby nie wzmagał go smutek wywołany nieobecnością matki.

Ciotka Criselda ścisnęła dłoń dziewczynki i zajrzała jej głęboko w oczy.

–Teraz chciałabym, żebyś opowiedziała mi wszystko od początku. Wszystko, co pamiętasz z nocy, kiedy zniknęła Selene. W s z y s t k o.

Ostatnie „wszystko” wypowiedziała z taką mocą, że Anaíd poczuła, iż wspomnienia – które wymazała z pamięci, by jej nie doskwierały – w jednej chwili rozkwitły w niej na nowo. Wydobywając się z szuflad pamięci, posłusznie ustawiły się gęsiego, jedno za drugim, jakby chciały, żeby ciotka Criselda starła z nich kurz i uważnie im się przyjrzała.

„Selene przygotowała mi sok z borówek, za którym przepadam, i zawołała, żebym usiadła razem z nią na werandzie i odgadywała nazwy konstelacji. Często się tak bawiłyśmy, ale tym razem jakoś nie mogłam się skupić. Podczas gdy rozpaczliwie starałam się Andromedę i Kasjopeję, zaproponowała, bym spędziła letnie wakacje na Sycylii u jej przyjaciółki Valerii. Próbowła zachęcić mnie domkiem letniskowym nad morzem, przy plaży w Taorminie, u stóp Etny, i córka przyjaciółki w moim wieku. Po chwili pokazała mi bilet lotniczy. Nie mogłam uwierzyć: Selene wszystko przygotowała, o niczym mnie wcześniej nie informując. Dlatego nie zareagowałam

tak, jak ona tego oczekiwała; nie podskoczyłam z radości, nie obsypałam jej pocałunkami ani nie zaczęłam przymierzać stroju kąpielowego z zeszłego roku. Zapytałam tylko, skąd przyszło jej do głowy, że mam ochotę spędzić wakacje sama, bez niej, z nieznaną mi rodziną i w obcym kraju. Mój sprzeciw sprawił ją w zły nastrój. Kiedy była zdenerwowana, lekko zezowała. Nie chciała jednak, abym się zorientowała, że zależy jej na moim wyjeździe z domu. Udała, że nie ma to dla niej większego znaczenia. Wyjaśniła, że pomysł przyszedł jej do głowy przypadkowo podczas rozmowy telefonicznej z Valerią, która zadzwoniła, by pogratulować jej postaci Zarco, i wtedy właśnie nasza ją myśl, że bilet na samolot będzie dla mnie bombową niespodzianką. Powiedziała, że jeśli nie chcę jechać, natychmiast anuluje bilet, ale byłoby szkoda, gdyż Clodia, córka Valerii, jest bardzo towarzyska i ma wielu przyjaciół, a ja powinnam poznawać świat i przebywać ze swoimi rówieśnikami. Wówczas powiedziałam „nie” i to było „nie” ostateczne. Nie miałam ochoty. Nie dlatego, że mnie nie interesowała Sycylia albo że nie było tam żadnych atrakcji. Przeciwnie, byłoby super odwiedzić teatr w Syrakuzach i poznać Palermo, wziąć udział w pościgu za członkami mafii, wdrapać się na szczyt Etny czy skoczyć na główkę do Morza Śródziemnego. Ale nie byłam ani szalona, ani pijana i nie miałam ochoty stać się pośmiewiskiem Clodii i jej *amici italiani*. Im więcej zalet miała Clodia, tym gorzej. Czy Selene nie dostrzegała, że na tym właśnie polega mój problem? Gdyby mi powiedziała, że Clodia to bidula z trądem, która nie może wychodzić z domu, ponieważ odpadają jej palce i strzępią się uszy, być może bym się zgodziła.

Selene pomyślała jednak, że chcę jej zrobić na złość. Najpierw zarzuciła mi, że jestem nieodpowiedzialną głuptaską, która niczego nie rozumie, a potem zagroziła... że spotka mnie straszne nieszczęście. Powiedziała, że jeśli jej zabraknie, jeśli będzie musiała wyjechać albo coś się jej przytrafi... ktoś powinien się mną zaopiekować. Okropnie się zdenerwowałam, że posłużyła się takim niecnym podstępem, byle tylko postawić na swoim. Pomyślałam, że w rzeczywistości chce się mnie pozbyć, bo woli spędzać czas z kimś, kto musi być dla niej b a r d z o ważny, i może to dla tej osoby spryskuje się perfumami, robi makijaż, wkłada obcisłe sukienki i znika na całe noce. Doszłam do wniosku, że Selene ma chłopaka, którego mi nie przedstawia, bo nie jestem dla niej wystarczająco ważna. Albo się mnie wstydzi. I dlatego się zawzięłam – poprzysięgłam sobie, że nigdy nie pojedę do Taorminy. Potem zrobiłam coś, czego Selene nie lubiła najbardziej: podniosłam się z miejsca i wyszłam bez słowa. Ruszyła za mną do mojego pokoju, usiłując mnie nakłonić, żebym spojrzała jej w oczy, błagając żebym coś powiedziała, zmuszając do wysłuchania słów, które miały sprawić, bym zmiękła. Znała przecież moje słabe punkty. Ja jednak postanowiłam iść w zaparte: nie dałam jej tej satysfakcji, położyłam się do łóżka, zgasłam światło i udałam, że śpię.

I już jej więcej nie zobaczyłam.

Tamtej nocy obudziło mnie uderzenie pioruna. Błysk był tak jasny, że w jednej chwili otworzyłam oczy, przekonana, że jest już dzień, opalam się na plaży w Taorminie,

obok mnie leży trędowna włoska dziewczyna, a Etna budzi się, gotowa do erupcji. Widok nocnego nieba był przerażający, podobnie jak grzmoty, od których trzęsły się ściany. Wystraszone kruki zataczały kręgi w powietrzu przed oknem mojego pokoju. Ciekawe, że wydały mi się większe niż zwykle, zdeformowane, o dziwnych kształtach. Sprawiały wrażenie, jakby chciały schronić się w domu. Jeden z nich przyglądał mi się uważnie... miał inteligentne spojrzenie... i przez chwilę myślałam, że do mnie przemawia, że każe mi otworzyć okno. Mało brakowało, bym go usłyszała.

Później zamknęłam oczy i pomimo burzy starałam się zasnąć.

Nie poszłam do pokoju Selene, aby sobie nie pomyślała, że daję za wygraną i wyrażam zgodę na jej propozycję. Wciąż byłam zła i zamierzałam dać jej to do zrozumienia. Dlatego nie ruszyłam się ze swojej sypialni i nie wskoczyłam do niej do łóżka. Ona też mnie nie zawołała, by wyjść razem do ogrodu i tańczyć w deszczu czy tarzać się w błocie, jak zwykłyśmy robić podczas ulew, ku rozpaczycy Demeter, która zawsze na nas wtedy krzyczała.

Następnego dnia nie znalazłam Selene w łóżku, a okno w jej pokoju było otwarte. Pomyślałam, że bierze prysznic albo jest w kuchni. Ale nic z tego. Nigdzie jej nie było. Wszystko znajdowało się na swoim miejscu: tenisówki, książka, szczoteczka do zębów, grzebień – wszystko oprócz niej. Nigdzie nie zauważyłam śladów walki czy użycia przemocy, na podłodze nie było krwi, na poduszce włosów. Jakby Selene w nocy rozplynęła się w powietrzu, jakby wyleciała przez okno i w każdej chwili miała wrócić tu, do swego łóżka.

Niczego nie dotykałam. O poranku, przepelniona strachem, że natknę się na ciała mamy, martwej, rażonej gromem, poszłam do lasu. Zbadałam każdy zakątek, lecz znalazłam jedynie martwą wilczyce i wtedy poczułam, że Selene żyje. Chociaż nie wiem, dlaczego tak poczułam”.

Proroctwo ODI

Od wszystkich odmienna, lecz trwa ponad wszystkich,

w królową się zmieni, swe żądze poskromi.

Przypadnie jej berło – jak przepowiedziano,

dla Odich zniszczeniem,

dla Omar zmroczeniem.

Zew serca wybranki powiedzie ku prawdzie.

I wszystko przemoże, i wszystkich pokona.

A triumf na zawsze jej będzie udziałem.

Rozdział III

Selene

Selene siedziała w wiklinowym fotelu, oddychając powoli i równomiernie. Nie poruszała się, pogrążona w półśnie. Jako że od trzech dni nic nie jadła ani nie piła, nie chciała nadwyręzać wątłych sił.

Zielone muchy krążyły nad wiadrzem z ekskrementami, niektóre siadały na czole i policzkach, lecz Selene nie odganiała ich od siebie, trwała nieruchomo, z przymrużonymi oczami, wykrzywionymi ustami, spowolnionym pulsem i wychłodzoną twarzą. O ile jej ciało było obecne w mikroskopijnym, mierzącym zaledwie pięć metrów kwadratowych pomieszczeniu, do którego nie dochodziły promienie słońca, o tyle jej myśli szybowaly daleko od tego miejsca. Całkowita kontrola nad własnym ciałem pozwalała jej nie odczuwać głodu, zimna, pragnienia ani obrzydzenia. Nawet węch przywykł do ostrej woni moczu, która początkowo przyprawiała ją o mdłości.

Słyszcząc zbliżające się kroki, zrozumiała jednak, że nie może dłużej przebywać w tym stanie swoistego znieczulenia. Ponownie ujrzała zwilgotniałe ściany, wszechobecne pchły i pluskwy, karaluchy, przemykające przez szczeliny w jej pryczy oraz szczury. Rozluźniwszy mięśnie, zmarszczyła nos i na jej twarzy pojawił się wyraz obrzydzenia: dotarł do niej zapach krwi i potu, którymi przesiąknięte były ściany, zobaczyła brud pożółkłego siennika, pokrytego szarawymi plamami. Poczula strach. Zdała sobie sprawę, że znalazła się na skraju wytrzymałości. Ogarnęło ją przemożne pragnienie, by za wszelką cenę uciec z lochu.

Drzwi otwarły się, choć nikt nie przekręcił klucza. Selene wstając, wygładziła pogniecioną cienką bluzkę i przeczesła palcami gęstą rudą grzywę opadającą na nagie ramiona, starając się tym sposobem odzyskać resztki godności.

–Proszę, proszę – podniósł się szept wpatrzonyj w nią uważnie przybyłej – jesteś jeszcze piękniejsza niż sobie wyobrażałam.

Selene zachowała kamienną twarz, nieruchomą jak maska, niewzruszoną wobec pochlebnych słów.

–Twój upór jest godny podziwu. Ani razu nie poprosiłaś o wodę, jedzenie czy przykrycie, nie płakałaś, z nikim się nie skontaktowałaś.

Selene rzuciła wyniosłe spojrzenie.

–A na co liczyłaś?

–Szczерze mówiąc, myślałam, że użyjesz swoich magicznych zdolności.

Selene roześmiała się.

–Zachowuje je na ważniejsze okazje.

Kobieta usadowiła się naprzeciwko uwięzionej i wbiła w nią spojrzenie. Była wzrostu Selene i niewątpliwie urodą nie ustępowała rudowłosej, aczkolwiek jej rysy były bardziej klasyczne: miała owalną twarz, ciemne oczy w kształcie migdałów, czarne jak onyks włosy i kremową, prawie przezroczystą skórę. Widać było pulsujące pod nią błękitne żyły.

Selene wytrzymała spojrzenie prześladowczyni, nie tracąc pewności siebie. Oczy nieznanym, dwa rozżarzone węgle, paliły jej ciało i raniły mózg, ona jednak, pomimo osłabienia, nie dała za wygraną.

Przybyła zaprzestała rozgrywki, zanim dostrzegła u uwięzionej jakąkolwiek oznakę słabości. Po prostu znudziła ją ta zabawa.

–Masz potężną moc. Jako pierwsza spośród wszystkich Omar wytrzymałaś moje spojrzenie.

Selene wykrzywiła usta w ironicznym uśmiechu.

–Salma, jak sądzę.

–Dobrze sądzisz.

Selene przez chwilę szukała słów, wreszcie, nadając głosowi odpowiednio gniewny ton, powiedziała:

–Nasze pierwsze spotkanie nie było zbyt obiecujące. Oszukałaś mnie.

Salma ukryła zdziwienie.

–Masz czelność nazywać mnie kłamczynią?

Selene ani na moment nie spuszczała z tonu.

–Obiecałaś zaczekać do lata.

Śmiech Salmy rozbrzmiał głuchym dźwiękiem, przypominającym echo powtórzone po tysiącokroć i jeden raz. Śmiech szyderczy i odwieczny.

–Czymże są dwa miesiące mniej lub więcej wobec wieczności?

–Stanowią wielką różnicę. Nie tak to sobie zaplanowałam. Wszystko wydarzyło się nagle; nie zdążyłam zatrzeć śladów naszych kontaktów ani wymyślić żadnego spójnego alibi, dokończyć pracy, zamknąć domu, konta bankowego...

–I co z tego? Nikt nie jest niezastąpiony. Po kilku miesiącach uznają cię za zaginioną i wszyscy, z twoim wydawcą włącznie, o tobie zapomną.

Selene nie mogła zgodzić się z tymi słowami.

–Moje towarzyszki nie spoczną w poszukiwaniach, przysporzą wam sporo kłopotów, miejcie to na uwadze. Powiążą fakty i trafią na właściwy trop...

Salma uznała, że być może Selene ma rację.

–Wolałabys zaaranżować własną śmierć...

Selene przytaknęła.

–Taka była umowa.

Salma wzruszyła ramionami.

–Cóż mogłam zrobić? Rozgrywałam wszystko po swojemu, dopóki nie przyszedł rozkaz od hrabiny. To ona kazała przyspieszyć bieg sprawy.

Selene zamilkła na chwilę, ale zaraz odzyskała głos.

–Muszę wrócić i wszystko załatwić jak należy. Jeszcze nie jest za późno, moje zniknięcie nie musi wywołać więcej kłopotów, niż to konieczne.

Jednakże Salma nie zamierzała na to pozwolić.

–Niemożliwe, hrabina chce cię widzieć.

Selene zadrżała. Dreszcz przeszedł jej po karku i spłynął ku zimnym dłoniom.

–Wróciła?

–Nie.

–Zatem? – zapytała Selene, owładnięta strachem. Przeczynała odpowiedź.

–Będziesz musiała się do niej udać. Wyruszysz ze mną do Mrocznego Świata.

Selene pobladła i przytrzymała się oparcia łóżka, nie zwracając uwagi na karalucha, którego niechcący zgmiotła.

–Do Mrocznego Świata?

–Boisz się? – zakpiła Salma.

Selene nie wstydziła się swoich obaw. Nie były bezpodstawne.

–Żadna Omar nigdy stamtąd nie powróciła.

Salma ponownie roześmiała się głucho.

–Ty nie jesteś zwyczajną Omar.

Selene biła się z myślami. Nie mogła zbyt długo wystawiać na próbę cierpliwości Salmy i hrabiny.

–Wyruszę z tobą... ale pod jednym warunkiem. Najpierw muszę wrócić do domu i zatrzeć wszystkie ślady.

Salma parsknęła śmiechem.

–Ja zrobię to za ciebie.

–Ty? – zachnęła się przerażona Selene.

–Będzie zabawnie – rzekła ściszym głosem Salma, przemieniając się nagle w niesforną psotnicę. – Wszystkich przechytrzę.

–Nie, Salmo, ty nie. Poza tym minęły już trzy dni.

–Nieważne.

–Powiedziałaś ci, żebyś trzymała się z dala od mojego domu albo pożałujesz – obruszyła się Selene.

Salma nie zareagowała, a jej milczenie zaczęło się niepokojąco przedłużać.

–Ukrywasz coś?

Uwięziona zaprzeczyła.

Salma pokręciła głową.

–Jeszcze tydzień posiedzisz w zamknięciu i odzyskasz pamięć.

Selene poczuła, jak rozpacz wkrada się do jej serca. Salma odwróciła się już plecami, gotowa wyjść, nie zaproponowawszy jej ani kropli wody, ani koca do

przykrycia, niczego. Nie. Selene wiedziała, że gdy już raz pojawiła się nadzieja, nie sposób będzie się jej pozbyć.

–Zaczekaj – odezwała się błagalnie.

Salma zatrzymała się, czekając, aż tamta przemówi.

–Jest pewien mężczyzna, Max, mieszka w mieście i będzie na mnie czekał. Szaleje za mną.

–A ty?

Selene ugryzła się w język, zanim zdążyła odpowiedzieć. Wciąż czuła na ustach jego pocałunki.

–Potrafię o ni zapomnieć.

–Ktoś jeszcze?

–Mała dziewczynka.

–Dziewczynka?

–Moja adoptowana córka.

–Córka?

Selene poruszyła się gwałtownie.

–Nie jest moją córką, Demeter kazała mi się nią zająć. Bardziej była jej dzieckiem niż moim.

–Ona należy do Omar?

–Nie, jest śmiertelna, taka mała brzydula, trochę niezdarna, nie posiada żadnych mocy, żadnego wyjątkowego wdzięku... nic specjalnego.

–Więc po co się nią przejmować?

Selene stanął przed oczami obraz miękkiego łóżka i szklanki świeżej wody, pomyślała o gorącej kąpieli, przytulnym kącie, świetlistym blasku słońca. Zmierzyła wzrokiem przebiegłą Salmę.

–Uważa mnie za swoją matkę i...

–I?

-Darzę ją uczuciem – oznajmiła, spuszczaając głowę.

Rozdział IV

Przebudzenie Anaíd

Telegram przyszedł tego samego ranka, kiedy przybyła ciotka Criselda. Zaadresowany był do Anaíd i choć z charakteru pisma można było sądzić, że nie został napisany ręką Selene, jego słowa zraniły dziewczynkę do głębi.

Anaíd,

nie szukaj mnie, wyjechałam z Maksem, zamierzamy rozpocząć nowe życie z dala od wszystkiego. Nie było miejsca dla nas trojga. Zapomnisz o mnie. Selene.

Anaíd czytała telegram wielokrotnie, do znudzenia. A więc to prawda. Max istniał, był mężczyzną z krwi i kości, kochankiem jej matki, kimś, kto był dla niej ważniejszy niż ona. Poczwała ochotę, by ponownie zadzwonić do Maksa i zostawić wiadomość, wykrzyczeć do słuchawki błaganie, żeby oddał jej mamę, ale uznała, że nie miałyby to sensu. Selene go kochała i na pewno w tej chwili znajdowali się już daleko, bardzo daleko stąd.

Ciotka Criselda, z okularami przyklejonymi do nosa, przeczytała telegram z niedowierzaniem i zasypała dziewczynkę pytaniami o Maksa, jej matkę i szaleństwa, na które sobie pozwalała. Ale Anaíd nie odpowiedziała ani słowem. Pragnęła jedynie zostać sama i w spokoju się wyplakać.

Kilka godzin później zjawiała się Elena. Trzymała w ręku kopertę wypełnioną gotówką i krótką notatkę sporządzoną na maszynie i podpisaną przez Selene, która prosiła Criseldę, by zajęła się Anaíd, i obiecywała przesłać w późniejszym terminie odpowiednią ilość pieniędzy na utrzymanie dziewczynki.

–Skąd wzięła pieniądze? – pomyślała na głos Anaíd. – Wszystkie książeczki czekowe i karty kredytowe znajdowały się w torebce. Osobiście sprawdziłam operacje na koncie: nie odnotowano żadnych wypłat.

Elena i Criselda spojrzały na nią zaskoczone.

–Powiedziałaś też, że Selene niczego ze sobą nie zabrała.

Anaíd przytaknęła.

–Wszystko zostało w domu, ubrania, buty, płaszcz i torebka.

I w chwili, gdy wypowiadała te słowa, dostrzegła ze zdziwieniem, że na wieszaku nie ma śladu po torebce i płaszczu Selene.

–Widziałam, jak tutaj wisiały! – zaprotestowała.

Elena z Criseldą wymieniły porozumiewawcze spojrzenia.

–Wspomniałaś o butach.

–Chodźcie zobaczyć, wszystko jest jak było, niczego nie ruszałam, nawet walizki...

Kiedy jednak weszły na piętro i otworzyły szafę Selene, Anaíd zbladła. Szafa była w połowie opróżniona: spośród butów zostały jedynie dziurawe ciżemki i mokasyny bez podeszew, półka na której stała walizka, świeciła pustką, a ze stolika nocnego zniknęły książka, okulary przeciwsłoneczne i szczotki do włosów. Anaíd powoli przeszła do łazienki. Nie mogła uwierzyć własnym oczom: szczoteczka do zębów też znikła. Nie było szamponu, przepadła gąbka, którą Selene myła się każdego ranka.

Nie było to jednak najdziwniejszym wydarzeniem tego popołudnia. Kiedy Anaíd, chcąc przekonać Criseldę i Elenę, że matka nie pożegnała się z nikim ani nie zawiadomiła swojego wydawcy o wyjeździe, pokazała im zawartość jej poczty elektronicznej, spotkała ją niemiła niespodzianka. Okazało się bowiem, że w folderze „odebrane” pojawiły się wiadomości, których nie było tam wcześniej. W skrzynce znajdowały się nowe e – maile, datowane na dzień przed zniknięciem, w których Selene zawiadamiła wydawnictwo o swoich planach wyjazdowych i anulowała wszelkie dotychczasowe zobowiązania: udział w konferencji i kongresie poświęconym komiksowi oraz w inauguracji salonu wystawowego. Anaíd sięgnęła po wydruki, które zrobiła trzy dni wcześniej. Część wiadomości różniła się od tych, które były teraz w komputerze. Nie pozostał najmniejszy ślad po korespondencji ze zwariowaną wielbicielką podpisującą się „S”.

Pokazała wydruki Elenie i Criseldzie, ale zauważyła, że żadna nie przywiązuje do tego wagi. A gdy Criselda wyraziła żal, iż z pamięci telefonu znikły numery, przygnębiona Anaíd uznała, że lepiej będzie, jeśli zamilknie.

Było oczywiste, że po zniknięciu Selene ktoś postarał się o zatarcie wszelkich śladów.

Po raz pierwszy Anaíd poczuła przeszywający ją dreszcz.

Jak ów osobnik dostał się do domu?

Skąd wiedział, które rzeczy należały do Selene?

Jakim cudem zdołał skasować pamięć w telefonie i napisać e – maile datowane na dzień przed zniknięciem matki?

Istniało tylko jedno wytłumaczenie: musiała dokonać tego sama Selene.

Anaíd, roztrzęsiona, położyła się do łóżka.

Nie miała gorączki, mimo to czuła się znacznie gorzej niż wówczas, gdy zachorowała na zapalenie płuc i targana drgawkami wylądowała w szpitalu. Anaíd bolało dosłownie wszystko, od cebulek włosów po paznokcie u stóp. Miała wrażenie, że słyszy, jak trzeszczą jej kości, jak trzewia przelewają się z jednej strony na drugą, jak ostrza noży wbijają się w ścięgna, mięśnie nakłuwają tysiące igieł, a skóra napina się do granic możliwości. Nie mogło być mowy o zmrużeniu oka ani oparciu się o poduszkę, żeby poczytać książkę albo... po prostu pograć się w myślach.

Już od dwóch tygodni czuła, że balansuje na granicy życia i śmierci. Nie chodziła do szkoły, lecz nie to było jej największym zmartwieniem. Lekarz zalecił, by odpoczywała i nie przejmowała się nauką. Uznał, że jej niepokój ma związek z wydarzeniami ostatnich dni, z tym, co przytrafiło się matce. Anaíd była zawstydzona. Historia zniknięcia Selene i mężczyzny imieniem Max krążyła z ust do ust i chociaż początkowo Anaíd nie chciała się do tego przyznać, w końcu pogodziła się z myślą, że to sama Selene w przypiływie szaleństwa, jakże jej właściwego, uciekła, by następnie wrócić nocą, zabrać swoje rzeczy, pozmieniać e – maile oraz wymazać zapisane połączenia telefoniczne. Potem wysłała telegram i pieniądze. Zorganizowała to wszystko, by nie stanąć twarzą w twarz z córką. Wolała jej unikać. Za tchórzostwo i kłamstwa Anaíd chciała znienawidzić matkę, usunąć ją ze swego życia jak infekcję z organizmu. Zapragnęła stanąć przed nią i – jak swego czasu Demeter – wytknąć jej egoizm i całkowity brak odpowiedzialności. Ale jednocześnie wiedziała, że potrzebuje Selene, tej szalonej, nieodpowiedzialnej egoistki o wygórowanych ambicjach...

W dniach przymusowego odpoczynku najbardziej niepokoił ją stan własnego umysłu. Miała wrażenie, że w jej mózgu brzęczy rój pszczoł lub warczy piła tarczowa. Rwetes w głowie był nie do wytrzymania, właściwie niezmienny, aczkolwiek narastał w określonych chwilach i miejscach. Pewnego popołudnia próbowała odnaleźć spokój w swoim tajemnym schronieniu, ale zanim udało jej się dotrzeć do jaskini, musiała zawrócić i pospieszyć do domu. Dobywająca się z lasu kakofonia okazała się prawdziwą torturą. Dźwięki do tego stopnia potęgowały panujący w jej głowie rozgardiasz, że była bliska szaleństwa.

Nie przestawała tęsknić za Selene, ale w chwilach, gdy czuła się najgorzej, myślała o Karen. Pragnęła, by jej lekarka domowa i bliska przyjaciółka matki powróciła z Tanzanii, położyła ją w łóżku przesyconym zapachem cukierków Candy, połaskotała stetoskopem i wyleczyła z choroby. Kiedy Anaíd była młodsza, wierzyła, że słuchawki lekarskie Karen posiadają magiczną moc i że wystarczy jedno ich dotknięcie w okolicach klatki piersiowej lub pleców, aby wyleczyć przeziębione oskrzela lub płuca.

Próbowała w myślach pytać Karen, jak powinna postąpić, i podczas którejś bezsennej nocy usłyszała wypowiedaną szeptem radę: *Anaíd, malutka, nie walcz z bólem ani hałasem, one są częścią ciebie. Nie odrzucaj ich, odczuwaj ból, oddychaj*

głęboko, wsłuchuj się w dźwięki, jakie rozbrzmiewają w twoim wnętrzu. Zaakceptuj je, połącz się z nimi w jedno.

Porada Karen okazała się balsamem na jej troski. Udało się jej rozluźnić ciało i stłumić dudnienie w głowie, nasilające się głównie po zmierzchu.

Ale w nocy, kiedy zdołała za chwilę się zdrzemnąć, budziła się w stanie podobnym do gorączki, szeroko otwartymi oczami i mocnym biciem serca. Wydawało jej się, że ściany pokoju przemawiają ludzkim głosem. Widziała wyłaniającą się zza okiennic smukłą damę w wytwornej tunice i siedzącego na tureckim kilimie wojownika w hełmie i zbroi.

To były halucynacje nawiedzające ją co noc, za każdym razem takie same. Rycerz i dama, oboje pełni godności, przyglądali się jej bez skrępowania i sprawiali wrażenie gotowych do podjęcia pogawędki. Być może było to najzabawniejsze ze wszystkiego, co jej się wtedy przydarzyło.

Tymczasem ciotka Criselda, zazwyczaj do rany przyłóż, teraz przysparzała tylko kłopotów. Anaíd próbowała wyjaśnić jej symptomy swojej dziwnej choroby, ale gdy po wizycie lekarza nadal nie było jasnej diagnozy, przestraszona kobieta zaserwowała dziewczynce odrażającą miksturę, która wywołała niekończące się wymioty. Większość dnia ciotka spędzała na rozmowach telefonicznych i buszowaniu po bibliotece i pokoju Selene. Najbardziej martwiła ją ciężka sytuacja finansowa, w jakiej się znalazły. Criselda odkryła, że Selene po śmierci matki wzięła kredyt pod zastaw hipoteczny, po czy wszystkie pieniądze roztrwonila. Zmieniła samochód, kupiła nowe meble, a to, co zostało, przepuściła na podróże i inne zachcianki. Długi i zaległe rachunki groziły lada chwila finansowym krachem, a ciotka nie miała pojęcia, jak zdobyć pieniądze. Wydawca Melendres okazał się mało pomocny. Odmówił wypłacenia zaliczki, dopóki Selene nie złoży własnoręcznie podpisu na rachunkach.

Czternastoletniej Anaíd nie zajmowały jednak tego typu sprawy. Co więcej, przestała darzyć ciotkę zaufaniem. Z wyjątkiem chwil, gdy potrzebowała jej kojącego dotyku, postanowiła nie kierować się do niej ze sprawami wymagającymi praktycznego rozwiązania. Nie będzie prosić jej o przygotowanie tortilli (którą smażyła na occie) czy filetu (który podawała na surowo) ani o wypranie swetra (który zdążyła już pozbawić koloru, stosując wybielacz).

Anaíd nie potrafiła zrozumieć, dlaczego uważa się, że dorośli opiekują się dziećmi, skoro w jej przypadku było dokładnie odwrotnie. To ciotka Criselda zjadała się obiadami i kolacjami, które ona, Anaíd, przygotowywała. Na szczęście okazała się konsumentem mało wybrednym: było jej obojętne, czy je spaghetti carbonara, z sosem pomidorowym czy z pesto. W gruncie rzeczy Anaíd była jej wdzięczna za ten brak smaku. Ponadto utwierdzała się w przekonaniu, że ciotka Criselda stanowi

osobliwy przypadek dorosłego i że w jej rodzinie żadna kobieta nie była podobna do innej, ale zebrane wszystkie razem – każda ze swoim dziwactwem – mogłyby stworzyć niezłe zoo.

Czy to powody pochłaniania olbrzymich ilości spaghetti, nadmiaru odpoczynku czy może z nerwów, w piętnaście dni od zniknięcia Selene – i trzynaście od przyjazdu ciotki Criseldy – Anaíd zdała sobie sprawę, że ubrania, które dotąd nosiła, już na nią nie pasują. Ani zamek w spodniach, ani guziki bluzek nie chciały się dopiąć. Ponadto zorientowała się, że potrzebuje stanika. Z niedowierzaniem zauważyła, że rosną jej piersi. I nie mogła uczcić tego faktu razem z Selene!

Nie chciała o niczym mówić ciotce Criseldzie, która była zbyt niedyskretna i nie dość dobrze rozumiała młodzież. Rozповідаłaby na prawo i lewo, że mała potrzebuje biustonosza, albo oświadczyłaby, że nie zna się na stanikach dla dziewczynek. Toteż Anaíd zdecydowała się wziąć sprawę w swoje ręce i o zmierzchu, kiedy gonitwa myśli zwolniła tempo i w głowie nie dudniło jej tak bardzo, z przechowywanej w szufladzie koperty wyjęła pieniądze i wyruszyła do sklepu z bielizną, modląc się, by za ladą nie stał Eduardo. Gdyby to on miał ją obsługiwać, byłaby gotowa ze wstydu zapaść się pod ziemię. Oboje grali w lokalnym zespole: ona na akordeonie, on na puzonie. Nigdy nie zwracał na nią uwagi. Ale Anaíd – owszem, odwracała się w lewo i przyglądała kroplą potu połyskującym na jego śniadym czole i żyłce, która napinała mu się na szyi, gdy dmuchał w instrument. Eduardo był nieco starszy, chodził na siłownię, miał dziewczynę i był bardzo atrakcyjny; tak przynajmniej twierdziły wszystkie koleżanki, zazdroszcząc jej, że gra u jego boku.

Prędzej dałaby się pokrajać, niż by pozwoliła, żeby to on sprzedał jej stanik.

Zbliżywszy się do sklepu, przez witrynę zobaczyła Eduarda stojącego za ladą. W jednej chwili odwróciła się na pięcie, zdecydowana darować sobie zakupy. Była tak rozkojarzona i otumaniona złościwością losu, że zderzyła się z nadchodzącą z drugiej strony kobietą i upadła na chodnik.

–Och, przepraszam – powiedziała. Czowała się idiotycznie, przepraszając za to, że się przewróciła.

–To ja przepraszam, to moja wina – odparła kobieta, wypowiadając słowa z lekkim obcym akcentem.

I naraz obie zamilkły, zaskoczone.

–Wygląda na to, że naszym przeznaczeniem jest wpadanie na siebie... – oznajmiła urodziwa cudzoziemka, ta sama, która siedziała za kierownicą niebieskiego land-rovera w dzień zniknięcia Selene.

Obie się roześmiały.

–Pozbierałaś się jakoś po tamtym zdarzeniu?

–Tak, całkowicie, dziękuję.

–W takim razie dzisiaj już mi nie uciekniesz. Jestem ci winna zadośćuczynienie za te wypadki. Co powiesz na rogalik i gorącą czekoladę z bitą śmietaną?

Anaíd zastanowiła się przez chwilę. Skąd ta kobieta wiedziała, że szaleje na punkcie czekolady i bitej śmietany? Z okazji każdego ważniejszego wydarzenia chodziły razem z Selene, a czasem też z jej przyjaciółkami, do kawiarni, a teraz minęły już dwa tygodnie, odkąd nie miała czekolady w ustach. Pocięła jej ślinka. W końcu zakup (a raczej niedoszły zakup) pierwszego biustonosza to okazja dobra jak każda inna. Gdyby Selene była obecna, najpewniej też by ją zaprosiła.

–Znam jedną kawiarnię w pobliżu – powiedziała Anaíd.

Piękna cudzoziemka uśmiechnęła się i eleganckim, naturalnym gestem podsunęła dziewczynce ramię. Anaíd w równie naturalny sposób, chwyciła rękę kobiety i poprowadziła ją uliczkami, zerkając ukradkiem w jej stronę.

Nieznajoma miała niesłychanie białą twarz, blond włosy o srebrzystym połysku, niebieskie oczy, w odcieniu jakby prosto z morskiej głębinie, i cudowny uśmiech. Wydawała się nie tylko piękna, lecz także fascynująca. Sądząc jedynie po akcencie, niezmiernie trudno było określić jej pochodzenie. Przed sześcioma laty, z początkiem wiosny, zaczęli tu zjeżdżać cudzoziemcy. Jako schronienie służył im hotel na kempingu. Niektórzy uprawiali rafting, spływając rwącą rzeką podczas pierwszych roztopów, inni wyruszali w góry, gdy pozwalała na to pogoda, albo ubrani w krzykliwe kurtki przemierzali pełne wiosennych barw i zapachów doliny. Potem zwalniali miejsce dla skałkowiczów, najbardziej zwinnych i odważnych, którzy przyjeżdżali, gdy lód w skalnych jaskiniach zdążył już stopnieć. Część turystów zadowalała się jedynie spacerami po dolinach i odwiedzaniem jezior, czerpiąc przyjemność z zapierających dech w piersi widoków i wdychając zdrowe górskie powietrze. Uprzejma cudzoziemka zdawała się należeć do tej właśnie grupy.

–Czeka na ciebie mama?

Anaíd poczuła uścisk w gardle. Mama na nią nie czekała. Nie miała matki ani babki, raptem ciotkę, która w gruncie rzeczy do niczego się nie nadawała.

–Poprzednim razem nie miałam okazji się przedstawić. Nazywam się Cristine Olav.

–A ja Anaíd.

–Tak, pamiętam, śliczne imię, Anaíd, nie można zapomnieć. Dodaje ci dostojeństwa. Wiesz, że jesteś bardzo ładną dziewczynką?

Nie była to prawda, Anaíd wiedziała. Kiedy jednak pani Olav oznajmiła to z taką szczerością – uwierzyła i poczuła się piękna, otoczona podziwem, lecz przede wszystkim kochana.

Dlatego też – wbrew temu, co obiecała Elenie – opowiedziała nowej znajomej o niedawnym zniknięciu mamy i o niespodziewanej chorobie, na jaką ona sama zapadła, a także – dlaczego by nie? – o przyjeździe ciotki i niefortunnej próbie zakupu stanika. Nawiązała do wydarzeń z ostatnich dni, ponieważ potrzebowała, aby ktoś spojrzął na nią z zachwytem, wysłuchał jej z uwagą i nie przestawał się do niej uśmiechać. Pani Olav była mniej wylewna, powiedziała jedynie, że mieszka w hotelu od kilku dni i że jest w miasteczku przejazdem, ale chciałaby jeszcze zobaczyć jeziora.

Wówczas jej twarz się rozświeciła.

–Miałabyś ochotę przejechać się ze mną?

Bez chwili zastanowienia, nawet nie mrugnawszy okiem, Anaíd przyjęła propozycję. W ciągu całego podwieczorku nie czuła żadnej dolegliwości, nie dudniło jej w głowie, nie bolały stawy. Opuścił ją nawet smutek z powodu nieobecności Selene. Pani Olav i czekolada z rogalikiem okazały się najlepszym panaceum na wszelkie bolączki.

Nagle cudzoziemka podniosła się z miejsca, gestem dając znać, że zaraz wraca. Anaíd pomyślała, że pewnie poszła do toalety, i zajęła się pochłanianiem drugiego rogalika; poprosiła też Rosę, kelnerkę w kawiarni, o jeszcze jedną porcję bitej śmietany – „bardzo proszę, bo czekolada jest taka pyszna, ale skończyła mi się śmietana”.

Nie potrafiłaby powiedzieć, czy pani Olav była nieobecna minutę, czy godzinę. Kiedy jednak wróciła, z tajemniczym uśmiechem wręczyła jej podarunek, zawinięty w papier ze sklepu z pasmanterią Eduarda.

Anaíd nie mogła uwierzyć własnym oczom. Pani Olav kupiła jej najśliczniejszy stanik, jaki kiedykolwiek widziała. Na bordowym tle widniał etniczny wzór, a feston zdobiły wesołe geometryczne rysunki z zieleni i błękitu. Będzie na nią pasował?

Wstała z miejsca i podekscytowana udała się do łazienki, żeby przymierzyć prezent. Pasował idealnie, był w jej rozmiarze, przylegał do ciała, jakby został uszyty na miarę. Dokładnie taki o jakim marzyła – zabawny, niekrępujący i wygodny. Nie wiedziała, jakiej jest firmy, ale była pewna, że żadna z koleżanek nie może pochwalić się takim stanikiem. Włożyła sweter i wybiegła z łazienki, żeby podziękować precudownej pani Olav za podarunek, lecz przy stoliku nie było już nikogo. Tylko na blacie leżała samotna bombonierka.

–To dla ciebie – powiedziała Rosa.

Anaíd była najedzona, chwyciła więc pudełko pralinek, a Rosa, sprzątajac ze stołu filiżanki po czekoladzie, poinformowała ją, że cudzoziemka zapłaciła z podwieczorek i niepostrzeżenie opuściła lokal, pozostawiając też hojny napiwek.

Elena siedziała z Criseldą w swojej kuchni, łuskając fasolę i doglądając garnków. Czuła się nieswojo. Dzidzius nie dawał jej spokoju, dobijając się od wewnątrz. Uderzenia były mocne, nagłe; ostatnie na chwilę pozbawiło ją tchu.

–A więc to prawda?

Criselda przytaknęła, wkładając czekoladkę do ust i przyglądając się Elenie.

–Tak jest. Doszło do koniunkcji Saturna z Jowiszem. Hölder łączy to wydarzenie z przybyciem wybranki.

–A koniunkcja siedmiu planet?

–Zbliża się. Być może dojdzie do niej w ciągu najbliższych miesięcy, może już za kwartał.

Elena podziękowała za czekoladkę i dalej łuskała fasolę.

–Odsuń ode mnie to pudełko, nie mogę się oprzeć – powiedziała. Po chwili zamyślenia dodała: – Wszystko do siebie pasuje. Koniunkcja gwiazd i księżycowy meteoryt wskazują, co, kiedy i gdzie się wydarzy.

–Tu i teraz.

–Nie mogę w to uwierzyć. Sądziłyśmy, że to Selene jest wybranką, ale nie było co do tego pewności.

–Odish wiedziały o tym od dawna. Od chwili ataku, podczas którego zginęła Demeter – oświadczyła Criselda.

–Przeklęte strzygi... przeklęte wiedźmy Odish, o mały włos nie zabrały ze sobą Anaíd.

Słyszac te słowa, Criselda stanowczo pokręciła głową.

–Anaíd nie mogła dostrzec strzygi, nie została poddana inicjacji.

–Ach, nie? Opis kruka, jaki nam przedstawiła, był opisem strzygi. Powiedziała przecież: zdeformowany, wielki, o inteligentnym spojrzeniu, nawet przemówił ludzkim głosem... Strzyga starała się złamać jej wolę – odbiła piłeczkę Elena.

–Ale... gdyby to była strzyga, mała skończyłaby tak samo jak Selene. Nikt, tym

bardziej mała dziewczynka, nie jest w stanie oprzeć się jej woli – upierała się Criselda.

–A co z tym Maksem?

–Nie ma nawet sensu go szukać. Najpewniej w ogóle nie istnieje.

Elena zdenerwowała się i dzidzius najwyraźniej to odczuł, rozpoczął bowiem nową sesję kopnięć, jedno po drugim... Wszystko wydawało się takie dziwne. Ponadto była przekonana, że Criselda coś przed nią ukrywa.

–A zatem twierdzisz, że Anaíd miała rację, utrzymując, że wszystko, co wydarzyło się po zniknięciu Selene, zostało przeprowadzone z zamiarem przekonania nas, że odeszła z własnej woli?

–Wiedziałam o tym od pierwszej chwili.

–W takim razie... dlaczego pozwoliłaś uwierzyć dziewczynce, że matka porzuciła ją dla jakiegoś mężczyzny?

–A co miałyśmy jej powiedzieć? – spytała Criselda, nadgryzając kolejną czekoladkę.

–Prawdę – broniła się Elena – Ma prawo znać prawdę.

–O tym powinien zdecydować konwent.

–No dobrze, ale do tego czasu mamy obowiązek jej pilnować. Ma czternaście lat, przyznaj jej tarczę – zaproponowała Elena.

–Ja? – obruszyła się Criselda, wstając od stołu.

Nie mogła usiedzieć pięciu minut w jednym miejscu, jeśli jej ręce nie były czymś zajęte. Chwyliła chochlę leżącą na marmurowym blacie.

–W czasie snu, żeby się nie zorientowała – nalegała Elena. – Pamiętasz, jek brzmi zaklęcie?

Podczas gdy Criselda starała się przypomnieć sobie formułę, Elena posmutniała na myśl, że ona sama nigdy nie wyrecytuje zaklęcia, ma bowiem pecha rodzić samych chłopców.

Tarcza ochronna przeznaczona była dla nastoletnich dziewcząt. Miała je chronić przed przekleństwem Odish i nie dopuścić do tego, by przeistaczając się w kobiety, wykrwawiły się na śmierć. Anaíd nie wiedziała, że musi mieć się na baczności.

Criselda była zatroskana. Nigdy nie preparowała tarczy ochronne dla nastolatki.

Zdecydowanie zamieszała w wielkim garze.

–Ale Anaíd wygląda, jakby miała nie więcej niż dziesięć lat. Nie ma takiej potrzeby.

–Nie ma potrzeby? Właśnie porwano jej matkę, a ona znajduje się w najdelikatniejszym okresie życia Omar. I mówisz, że nie ma potrzeby? Co w takim razie należałoby uczynić?! – wykrzyczała Elena, zrospaczona.

Criselda to chodzące nieszczęście, pomyślała. Kto wpadł na tak genialny pomysł, żeby przysłać tu akurat ją? Gaya, oczywiście, żeby pozbyć się dziewczynki i zemścić na Selene.

–Moim zadaniem jest odnaleźć Selene – oznajmiła z uczuciem Criselda, potrząsając chochlą. – Po to tu przyjechałam i tym się zajmuję.

–A co z dziewczynką? – nalegała Elena.

–Dziewczynka da sobie radę. Żadna ze mnie niańka.

To prawda, Criselda wiedziała o zajmowaniu się dziećmi tyle, ile o gotowaniu rosółu. O jednym i o drugim nie miała bladego pojęcia.

Elena zmieniła taktykę.

–Już od dwóch tygodni zajmujesz się tą sprawą. Na jaki ślad natrafiłaś po nadejściu telegramu i koperty z pieniędzmi? No, słucham. Co znalazłaś?

–Nic – odparła Criselda, nie kryjąc zakłopotania.

Mówiąc „nic”, nie kłamała, lecz z premedytacją ukrywała prawdę. Owo „nic” oznaczało bardzo wiele. Oznaczało podejrzenia co do Selene. Podejrzenia, których nie ubierze w słowa, dopóki nie będzie ich całkowicie pewna. Wnioski do jakich doszła, rzeczywiście były żadne, i był to powód do niepokoju.

–Anaíd też się nie zajmujesz.

–Jak to nie zajmuję? Mieszkam z nią.

–Mam na myśli, że nie pilnujesz jej, nie opiekujesz się nią, nie wiesz, co przychodzi jej do głowy, o czym myśli.

–Jedyne, co przychodzi jej do głowy, to bzdury. Każdej nocy zajmuję się ich przepędzaniem. – Criselda broniła się zaciekle.

–I to wszystko?

–Poszukuje jej matki, czyli robię to, na czym zależy Anaíd. Nigdy nie miałam dzieci. A dlaczego to ty nie wzięłaś jej do siebie?

Elena o mało nie zemdląła. Dwa dni, które dziewczynka spędziła pod jej dachem, okazały się nie lada wyzwaniem.

–Na najbliższym konwencji musimy zdecydować, co robimy z Anaíd – powiedziała Elena, żeby zakończyć spór.

Criselda popatrzyła na nią z przestraczem i wskazała jej ogromny brzuch.

–Dasz radę wznieść się w powietrze?

–Oczywiście, że tak, nie mam innego wyjścia. Owszem, ważę więcej, mam problemy z nawigacją, ale czary działają bez zmian.

Criselda skosztowała gotującej się potrawy i sparzyła sobie język.

–Anaíd mnie nie martwi. Nie łamię sobie głowy tym, jak zapewnić jej bezpieczeństwo. Jest bardzo rozsądną dziewczynką.

Elena poczuła się w obowiązku zwrócić Criseldzie uwagę, że w rzeczywistości nic o małej nie wie.

–Jest bardzo sprytna.

–Zdążyłam się zorientować.

–Przeczytała wszystkie książki ze szkolnej biblioteki. Selene przywoziła jej nowe książki z miasta.

–Mała czytelniczka.

–Posługuje się perfekcyjnie pięcioma językami, w mowie i piśmie.

–No tak.

–Potrafi grać na każdym instrumencie, jaki dasz jej do rąk.

Criseldzie zaczynało brakować argumentów.

–Co usiłujesz mi powiedzieć?

–Że nie rozumiem i nigdy nie zrozumie, dlaczego Selene nie przekazała jej informacji, jakie powinna otrzymać dziewczynka w jej wieku.

Elena patrzyła na Criseldę. Wstrzymała oddech, widząc, ja ta, zamysłona, opiera się o garnek, który zaczyna się przychyłać. Krzyknęła, ale było już za późno.

–Ostrożnie!

Criselda uchwyciła się naczynia, by zaraz potem się potknąć. Złapała za zasłonę przy oknie, lecz urwała ją, a garnek z przerażającym hukiem runął na ziemię. Rozbił się na tysiąc kawałków, zaścielając podłogę kawałkami kurczaka i gotowanego boczku, selerem, marchewką, cebulą i ziemniakami.

Elena zaczerpnęła głęboko powietrza, raz i drugi, podobnie jak mały piłkarz, którego nosiła z brzuchu. Czy zdoła wytrzymać jeszcze dwa miesiące do porodu, dwa długie miesiące, z futbolistą atakującym od wewnątrz i Criseldą robiącą to samo z zewnątrz? Hałas, jaki spowodowało tłukące się naczynie, sprawił, że do kuchni zbiegła się cała drużyna dzieciaków, przekonanych, że w domu wybuchła bomba.

–Gdzie jest ta bomba?!

–Co się stało?

–Co będziemy jeść?

–Wynocha! Wszyscy, wynocha mi stąd! – krzyknęła Elena bliska płaczu.

Criselda, przewinie, sprawiała wrażenie, jakby całe wydarzenie jej nie dotyczyło. Mając przed oczami własne dzieło, zdawała się spoglądać na kuchnię, nie dostrzegając bałaganu, który spowodowała. Jej myśli były zajęte czymś innym.

–Chcesz powiedzieć, że Selene miała jakieś powody, by nie wtajemniczać Anaíd? Jakie? O czym nie wiemy? Może nie jest Omar? Może jest zwykłą śmiertelniczką?

Słyszając te pytania, pochylona nad zachlapaną podłogą Elena uśmiechnęła się przez łzy. Przynajmniej jedna rzecz, pośród wszystkich nieszczęść, udała jej się tego dnia. Criselda pojęła wreszcie, że Selene ukrywała przed nimi znacznie więcej, niż pierwotnie myślały, oraz że Anaíd jest jedną z nich.

Rozdział V

Klan Wilczycy

Anaíd, nagle rozbudzona, poderwała się i otworzyła oczy. Usłyszała skowyt i była przekonana, że wydobył się z wilczej gardzieli. Nie mogła już zasnąć. Coś kazało jej podnieść się z łóżka, jakiś wewnętrzny niepokój, a może jasne światło, które wpadało do pokoju, choć była przecież noc.

Podeszła do okna i uchyliła okiennice. Ponad wzgórzami unosił się dostoyny księżyc w pełni. Oparła łokcie na parapecie i wpatrzyła się w niebo. Z zewnątrz napływało parne powietrze. Odprężyła się, pozwalając, by ukoili ją księżycowe promienie. Wiosenna noc sama w sobie nie dorównywała urokiem bezchmurnemu firmamentowi. Niebo wydawało się burzyć. Odkąd zniknęła Selene, słońce przestało rozświetlać dzień, a noc utraciła blask. Cała kopuła ziemi wydawała się brudna.

„Masz ochotę na kąpiel w księżycu?” – pytała Selene w letnie noce, po czym obie wyciągały się na trawie, a przygaszony blask nocy koił je po przyjacielsku do snu, podczas gdy z gór dochodził skowyt wilków. Wilki wyły do księżycy, ich wspólnika, i nawiązywały z nim dialog. A one dwie tańczyły w rytm skowytu. Był to odgłos miłości, pasji, tęsknoty, melancholii.

Wszystko tej nocy przypominało jej o Selene. Gdzie się podziewa? Dlaczego nie daje żadnego znaku życia? Czyż nie wie, że córka tak bardzo za nią tęskni?

Ponownie dał się słyszeć długi, uporczywy skowyt, który przyprawił Anaíd o gęsią skórę. Po jakiejś chwili z jej gardła dobył się zupełnie naturalnie jęk przepelniony smutkiem. Dziewczynka zawyla i opowiedziała swój żal przyjaciołom wilkom, przyjaciołom Selene. Zaraz potem, zaskoczona własnym zachowaniem, odruchowo przyłożyła dłoń do ust, jakby właśnie dopuściła się niezamierzonego występku. Nie miała czasu się nad tym zastanowić, bo oto usłyszała odpowiedź matki wilczycy i – jeszcze bardziej zaskoczona zrozumiała jej znaczenie: *To one ją ze sobą zabrały, to u nich przebywa, one są mocarne, lecz można je pokonać.*

Na trzęsących się nogach odeszła od okna. To absurdalne, całkowicie absurdalne: sama zawyla i uzyskała od wilczycy odpowiedź, którą rozumiała. Skąd wiedziała, że to wilczycy? Po prostu wiedziała i kropka. Nie, to wszystko nie trzyma się kupy. Wilki i ludzie nie mogą się między sobą porozumiewać. Mimo to odczytała skierowaną do niej wiadomość, choć nie w pełni ją rozszyfrowała. Kim są te „one”, które zabrały ze sobą matkę? Czy zatem nie uciekła z Maksem?

Upewniła się, czy przypadkiem jej ręce nie zaczynają porastać włosami, i ukradkiem spojrzała w lustro. Nie, nie przemieniła się w wilka. To wszystko jest takie dziwne...

Co za głupoty! Pewnie coś jej się przywidziało. Odczuła potrzebę opowiedzenia komuś o całym zdarzeniu, aby upewnić się, że nie są to pierwsze oznaki szaleństwa, jakie wcześniej dotknęło Selene. Nie zastanawiając się długo, poszła do pokoju ciotki Criseldy.

Łóżko było pościelone, pokój pusty, a okno otwarte. Anaíd stanęła jak wryta. Zegar wskazywał drugą w nocy, a w domu nie było śladu po ciotce Criseldzie. Gdzie się podziała? Zniknęła jak Selene? Uderzył w nią piorun jak w Demeter? Ta ostatnia opcja wydawała się najmniej prawdopodobna, na niebie bowiem połyskiwały gwiazdy, a księżyc przeglądał się w przełęczy.

Rozbieganym wzrokiem starała się ogarnąć pokój ciotki Criseldy w poszukiwaniu jakiegokolwiek wskazówki. Na stoliku obok książki, stał odkręcony słoik z kremem. Dobywający się z niego zapach zwrócił jej uwagę. Przypominał Selene. Był to ten sam krem, którego ona używała. Zanurzyła w nim palec wskazujący. Zapach wanilii i wyciągu z jaśminu – nie miała co do tego wątpliwości. Nałożyła sobie krem na twarz i posmarowała nim ręce, tak jak zrobiła to Selene któreś nocy, nieświadoma że córka ją podgląda. Zaciągnęła się raz i drugi aromatem i poczuła, jak powoli ogarnia ją błogość.

Lekkie łaskotanie w nogach sprawiło, że opadła z sił. Członki jej ciała stały się węższe, znieruchomiały. Ogarnęło ją nieznane dotąd, straszne lenistwo. Osunęła się bezwładnie na łóżko ciotki Criseldy, potrącając leżącą na stoliku książkę, która upadła obok niej, otwarta na przypadkowej stronie. Choć może nie tak całkiem przypadkowej, ponieważ kartka była pomięta, jakby szczególnie często z niej korzystano.

Księżycowy promień oświetlił książkę, zachęcając Anaíd do lektury. Dziewczynka, całkowicie posłuszna losowi, który prowadził ją, wskazując, gdzie ma stawiać kroki, przeczytała stronę zapisaną w dziwnym języku, wymawiając, ku własnemu zdziwieniu, twarde dźwięki odpowiadające zapisanym słowom. I chociaż nie знаła ich znaczenia, zrozumiała sens przeczytanego fragmentu.

W miarę lektury nabierała coraz większego przekonania, że kiedyś już wymawiała te słowa, że na dodatek zrobiła to w czyimś towarzystwie, znała kadencję i melodie zdań.

Poczuła, jak ogarnia ją intensywne ciepło, które wprawia w ruch krew, przepływającą przez wszystkie arterie. Ten żywy strumień dotarł do każdego zakamarka pulsującego ciała, sprawił, że poczuła się panią przestrzeni. Oczy zaszyły jej mgłą i pogrążając się we śnie, doznała wrażenia, że jej lekkie, niemal eteryczne ciało zanurza się w nocy i szybuje unoszone przez wiatr.

Na leśnej polanie, przez którą przepływał strumyk, osłoniętej wschodnim zboczem

góry, panował tej nocy, oświetlonej przez księżyc w pełni, ruch jak rzadko kiedy. Cztery kobiety uformowały krąg i wyśpiewawszy kilka kantyczek, zatańczyły razem. Następnie najstarsza z nich ustawiła świece w pięciu punktach owego kręgu, po czym zapaliła je, ożywiając geometryczną moc pięciokąta.

Criselda, pulchna i pozbawiona wdzięku, rozpuściła włosy upięte w kok i skierowała twarz w stronę księżyca. Wtedy jej oczy rozbłysły, uszlachetniając rysy twarzy. Pozostałe uczestniczki spotkania, naśladując poczynania gospodyni, również rozpuściły włosy, uniosły wzrok ku księżycowi, chwyciły się za ręce i równocześnie wydały z siebie skowyt. To był język wilczyc, język ich klanu.

Wzywały Selene. Przywoływały zaginioną.

Po kilku minutach ktoś odpowiedział na ich wezwanie, ale nie była to Selene. Skowyt był niewyraźny, brzmiał jak muzyka. Zdziwiły się, w ich dolinie nie było nikogo więcej, kto należałby do Klanu Wilczycy. Nie miały jednak okazji, by wyrazić swoje zdziwienie słowami. Po chwili bowiem usłyszały wyraźnie, niektóre z nich po raz pierwszy, odpowiedź matki wilczycy: *To one ją ze sobą zabrały, to u nich przebywa, one są mocarne, lecz można je pokonać.*

Elena, Gaya, Criselda i Karen osunęły się na ziemię, wyczerpane psychicznym wysiłkiem. Żadna nie potrafiła wyrazić wątpliwości i strachu, jakimi nappełniało je uprowadzenie Selene. A szczególnie Criselda. Wiedziały, że telepatyczna siła, jaką wyzwoliły, była wystarczająco potężna, by dotrzeć do Selene, która mogła odpowiedzieć na wezwanie, o ile sama nie będzie się przed nim broniła.

Elena zwróciła się do Criseldy:

–I jak? Co możemy zrobić z Selene?

Kierująca się intuicją Elena dostrzegła, iż Criselda zwleka z wyjawieniem swych wątpliwości.

–Jestem na tropie, ale potrzebuje więcej czasu.

Criselda wiedziała już, że nie będzie mogła dłużej zwodzić Eleny.

Kobiety zamilkły i pogrążywszy się w zadumie, dały jej czas o który prosiła.

Wykorzystała tę sytuację, żeby rozwiać inną wątpliwość.

–Która z was zajmie się tymczasem przekazaniem wiedzy Anaíd?

Pomimo że była najbliższym członkiem rodziny, nie miała najmniejszej ochoty doświadczać zaszczytu zajmowania się dziewczynką.

–Przekazaniem wiedzy? – zapytała Kare. – To oznacza, że zamierzacie ją wtajemniczyć?

Criselda otarła zroszone potem czoło. Znajdowała się w samym centrum kredowego kręgu, płomień świec przygasał i moc zaczynała ustępować.

–Rozważaliśmy to z Eleną. Dziewczynka ma już czternaście lat.

Dla Karen, która przybyła z daleka, sprawa przedstawiała się jasno.

–Byłam jej lekarką i mogę was zapewnić, że nie ma za grosz intuicji ani zdolności, mimo że jest córką Selene.

Gaya, urażona, weszła jej w słowo:

–Jeśli sugerujesz, że Selene jest wybranką, mylisz się.

Karen popatrzyła na nią nieubłaganym wzrokiem.

–Nie sugeruję, tylko stwierdzam. Selene jest wybranką z przepowiedni.

Criselda zmieniła temat.

–Nie zajmujemy się podważaniem przepowiedni ani roztrząsaniem, czy Selene jest, czy nie jest wybranką. Rozmawiamy o Anaíd i jej przyszłości.

–I terazniejszości – zaznaczyła Elena. – I prosiłabym was, żebyście się pospieszyły, ponieważ o trzeciej nad ranem moje zaklęcie senne zazwyczaj przestaje działać i jeśli mój mąż się przebudzi i zobaczy, że mnie przy nim nie ma, obruszy się na dobre.

Karen zdumiała się.

–To on nie wie?

–A czemu miałyby wiedzieć?

–Gdybym miała męża, powiedziałabym mu o wszystkim.

–Doprawdy? A ilu swoim chłopakom o tym powiedziałaś?

Karen zamilkła, lecz Elena nie ustępowała.

–Spróbuj wyjawić prawdę swojemu chłopakowi, a zanim się spostrzeżesz, zobaczysz, jak czmycha gdzie pieprz rośnie.

Criselda wykorzystała wahanie Karen i również postanowiła ruszyć do ataku.

–Twoja diagnoza brzmi, że Anaíd nie posiada zdolności...

–Dokładnie tak – oznajmiła Karen. – Ale gotowa jestem się nią zająć. Wiem, że gdyby chodziło o moją córkę, Selene postąpiłaby tak samo. – Gaya i Criselda odetchnęły z ulgą. Karen właśnie oświadczyła, że może zająć się dziewczynką, co oznaczało, że one nie będą musiały tego robić.

–A więc udało nam się dojść do porozumienia. Możemy się rozejść – podsumowała rezolutnie Gaya.

Elena jednak zaprzeczyła.

–Nie zgadzam się z Karen. Musimy wtajemniczyć Anaíd. Dziewczynka ma w sobie olbrzymi potencjał.

–To, że jest inteligentna, nie oznacza, że od razu musi posiadać inne moce – zaprotestowała Karen. – Nie zapominaj, że to ja jestem jej lekarką.

–Lekarka, nauczycielka... Specjalistki od Anaíd! Dobra zagrywka, Gayu, ściągnąć Karen aż z Tanzanii, żeby zemścić się na Selene. To typowe dla ciebie – oświadczyła Elena, zła na Gayę.

–To nie ja kazałam jej przyjeżdżać – zaprotestowała Gaya.

–Jak to nie ty? – zdziwiła się Karen, kierując wzrok na Elenę.

–Ja?! – wykrzyknęła zdziwiona Elena, trzymając się za swój wielki brzuch. – Wiesz, że nie mogę nikogo przywoływać, będąc w ciąży.

Ale Karen koniecznie chciała wiedzieć, kto zmusił ją do nagłej podróży.

–Kto w takim razie mnie przywołał? Odebrałam jasny sygnał i dlatego wróciłam. Dlatego jestem tu z wami.

Żadna z kobiet nie odpowiedziała.

–Co o tym myślisz, Criseldo? – odezwała się w końcu Elena.

Criselda zawahała się. Ledwie знаła Anaíd, ale wiedziała, że odmowa wtajemniczenia dziewczynki oznacza zdradę własnej siostry.

–Wszystkie kobiety z rodziny Tsinoulis zostały wtajemniczone jako dziewczynki. Żadna nie sprawiała wrażenia, jakoby się nie nadawała, chyba że...

Spojrzała na Elenę. Wątpliwości co do pochodzenia Anaíd i podejrzenie, że dziewczynka może nie być córką Selene, nie opuszczały jej. Tylko w ten sposób

można było uzasadnić brak uzdolnień dziewczynki.

Gaya tupnęła.

–Wiedziałam, że tak będzie, wszystko zostaje w domu, na waszym podwórku. Demeter nie żyje, Selene zniknęła, Criselda przybywa wydawać nam rozkazy, a wy wszystkie dążycie do tego, żeby dziewczynka wodziła nas za nos.

Criselda, która miała już po dziurki w nosie wojowniczości Gai, nie puściła tej uwagi mimo uszu.

–Nie zmuszaj mnie, żebym użyła zaklęcia posłuszeństwa.

Gaya, rozdrażniona niczym lwica, nie dawała za wygraną.

–Nie potrafiłabyś tego zrobić. Wy, kobiety z rodu Tsinoulis, wszystkie jesteście zwyczajne. Ani Selene nie jest wybranką, ani Anaíd nią nie jest i nie będzie. To dla mnie jasne jak słońce.

Zaledwie wypowiedziała te słowa, zobaczyła ze zdziwieniem, że nikt jej nie słucha, a twarze pozostałych kobiet zwrócone są ku niebu. Wszystkie trzy stały z wytrzeszczonymi oczyma i otwartymi ustami. Gaya podążyła za ich wzrokiem i dostrzegła Anaíd, unosząca się ponad gałęziami dębów i wypatrującą wolej przestrzeni do lądowania na polanie, gdzie odbywał się *konwent*. Gaya przełknęła ślinę. Był to najdoskonalszy lot, jaki kiedykolwiek miała okazję oglądać, wyczyn godny podziwu.

Anaíd dotknęła stopami ziemi, otworzyła oczy, spojrzała na wpatrzone w nią cztery kobiety i wydobyła z siebie słowa zdziwienia.

–Jak... jakim sposobem się tutaj znalazłam?

Zdaniem Criseldy zabrzmiało to niezwykle naturalnie.

–Nie wierzę! – wykrzyknęła Gaya. – Nie dam się nabrać na żaden z waszych numerów. To musi być robota Criseldy. Wszystko sobie przygotowała.

Anaíd nie rozumiała oburzenia Gai. Kręciło się jej w głowie i nie wiedziała, co się właściwie dzieje. Ciotka Criselda chwyciła ją za rękę.

–Anaíd, złotko, nigdy wcześniej tego nie robiłaś?

Dziewczynka ledwie mogła przypomnieć sobie sen. pamiętała, że unosiła się w powietrzu. Ale jakim cudem znalazła się na leśnej polanie?

–Czego?

–No, tego, co zrobiłaś teraz. Przyleciałaś tutaj.

–Przyleciałam? Chcesz, ciociu, powiedzieć, że...?

Karen pogłaskała ją po policzku.

–Jesteś pewna, że ani Selene, ani Demeter cię tego nie nauczyły?

Anaíd pokręciła głową. Była całkowicie zaskoczona. Słuchała rozmowy czterech kobiet, zupełnie nie rozumiejąc o czym mówią.

Elena uśmiechnęła się zadowolona. Czuła, że triumfuje.

–A widzicie?

Gaya nie dawała się przekonać.

–To niemożliwe, ja poświęciłam sześć lat... Niemożliwe.

Karen również nie mogła uwierzyć własnym oczom.

–Skąd wzięłaś maść?

Anaíd szybko sobie przypomniała.

–Posmarowałam się kremem ciotki Criseldy. Zostawiła słoik na stoliku.

–A zakłęcie? Skąd je znałaś? – spytała oszołomiona Criselda.

–Jakie zakłęcie?

–Wypowiedziałaś na głos jakieś słowa, prawda?

–Przeczytałam coś w książce, która wpadła mi w ręce.

Gaya znów się oburzyła.

–Jasne, a mnie kaktus wyrósł na dłoni! Powiedz lepiej prawdę. Selene zaznajamiała cię z czarami, odkąd zaczęłaś chodzić do żłobka.

Te słowa były jak policzek. Anaíd wymamrotała z niedowierzaniem.

–Z cza... czarami?

–Nie udawaj, że nic nie wiesz. Jesteś taką samą czarownicą jak ja i one, jak twoja babka i matka.

I wówczas kawałki układanki zaczęły do siebie pasować, Anaíd pojęła ich znaczenie, jednak echo słowa „czary” zadudniło jej w uszach. Criselda zdążyła ją pochwycić w samą porę, dziewczynka bowiem bladła z każdą chwilą coraz bardziej i gdyby nie podtrzymała się ramienia swojej ciotki, pewnie osunęłaby się na ziemię. Szczerość, jaka biła z jej niebieskich oczu, nie pozostawiała wątpliwości.

–Czaro... czarownicą?

Żadna z nich nie zaprzeczyła.

Anaíd zwróciła się do swojej nauczycielki:

–Powiedziała pani, że jestem... czarownicą?

Gaya przytaknęła, lecz Anaíd nadal kręciła głową.

–To nieprawda... to jakiś dowcip... – wyszeptała.

Cztery pary oczu patrzyły na nią, nie zaprzeczając ani nie potwierdzając. Dziewczynka przyjrzała się każdej kobiecie po kolei, rzuciła okiem na magiczny krąg jaki tworzyły, poczuła emanującą z niego moc i... zrozumiała wiadomość.

To nie był dowcip.

Jest czarownicą.

Zaraz potem osunęła się w ramiona ciotki.

Proroctwo OMY

Słuchajcie, nadejdzie ów dzień, kiedy wreszcie

ta, którą wybrano, waśń zamknie

siostrzaną.

Srebrzysty włos wróżka niebiańska rozczesze,

Przywita ją godnie, ugości w przestworzach.

A księżyc łzę własną uрони w ofierze.

Syn z ojcem zatańczy, gdzie wodny ich

dom.

W rząd jeden się bogów siedmioro ustawi,

By oddać jej honor, gdy wstąpi

Na tron.

Bój wtedy się zacznie

Okrutny i krwawy.

To wojna czarownic.

Lecz ona zwycięży,

i berło odzierży,

swym bólem,

swą krwią,

swoją wolą niezłomną.

Rozdział VI

Legenda Od i Om

U zarania dziejów matka czarodziejka O panowała nad wszystkimi plemionami, za pomocą magii nakładając pokój na zwaśnionych wojowników, sławiąc owoce ziemi i sprzyjając jej jedności z ogniem, wodą i powietrzem.

O była szanowana przez ludzi i zwierzęta, a w jej królestwie panowała sprawiedliwość.

O była wcieloną mądrością i znała sekrety, które pozwalały jej leczyć chorych i widzieć to, co jeszcze się nie wydarzyło.

O porozumiewała się z duchami zmarłych, ze zwierzętami i leśnymi roślinami.

O żyła w harmonii z przyrodą i ludźmi, kochana przez wszystkich.

O była płodna i powiła dwie niezmiernie urodziwe córki, którym nadała imiona Od i Om i przekazała swoją wiedzę.

Om pragnęła, by matka przekazała jej wiedzę o właściwościach leczniczych roślin i korzeni. Dzięki umiejętności łagodzenia cierpień śmiertelników zaprzyjaźniła się ze śmiercią i zrozumiała jej miłosierdzie.

Od pragnęła, by matka nauczyła jej sztuki porozumiewania się z duchami spoza świata. Dzięki wysłuchiwananiu skarg pogrążonych w żalu umarłych, którzy nigdy nie zaznali spokoju, zagościł w niej strach przed śmiercią.

Om kochała życie, gdyż nie odczuwała strachu przed śmiercią.

Od bała się życia, ponieważ jej pragnieniem było żyć wiecznie.

Om była życiodajna i powiła dziecko, córkę Omi. Od nie chciała jednak doświadczyć bólów porodowych i gdy jej siostra spała, wykradła dziecko.

O, nie chcąc, aby doszło do konfliktu między córkami, zgodziła się z bólem serca uczestniczyć w farsie, wiedząc, że Om jest znacznie szlachetniejsza niż jej siostra, tymczasem Od obiecała wychować Odi i opiekować się nią jak własnym dzieckiem.

Om przez jakiś czas pogrążona była w smutku po utracie Omi, szybko jednak poczęła kolejną dziewczynkę o imieniu Oma, wybacząc Od jej występki.

Oma i Odi bawiły się razem, wspólnie przyjęły naukę, jaką przekazały im ich matki, i

wymieniły się między sobą wiedzą. Oma, dzięki Odi, zapoznała się z tajemnicami wróżbiarstwa i nauczyła się rozmawiać z duchami. Odi z kolei, dzięki pomocy Omy, poznała właściwości wywarów leczniczych i dowiedziała się o zastosowaniu roślin, korzeni i kamieni.

Oma odkryła któregoś dnia, że zmarli powierzyli Od tajemnicę nieśmiertelności. Otóż można było ją osiągnąć po spożyciu krwi noworodków lub dziewczynki, przemieniającej się właśnie w kobietę. Oma, złęczniona, opowiedziała o tym swojej matce Om.

Om nie zawierzyła wyjaśnieniom siostry i postanowiła śledzić jej poczynania. Tym sposobem odkryła, że Od planuje poświęcić jej córkę Omę – w chwili, gdy ta stanie się kobietą – i wypić jej krew, aby stać się nieśmiertelną.

Był to sekret, który Od udało się uzyskać od umarłych.

Om rozgniewała się na siostrę i rzuciła na nią klątwę, przeklęła także córkę, którą jej oddała, i ziemię zamieszkałą przez siostrę. Następnie zabrała ze sobą młodą Omę i nie pożegnawszy się nawet ze swoją matką O, której nie chciała ranić, uciekła jak najdalej i schroniła się w jaskini.

W czasie gdy Om ukrywała się w jaskini wraz z córką, ziemia przestała wydawać owoce. Śnieg pokrył ją białym welonem, zamrażając zbiory, wysuszając liście i przynosząc głód i chłód do domu Od.

O czuła się już zmęczona panowaniem na ziemi i chciała przekazać berło władzy córkom, te jednak były ze sobą skłócone, a ona wołała uniknąć oddania władzy tylko jednej z nich.

Tymczasem wojownicy różnych plemion, którzy pragnęli wojny i chcieli naruszyć pokój zaprowadzony przez O, dowiedzieli się, że matka czarodziejka jest już stara, a jej moc słabnie. Obarczyli ją więc winą za panujący głód i chłód oraz nastanie pierwszej w ich życiu zimy.

Zebrali się potajemnie i wspólnie uznali, że oto nadszedł czas mężczyzn. Mężczyźni mieli położyć kres mądrości i czarom kobiet. Postanowili przywrócić prawo silniejszego i prawo używania broni, choćby mieli tego dokonać przy użyciu siły.

Od z kolei, zagniewana na matkę, że ta nie wyraża zgody, aby to w jej ręce oddać władzę, przyłączyła się do wojowników i wspólnie z nimi uknuła spisek mający pozbawić O królestwa.

O została obalona, a wtedy mężczyźni, zjednoczeni i uzbrojeni, uznali, że to nie Od przejmie władzę po matce, lecz panującym zostanie tajemniczy czarownik imieniem Shh, mężczyzna, który umiał walczyć oraz dzięki pomocy Od zaznajomił się z

mądrością i wiedzą matki czarodziejki.

Od, rozgniewana, że to nie ona zostanie królową, zażądała, aby ożenił się z jej córką Odi, zaś wszystkich synów i córki, jakie zrodzą się z ich związku, ofiarował jej. Takiego trybutu się domagała.

O nie przestawała płakać, jej letnie łzy roztopiły śnieg i sprawiły, że na ziemi ponownie pojawiły się oznaki życia.

W tejże samej chwili Om wyszła z jaskini wraz ze swoją córką Omą, przemienioną w kobietę, i na ziemię powrócił urodzaj, rozświeciło się słońce, roślinność zazieleniła, zwierzęta znów zaczęły się rozmnażać, a owoce dojrzewać. Przyroda obudziła się do życia po długotrwałym letargu.

Jednakże Shh, za pozwoleniem Od, przemienił święto narodzin i życia w święto wojny i śmierci. Wszyscy potomkowie płci męskiej poczęci przez Odi zostali poświęceni tuż po porodzie, a ich krew została spożyta przez Od. Wszyscy z wyjątkiem jednego, pierworodnego, wyznaczonego na przyszłego władcę. Córki natomiast, wiele córek zrodzonych przez Odi, którym nadano imiona Odish, zostały wychowane przez Od w strachu przed śmiercią, w nienawiści do mężczyzn i swoich kuzynek zwanych Omar.

Od wyjawiała Odish tajemnicę wiecznego życia oraz nakazała złożenie przysięgi wierności. Nakazała im również przejąć władze nad nastoletnimi córkami Omy, aby mogły korzystać z mocy ich krwi.

Om, widząc wszechobecną nienawiść i smutek, że, karą, na jaką zasługuje królestwo jej siostry, będzie nawrót zimy, chłodu i głodu.

O zmarła z żalu i smutku, złorzeczając swej córce Od. Przed śmiercią jednak cisnęła berło władzy w głąb ziemi, tak aby nikt nigdy go nie posiadał, i zapisała własną prorocstwo przepowiadające nadejście rudowłosej czarodziejki, która położy kres wojnie siostr czarownic.

Odi zmarła z bólu, jaki narastał w niej po utracie tylu potomków i w wyniku przemęczenia tyłoma porodami. Również ona własną krwią dopisała ostatnie wersy głoszące zdradę, jakiej dopuści się wybranka, gdyż i ona doświadczyła zdrady ze strony córek Odish.

Om zmarła otoczona córkami i wnuczkami, przekazawszy im przed śmiercią, by nie traciły chęci życia i żyły nadzieją na nadejście rudowłosej czarodziejki, która pomści zarówno je same, jak i ich następczynie.

Wszystkie bez wyjątku marzyły o berle, które O ukryła w głębi ziemi, lecz nigdy go nie odnalazły.

Po śmierci Od kobiety zamieszkujące ziemię zastały wykluczone ze zgromadzeń i ceremonii, usunięte ze świątyń. Przestały piastować stanowiska publiczne oraz doglądać chorych. Wojownicy umieścili je w domach, odebrali im prawo do uprawiania muzyki, tańca, czytania książek i uniemożliwili zgłębianie wiedzy o przyrodzie; pod groźbą śmierci zabronili zbliżać się do broni i nakazali zakrywać ciało oraz głowę, gdyż uznali je za nieczyste. Kobiety traktowano z pogardą i publicznie karano, jeśli okazywały męczyzną nieposłuszeństwo. Ogłoszona także edykt zapowiadający prześladowanie tych, które będą uprawiać czary i sprzeciwiać się woli Shh.

Również córki Odi, zwane Odish, stały się ofiarami pogardy i były szykanowane przez własnego ojca i brata, dlatego właśnie Odish otruły swojego ojca Shh, by następnie zastawił pułapkę na brata, posyłając go na śmierć z ręki innego ambitnego wojownika.

Tym sposobem wojna goniła wojnę, zdrada zdradę, a prześladowaniom nie było końca.

Oma i jej liczne córki, na które mówiono Omar, nie wychodziły z ukrycia, oddając się potajemnie doskonaleniu umiejętności zwalczania chorób i łagodzenia bólu. Skryły się w lasach, jaskiniach, dolinach, przez które płynęły potoki, i na rozstajach dróg, gdzie zbierały dary ofiarowane im przez naturę. Omar preparowały maści i środki uśmierzające ból ciała oraz posługiwały się siłą rozumu i dobroczynnymi czarami, aby ujarzmić bolączki duszy. Przyzwyczajone do prześladowań i życia w ukryciu za dnia, nocami spotykały się na leśnych polanach, gdzie uczestniczyły w ceremoniach, tańcząc i śpiewając pieśni, których im zakazano. Zgodziły się oddać pod opiekę księżycy, wyznaczającego cykl kobiecy, czas zasiewów, przyływy i odpływy, oraz złożyły przysięgę, iż będą pomagać sobie nawzajem przy użyciu telepatii i starodawnego języka, aby tym sposobem uchronić się przed zazdrością Odish i podejrzeniami mężczyzn.

Córki Omy założyły plemiona Omar, a każda z jej wnuczek wybrała własny klan spośród zwierząt zamieszkujących ziemię. Zapoznały się z ich totemami, przyswoiły ich mądrości, umiejętności, język i ducha. Prawnuczki Om założyły klany Kur, Zajęczyc, Niedźwiedzic, wilczyc, Orlic, Orek, Wężyc, Fok, Szczuryc i wiele innych, połączyły się ze swoimi rodami i rozpierzchły po świecie. Wszędzie, gdzie dotarły, były dobrze przyjmowane, ponieważ niosły miłość i mądrość. Niektóre stały się wrózkami, wyroczniami, zajmowały się muzyką, poezją, położnictwem, były zielarkami i znachorkami. Wszystkie cechowała płodność, mądrość i zmysłowość. Przekazywały swą naturę córkom, ukrywając jednocześnie ich prawdziwą naturę przed mężami i kochankami, aby wzajemnie się chronić.

W ponurych czasach prześladowań i egzekucji wiele z nich straciło życie na stosach, lecz inne, które przetrwały – żyły, ażeby pewnego, nie tak odległego dnia

mogło się spełnić proroctwo O i aby przybyła wybranka, rudowłosa czarodziejka, która pokona Odish i zakończy wojnę czarownic.

Chwila ta, zgodnie ze wskazówkami przekazywanymi przez konstelacje, miała wkrótce nadejść.

Rozdział VII

Objawienie

Anaíd nie mogła uwierzyć.

–Selene jest wybranką, o której wspomina proroctwo?

Criselda uśmiechnęła się do niej z dumą, rozkoszując się smakiem pralinki z bombonierki, którą przyniosła dziewczynka.

–Potwierdziły to gwiazdy, kometa zapowiedziała jej rychłe nadejście, meteoryt spadł w dolinę i koniunkcja gwiazd temu sprzyja. Jej rude włosy i moc, jaką posiada, na to wskazują.

–Wiedziałam, że Selene jest inna od wszystkich, zupełnie inna...

–Jestem ciotką wybranej, a ty jej córką. To wielki honor należeć do jej plemienia, klanu i rodu.

Anaíd wyrecytowała to, czego właśnie ją nauczyła:

–Jestem Anaíd, córką Selene, wnuczką Demeter, z plemienia scytyjskiego, Klanu Wilczycy, rodu Tsinoulis.

Wypowiedziała te słowa na głos, żeby sama mogła w nie uwierzyć. Wszystko działo się tak szybko, że przez cały czas miała w głowie głównie wątpliwości.

–Gdyby twoja mama mogła cię zobaczyć... – wyszeptała wzruszona ciotka Criselda, ale jej spojrzenie szybko przesłonił welon smutku.

Nie uszło to uwagi Anaíd.

–No to jak... Selene uciekła z Makssem?

–Prawdopodobnie Max nie istnieje.

–Ależ nie, istnieje. Mam numer jego telefonu.

–Znasz go?

–Nie. Selene nigdy mi o nim nie wspominała.

Anaíd i Criselda spojrzały na siebie, nie mając odwagi głośno wyrazić swoich wątpliwości. Dziewczynka zadawała sobie pytanie, jaki był powód, dla którego Selene

ukrywała przed nią istnienie Maksa. A Max? Wiedział coś o niej?

–Gdzie teraz przebywa Selene? Co się z nią stanie?

Criselda zaczerpnęła powietrza. Wiedziała, że Anaíd jest inteligentna i trudno będzie nie powiedzieć jej prawdy, mogła jednak ukryć przed nią część swoich emocji. Nie chciała ujawnić, że jej smutek jest wynikiem strachu, iż Selene zdradziła.

–Nie wiemy gdzie przebywa. Porwały ją Odish.

Anaíd podejrzewała, że tak właśnie było. Wystraszonym głosem odważyła się zapytać:

–Zabiją ją?

Criselda zwlekała z odpowiedzią na tak bezpośrednie pytanie. Czy dziewczynka zrozumie przesłanie, jakie będą zawierać jej słowa?

–Jej nie.

Anaíd bez problemu wychwyciła sugestię, choć nie do końca. Była przerażona.

–Chcesz powiedzieć, że to ONE zabiły babcię?

Po policzku Criseldy spłynęła łza. Rzeczywiście, Demeter, głowa rodziny Tsinoulis, na wszelkie sposoby broniła Selene, nie chcąc, by wpadła w sidła Odish. Criselda знаła swoją siostrę. Potrafiła być twarda jak skała. Pokonanie wielkiej matki rodu musiało bardzo wyczerpać Odish, dlatego odeszły, by zebrać siły i po upływie roku zaatakować ponownie.

–Dlatego przez jakiś czas nie było o nich słyhać. Twoja babcia posiadała wielką moc i jej zaklęcie ochronne przez długi czas było skuteczne.

Anaíd nie przestała analizować i łączyć ze sobą faktów.

–Dlaczego zatem mama, wiedząc, jakie czyha na nią niebezpieczeństwo, nie uciekła po śmierci babci? Dlaczego się nie ukryła?

Criselda poczuła jak oblewa ją zimny pot. Anaíd zbliżała się do zadania pytania, na które ona nie będzie mogła udzielić odpowiedzi. Musi postarać się ją zmylić.

–Selene była niezwykle waleczna, myślała, że da im wszystkim radę, ale podupadła na duchu.

–Ale...

Criselda wahała się czy nie użyć zaklęcia ciszy. Nie mogła znieść tylu pytań naraz, nie miała gotowych odpowiedzi.

Anaíd jednak nie dawała za wygraną. Nieznośna dziewczucha!

–Ale to nie była odwaga... Mama się zmieniła, umyślnie zwracała na siebie uwagę, występowała w Internecie i w radiu, udzielała wywiadów i... piła alkohol i siadała potem za kierownicą... W szkole mówili, że jej odbiło.

Criselda odetchnęła z ulgą.

–To twoje słowa. Selene trochę się zmieniła, stała się... nieobliczalna.

Anaíd przypomniała sobie pomysły, na jakie wpadała matka, niektóre doprawdy wyborne, inne kłopotliwe, niepokojące.

–Śmierć babci bardzo ją dotknęła, teraz lepiej to rozumiem. Może i ja bym oszalała na jej miejscu.

Criseldą zdziwiły te słowa. Czyżby Anaíd widziała więcej, niż jej się wydaje?

–Co chcesz przez to powiedzieć?

Anaíd, niezwykle dojrzałe odparła:

–Czy mogłabyś spokojnie żyć ze świadomością, że twoja własna matka zginęła, stając w twojej obronie?

Criselda ucałowała dziewczynkę, uradowana. Ta mała to prawdziwy skarb. Sama, bez niczyjej pomocy, doszła do tego, co jej, doświadczonej czarownicy, zajęło ponad piętnaście dni.

Selene oszalała z poczucia winy. Oczywiście! Zbyt przytłaczająca ciążyła na niej odpowiedzialność, by udźwignąć los Omar i stawić czoło śmierci własnej matki. W związku z tym pogubiła się, nie wiedziała, co począc, była przerażona. Dlatego zaczęła zachowywać się nieodpowiedzialnie, jakby była szalona, wbrew radom koleżanek z konwentu.

Criselda przypomniała sobie, jak po śmierci głowy rodu, podczas tłumnego pogrzebu, Selene chowała jeszcze włosy pod szykownym kapeluszem i zachowywała się z wyważoną dyskrecją. Nie całkowita, gdyż zawsze miała w sobie mnóstwo pasji i działała impulsywnie. Wówczas jeszcze podejrzenia, jakoby to ona miała być wybranką, zamykały się w sferze plotek. Prawie nikt jej nie znał, nic o niej nie wiadomo. Selene była postrzegana jako córka Demeter, głowy rodu Tsinoulis, wielkiej czarodziejki. I wszystko wskazywało, że tak właśnie jest. Już wiele lat

wcześniej kometa zapowiedziała jej nadejście. W roku śmierci Demeter spadł księżycowy meteor, a teraz, po niepokojącej koniunkcji Saturna i Jowisza, coraz bliższa była chwila, gdy siedem planet miało się ustawić w jednej linii, co – jak wieściły traktaty – oznaczało początek panowania wybranki. Proroctwo wypełniało się.

Anaíd przerwała zamyślenie Criseldy.

–Wiesz, co było najgorsze?

Criselda zaprzeczyła ruchem głowy.

–Selene odnalazła ciało babci.

Criselda przyłożyła dłonie do ust, by powstrzymać okrzyk przerażenia. Selene jej o tym nie powiedziała. To musiało być straszne! Odish zwykle deformowały swoje ofiary, zmieniając je w istoty budzące przerażenie. Pewnego razu, gdy była małą dziewczynką, udała się wraz z Demeter na cmentarz – wbrew zakazowi, jaki wydali dorośli, i łamiąc obowiązujące zasady. Nigdy miały nie zapomnieć sceny, jakiej były świadkami. Trzymając się za ręce, chciały po raz ostatni ujrzeć Ledę, swoją najlepszą przyjaciółkę, dziewczynkę, której nie było dane stać się kobietą, gdyż zmarła za sprawą Odish w wyniku upływu krwi, zanim jeszcze została wtajemniczona i była w stanie się obronić. Wymknęły się nocą, ona i jej siostra, żeby złożyć ostatni pocałunek na policzku Ledy. Matka bezwarunkowo im tego zakazała, ale nie posłuchały jej i zeszły w głąb krypty, gdzie zostało złożone ciało Ledy. Miały tego gorzko pożałować!

Leda została przemieniona w potwora.

Leda zmieniła się w zarodek.

Leda leżała bez włosów, napuchnięta, blada, pokryta krostami, z pustymi oczodołami, bez paznokci, miała wyrwane nogi. Leda, piękna Leda, przemieniła się w najokropniejszego stwora z najczarniejszych koszmarów.

Do końca swoich dni nie zapomni Ledy.

Criseldzie zrobiło się żal Selene. Dom ofiar Odish przybywały z najdalszych rejonów lekarki sądowe Omar, by przedstawić prawdopodobne przyczyny zgonu i tym sposobem zminimalizować dociekania wymiaru sprawiedliwości. Dzięki temu mogły ograniczać policyjne śledztwa. Orzekały, że przyczyną śmierci jest upadek z wysokości, potrącenie przez samochód, poparzenie, utonięcie.

–Nie pozwolili mi jej zobaczyć – wydusiła z siebie Anaíd.

Miała mętlik w głowie. Zbyt wiele się wydarzyło w zbyt krótkim czasie.

–Tak bardzo za nimi tęsknię – wyszeptała bliska płaczu.

Criselda też za nimi tęskniła, były jej jedyną rodziną. Nie mogąc się powstrzymać, objęła Anaíd, a ta wtuliła się w ciotkę, niczym szczenię w sukę. Criselda pogłaskała czule dziewczynkę po czole, by odpędzić od niej lęk i smutek.

–Czy Selene bardzo teraz cierpi?

–Jest silna, ma dużą moc, potrafi się bronić.

–Chcę odnaleźć moją mamę.

–Wcześniej będziesz musiała wiele się nauczyć.

–Nauczę się, zostanę czarownicą Omar i uwolnię Selene z rąk Odish. Pomożesz mi w tym?

–Oczywiście!

–Zaczynamy?

–Jutro, teraz musisz się przespać. Śpij, maleńka, śpij i odpocznij.

Anaíd przez chwilę mościła się w ramionach starej Criseldy, po czym niepostrzeżenie pocałowała ją w policzek.

–Kocham cię, ciociu.

Criselda poczuła lekki dreszczyk przebiegający po ciele. Kiedy ostatni raz ktoś ją pocałował? Ile czasu minęło od chwili, gdy ktoś wyszeptał jej do ucha „kocham cię”?

Przepełniona melancholią, zanurzona we wspomnieniach odległej młodości, gdy poznała smak kochania, ukołysała wnuczkę swojej siostry i stwierdziła, że zmiana zdania jest świadectwem rozumu. Może i nie знаła się na dzieciach, nie potrafiła gotować, brakowało jej cierpliwości, może nie było z niej wielkiego pożytku, ale nie pozostawi dziewczynki samej, nie odda jej na naukę do innej czarownicy.

Zostanie z Anaíd.

Przynajmniej tyle mogła zrobić dla rodu Tsinoulis.

Widzieć, a nie patrzeć, słyszeć, a nie słuchać. Czytać naturę i życie za pomocą intuicji.

Zdobywaniem takich umiejętności zajmowała się Anaíd dniami i nocami, odkąd ciotka Criselda zdecydowała się przekazać jej podstawy czarodziejstwa. Dopóki nie posiadała dwóch wspomnianych zasad, nie będzie mogła wypowiadać zaklęć ani posługiwać się brzozową różdżką.

Różdżką była zachwycona, udała się wraz z Criseldą nad rzekę. Zanim wybrały właściwą gałąź i sprawdziły jej syntonię, ciotka pokazała, w jaki sposób należy poprosić starą brzozę, by pozwoliła zerwać swoją gałązkę. Anaíd wyraźnie usłyszała zgodę drzewa i jednocześnie zorientowała się, że do Criseldy głos brzozy nie dotarł. Czyżby ciota była głucha? Nie odważyła się jej o to zapytać. Podobnie rzecz się miała, gdy dotarły do niej protesty żuka uczeplonego gałęzi. Tego ciotka Criselda też nie wychwyciła.

Nie przestawała słyszeć, dochodziło do niej wiele różnych odgłosów, zbyt wiele. Hałas,, okropne dudnienie, jakie któregoś dnia rozbrzmiało w jej głowie, przemieniało się w dźwięki, języki prymitywne, zwierzęce, które rozumiała bez najmniejszego problemu. Zrozumiała psa, kota, wróbla i mrówkę. W promieniu pięciu metrów różnicowanie dźwięków było wręcz niewyobrażalne. Wola jednak nie ujawniać swoich odkryć, na wszelki wypadek, nauczona doświadczeniem ze szkoły, kiedy to od razu chwytła każdą informację i szybko musiała gryźć się w język. Miała doświadczenie w tego typu unikach. Do perfekcji opanowała udawanie niezbyt bystrej.

Widziała także wiele znaków, na które wcześniej nie zwracała uwagi. Widziała treść w kształtach chmur, kierunku wiatru, locie ptaków i zmarszczkach na prześcieradle. Nauczyła się odczytywać to co postrzegala, przy użyciu własnej intuicji, nie powściągała zmysłów, a w zrozumieniu niektórych snów i przeczuć pomagała jej ciotka.

Criselda pochwaliła ją za postępy w nauce, kiedy z fusów po herbacie spoczywających na dnie filiżanki wyczytała, że wkrótce czeka ciotkę niespodzianka. Przepowiednia ziściła się kilka minut później. Listonosz dostarczył pakunek, który ciotka Criselda otwierała drżącymi z podekscytowania rękoma, a z którego wychylił się przestraszony kotek. Nadawcą okazała się jej przyjaciółka Leonora. Do życzeń urodzinowych dołączyła prezent, kotka wydanego na świat przez kocięcę Amandę, którą z kolei Criselda podarowała przyjaciółce kilka lat wcześniej.

Anaíd pogłaskała nowego przybysza, zamruczała i poczuła radość, gdy zrozumiała odpowiedź przekazaną miauknięciem przez kociątko: *Chcę do mamy*.

Poczuła, jak mięknie jej serce. Miała z tym zwierzątkiem znacznie więcej wspólnego, niż by się mogło wydawać. Oboje zostali odłączeni od swoich matek i byli na łasce ciotki Criseldy. Obwołała się zatem opiekunką nowego domownika i zaczęła od nadania mu imienia.

–Będzie się nazywał Apollo.

–Apollo?

–Czyż nie jest śliczniutki? Jak Apollo.

Ciotka Criselda pozwoliła jej zająć się Apollem, sama przy okazji pozbywając się dodatkowego obowiązku. Jeśli opieka nad dziewczynką ją przerastała, co dopiero mówić o skomlącym jeszcze kocim niemowlaku, którego trzeba karmić mlekiem co trzy godziny!

Anaíd miała swojego Apolla, brzozową różdżkę, potrafiła słyszeć, widzieć, czytać i interpretować, lecz ciotka Criselda wciąż jeszcze nie chciała nauczyć jej zaklęć.

–Za pomocą techniki możesz nauczyć się jak, jeśli jednak nie pojmujesz co, nigdy nie uda ci się odnieść sukcesu. Do co należy dojść samemu. A to znaczy ogarnąć własny duch, osiąść spokój wewnętrzny, równowagę i pewność siebie.

To właśnie ciotka Criselda powtarzała do znudzenia.

–Chcesz powiedzieć, że nie mam spokoju wewnętrznego?

–Sama najlepiej znasz odpowiedź na to pytanie, a do tego musisz jeszcze pokochać siebie, i to bardzo. Musisz odnaleźć własną równowagę.

–Gaya nie ma jej za grosz.

–Dlatego właśnie jest przeciętną czarownicą. Jedyłą sztuką, jaką posiadała, jest muzyka. Kiedy przykłada flet do ust i komponuje melodie, wtedy odnajduje to, czego tak naprawdę jej brakuje.

Anaíd nie chciała dłużej czekać. Czowała w sobie niepohamowaną ciekawość i miała ochotę kroczyć dalej i szybciej.

Ciotce, dotąd zwykle tak pogodnej, teraz częściej towarzyszyła apatia. To ona sprawiła, że Criselda zasiadała w oknie i przyglądała się wyblakłym zachodom słońca, coraz bardziej przykurzonym i smutnym, zajadając się przy tym pralinkami i popijając herbatę. Anaíd podejrzewała, że ma przed oczami żywy przykład osoby, która się starzeje. Pamięć płała jej figle, każdego dnia ciotka gubiła się w swych myślach. Niekiedy w nocy błądziła po mieszkaniu, pytając, gdzie właściwie się znajduje.

Anaíd zniecierpliwiona i spragniona nauki, trzęsła się ze zdenerwowania. Jeszcze tylko tego brakowało, żeby ciotka oszalała!

Postanowiła radzić sobie sama. Siła, jaka z niej wprost emanowała, przydając jej szczególnej wrażliwości w dłoniach i oczach, poprowadziła ją ku nieznanym dotąd, tajemniczym zakątkom biblioteki matki i babci. Szukając węższąc, znalazła to, czego chciała.

Nie potrzebowała ciotki Criseldy, odkryła bowiem księgi z zaklęciami, zapisane w starodawnym języku, którego nauczyła ją Demeter i w którym wypowiedziała pierwsze w życiu zaklęcie, zaklęcie lotu z książki Criseldy, to samo, dzięki któremu przyleciała na konwent.

W tajemnicy przed ciotką wyniosła książkę po książce do swojej jaskini i tam, w towarzystwie Apolla, sama, bez niczyjej pomocy, nauczyła się zaklęć.

Rozdział VIII

Hrabina

Selene przebywała uwięziona w Mrocznym Świecie.

W Mrocznym Świecie, bez czasu i kontrastów, można było żyć w zapomnieniu przez całą wieczność.

Będąc lustrzanym odbiciem świata rzeczywistego, negatywem jego lasów, jezior, jaskiń i zakoli rzek, Mroczny Świat trwał absurdalnie niezmienny, taki sam w przeszłości i przyszłości.

Wątki nurt rzek, kapryśne pochylenie koron dębów czy zmiana sylwetki szczytu sprawiały, że wspomnienia ulegały zniekształceniu, jakby nie było tu dla niego miejsca. To dziwny świat, w którym nie mijają godziny, nie pędzą minuty, gdzie brak kolorów.

Selene wędrowała przez lasy i zapadała w sen, uśpiona niesłyszalnymi, kpiarskimi głosami *trenti*, maleńkich zadziornych ludzików. Nie dawała się zwieść ich kłamstwom, uodporniła się na śpiew nimf. Nimfy, piękne panienki, wiecznie czeszące swoje włosy, już nie uwodziły jej swoimi głosami ani miłosnymi legendami, które opowiadały bez końca, nigdy się nie nudząc. Już nie dawała się otumanić odbiciem ich postaci widocznym w taflach wód.

Nie miała pojęcia, jak długo przebywała w Mrocznym Świecie, zanim trafiła przed oblicze hrabiny. Wiedziała jedynie, że miejsce to służy zapomnieniu i szaleństwu i że niewiele brakowało, aby i ona zatraciła tam swoją moc i wolę.

Kiedy Salma poprowadziła ją po wydrążonych głęboko pod ziemią salach, tworzących galerie o stromych zboczach, poprzecinane stalaktytami i stalagmitami, Selene odważyła się otworzyć usta, odblokować zmysły, które *trenti* i nimfy usiłowały jej skraść. O to właśnie chodziło, o pokonywanie kolejnych przeszkód, jakie przed nią stawiano. Sprzeciwiała się ograniczeniom i nie dawała pochłonąć nicości. Czego jeszcze mogła oczekiwać?

Hrabina czekała na nią, spowita w ciemność. Selene, wchodząc do galerii, doświadczyła jej ogromnej siły. Salma przywitała się i przedstawiła nowo przybyłą.

–Hrabino, oto Selene.

Odpowiedział jej imperialny głos, przyzwyczajany do wydawania rozkazów.

–Podejdź, Selene.

Selene zbliżyła się posłusznie i wtedy poczuła na skórze zimny dotyk dłoni usiłującej przeniknąć do jej świadomości. Przerażone dostrzegła, jak coś nieokreślonego wije się po jej ciele, pochłaniając powietrze, którym oddychała. Ogarnęło ją obrzydzenie, jakby wieli karaluch wpełzł jej do ust i próbował przedostać się do gardła, aby tam odcisnąć swoje ślady. Tym razem Selene próbowała zwalczyć odczuwany wstręt i strach, posługując się zaklęciem. Zablokowała zmysły i rozpięła powłokę ochronną, ze stoickim spokojem opierając się szczegółowej eksploracji, jakiej została poddana. Tortura dobiegła końca, gdy macki hrabiny opuściły jej ciało przez otwór w nosie.

–Witaj, wybranko Selene.

Głos hrabiny brzmiał metalicznie, nie było w nim ludzkiego ciepła. A jej oblicze? Jak ona wygląda? – zastanowiła się Selene. Niestety, hrabina przebywała wśród cieni, skrywając twarz.

Selene, pomimo iż pozycją ustępowała rozmówczyni, stanęła z podniesionym czołem.

–Oto jestem, hrabino, w miejscu, z którego żadna Omar nigdy jeszcze nie powróciła.

Salma roześmiała się głucho, jak to ona, i wskazała na Selene.

–Bała się tu przybyć i poznać cię, hrabino.

Selene czuła ciekawość hrabiny, wnikającej we włosy, w pory skóry, obwąchującej jej ciało jak pies. Nie przelękała się.

–Salma nie kłamie. Czy to nie o tobie mówią „krwawa hrabina”?

Hrabina westchnęła.

–To było dawno temu.

–Przed czterystu laty – wyszeptała Selene. – Jak podają kroniki, w twoim zamku na Węgrzech poderżnięto gardło sześciuset dziewczętom.

–Sześciuset dwunastu. Jednak niewinnym. Ich krew pozwoliła mi przetrwać do dzisiejszych czasów.

Selene poczuła, jak przeszywa ją dreszcz.

–I od tamtego czasu nie powróciłaś do świata?

–Czekałam na ciebie.

Selene zaniepokoiła się.

–Na mnie?

–Zbierałam siły, studiowałam gwiazdy i proroctwa. Dlatego mogliśmy wyprzedzić Omar. Uważnie obserwowałyśmy wszystkie znaki, począwszy od komety.

–To było piętnaście lat temu.

–W istocie, kiedy odrzuciłaś przynależność do Omar i uciekłaś. Czy to wtedy odkryłaś, że jesteś wybranką?

Selene pochyliła głowę. Przypomniała sobie czasy objawień.

–Odkryłam swoje przeznaczenie. Do tamtego czasu sądziłam, że proroctwa to nic więcej niż zwykłe bujdy.

–To nie my wybieramy nasze przeznaczenie, Selene, to przeznaczenie wybiera nas i nie możemy przed nim uciec.

Selene stała w milczeniu. Hrabina miała rację.

–A więc wiesz o moich związkach z... jedną Odish? To ona cię poinformowała?

–Dotarły do nas różne plotki, ale było tego zbyt mało, byśmy mogły nabrać pewności. Potrzebny był meteoryt.

–Meteoryt księżycowy – sprecyzowała Selene. – Myślałam, że przemknął niezauważony.

–Być może dla Omar, ale my wiedziałyśmy, że upadek meteorytu tuż przed koniunkcją, dokładnie wskaże miejsce, gdzie znajduje się wybranka. Wskazał dolinę Urt i wszystko stało się jasne. Ród, z którego pochodzisz, twoja moc, włosy, a przede wszystkim twoja historia nie pozostawiały wątpliwości.

Selene uroniła łzę.

–Przed rokiem odeszła Demeter.

–Chyba nie będziesz się teraz rozklejać? – zakpiła Salma.

Cień Selene naprężył się.

–Była moją matką! Zabiłyście ją!

Salma zaśmiała się niewymuszenie.

–Ach, te Omarowe uczucia! Niedługo zaczniesz je tracić, zapomnisz o ich istnieniu tak samo, jak zapomina się o przeszłości albo zmarszczkach.

Hrabina obserwowała rudowłosą kobietę bez słowa.

–Nie rozumiem cię, Selene. Ty i twoja matka pokłóciłyście się. Nigdy nie wybaczyła ci ucieczki i zdrady Omar.

Selene potwierdziła.

–Ale to moja matka. Jestem winna szacunek jej pamięci.

Salma nie mogła się powstrzymać.

–Co za bzdura! – wykrzyknęła.

–Zamilknij, Salmo – zganiała ją hrabina. – Milcz i słuchaj wybranej. Może to właśnie brak uczuć sprawia, że nie potrafimy przetrwać, być może dla własnego dobra powinniśmy wyciągnąć wnioski z ostatniej lekcji. Ile nas zostało? Niewiele, a na dodatek jesteśmy skłócone. Wybranka nas poprowadzi i może na drodze, którą nam wskaże, powinniśmy porzucić nasze przesady... Uczucia... Może to nowe wyzwanie, jakie przed nami stoi. Czy nie tak jest, Selene?

Selene wysłuchiwała słów hrabiny, nie mrugnawszy okiem.

–Nie wiem, jaka jest wasza droga, ani nie sędzę, żeby miała związek z moją. Poszukiwałyście mnie usilnie i wystawiłyście na próby: najpierw dręczenie i ograniczenia, potem szaleństwo Mrocznego Świata. A więc jestem tutaj, przeszłam próby, ale wciąż nie wiem, czego ode mnie chcecie ani o co macie zamiar mnie prosić.

Głos hrabiny wypełnił pomieszczenie:

–Co ty jej zrobiłaś, Salmo?!

Salma cofnęła się o krok.

–Wrzuciłam ją do lochu, zakazałam kontaktów i narzuciłam ograniczenia. Przeszła próby w wyniku satysfakcjonującym. A porzucona w Mrocznym Świecie – nie oszalała.

–Głupia!

Salma wskazała Selene palcem.

–Musiałam to zrobić, zanim ją tutaj przyprowadziłam. Nie jest niczym więcej niż

tylko środkiem do celu. Powinnyśmy ją uwięzić, bo jeśli nie, to nie my ją, lecz ona nas zdominuje.

–Co proponujesz w takim razie? Może ją zlikwidować? – zareagowała hrabina, urażona.

Salma zastanowiła się chwilę.

–Dlaczego nie? Byłoby to trzecie wyjście. Planety jeszcze nie ułożyły się w jednej linii. Proroctwo jeszcze się nie spełniło. Jeśli uprzedzimy fakty...

–Pamiętaj, że Jowisz i Saturn zawładnęły niebem...

Selene przerwała milczenie i zrobiła krok w stronę Salmy, spoglądając na nią z politowaniem.

–Nie możesz mi nic zrobić, nie możesz mi nawet grozić.

–Ach, nie?

Selene popatrzyła na nią z góry.

–Zapytaj hrabiny. Twój los jest w moich rękach. Beze mnie twój powrót jest mało prawdopodobny, żeby nie powiedzieć: niemożliwy. Tylko ja mogę pozwolić, by hrabina odzyskała siły... i to samo tyczy się ciebie i całej reszty.

Salma, rozwścieczona, rzuciła szybkie zaklęcie, które było zaledwie nieśmiałą litanią, ale Selene zamknęła oczy, rozwarła dłonie i powstrzymała czary. Zaklęcie odbiło się od ścian galerii i skruszyło jedną kolumnę. Salmie odebrało mowę.

–Twoje czary posiadają wielką moc. Kto nauczył cię walczyć przeciwko Odish? – spytała hrabina.

–Demeter.

–I kto jeszcze...?

Nie ma co kryć, Selene drogo kosztowała odpowiedź na to pytanie.

–Pewna Odish...

Hrabina przerwała jej stanowczo:

–Czego chcesz?

Selene uniosła się dumą.

–Nie wiem, czego chcę, to nie ja was szukałam... ale wiem czego nie chcę.

–Czego nie chcesz?

Selene poczuła, że uginają się pod nią nogi. Jakkolwiek by się wspomagała niejasną retoryką, musiała pamiętać o celu, dla którego podjęła tę podróż. Wstrzymała się jednak przed zrobieniem ostatniego kroku.

–Gdyby Demeter mnie słyszała, byłoby jej za mnie wstyd.

–Jej już nie ma.

–Demeter nauczyła mnie ostrożności i poświęcenia, ale ja... miałam większe ambicje... Dlatego się od niej oddaliłam.

–Wiemy o tym. Wiemy, że byłaś niespokojnym duchem, że się buntowałaś, zerwałaś z Omar i odmówiłaś pozostania z nimi...

–Ale wróciłam do Demeter.

–Tak, sparzona – podkreśliła hrabina. – Nie potrafiąc ziszczyć swojego marzenia. Jakie miałaś marzenie, Selene? Zostać sławną? Znaleźć wieczną miłość? Władzę? Bogactwo? Przygodę?

Selene westchnęła tęsknie za wszystkimi marzeniami, których nie zdołała zrealizować przez ostatnie lata.

–Tyle ich miałam...

Słowa cisnęły się jej na usta, ale wstyd nie pozwalał ich wypowiedzieć. Hrabina dostrzegła tę walkę wewnętrzną i wyszła Selene naprzeciw.

–Zgadłam? Wydaje mi się, że chcesz być bogata, bardzo bogata.

–Ja tego nie powiedziałam.

–Widzę twój pierścionek, znam twoje słabostki, wiem o długach, w jakie popadłaś...

Selene przyłożyła dłoń do piersi i dotknęła pierścionka. Od dziecka chciała mieć diamenty, nosić je na palcach, rozpościerać ramiona i błyszczeć własnym światłem jak prawdziwa gwiazda. Niby dlaczego temu zaprzeczać?

–Wcale nie kocham pieniędzy.

–Nie?

–Chcę tylko być wystarczająco bogata, żeby nie musieć myśleć o pieniądzach. Zapomnieć o nich na zawsze. Uwolnić się od ich przekleństwa.

–Możesz mieć dużo więcej...

Selene nie chciała dłużej tego słuchać.

–Urodę już mam, mężczyźni za mną szaleją.

–Ale któregoś dnia ją utracisz.

–Na razie się tym nie martwię. Więcej troski przysparza mi konieczność pracy, ciągłej walki o kasę, kalkulowania podczas płacenia rachunków w restauracji, przy zakupie samochodu albo butów.

–Tylko tyle? Chcesz pieniędzy?

–Mając pieniądze, mogłabym podróżować, odwiedzać najpiękniejsze miejsca na Ziemi, próbować, najsmaczniejszych potraw w najlepszych restauracjach, mieć kilka domków letniskowych, pałaców, samochodów, ubierać się u najlepszych projektantów, uczęszczać na bankiety, poznawać słynnych ludzi... Co więcej możesz mi zaproponować?

Hrabina wypowiedziała zdanie powoli, kładąc nacisk na każde słowo:

–Wieczną urodę, wieczną młodość, wieczne życie. Ofiaruję ci nieśmiertelność.

Selene zawahała się. Nie mogła udawać, że nie zna istoty złożonej przez hrabinę oferty.

–Długo o tym myślałam. Właściwie nie przestawałam o tym myśleć od śmierci Demeter.

–I?

Przygryzła wargi.

–Nie wiem, czy jestem gotowa ponieść cenę za życie wieczne.

Salma obruszyła się z pogardą.

–Odrzuca krew.

Selene zripostowała.

–Odmawiam zabijania.

–Nie możesz aspirować do nieśmiertelności, nie ubrudziwszy sobie wcześniej rąk.

Hrabina poruszyła się w swoim cienistym kącie i Salma zamilkła.

–Dobrze, Salmo, zrozumiałaś mnie. Nie ma potrzeby, bym musiała ci przypominać, że nigdzie nie jest nic zapisane na temat drogi, jaką powinniśmy kroczyć, gdy wybrana posiadzie już berło władzy.

–Berło władzy nie istnieje! – zaprzeczyła gorliwie Salma.

Selene otworzyła szeroko oczy.

–Berło władzy? Chodzi wam o berło należące do O?

Hrabina zaintonowała swoją psalmodię:

–O cisnęła berło w głąb ziemi, ażeby nikt nigdy go nie posiadał, i zapisała własną krwią proroctwo zapowiadające nadejście rudowłosej czarodziejki, która położy kres wojnie sióstr czarownic.

Salma i Selene popatrzyły na siebie bez słowa.

Selene westchnęła.

–Kto znajdzie się w posiadaniu berła, zadecyduje o przyszłości Odish i Omar i będzie panował jak matka O.

hrabina chrząknęła.

–Tak, właśnie tak... berło władzy.

–Gdzie ono jest? To wy je macie? – spytała Selene.

–Zostało zapisane w proroctwie Trébory, że wynurzy się z ziemskiego wnętrza i przyjdzie do ciebie – powiedziała hrabina. – Ono cię odnajdzie.

Selene zrobiła krok naprzód i spojrzała na swoje nagie dłonie. Wyobrazila sobie, jak błyszczą światłem, ja połyskują w ciemności siłą tysiąca diamentów.

–Odrzucisz berło? – zapytała hrabina. – Odrzucisz berło, gdy do ciebie przybędzie?

Selene odetchnęła rozrzedzonym powietrzem, które wypełniało wnętrze jaskini. Musiała odetchnąć pełną piersią, by pozbyć się niepewności. Wiedziała, że powinna podjąć decyzję. Nie mogła już dłużej opóźniać wyboru własnej drogi.

W jej głowie zaświtał pomysł, któremu dała się uwieść. Berło uczyni z niej królową.

Będzie rządzić, siedząc na złotym tronie inkrustowanym szafirami, a jej długie palce lśnić będą niczym świetliste motyle, przyodziane w oszlifowane diamenty.

Po szyi Selene prześlizgnął się dreszcz rozkoszy, na jej ustach pojawił się uśmiech, zdobiąc jej marmurowe oblicze, maskę, którą tak dobrze знаła.

–W takim razie jeśli berło władzy istnieje, a proroctwo rezerwuje je dla mnie... – popatrzyła wyzywająco w stronę cienia, w którym skrywała się hrabina – przyjmę je.

Księga Rosebuth

Sekret miłości znany jest niewielu.

Poczuję w sobie odwieczne pragnienie,

poczuję w sonie głód nieukojony,

ale się w końcu przyjdzie jej przekonać,

że miłość wszystko rozkruszy, roztopi,

i skrzepi. I że zaspokoi

zło, które skryte,

w głębi serca drzemie.

Serce wybranki nie jest odeń wolne.

Rozdział IX

Podejrzanie

Elena, popuszczając wodze fantazji i wyobrażając sobie, że Anaíd jest jej córką i dziedziczką mocy, wypowiedziała w starodawnym języku zaklęcie.

Anaíd zrozumiała jego treść w taki mniej więcej sposób: *Przewiąż ją w pasie, ściśnij jej brzuch i ukryj piersi.*

Anaíd poczuła nagle ciepło przepelniające jej ciało, coś na kształt zaciskającego się pasa, ale uczucie to powoli ustępowało, aż uścisk znikł całkowicie. Pozostało po nim zaczerwienienie na skórze w okolicy pępka.

Elena przyjrzała się dziewczynce, zaniepokojona.

–Nie czujesz uścisku, który nie pozwala ci oddychać?

Anaíd zaprzeczyła.

–Nie. Zniknął.

–Czułam dokładnie to samo! – wykrzyknęła Criselda, która dotąd trzymała się dyskretnie z boku, nie uczestnicząc w czynnościach.

Criselda miała wrażenie, że zawodzi ją pamięć albo, co gorsze, zręczność. Prawdą jest, że czuła się nad wyraz zmęczona. Od jakiegoś czasu podejmowała próbę wyczarowania tarczy ochronnej dla Anaíd, ale bez rezultatu. Zwróciła się do Karen, która była lekarzem, ekspertem w swoim fachu.

–Chcesz spróbować?

Karen, podobnie jak Elena i Criselda, z uwagą śledziła wydarzenia.

–Wszystko robimy poprawnie, ale wygląda na to, że Anaíd odmawia przyjęcia tarczy. Gdybym nie wiedziała, że to niemożliwe, pomyślałabym, że ją odrzuca.

–Ja? – zdziwiła się Anaíd, już trochę zmęczona.

Nie lubiła, jak ją przebierano, a jeszcze mniej podobała jej się rola królika doświadczalnego sfrustrowanych matek, które usiłują sobie przypomnieć jakieś zaklęcia z czasów młodości.

Karen dokładnie przyjrzała się Anaíd. Sprawdziła jej ubranie, włosy i zauważyła

zawieszane na szyi czarne łażki.

–Może to przez ten talizman. Skąd go masz?

Anaíd dotknęła czule wisiorka i pocałowała go.

–Sama sobie zrobiłam, jako wspomnienie Demeter.

Karen wyraźnie to zainteresowało.

–Ale... ten kamień. Spójrzcie. Kto ci dał ten kamień?

Wszystkie zbliżyły się do dziewczynki, a ta, dumna ze swojego dzieła, udzieliła stosownej odpowiedzi:

–To meteoryt. Natrafiłam na niego w lesie, niedaleko...

Zamilkła. O mały włos wspomniałaby o jaskini, a przecież nawet matka nie wiedziała o jej istnieniu. W porę się pohamowała.

–Niedaleko strumyka. Podoba się wam?

–Skąd wiesz, że to meteoryt? – wtrąciła nieufnie Gaya.

–Babcia mi powiedziała – odparła z pokorą Anaíd, która w stosunku do nauczycielki wolała zachować powściągliwość, bo inaczej mogłaby ją rozjuszyć.

–Jeśli tak powiedziała Demeter, musi to być prawda. No już, zdejmij naszyjnik. Sprawdzimy, jak działa zaklęcie, gdy kamień nie będzie dotykał ciała – stwierdziła Elena. – Chcesz spróbować, Gayu?

Elena również starała się obchodzić z Gayą jak z jajkiem, aby nie powodować napięć podczas konwentu. Niestety, starania Gai też spełzyły na niczym. Zaklęcie odbijało się od przylegającej do ciała Anaíd aury, jak piłka od ściany.

–Chyba nie chronią jej żadne potężniejsze czary? Może pierścień ochronny przed promieniami? – rzuciła Gaya.

Karen uważnie przejechała powierzchnią dłoni po otaczającej Anaíd aurze.

–Nie – powiedziała, stając obok dziewczynki. – Zaczekaj chwilkę, jak tak na ciebie patrzę... urosłaś i przytyłaś, nawet bardzo.

–Pięć kilogramów i dziewięć centymetrów... – potwierdziła Anaíd.

–Dlaczego mi o tym nie powiedziałaś?

Anaíd wzruszyła ramionami.

–Ciotka Criselda złości się, bo potrzebuję ubrań o dwa numery większych niż dotąd.

Criselda potwierdziła. Pomrukiwała pod nosem za każdym razem, kiedy dziewczynka, zrezygnowana, stała przed nią w ubraniu, które nie nadawało się już do noszenia. Anaíd doprowadzała ją do ruiny.

Karen ucieszyła się.

–Gdyby tylko Selene mogła cię zobaczyć! Tak bardzo się martwiła... Ale ja wiedziałam, że któregoś dnia wyskoczysz w górę jak z procy.

Anaíd zamilkła.

–Nie cieszysz się? – spytała Karen zdziwiona.

–Tak, chociaż czuję się trochę dziwnie, cały czas się potykam – wyjaśniła Anaíd, wskazując na swoje niezgrabne nogi i ramiona. – Nie rozumiem też, dlaczego zaczęłam rosnać w chwili, kiedy przestałam zażywać lekarstwo.

Anaíd wypowiedziała te słowa z wyraźnym wyrzutem w głosie. I rzeczywiście czuła się oszukana. Cztery lata popijania obrzydliwego syropu, ze ślełą wiarą w osiągnięcie niemożliwego. Potem brak lekarstwa powoduje, że zapada na jakąś chorobę, a zaraz potem... rośnie.

Criselda, zdziwiona, przyłożyła rękę do ust. Nie wpadła na to, by połączyć ze sobą oba fakty.

Ale to Karen zdziwiła się najbardziej.

–Jakie lekarstwo?

–Syrop i płyn, które podawała mi Selene. Ciotka Criselda wyrzuciła je do śmieci, a ponieważ ciebie nie było, nie miał mi kto przygotować nowego lekarstwa – wyjaśniła Anaíd.

–Masz na myśli szampon do włosów? – drążyła Karen.

Criselda o mały włos nie spadła z krzesła. Spojrzałam porozumiewawczo na Elenę. Jej najczarniejsze podejrzenia potwierdziły się.

Na szczęście Anaíd była rozkojarzona i nie zorientowała się, że Criselda i Elena dają Karen znaki, by zamilkła.

Anaíd nie przywiązywała wagi do zakłopotania Karen i ciotki. Martwiło ją co innego.

Liczyła, że podczas tego spotkania poruszy temat, który był dla niej najważniejszy. Uśmiechnęła się najpiękniej jak potrafiła, i zwróciła się do czterech czarownic:

–Chciałabym was prosić o coś specjalnego.

Wszystkie cztery spojrzały na nią. Ciotka Criselda sięgnęła po pralinkę, żeby łatwiej przełknąć to, co zaraz miała usłyszeć. Z czym tym razem wyskoczy Anaíd

–Chcę was prosić, abyście przyspieszyły inicjację. Ciotka Criselda pokazała mi dużo rzeczy, ale chciałabym uczyć się szybciej.

–A to dlaczego? Skąd ten pośpiech? – zdziwiła się Karen.

–Chcę odnaleźć moją mamę.

–I jak zamierzasz ją odnaleźć? – drążyła czułym głosem Karen.

Anaíd zastanowiła się nad odpowiedzią.

–Wiem, że żyje. Czuję to.

–Intuicja nie wystarcza. Czasami może cię zawieść. Jakie masz ba to dowody? – zapytała Elena.

–Teraz, kiedy ciotka Criselda mnie tego nauczyła, mogę... ja słyszeć.

Criselda nie kryła zaskoczenia.

–Nie wspominałaś o tym.

Anaíd nie wspominała jej nie tylko o tym, lecz także o wielu innych rzeczach. Gdyby ciotka wiedziała o wszystkich zaklęciach, jakich dziewczynka się nauczyła, i głosach zwierząt, które mogła rozumieć i naśladować – zapewne padłaby zemdlona.

Elena rozejrzała się wokół.

–Czy któraś z was słyszała Selene?

Wszystkie zaprzeczyły.

Elena pokiwała głową.

–Nieźle. To dużo więcej, aniżeli my możemy dokonać.

Gaya starała się powściągnąć emocje.

–Załóżmy, że uczynimy ci ten zaszczyt i szybko cię wtajemniczymy. Zdobędziesz większą moc, telepatyczną siłę i dotrzesz do swojej matki. Co wtedy zrobisz?

Anaíd ani chwilę nie wahała się z odpowiedzią.

–Pomogę jej uciec.

–Od Odish?

–No jasne.

Gaya mlasnęła językiem.

–Za pomocą jakiej broni?

Anaíd poczuła się urażona, mimo to wyjęła z kieszeni swoją brzożową różdżkę. Dlaczego miały ją za głupawą smarkulę? Nie zauważyły, że przyswaja wiedzę znacznie szybciej, niż im się wydaje?

Butnie machnęła brzożową różdżką raz i drugi raz, nakreśliła w powietrzu literę „S” i zatrzymała przelatującą muchę, która pozostawała w zawieszeniu, dopóki Anaíd nie wykonała sekwencji ruchów odwrotnej do tej sprzed chwili. Biedna mucha, przelękniona, mogła kontynuować lot, a Anaíd bez najmniejszego problemu zrozumiała komentarz, jaki rzucił owad: *Przeklęte więdźmy*.

Gaya spojrzała na nią z ukosa, Karen i Elena utkwily wzrok w Criseldzie, Criselda pobladła.

–Jak się tego nauczyłaś?

Criselda poczuła, że coś się działo za jej plecami. To ona odpowiadała za Anaíd i nie mogła pozwolić, aby uczennica uczyła się czegoś bez jej zgody.

Jednak Anaíd, zamiast starać się ukryć swą niesubordynację, pochwaliła się:

–Sama. I mogę nauczyć się jeszcze wielu innych rzeczy.

Criselda wydusiła z siebie:

–W swoim czasie.

–Nie ma czasu! – zaprotestowała Anaíd.

–O tym nie ty będziesz decydować – zauważyła Gaya.

–Tak uważacie? W takim razie bardzo się mylicie. Tylko ja mogę dotrzeć do Selene i

tylko ja mogę jej pomóc.

–Ty?

Anaíd wygadała się. Była bardzo podniecona.

–Potrafię czytać w starodawnym języku i dotarłam do proroctw zapisanych w księdze Rosebuth. Jest tam napisane, że jedynie prawdziwa miłość może uwolnić wybrankę z rąk Odish. Kto kocha Selene? Kto oddałby za nią życie, jak zrobiła to Demeter?

Wyzywająco potoczyła wzrokiem po twarzach czterech kobiet, które wpatrywały się w nią milcząco. Wydawały się oszołomione.

Anaíd wskazała na siebie.

–Tylko ja tak naprawdę ją kocham! Wy nie, wy jej nie pomagacie, nawet nie staracie się jej szukać. Myślicie, że tego nie zauważyłam?

–Dosyć, Anaíd – przerwała jej Elena. – Tego nie obejmuje plan działania.

Criselda musiała się wysilić, żeby jej głos zabrzmiał autorytatywnie. Anaíd całkowicie pozbawiła ją gruntu pod nogami.

–Idź... idź się przejść i uspokój się.

Anaíd wzięła ze sobą Apolla i wybiegła z domu.

Zastanawiała się, czy iść na spacer do lasu, czy schronić się w jaskini. Nie zrobiła jednak ani jednego, ani drugiego. Pani Olav we własnej osobie, za kierownicą swojego zapierającego dech w piersi land – rovera, zatrzymała się przy niej, zatrąbiła, otworzyła drzwi i z rozbrajającym uśmiechem zaprosiła ją do środka.

Anaíd odetchnęła z ulgą. Dokładnie tego potrzebowała – towarzystwa przyjaciółki, która by jej wysłuchała i wsparła ją na duchu.

Przez moment pomyślała intuicyjnie, że może cztery kobiety postanowiły zdecydować o jej losie i wobec tego powinna podsłuchać ich rozmowę. Ale szybko porzuciła ten pomysł.

Criselda drżącymi rękami przygotowała sobie gorącą herbatę. Zamieszała powoli cukier w filiżance i po wypiciu jednego łyka spojrzała uważnie w fusy. Nie musiała być nadto biegła w przepowiadaniu, by zrozumieć, że przyszłość szykuje dla niej wiele trudności, a te dopiero się rozpoczynają.

Pozostałe kobiety czuły się podobnie jak Criselda. Żadna nie odważyła się

rozpocząć rozmowy. Dziewczynka poruszyła zbyt wiele kwestii, każda z nich była paląca, i oto stały przed poważnym dylematem.

Anaíd oskarżyła je o zwłokę w poszukiwaniach Selene.

Wszystkie wiedziały, że to prawda.

Criselda, odpowiedzialna za poszukiwania, raz i drugi gubiła się w konkluzjach swojego śledztwa. Niemniej nadeszła właśnie chwila, by się skupić. Nie mogły dopuścić, aby Anaíd, niewtajemniczona, straciła dla nich szacunek i przestała słuchać ich poleceń.

Criselda posiliła się kolejną pralinką. Elena sięgnęła po następną i postanowiła przerwać ciszę.

–Dobrze, Criseldo... Masz nam coś do powiedzenia na temat Selene? Do czego doszłaś?

Criselda odstawiła filiżankę z herbatą na stolik. Dowodów było coraz więcej i większość bez wątpienia przemawiała na niekorzyść Selene. Nie sposób bronić dłużej czegoś, czego obronić się nie da. Nie mogąc usiedzieć w jednym miejscu, Criselda wstała z pochyloną głową i łamiącym się głosem zaczęła mówić:

–Chciałabym się mylić, wolałaby nie dojsć do wniosków, do jakich doszłam, ale mam podejrzenia... wydaje mi się, że Selene nie jest ofiarą żadnego porwania.

Wszystkie wstrzymały oddech. Criselda kontynuowała wywód, teraz już mocnym głosem.

–Selene nie starała się bronić przed domniemanym atakiem Odish. Nie było żadnej walki ani śladów stawiania oporu. Nie zostawiła żadnej wskazówki, żadnego tropu, którym mogłybyśmy podążyć, a do tego nagle zerwała wszelki kontakt telepatyczny. Nie wypowiedziała żadnego zaklęcia, które chroniłoby dom, ja robiła to jej matka. Oprócz tego zatarła wszystkie ślady wcześniejszych kontaktów z Odish, o których wiedziałyśmy, i sama wróciła do domu – albo powierzyła to zadanie komuś innemu – starając się sfingować własne zniknięcie, aby wszystko wyglądało na historię miłosną.

Zamilkła wyczekująco. Nie miała odwagi kontynuować. Nerwowo wyciągnęła nitkę z postrzępionego wełnianego swetra, który miała na sobie.

–Jestem prawie całkowicie pewna, że Selene otworzyła okno strzygom i wyleciała razem z nimi dobrowolnie, bez jakiegokolwiek przymusu.

Wyznanie to zaskoczyło jedynie Karen.

–Selene miałyby być zdrajczynią?

Zapadła cisza i wszystkie pozwoliły ulecieć wyobraźni w poszukiwaniu dowodów. Było ich dużo, aż nadto. Gaya pierwsza rozpoczęła wyliczankę.

–Przypominacie sobie jak dyskretna i posłuszna była Selene za życia Demeter? I jak nierozsądna i zuchwała stała się po jej śmierci? To jasne jak słońce. Nie mogła przejść na stronę Odish wcześniej, ponieważ uniemożliwiła jej to matka. Zakłęcie ochronne głowy rodu Tsinoulis było potężne i przetrwało rok po śmierci Demeter, ale już wcześniej zaczęło tracić moc. Selene, choć nieświadomie, zachowywała się prowokująco. Za każdym razem, gdy piła alkohol, kiedy pakowała się w jakieś kłopoty... Pamiętacie te kłótnie? Przypominacie sobie jej aroganckie zachowanie? I kpiny, gdy ją ostrzegaliśmy... Śmiała się z nas. Nawiązała kontakt z Odish i tylko czekała na właściwy moment, żeby się do nich wymknąć.

Criselda spuściła głowę, zawstydzona. Nie będzie wspominać o długach, bezmyślnych zakupach, hipotece. Może Gaya miała rację, ale było tego więcej, znacznie więcej. Być może nie trzeba wyciągać wszystkiego naraz a taką surowością.

Ze swojej strony Karen, wielka przyjaciółka Selene, nie chciała przyjąć tych rewelacji bezkrytycznie.

–To absurdalne. Zgoda, zachowywała się nierozsądnie, nieco egoistycznie też, ale zawsze była jedną z nas, Omar, córką głowy klanu, członkinią konwentu, matką dziewczynki Omar.

Elena wyciągnęła najdelikatniejszy aspekt wątpliwego zachowania Selene.

–Uniemożliwiła Anaíd rozwijanie umiejętności.

–Chcesz powiedzieć, że nie wtajemniczyła jej w odpowiednim momencie – uściśliła Karen.

–Nie – wtrąciła Criselda z bólem serca. – Lekarstwo, które dla niej przygotowała, blokowało jej rozwój. Do dzisiaj myślałam, że to ty z jakiegoś powodu przepisałaś jej ten lek.

–Chcesz powiedzieć, że Selene podawała Anaíd specyfik niepozwalający jej rozwijać zdolności? – spytała Karen. Wnioski nasunęły się same: – I stąd jej opóźnienie w rozwoju!

Elena potwierdziła.

–Odkąd Anaíd przestała brać miksturę, jej organizm to prawdziwa bomba zegarowa.

–I bez tego był jak bomba zegarowa – zaznaczyła Gaya, która patrzyła na Anaíd przez pryzmat jej matki.

Criselda wykorzystała moment, by głośno wyrazić swoje zmartwienie.

–Dziewczynka nie panuje nad własnymi mocami, bo ujawniły się zbyt szybko. Potrzebuje kogoś, kto by jej pomógł je okiełznać. Na dodatek rośnie w tempie błyskawicznym, bez przerwy wyrasta z ciuchów.

Karen, choć zdążyła już zaakceptować dowody, nie mogła zrozumieć motywów działania Selene.

–Ale dlaczego? Z jakiego powodu zablokowała moce własnej córki?

Odpowiedź była tak oczywista, że Elenie nie pozostawało nic innego, jak ubrać w słowa to, o czym wszystkie myślały.

–Żeby nie stawać naprzeciw niej do walki.

Karen westchnęła.

–W takim razie ją chroniła. Chciała zabezpieczyć Anaíd.

Gaya wysunęła inne wytłumaczenie:

–Albo chciała chronić samą siebie.

Elena poukładała bezładne myśli, jakie krążyły jej w głowie przez ostatnie dni.

–Selene zawsze wiedziała, że jest wybranką. Jej matka, słowa rodu Tsinoulis, także – i dlatego utrzymywała to w tajemnicy, przygotowując ją sumiennie do roli wybawczyni Omar. Jednak słaba i porywcza natura nie pozwoliła Selene oprzeć się pokusom ze strony Odish. Wiecie, że mają dużo do zaoferowania: kuszą wiecznymi przyjemnościami, wieczną młodością, bogactwem, nieskończoną władzą. Wszystkie je poznałyście. W przeciwieństwie do swojej matki Selene była zmienna, humorzysta, nieroztropna. W jej życiu jest jeden ciemny epizod, o którym starały się z Demeter nie rozmawiać. Selene na jakiś czas zniknęła... Jestem przekonana, że paktowanie z Odish, rozmowy o berle i knucie zdrady rozpoczęła dawno temu. Może Criselda wie więcej o przeszłości Selene.

Criselda poczuła się wezwana do odpowiedzi.

–Demeter nigdy nie mówiła o zniknięciu Selene. Ale cierpiała z tego powodu. Wiem, że coś ukrywała, coś bardzo nieprzyjemnego. Nie mogę wam, niestety, przekazać żadnych szczegółów na ten temat. Moja siostra była bardzo dumna, nie miała w

zwyczaju wylewać łez na moim ramieniu.

Karen wyraziła wspólną opinie wszystkich czterech kobiet.

–Sprawa wygląda bardzo poważnie.

–Bardzo – potwierdziła Elena. – Powinniśmy zaproponować rozwiązanie i przedstawić je plemionom. Jakiś środek bezpieczeństwa.

–Albo prewencyjne odosobnienie.

Criselda poczuła ulgę na myśl, że jej siostra tego nie doczekała. Takie doświadczenie z pewnością okazałoby się dla niej bolesne.

–Czy dowody, które mamy, są wystarczające, aby uznać Selene za potencjalną zdrajczynię?

Wszystkie potwierdziły. Criselda spojrzała na każdą po kolei.

–Czy któraś z was jest gotowa stanąć w jej obronie?

Wśród kobiet zaległa cisza.

–W takim razie, jeśli Selene jest wybranką, z czym wszystkie się zgadzamy...

–Ja nie – wyrwała się Gaya.

Criselda sprostowała:

–Wszystkie z wyjątkiem Gai uważamy, iż Selene, wybranka, postanowiła opuścić śmiertelny świat Omar i przejść na stronę nieśmiertelnych Odish. Proroctwo wieści, że wybranka zostanie wystawiona na pokuszenie i niejedna zginie z jej rąk.

Criselda przyjrzała się kobietom. Wszystkie wstrzymały oddech.

–Proroctwo Odi już o tym wspominało, a teraz się spełnia. Selene uległa pokusie... i jeśli wszystko pójdzie zgodnie z przewidywaniami, przemieni się w najpotężniejszą Odish, jaka kiedykolwiek istniała, i skończy z Omar.

Słowa Criseldy rozbrzmiały w głowach kobiet potężnym echem.

–Jest szansa, byśmy zdążyły ją uratować przed jej własnymi słabościami?

Gaya poprosiła o głos.

–Nie. Już nie. Selene stanowi wielkie zagrożenie, zna nas i wszystkie nasze słabe

punkty. Nie możemy ryzykować. Musimy ją zniszczyć, zanim ona zniszczy nas.

Criselda poczuła, jak na jej szyi zaciska się pętla, z każdą chwilą coraz mocniej. Nawet słodycz czekolady nie mogła usunąć smaku goryczy, jaki odczuwała.

–Anaíd wspomniała o księdze Rosebuth. Wyleciało mi z głowy, ale to prawda, Rosebuth mówi, że tylko ktoś, kto kocha wybrankę, może sprawić, by powróciła do swego plemienia. A kto spełnia ten warunek lepiej niż Anaíd?

Karen przeraziła się.

–Ale ona jest jeszcze dziewczynką, nie ma umiejętności, siły, wystarczającej mocy, gdyby Selene naprawdę była... Odish... unicestwiłaby własną córkę.

Karen, nie mogąc udźwignąć ciężaru, jakim był dla niej obraz przyjaciółki mordującej własną córkę, zaczęła szlochać. Nie mieściło jej się to w głowie, wymykało wszelkiej logice, a jednak...

Elena zauważyła:

–Ale jedna z nas do tego nie dopuści i Anaíd nie będzie sama. Criseldo? Co masz do powiedzenia na ten temat?

Criselda uchwyciła się tej możliwości jak tonący brzytwy.

–Anaíd ma dobrze rozwiniętą intuicję i jest silna, ale emocjonalnie nie najmocniejsza. Jej siłą jest miłość, jaką darzy matkę. Gdyby się zorientowała, do czego mogłoby dojść, gdyby Selene była Odish...

Elena zrozumiała intencje Criseldy.

–Anaíd powinna podjąć misję, nie poznając całej prawdy. Powinnyśmy ją okłamać. To jedyna szansa, by zachować jej niewinność.

Gaya nie zamierzała ustąpić.

–Nie ma co kłamać ani niepotrzebnie ryzykować. Skończmy z nią i już.

Criselda się sprzeciwiła.

–Jeśli Selene zostanie jedną z nich i zaatakuje swoją córkę, zamiast odpowiedzieć na jej miłość... wówczas my powinnyśmy...powinnyśmy...

Słowa, które próbowała wypowiedzieć, nie przechodziły jej przez gardło.

–Zniszczyć ją. – Karen z trudem wydusiła z siebie przesiąknięte grozą słowa.

–To będzie nasz obowiązek – przyznała Elena.

–Zanim stanie się zbyt potężna – podsumowała Karen.

Criselda bała się zrobić kolejny krok. Wiedziała jednak, że musi o to zapytać.

–Która z nas będzie towarzyszyć Anaíd i zniszczy Selene, jeśli zajdzie taka potrzeba?

Wszystkie spojrzenia skierowały się na mówiącą.

Criselda wiedziała, że nie może uciec od odpowiedzialności. Wzgląd na pamięć jej siostry, Demeter i honor rodu Tsinoulis zobowiązywał.

Przyjęła wyzwanie, choć wiedziała, że powodzenie misji nie zależy od niej.

Zależy od małej dziewczynki.

Anaíd.

Rozdział X

Pierwsze zaklęcie

–No i jak poszło? – spytałam pani Olav, gdy Anaíd wsiadła do samochodu.

–Bardzo źle – wymamrotała dziewczynka, zatrzasnąwszy za sobą drzwi. – Nic nie wie, a do tego nie uwierzył, że jestem jej córką. Selene nie wspomniała mu o mnie ani słowem.

–I to ci tak popsuło humor?

Anaíd wybuchnęła.

–A jak miało mi nie popsuć?! Mama ukrywała przede mną, że spotyka się z jakimś głupim Maksem, a przed nim, że ma córkę.

–A dlaczego Max jest głupi?

Anaíd schowała twarz w dłoniach.

–Powiedział mi, że... nie jesteśmy do siebie podobne.

–Uraziło cię to?

–No pewnie.

Pani Olav uśmiechnęła się czule.

–Nikt cię nie rozumie.

–Skąd pani o tym wie?

–Ja też kiedyś byłam w twoim wieku.

Anaíd westchnęła. Takiej odpowiedzi udzieliłaby jej Selene.

Selene, wielka kłamczucha.

Czy rzeczywiście Selene była taka, jaką ona zapamiętała? A może w ogóle ją sobie wymyśliła?

Anaíd zawsze chciała wierzyć, że ma młodą, czułą i zabawną mamę, która jest dla niej jak starsza siostra. Ale była inna niż Selene, wyklócająca się z Demeter, nieszczędząca krzyków, znikająca na całe dni bez pozostawienia jakiegokolwiek

wiadomości, kupująca, co popadnie, bez namysłu, przeglądająca się w lustrze, zakochana we własnym odbiciu i... Selene, która miała tajemniczych kochanków, a do tego ukrywała ich istnienie przed własną córką.

Kim była Selene?

Land – rover wyjechał na główną drogę, opuszczając granice Jaca.

Anaíd nie chciała myśleć o Selene i Maksie. W pewnej chwili jednak zaświtało jej w głowie, że mogłaby go odwiedzić, poznać, pozbyć się wątpliwości, przekonać, czy Selene rzeczywiście z nim uciekła, czy też to wszystko stanowi jedną wielką bujdę. Zadzwoiła i umówiła się na spotkanie. Tak po prostu. Pani Olav zgodziła się towarzyszyć jej w drodze do baru, gdzie mieli się spotkać, i czekała na nią w samochodzie przez pół godziny, tyle bowiem trwała rozmowa. Maksowi nie spodobało się, że Selene ma córkę, lecz był ciekaw co się z nią dzieje. Otrzymał od niej telegram tego samego dnia co Anaíd. Selene napisała, że wyjeżdża daleko, bardzo daleko i żeby jej nie szukał.

Anaíd siedziała w samochodzie podenerwowana.

Przygnębienie wywołane spotkaniem z Makssem potęgowała myśl o niedawnej kłótni z ciotką i przyjaciółkami matki. Dlaczego one były takie apatyczne?

–Nie mają najmniejszego zamiaru odnaleźć Selene.

–Możliwe – przyznała pani Olav.

–Jest im obojętne, czy jest żywa, czy martwa, nie obchodzi ich...

–To normalne Anaíd, nie kochają jej tak jak ty.

–Już im to powiedziałam!

–Tak im powiedziałaś?

–Zachowują się apatycznie, jakby ich nic nie obchodziło, jakby żyły w jakiejś bańce mydlanej. Żadna nie próbowała skontaktować się z Makssem, żeby się dowiedzieć, czy Selene coś z nim łączyło. A jak się okazuje, nie było to wcale takie trudne, prawda?

–Uwaga! – krzyknęła pani Olav.

Samochód przyspieszył i podskoczył na jakiejś przeszkodzie. Anaíd wystrzeliła z siedzenia i uderzyła głową o przednią szybę. W całym tym gniewie i pośpiechu zapomniała zapiąć pasy.

Nieco ogłuszona, dotknęła czoła i poczuła, że rośnie jej guz. Pani Olav, trzymając mocno kierownicę, usprawiedliwiła się:

–Przykro mi, na drogę wyskoczył królik i nie miałam innego wyjścia, jak tylko go rozjechać.

Anaíd, rozklejona ostatnimi wydarzeniami, rozplakała się. Pani Olav natychmiast włączyła kierunkowskaz i zatrzymała samochód na poboczu.

–No już, już, nic się nie stało.

Przyciągnęła ją do siebie i delikatnie pogłaskała po skroni.

–To jest powodem twojego płaczu? – zapytała, muskając jej obolałe miejsce.

–Nie – przyznała Anaíd.

–Tak myślałam. Wszystko naraz, historia z mamą, Maksem, przyjęcie...

–Jakie przyjęcie?

–Organizowane przez tę dziewczynkę, Marion. Wspominałaś mi, że nigdy cię nie zaprasza.

Anaíd wyglądała na zdziwioną. Nie myślała akurat o tym, ale to prawda, że dzień imprezy u Marion zbliżał się nieubłaganie, a to, że nie została zaproszona, dokuczało jej jak brzęczenie upartego komara.

–Wcale mnie to nie dziwi, ona jest bardzo ładna – przyznała Anaíd, pochlipując.

–Chcesz powiedzieć, że ty nie jesteś? Przyjrzyj się dokładnie swojemu odbiciu w lustrze. Jesteś śliczna. Masz oczy tak niebieskie, że muszą ci ich zazdrościć wszystkie dziewczynki w klasie.

–No pewnie! – mruknęła Anaíd. – Nawet na mnie nie spoglądają. Nie wiedzą, że istnieje ktoś taki jak ja.

Pani Olav cmoknęła ustami.

–No, to nadeszła chwila, żeby cię w końcu zauważyli. Co ty na to?

–Niby jak?

–Ta dziewczynka, Marion, może i jest ładna, ale ty jesteś mądrzejsza.

–I co mi z tego, że jestem mądrzejsza?

–Zastanów się, a zobaczysz.

Pani Olav umiała sprawić, że Anaíd dobrze się poczuła i zapomniała o swoich kompleksach. Przy niej wszystko wydawało się takie proste.

–Bransoletka i hamburger poprawią ci humor?

Anaíd wzdrygnęła się słysząc to pytanie. Przetarła łzy grzbietem dłoni. Skąd pani Olav wiedziała, że Selene w tajemnicy przed Demeter zabierała ją na hamburgery i obdarowywała bransoletkami?

Najpewniej sama musiała jej o tym powiedzieć.

Spojrząwszy w tylne lusterko, by poprawić sobie fryzurę, szczerze się zdziwiła. Guz znikł z jej czoła i wyglądała doprawdy ładnie.

Hamburger smakował wybornie, bransoletka prezentowała się okazale, a odkąd pani Olav pochwaliła kolor jej oczu i inteligencję, Anaíd odzyskała poczucie własnej wartości.

Przypomniała sobie także o jednej bolesnej sprawie, choć tym razem, uszczęśliwiona, spojrzała na nią z innej perspektywy.

Przyjęcie urodzinowe Marion zbiegało się w czasie z letnim przesileniem i należało do najsłynniejszych imprez, jakie odbywały się w Urt. Od kilku tygodni w szkole nie rozmawiano o niczym innym, jako że Marion, by nadać wydarzeniu szczególną wagę, zapraszała swoich znajomych po kolei i z osobna, tak że każdy czekał w napięciu i wstrzymywał oddech, gdy solenizantka zbliżała się do niego, by wyszeptać na ucho zaproszenie, a wtedy...ufff!... kamień z serca.

Oczywiście, ci którzy nie mieli tyle szczęścia, by zyskać uznanie w jej oczach odpowiednio wcześniej, żyli w stresie do ostatniej chwili, a widząc w pobliżu zalotną Marion, spodziewali się, że może tym razem wręczy im klucz do szczęścia.

Anaíd, która przez ostatnie cztery lata naiwnie wierzyła, że otrzyma zaproszenie, również i teraz oczekiwała, iż tak się stanie. Liczyła, że może dwa wydarzenia, jakie odmieniły jej życie w ostatnich dniach – zniknięcie matki i nowy stanik – wpłyną na decyzję Marion. Tak się, niestety, nie stało.

Jak długo jeszcze będzie pozwalać Marion, żeby ta ją ignorowała?

Pożegnała się z panią Olav i pocałunkiem podziękowała za wsparcie. Chętnie zostałaby z nią dłużej, zamiast wracać do nieszczęsnej Criseldy. Z pewnością ciotce nie udało się przygotować kolacji ani nawet przez myśl jej nie przeszło, że dziewczynka w wieku czternastu lat musi trzy, a może nawet cztery razy dziennie coś

zjeść.

Ciotka Criselda czekała na nią, siedząc w fotelu. Z rozbieganym wzrokiem zajadała czekoladki, ale nawet nie spytała, gdzie dziewczynka się podziewała. Nie, nie było sensu wspominać jej o Maksie.

–Anaíd, usiądź tutaj, proszę.

Posłuchała bez mrugnięcia okiem. Poważny ton głosu ciotki zapowiadał coś znacznie głębszego, aniżeli jedynie reprimendę.

–Anaíd, podczas konwentu zgodziłyśmy się na twoją propozycję odnalezienia i uratowania matki – zakomunikowała podniośle Criselda.

–To jakiś żart? – Dziewczynka zadała jedyne pytanie, jakie mogła z siebie wydusić.

–Jeśli księża Rosebuth się nie myli, prawdopodobnie wyłącznie ty możesz zbliżyć się do Selene i przekazać jej moc, jakiej potrzebuje, by pokonać Odish.

Tak po prostu? Tak zwyczajnie?

Anaíd nie mogła zmrużyć oka przez całą noc. Przewracała się z boku na bok, aż przyszło jej do głowy tysiąc najróżniejszych pomysłów, jak odszukać Selene, i tysiąc potworności, jak pokonać Odish. Ale wszystko, co wymyśliła, przybierało formę groteskową, nierzeczywistą, przypominającą grubą kreskę, jaką matka rysowała komiksowe postacie.

Próbowała myśleć o Selene poważnie, zdając sobie sprawę z olbrzymiej odpowiedzialności, jaka spoczęła na jej barkach. Niemniej inne sprawy rozpraszały jej uwagę.

Jeśli była dobrą czarownicą Omar, zdolną dostać się do samego piekła, by wydrzeć matkę ze szponów wszechmocnych Odish... dlaczego wciąż miała znosić lekceważenie Marion? Dlaczego nie mogła wziąć udziału w organizowanej przez nią imprezie jak reszta klasy?

I z całą stanowczością postanowiła osiągnąć ten cel.

koniec końców była czarownicą.

I nie była taka brzydka.

I była mądra.

Wymknęła się niepostrzeżenie po lekcjach do jaskini i tam, przejrzawszy wszystkie księgi Demeter i Selene, znalazła zaklęcie uwodzenia, którego szukała. Właśnie

nastąpiła chwila, gdy przydałoby się jej jak nigdy wcześniej, żeby osiągnąć zamierzony cel.

zakłęcie uwodzenia różniło się od filtru miłości. Nie upajało miłością, nie przyspieszało biegu krwi, bicia serca ani oddechu. Chodziło o zakłęcie sympatyczne, umożliwiające kontakt, przybliżające do drugiej osoby. Za dotknięciem różdżki i przy wypowiedzeniu właściwych słów przestałaby być niewidoczna, sprawiłaby, że Marion by na nią spojrzała i zauważyła jej istnienie.

Następnego ranka podczas lekcji Anaíd postanowiła usiąść jak najbliżej Marion. Roberta dała się przekupić paczką gum do żucia i tym sposobem Anaíd znalazła się w ławce tuż za swoją ofiarą. Kiedy była pewna, że nikt na nią nie patrzy, szybkim ruchem wyjęła brzoźową różdżkę z plecaka i włożyła ją pod książkę do wiedzy o społeczeństwie. Wyczekiwała, aż rozpocznie się lekcja z Cordaranem, nauczycielem WOS – u, który nigdy nie wiedział, co się wokół niego dzieje. I podczas gdy snuł swoją opowieść bez końca – nie przejmując się, czy ktoś go słucha – Anaíd wymruczała przez zamknięte usta zakłęcie i skierowała różdżkę w stronę siedzącej przed nią Marion, dotykając leciutko jej włosów.

Anaíd wstrzymała oddech. Zakłęcie zaczynało działać. Marion została ustrzelona i zareagowała na uwodzenie. Teraz odczuwała słabe łaskotanie, dlatego właśnie próbowała się podrapać. Pod wpływem impulsu odwróci głowę i dostrzeże Anaíd. Potem przypomni sobie jej imię, uśmiechnie się do niej i zaprosi na urodziny.

Tak zakładało zakłęcie.

Anaíd wyczekiwała. Minęła minuta, dwie, trzy – które trwały dłużej niż wieczność – i w końcu... rzeczywiście, Marion odwróciła się i zauważyła, że Anaíd siedzi za jej plecami. Jednak nie uśmiechnęła się. Wybuchnęła śmiechem, jakby oglądała jakiś niezmiernie zabawny film albo usłyszała przedni dowcip. Śmiała się Anaíd prosto w twarz. I wypowiedziała mniej więcej takie słowa:

–Proszę, proszę, karlicy cotowszystkowie wyrosły piersi i wyskoczyły pryszczki.

Anaíd zamurowało. Śmiech Marion poniósł się do samej wierzby strażniczej i – ja wydawało się Anaíd – zawtórowali mu wszyscy klasowi dowcipnisie, kruki przysiadłe na baszcie i turyści uprawiający rafting na pobliskiej rzece. Cały świat był świadkiem hańby Anaíd.

Pierwszym, który się roześmiał, był Roc, któż by inny, syn Eleny i obecny chłopak Marion.

Wytrzymała, ile mogła, aż wreszcie, nie prosząc o pozwolenie Corbarana – i tak się nie zorientował – wybiegła z klasy i zamknęła się w łazience, żeby w samotności się wyplakać.

Nie przestając szlochać, spojrzała w lustro i dostrzegła, że istotnie na nosie wyskoczył jej malusieńki pryszcz. W tym momencie podjęła decyzję o zemście. Gorzej już być nie mogło. Jej prestiż i honor nie mogły zostać bardziej zszargane.

Z wysoko uniesiona głową i jasno nakreślonym planem działania wyszła z łazienki. Właśnie rozległ się dzwonek i wszystkie dzieci wybiegły na przerwę, żeby rozprostować nogi, napić się czegoś lub przekąsić kanapkę. Marion z Rokiem mieli w zwyczaju jeść drugie śniadanie na tarasie znajdującego się na placu szkolnego baru – sklepiku. Popijając kanapki coca – colą, rozmawiali w towarzystwie grupki przyjaciół. Anaíd podeszła w ich stronę, z uniesioną wciąż głową i różdżką wsuniętą pod rękaw bluzki.

Być może Anaíd by się nie przejęła, gdyby Marion zwyczajnie ja zignorowała, jak zwykła to robić. Tymczasem zakłęcie sprawiło, że przyciągnęła uwagę dziewczyny jak magnes, któremu nie sposób się oprzeć. Gdy tylko Anaíd zbliżyła się do grupy, Marion zauważyła ją, odwróciła się w jej stronę, posłała jej ironiczne spojrzenie i na nowo załadowała amunicję.

–Zobaczcie, kto przyszedł, mała Anaíd. Co ci zamówić, butelkę ze smoczkiem czy kaszkę?

Anaíd podeszła do Marion.

–Nie wspomniałaś przypadkiem, że mam pryszcz?

–Ach, no jasne... Już jesteś nastolatką.

I wtedy właśnie Anaíd postanowiła zaryzykować i postawić wszystko na jedną kartę. Opuuszczając spod rękawa różdżkę, tak żeby nikt nie zauważył, dotknęła pryszcz na swoim nosie, po czy musnęła twarz Marion.

–Ale chyba mojego pryszcz nie można porównać z twoimi. Liczyłaś, ile masz pryszcz, Marion? Dziesięć? Dwadzieścia? Trzydzieści?

W miarę jak Anaíd wypowiadała kolejne liczby, twarz i szyja Marion traciły gładkość i pokrywały się krostkami.

Wokół rozległy się krzyki, które dodały Anaíd odwagi.

–Ha! Twój chłopak w niczym ci nie ustępuje – powiedziała, dotykając twarzy Roka, którą w jednej chwili również pokrył trądzik.

Marion nie mogła siebie zobaczyć. Ale zdążyła się zorientować, że coś jest nie tak po reakcji kolegów, a zobaczywszy, co się stało z Rokiem, wydała z się okrzyk:

–Co za obrzydliwość!

Jednocześnie zdała sobie sprawę, że wygląda tak samo, jako że ci, którzy znajdowali się w pobliżu, odsuwali się od niej i marszczyli nos. Dotknęła z niedowierzaniem swojej twarzy i poczuwszy na niej przerażającą wysypkę, zasłoniła się dłońmi, zawstydzona.

–Wiedzma, jesteś gorsza niż wiedźma! – wysyczała.

Wtedy dopiero Anaíd zdała sobie sprawę z tego, co tak naprawdę zrobiła.

A najgorsze, że nie знаła antidotum na zaklęcie, którego przed chwilą użyła.

Odwróciła się na pięcie i uciekła.

Criselda nie mogła uwierzyć w to, co mówiła jej Elena. Nie dość, że Anaíd wykazała się nieposłuszeństwem, ćwicząc zaklęcie bez jej zgody, to jeszcze – trudno wyobrazić sobie coś gorszego – wypowiedziała zaklęcie zemsty publicznie i została uznana za czarownicę.

Z wściekłości miała ochotę ją rozszarpać.

–Oszalałaś?! – krzyknęła.

Anaíd przyjęła naganę ze stoickim spokojem, choć trzeba przyznać, że w środku czuła wstyd.

–Zdajesz sobie sprawę, że wystawiasz nas wszystkie na niebezpieczeństwo? A szczególnie siebie samą!

Elena nie dała się ponieść emocjom tak jak Criselda, ale była nie mniej zmartwiona.

–Zaklęcia zemsty nie przystoją żadnej Omar. – Są całkowicie zakazane. Kto cię ich nauczył? – zapytała ciotka, drżącym głosem.

Anaíd nie umiała jej odpowiedzieć. Zaklęcia pojawiły się same z siebie i zadziałały.

–Chciałam tylko, żeby Marion zaprosiła mnie na swoje przyjęcie – broniła się.

–Że jak? I po to trzeba było obsypać ją pryszczami?

–Nie, najpierw wypowiedziałam zaklęcie uwodzenia, żeby zwróciła na mnie uwagę, ale efekt był taki, że obraziła mnie przy wszystkich.

Criselda i Elena równocześnie chwyciły się za głowę.

–Och, nie!

Anaíd zdała sobie sprawę, że cokolwiek powie, będzie niewłaściwe.

–Co złego zrobiłam?

–Wszystko.

–Skąd ci przyszło do głowy używać zaklęć do przywołania uczucia?

–Żadna czarodziejka nie może zdobyć niczyjej przyjaźni ani miłości za pomocą eliksiru ani zaklęcia.

–Tak postępują Odish.

–Kto cię tego nauczył?

Anaíd robiła się coraz, mniejsza i mniejsza, jakby zwijała się w kłębek. Zaczęła szlochać. Dotykał ją do głębi ten potok oskarżeń, które Elena i Criselda na nią wylewały. Nigdy nie widziała ich tak rozzłoszczonych. Wszystko robiła źle, fatalnie, jako dziewczynka i czarodziejka.

Zalała się łzami. Przemieniła się w notoryczną płaczkę. Dorastaniu towarzyszył ogromny apetyt i nieustanna ochota na płacz.

Elena i Criselda zamilkły i usiadły obok dziewczynki. Criselda pogłaskała ją po czole, a Elena po włosach, powoli łagodząc jej płacz, aż pochlipywanie ustało.

Anaíd pociągnęła nosem, przetarła oczy i osuszyła policzki, gotowa nadal słuchać dorosłych.

Elena i Criselda wróciły do swojego kazania. Usiłowały być miłe i starały się osiągnąć zamierzony efekt dydaktyczny.

–Cała moc, którą posiadasz, podobnie jak i czary, powinna służyć dobru ogólnemu, a nie osobistemu. Będiesz o tym pamiętać?

–Czarownic Omar nigdy nie używa zaklęć dla własnej korzyści.

–Popełniłaś dwa bardzo ważne wykroczenia.

–Trzy.

–Całe mnóstwo.

–Ale wszyscy uczymy się na błędach.

–Czarodziejki Omar są ludźmi, są śmiertelne. Żyjemy wśród ludzi i nie możemy posługiwać się czarami dla pozyskania miłości, przyjaźni, szacunku, władzy... czy bogactwa.

–Jeśli jakaś Omar wykorzystuje iluzję lub przekleństwo, dążąc do realizacji własnych celów albo do zemsty, zostaje usunięta z klanu i, pozbawiona mocy, przestaje być członkinią rodu.

–Rozumiesz?

–Anaíd... musimy panować nad naszą mocą.

–Gotujemy, pracujemy, robimy zakupy... wyobraź sobie co by było, gdybyśmy przestały się kontrolować.

Anaíd, kiwała głową, tak, tak, tak. Nie umiając dłużej zachowywać poważnej miny, z nieco teatralnym szlochem, zadała pytanie, które dręczyło ją od jakiegoś czasu:

–Chcecie powiedzieć, że jestem zła?

Elena i Criselda spojrzały na siebie z niejakim zdziwieniem. Żadna z nich nie miała okazji wychowywać małej czarodziejki. Może to, co przydarzało się Anaíd, dotyczyło wszystkich dziewczynek, wynikało z ich niewinności?

Criselda starała się załagodzić sytuację.

–No dobrze, zmykaj do łóżka, jutro zaczyna się nowy dzień.

–I z nikim nie rozmawiaj o tym, co zaszło w szkole – upomniała Elena. – Zaserwowałam Rokowi, Marion i jej kolegom napój zapomnienia. Wszystko, co wydarzyło się w ciągu ostatnich dwudziestu czterech godzin, zostało wymazane z ich pamięci. Niech wybaczą mi ci, którzy uczyli się na egzamin z muzyki.

Anaíd poczuła podniecenie.

–Napój zapomnienia? To fantastyczne! Dzięki niemu mogłabym...

–Nie! – krzyknęły równocześnie Elena i Criselda.

Anaíd zrobiła krok w tył i zamilkła.

Ciotka Criselda dorzuciła:

–Na najbliższym, konwencie będziesz musiała przeprosić za nieposłuszeństwo. Całkiem możliwe, że otrzymasz karę.

Anaíd milczała. Nie miała najmniejszej ochoty prosić o wybaczenie Gai, ale będzie musiała to zrobić.

Ucałowała ciotkę Criseldę i Elenę i z opuszczoną głową udała się do swojego pokoju. Gdy tylko zniknęła, dwie kobiety spojrzały na siebie zafrapowane. Nie było potrzeby głośno mówić o tym, co zaprzętało ich myśli.

–Jeszcze nie jest gotowa.

–Któregoś dnia będzie?

–A jeśli się pomyliłyśmy?

–Może Demeter i Selene miały jakiś ważny powód, by nie wtajemniczać Anaíd w arkana czarodziejstwa?

–A jeśli miałyby być niebezpieczna?

Te i inne pytania krążyły po ich głowach.

Przebywając w pobliżu Anaíd, nie odważyły się rozmawiać o niej głośno. Zaczynały podejrzewać, że jej moc sięga już znacznie dalej, aniżeli ona sama zdaje sobie z tego sprawę.

Rozdział XI

Posłuszne duchy

Anaíd położyła się do łóżka z głową pełną sprzecznych odczuć. O ile rano, po przebudzeniu, miała dobry humor, wierząc, że oto jest najpotężniejszą osobą na świecie, zdolną osiągnąć wszystko, o czym tylko zamarzy, czy to po dobroci, czy używając sprytu, o tyle teraz nabrała przekonania, iż jest najbardziej żalostną, egoistyczną i bezwstydną dziewczynką na planecie Ziemia.

Wierciła się, nie mogąc zmrużyć oka. Wyłobila w puchowej poduszce wgłębienie, gdzie mogłaby wygodnie ułożyć głowę, próbowała zasnąć na prawym boku, później przewróciła się na lewy, nakryła kołdrą, ale czując gorąco, musiała się odkryć. Następnie wysunęła spod kołdry rękę, potem nogę, drugą – i tym razem zrobiło jej się zimno. Miała już tego dość. Zapaliła światło i wstała z łóżka.

Już nie czuła przygnębienia. Była zła, wkurzona na cały świat. Jej życie było beznadziejne, wszystko działo się odwrotnie, niż powinno. Teraz jest gorzej niż przed tygodniem, tydzień temu było gorzej niż przed miesiącem, i ta dalej.

Na tureckim kilimie, leżącym przy łóżku, siedział rycerz w hełmie. Odsunął się zwinnie w bok, żeby Anaíd go nie zdeptała.

Dama, skryta za zasłoną, wykrzywiła twarz, na której widniał kpiący uśmieszek. Anaíd nie zaniepokoiła się ich obecnością. Obie halucynacje należały do świata jej wyobraźni, odkąd ujawniła się moc. Ani się ich nie bała, ani nie czuła się nieswojo w ich towarzystwie. W niektóre noce pojawiały się w jej pokoju, zajmując swoje ulubione miejsca. Rycerz zasiadał na wełnianym dywanie mieniącym się żywymi kolorami, dama natomiast chowała się za zasłonami, które zakrywały połowę jej postaci.

Tej nocy jednak Anaíd szukała zaczepki i miała ochotę się pokłócić choćby sama z sobą, najlepiej jednak byłoby znaleźć partnera do sprzeczki.

Spojrzała w lustro i wystawiła język. Nie podobała się sobie nic a nic. Była małą pryszczulą. Jeśli już miała wybierać, wolała się sprzed okresu dojrzewania. Wcześniej była karlicą. Ni i w co takiego się przemieniła, kim jest? Teraz jest potworem. Czarownicą, potrafiącą zatrzymać muchę w locie, rozmawiać z wilkami, usiąć śliczną buzię odrażającymi pryszczami. Więcej myśli o imprezie urodzinowej, na którą nie została zaproszona, aniżeli o swojej matce i o tym, jak najlepiej jej pomóc.

Nie potrafiła wybaczyć matce, że ukrywała przed nią swoje miłostki z Maksem.

Czuła się urażona jej oszustwem.

Prawdą było, że martwiła ją reprimenda ze strony starszych i napawała przerażeniem propozycja, którą sama wysunęła. Zrobiła krok naprzód, nie wiedząc dokąd powinna iść. Zuchwale zaproponowała, że odnajdzie Selene i bohaterstwo uwolni ją z rąk Odish. Leczą...

Skąd ma wiedzieć, gdzie szukać Selene?

A kiedy już ją odnajdzie, jak powinna się zachować?

A jeśli Selene nie chce, żeby ją odnaleziono?

A jeśli zaklęcia nie zadziałają, z wyjątkiem tych zakazanych przez Omar?

Uciekła się do podstępów, marząc o udziale w imprezie organizowanej przez Marion.

Jak mogła być tak powierzchowna?

Jak mogła chcieć iść na jakąś banalną imprezę z banalnymi ludźmi, podczas gdy jej matka przebywa w nieznanym miejscu, uwięziona, prawdopodobnie torturowana, i ona, tylko ona, darzy ją uczuciem wystarczająco mocnym, aby wydostać Selene z tej matni i ocalić?

Wytłumaczenie było proste: jest nikim więcej niż zwyczajną dziewczynką, pozbawioną uczuć i śmiertelnie przerażoną. Oraz, rzecz jasna, brzydula.

–Tchórz! – obraziła samą siebie, spoglądając w lustro.

W tym samym lustrze dostrzegła odbicie damy, która za jej plecami chichotała złośliwie. Tego dla Anaíd było już za wiele.

–Z czego się śmiejesz? – warknęła w stronę damy.

Nie oczekiwała odpowiedzi. I tak było jasne jak słońce, że to z niej się naśmiewa. Anaíd przedstawiała sobą tak żalosny widok, że nawet przyprawiająca ją o koszmary Marion, Roc i cała paczka, mieli prawo śmiać jej się w twarz. Ale dama zadziwiła ją, wskazując palcem na rycerza i wypowiadając słowa:

–Z niego się śmieję. To on jest tchórzem!

Rycerz uśmiechnął się, ale nie odpowiedział.

Anaíd zdumiała się.

–A... tak? A dlaczego jest tchórzem?

–Mnie o to pytasz? – odparła dama.

–Tak, ciebie.

Dama wzdrygnęła się, zadowolona, że może coś wytłumaczyć.

–Porzucił swój oddział w wąwozie, zrobił w tył zwrot i uciekł.

Anaíd nie oczekiwała takiej odpowiedzi. Kim była dama, która do niej mówiła?

–Jaki oddział?

–Hrabiego Ataulfa, który próbował bronić doliny przed wojskiem Al – Mansura.

Anaíd była coraz bardziej zdziwiona. W szkole w Urt uczyła się o tym czarnym epizodzie w historii doliny, gdy złowieszczy Al – Mansur siał spustoszenie w wąwozie, równając z ziemią osady i wioski, które napotykał na drodze. A wszystko z winy wojska chrześcijańskiego, które udało się z odsieczą i zakończyło misję, uciekając przed nacierającymi wojskami saraceńskimi i ostrymi sejmitarami.

Czy jej własna halucynacja stroiła sobie z niej żarty?

Anaíd zwróciła się do zatroskanego rycerza, wciąż pogrążonego w milczeniu.

–Czy to prawda, co mówi ta dama?

Rycerz ostrożnie uniósł głowę i spojrzał na Anaíd.

–Mówisz do mnie?

–Tak.

–Och, śliczna dziewczynko, jakież to honor mi czynisz, zwracając się do mnie! Nawet nie wiesz, jak bardzo pragnąłem wypowiedzieć słowo i przerwać milczenie trwające od tysiąca siedmiuset lat. Nie mówiąc przez tak długi czas, można się setnie wynudzić, uwierz mi.

–Czy to prawda, co mówi dama?

Rycerz, skruszony, pokiwał głową.

–Niestety, tak. Mój ojciec wicehrabia napytał mi niemało biedy, czyniąc mnie dowódcą w tak młodym wieku, gdy nie miałem żadnego doświadczenia. Pierwszy okrzyk, jaki wydało saraceńskie wojsko, zmroził mi krew w żyłach. Musiałem salwować się ucieczką i nie pamiętam nic więcej do czasu, aż padłem martwy.

Anaíd zamurowało.

–Zabili cię?

–W rzeczy samej, piękna dziewczynko, tchórzostwo nie wybawiło mnie od śmierci. Zagubiona strzała zabrała mnie z tego świata, lecz klątwa mego ojca zatrzymała mnie na nim, skazując na błądzenie po ziemiach, które utraciłem.

I powolnym gestem zakreślił wokół siebie krąg.

Anaíd z niedowierzaniem wycelowała w niego palec.

–W takim razie jesteś... duchem?

–Duchem błędnym, moja piękna rozmówczyni. Któremu możesz pomóc, jeśli okażesz się wystarczająco hojna.

Anaíd nie dowierzała własnym uszom.

–Ja?

–Mogę coś powiedzieć? – odezwała się dama, zaniepokojona i odrobinę zazdrosna, że rycerz odebrał jej pałeczkę pierwszeństwa.

Anaíd skinęła głową.

–Słodka dziewczynko – rzekła dama – możesz nas widzieć, słyszeć, możesz nas p pewne rzeczy prosić. Naturalnie jesteś zobowiązana dać nam coś w zamian.

Anaíd zareagowała błyskawicznie.

–Mogę was prosić? O co? I co jestem zobowiązana wam dać?

Dama uśmiechnęła się.

–Możesz nas prosić o zaspokojenie niemożliwych pragnień, takich, jakie dla ludzi są nieosiągalne. Pragnień, jakie tylko martwi mogą urzeczywistnić.

Anaíd nie rozumiała.

–Jesteście czarownikami?

Piękna dama zaprzeczyła.

–Po prostu błądzimy po świecie duchów i znamy wszystkie zakątki, do których żywi nie mają wstępu. Nie ma takiego sekretu, którego byśmy nie znali... Wiemy

wszystko. Znamy miejsca, gdzie ukrywacie wasze skarby, wiemy, jakich tajemnic nie ujawniacie, jakich zbrodni się dopuściliście, jakie kłamstwa wypowiedacie i kogo kochacie. Możemy wyszeptać na ucho komuś żywemu, żeby szedł za własnym głosem wewnętrznym, oraz obudzić w nim wyrzuty sumienia, by podupadło jego morale. Możemy wywołać wiele burz.

Anaíd zaczynała rozumieć.

–A jeślibym was o coś poprosiła i spełnilibyście moją prośbę, co miałabym dać wam w zamian?

Rycerz wyrwał się pierwszy.

–Wolność!

–Jaką wolność? – spytała zdziwiona Anaíd. – Nie jesteście wolni?

Dama przygryzła wargi.

–Jesteśmy skazani na włóczęgę. Chcemy odpocząć, odpocząć na wieki. Już zapłaciliśmy za nasze winy.

Anaíd nie mogła uwierzyć, że rozmawia z dwiema pokutującymi duszami, zwłaszcza gdy patrzyła na damę o pięknym i radosnym obliczu.

–Jaką winę dźwigasz?

–Zdradę. Zdradziłam moją miłość. Obiecałam mu, że będę na niego czekać, a kiedy powrócił z krucjaty, zastał mnie poślubioną pewnemu baronowi. Zabił mnie, rzecz jasna, i przeklął, dlatego jestem tutaj.

Anaíd przyjęła jej słowa z oburzeniem.

–Nie dość, że zabił, to jeszcze ukarał klątwą?

Dama wyjaśniła:

–On też pokutuje za swój czyn.

–Niech się zatem męczy! – wykrzyknęła spontanicznie Anaíd.

Ta kara wydawała jej się jak najbardziej sprawiedliwa. Dobre sobie, zabić kogoś za niedotrzymanie obietnicy!

–Ach, śliczna dziewczynko! To bardzo męczące nieść na barkach tyle lat, dekad, wieków i tysiącleci nieróbstwa i milczenia. Tchorzliwy rycerz i ja, zdradliwa dama, tal

bardzo pragniemy odpoczynku...

Anaíd powoli zdawała sobie sprawę, że oba duchy nie zrodziły się w jej wyobraźni ani nie są postaciami z koszmarnego snu. Miała przed sobą dwa biedne fantazmaty, gotowe spełnić jej marzenia w zamian za uwolnienie od cierpień.

Na co czekała?

Duchy powiedziały, że wszystko wiedzą. Wszystko.

Fantastycznie! Ona potrzebowała właśnie informacji.

Podjęła wyzwanie.

–W takim razie jeśli mi pomożecie, jestem gotowa zawrzeć z wami układ.

Osiągnęła to, czego oczekiwała. Oba duchy były wyraźnie podekscytowane. Chwyciły haczyk.

–Zgoda?

–Zamieniamy się w słuch. Co możemy uczynić, żeby cię zadowolić?

–Wiecie, kto to taki czarownica Odish?

–Naturalnie.

–Pozostajemy w kontakcie z czarownicami Odish.

–Ty jesteś jedną z nich.

Anaíd przerwała damie, oburzona.

–Jak możesz nazywać mnie Odish?

–Wybacz, śliczna dziewczynko, ale myślałam...

–Jestem dobrą czarownicą Omar, należę do rodu scytyjskiego, do Klanu Wilczycy, jestem córką Selene, wnuczka Demeter.

Rycerz i dama spojrzeli na siebie skonsternowani. Nie chcieli denerwować dziewczynki.

–Niech będzie, jak mówisz, śliczna dziewczynko, córko Selene.

–Wnuczko Demeter.

–Prosimy, nie miej nam za złe, iż myśleliśmy, że jesteś czarownicą Odish.

–Teraz wiemy już, że jesteś Omar, córką Selene.

–Wnuczką Demeter – powtórzył jeszcze raz rycerz, jakby odmawiał litanie.

–Cisza już, koniec z czczym gadaniem! – przerwała im nagle Anaíd, rozdrażniona nadmierną uległością przypominającą jakiś marny żart.

Zaskoczona zauważyła, że ledwie rzuciła rozkaz, duchy zamilkły w jednej chwili, nawet nie próbując dalej jej schlebiać. Wtedy przypomniała sobie, że nie mogą się do niej zwracać, jeśli ona nie zadecyduje inaczej. Czy ta zasada obowiązywała tylko za pierwszym razem? Czy zawsze, aby cokolwiek powiedzieć, musiały mieć jej zgodę? Były to duchy posłuszne, ale niezbyt inteligentne. Pomylić ją z Odish, też coś!

–Taka jestem brzydka, że mylicie mnie z wiedźmami Odish?

–Do nas kierujesz pytanie, śliczna dziewczynko?

–Tak, odpowiedzcie.

Rycerz usłuchał:

–Z tego, co widzę nie znasz zbyt wielu czarownic Odish. Mogę cię zapewnić, że są tak piękne, iż samo słońce przy nich blaknie.

Anaíd zmieszała się.

–To one nie są stare, pomarszczone, z brodawkami na nosie i włosami wyrastającymi z podbródka?

Dama wybuchnęła szaleńczym chichotem.

–Zaraz skonam, zaraz skonam ze śmiechu!

Anaíd rozgniewała się. Może był to opis zaczerpnięty z bajki dla dzieci, ale... jak inaczej miała je sobie wyobrażać? Teraz, gdy się nad tym zastanowiła, zdała sobie sprawę, że ani ciotka Criselda, ani żadna z czarownic wchodzących w skład konwentu nigdy jej nie opisała wyglądu czarownic Odish.

Rycerz pozwolił sobie zabrać głos i wyjaśnić.

–Jeśli pozwolisz, śliczna dziewczynko, wyjaśnię, że takie jest powszechne wyobrażenie Odish. Tymczasem są najpotężniejsze, najbardziej ambitne i narcystyczne spośród wszystkich mieszkańców ziemi. Wielbią młodość, nieśmiertelność i piękno.

Anaíd poczuła się jak skończona idiotka. Rycerz miał całkowitą rację. Czy istnieje ktoś na tyle głupi, kto w starym i odrażającym ciele chciałby żyć wiecznie?

Jeśli tak na to spojrzeć, duchy pochlebiały jej, myląc ją z czarownicą Odish. Chociaż... postanowiła nie emocjonować się za bardzo.

–Wybaczcie, jeszcze jestem młoda i nigdy nie widziałam żadnej wiedźmy Odish.

Dama uśmiechnęła się ironicznie, co nie spodobało się Anaíd ani trochę.

–Z czego się śmiejesz? Wszystko, co mówię, wydaje ci się takie śmieszne?

–Nie, moja pani, ale sądzę, iż, owszem, poznałaś już jedną Odish.

Anaíd pobladła.

–Kogo?

Dama tym razem pokręciła głową.

–Przykro mi, ale udzielenie tej informacji mogłoby okazać się dla nas niebezpieczne. Odish nie życzą sobie, abyśmy wypowiadali się na ich temat. Nawet w ich obecności.

Wniosek, jaki nasunął się Anaíd, był prosty: Odish wysługiwały się duchami. Musiała, zadając się z nimi, mieć się na baczności.

–Takim razie umowa zerwana.

Anaíd zauważyła, że pomimo jej stanowczości żaden z duchów nie oponował, nie targował się ani nie proponował niczego w zamian. Zarówno dama, jak i rycerz byli jej całkowicie posłuszni.

W tej sytuacji to ona postanowiła nieco ustąpić. Tak naprawdę przecież interesowało ją coś innego.

–W porządku, nie rozmawiajmy o Odish. Zadam wam inne pytanie.

Duchy uśmiechnęły się, odzyskując nadzieję, chętne dopomóc dziewczynce i oczekujące od niej pomocy, a jakże!

–Gdzie jest Selene, moja mama?

Rycerz i dama spojrzeli po sobie i znów posmutnieli.

–Śliczna dziewczynko, wiesz przecież, że jest u Odish.

–Jasne, że wiem, ale gdzie?

Rycerz odchrząknął.

–Musimy być dyskretni, moja pani. Możemy zostać ukarani za gadatliwość.

–Uchyl przynajmniej rąbka tajemnicy, cokolwiek.

Duchy na znak zgody pokiwały głowami, chociaż wyglądały na przestraszone.

–Obiecujesz, że nas uwolnisz?

Anaíd nie zastanawiała się dwa razy nad odpowiedzią.

–Obiecuję.

–I obiecujesz, że nikomu nie zdradzisz, skąd się dowiedziałas o miejscu pobytu swojej matki?

–Ani słowem, obiecane.

Łamiącym się i chropowatym głosem rycerz wyszeptał:

–Tam, gdzie wody spowalniają swój bieg i śmiertelnym osuwa się grunt spod nóg, jaskinie łączą ze sobą dwa światy. Selene przemówi do ciebie, ale nie będziesz mogła jej zobaczyć.

–Jej obraz ujrzysz jedynie w wodnym odbiciu – dodała dama.

Anaíd zastanowiła się przez chwilę.

–Macie na myśli Czarne Jezioro? O to wam chodzi?

Zanim ogarnęło ich przerażenie, rycerz i dama odparli zdziwieni:

–Nie wiemy o czym mówisz, śliczna dziewczynko.

–Jak to nie wiecie? Przecież właśnie mi powiedzieliście...

–My? – zdumiała się dama.

–Coś ci się pomyliło, śliczna dziewczynko. My nic nie powiedzieliśmy!

Anaíd obruszyła się.

–No dobrze, ale jaki jest sens negocjować coś, co właśnie powiedzieliście?

–Ale my niczego nie powiedzieliśmy.

–To była tylko twoja sugestia, nic więcej.

–Albo może sen.

–Ale ja słyszałam, jak mówicie.

–Przykro nam, śliczna dziewczynko.

–Córko Selene.

–Wnuczko Demeter.

To już Anaíd całkowicie wytrąciło z równowagi.

–Jak dla mnie to możecie iść do wszystkich diabłów!

I ku jej zdziwieniu obydwaj duchy zniknęły.

Nie chciała przywoływać ich ponownie. Jasne było, że albo pożałowała swojego gadulstwa, albo na tym polegało ich nieżycie. Nazajutrz pójdzie nad Czarne Jezioro.

Podczas gdy starała się zasnąć, myśli jej zaprzętało głupkowane pytanie, powtarzające się i niedające spokoju, z rodzaju tych zastępujących pytania mądre, na które nie ma odpowiedzi, a które nie pozwalają zmrużyć oka.

Czy istnieją „wszyscy diabli”?

Proroctwo Trébory

Kruszec szlachetny, z mądrych słów powstały,

Wskazany dłoniom wciąż nienarodzonym,

smętny wygnaniec z woli matki O.

Ona tak chciała,

tak zdecydowała.

Przyjdzie mu zatem długo trwać w ukryciu,

w głębinach ziemskich. Aż nadejdzie czas,

w którym i niebo rozbłyśnie, i gwiazdy,

ruszając wreszcie w pochód obopólny.

Wtedy, i tylko wtedy, głębia ziemi

na świat wyłuska cię ze swych wnętrzności,

abyś podążył ku jej białej dłoni

i byś namaścił ją barwą czerwoną.

Ogień i krew, niepodzielone,

w berle, lecz berłem włada matka O.

Ogień i krew otrzyma wybranka,

ta, która berło dla siebie posiadzie.

Ogień i krew otrzyma wybranka,

ta, która odda się potędze berła.

Córami O Berło O zarządzi.

Rozdział XII

Droga ku Selene

Anaíd włożyła ciepłe zimowe buty, czapkę i spakowała plecak. Zabrała ze sobą trochę chleba i sera, kilka pomarańczy, garść suszonych owoców i butelkę wody. Wyprawa nad jezioro miała jej zająć około dwóch godzin, ale jak długo będzie musiała tam pozostać, żeby skontaktować się z Selene – pozostawało niewiadomą.

Demeter nauczyła ją, że przezorności nigdy za wiele. Góry szykują pułapki na śmiałków. Rozsądek powinien być najlepszym doradcą dla kogoś, kto decyduje się rzucić im wyzwanie, a ci, którzy nie potrafią lub nie chcą widzieć posyłanych ku nim ostrzeżeń, przyplacają swą nieuwagą życiem. Demeter wskazywała ich, gdy pojawiali się w Urt z wielkimi plecakami i rozbieganym spojrzeniem. Zuchwali głupcy, zaślepieni żądzą zdobywania szczytów, która czyniła ich głuchymi i szalonymi. Owładnięci szaleństwem gór, podczas wypraw tracili palce, ręce, stopy i życie. Demeter opowiadała jej rozmaite historie o alpinistach, którzy zamarzli, zostali uwięzieni w śniegu, rażeni piorunem, zboczyli ze szlaku i zgubili się, spadli w przepaść i zostali pożarci przez wilki. Gdyby Demeter żyła, kazałaby jej zaopatrzyć się w zapalki, linę, karabinek, kompas, kask, racę i sweter. Ale Anaíd musiała zabrać za sobą jeszcze coś, czego wcześniej nie wzięła pod uwagę.

–Ałłłaaa! – krzyknęła przerażona tuż przed wyjściem z domu.

Poczuła, jak na jej plecach ląduje futrzasta kulka i ostrymi pazurkami chwyta się plecaka. Był to Apollo, rozbrykany kociak. Ani myślał zostawać sam bez Anaíd, o czym właśnie ją przekonywał, skacząc z wieszaka stojącego przy drzwiach.

–Niegrzeczny Apollo – skarciła go. – Zostajesz w domu. No już, złaź.

Apollo jednak nie reagował na polecenia swojej pani.

–Miauuu, miauu, miiiaaauuu – powiedziała w języku Apolla, z perfekcyjnym akcentem.

Apollo uniósł malutkie uszka, nie mogąc uwierzyć, że Anaíd zganiała go w jego języku, i – wciąż jeszcze oszołomiony – natychmiast przeprosił za swoje zachowanie.

–Miau, miiiau.

Anaíd przyjęła przeprosiny z uśmiechem, głaszcząc zwierzątko po szyi. Sama nie była ta zdziwiona jak kot; często musiała się powstrzymać, by nie ćwierkać jak wróbel, nie beczeć jak owca, nie gdakać jak kura czy nie ryczeć jak osioł. Żeby nie szukać daleko, zeszłej nocy, a właściwie, gdy zaczynało już świtać, musiała

zareagować dwoma stanowczymi kukuryku i zganić koguta pani Engracii, piejącego o skandalicznie wczesnej porze. Nawet ciotka Criselda poskarżyła się rano na niedającego spać koguta, nie podejrzewając, że obudziły ją dźwięki wydane przez Anaíd. Dziewczynka nie miała odwagi przyznać się ciotce, że odkryła w sobie zdolności rozumienia zwierząt i że od niedawna potrafi naśladować ich głosy. Zdążyła też się zorientować, że żadna ze znanych jej czarownic nie rozumie języka zwierząt. Z wyjątkiem wycia wilków, do których klanu należały, nie były zdolne pojąć nawet najprostszego szczekania psa.

Niedobre było to, że wzruszyła się, słuchając próśb Apolla. Nie chciał zostać sam, bo bał się, że ciotka Criselda będzie na niego krzyczała. Westchnąwszy, Anaíd ulokowała kociaka w plecaku, zaznaczając jednocześnie miauknięciem:

–Możesz iść ze mną, bo jesteś mały i nie ważysz dużo, ale jak urośniesz i przytyjesz, to koniec z takimi pomysłami.

Ruszyła w drogę, myśląc, że to dobra wróżba. Teraz, kiedy rozumiała lepiej świat, który ją otaczał, zdała sobie sprawę, że nic nie dzieje się przypadkowo. Towarzystwo Apolla cieszyło ją. Nie będzie się czuła samotnie.

Niestety, straciła zaufanie do wszystkich i dlatego postanowiła skłamać. Ciotce Criseldzie powiedziała, że jedzie na wycieczkę szkolną, w szkole natomiast nakłamała Gai, że musi zostać w domu, bo ciotka jej potrzebuje.

W zachowaniu Criseldy wyczuwała coś dziwnego. Widziała znaki, które kazały jej myśleć, że ciotka nie pomoże jej w skontaktowaniu się z Selene, a nawet możliwe, że będzie próbować jej w tym przeszkodzić. Nie ufała też Elenie i Karen, a jeśli chodzi o Gayę, zaczynała wątpić w jej lojalność wobec klanu i rodu.

W pewnym momencie, niczym błyskawica, naszła ją myśl.

Czy Gaya może być Odish?

Przeszła przez most i wolnym krokiem ruszyła krętą ścieżką, która pięła się wschodnim zboczem góry, prowadząc do przełęczy. W miarę jak Anaíd wspinała się coraz wyżej, pozostawiając dolinę za plecami, utwierdzała się w przekonaniu, że to słabe światło, o które obwiniała utrzymującą się mgłę, a przez które w ostatnich dniach tak posmutniały wiosenne poranki, w istocie jest dziwne, bardzo dziwne.

Odkąd zniknęła matka i zjawiała się ciotka Criselda, Anaíd nie przestawała dostrzegać zmian zachodzących w otaczającym ją krajobrazie. Czasami miała wrażenie, że powietrze jest rzadsze, niż było wcześniej, że uleciała z niego świeżość. Kiedy indziej poranne światło wydawało jej się mętne, wyzbyte kontrastów, poszarzałe. Przebywając w lesie, jaskini, miasteczku, nie miała odpowiedniej perspektywy, by to stwierdzić, ale teraz mogłaby przysiąc, że doliną zawładnęła

jakaś nierealna, fantasmagoryczna siła. Nie przypominało ro żadnego znanego zjawiska natury.

Szła wciąż przed siebie, z każdą chwilą odczuwając coraz większy niepokój. Zbliżała się do jakiegoś niebezpiecznego, nieprzewidywalnego miejsca i nie chciała odwracać się za siebie. Zmierzała do przełęczy łączącej doliny, niegdysiejszego szlaku kontrabandy, który miejscowi pokonywali na grzbietach mułów. Apollo zaczął pomiaukiwać w plecaku. Był wystraszony. Anaíd także. Dotarła do miejsca, od którego nie była już w stanie kontynuować marszu. Coś uniemożliwiało jej ruchy. Stopy miała jak z ołowiu; tak mocno przylegały do ziemi, że nie była w stanie postąpić nawet kroku. Brakowało jej powietrza, oczy zachodziły mgłą. Miała ochotę się odwrócić i jak najszybciej stamtąd uciec, sturlać się z góry jak kamień. O mały włos nie poddała się temu impulsowi, lecz obraz Selene, ujrzany oczyma wyobraźni, sprawił, że nie dała za wygraną.

Żeby kontynuować wyprawę, potrzebowała sił, których nie miała. Usiłując oprzeć się zawrotom głowy, popychającym ją w stronę przepaści, używała całej siły woli. Nie mogła się poddać chwili słabości, potrzebowała jakiegoś bodźca, przekonania, że zdoła pokonać przeszkodę.

Pomocna w rozwiązaniu problemu okazała się pszczoła.

Zatoczyła krąg wokół głowy Anaíd i brzęcząc, bez najmniejszego wahania, poleciała przed siebie. Anaíd bezbłędnie zrozumiała jej przekaz. Pszczoła porozumiewała się z siostrami z roju, informując, że zbliża się do ula. Nie było czego się bać.

Tego właśnie Anaíd potrzebowała – przekonania się, że jej strach jest bezpodstawny. Dotrzeć do celu będzie mogła tylko dzięki swojej odwadze.

Zacisnęła zęby, oderwała stopę od ziemi i zrobiła krok; potem następny. Kroki stawały się coraz swobodniejsze, każdy kolejny stawiała z większą pewnością siebie. Szła naprzód, myśląc o Selene, o jej dłoniach. To dodawało jej sił i sprawiało, że czuła się ożywiona. Kroki szybko przemieniły się w zwinne stąpanie, prawie trucht.

Anaíd pędziła naprzód i miała wrażenie, że przekracza jakąś barierę. Najpierw poczuła coś twardego, zimnego, przypominającego gęstą mgłę o konsystencji tafli lodu pokrywającej zamarzające jezioro. Zderzyła się ze ścianą i usłyszała, jak ta pęka. Było to jak uderzenie o szybę, ale ona nie cofnęła się i z opuszczoną głową, jak byk gotowy do ataku, wciąż napierała, czując, jak pęka otaczająca ją skorupa. Dodało jej to animuszu, nieustannie kroczyła dalej, jednak w pewnym momencie poczuła ukłucie w lewej nodze i powalona bólem upadła na ziemię.

Udało się! Czymkolwiek był mur, który pokonała, czuła teraz świeżość wiosennego powietrza, gęsty aromat rozkwitłych wrzosów i ciepłe światło słońca, przejrzyste,

pozbawione matowego odcienia. Ściana, która wyrosła na drodze dziewczynki, zawała się po zderzeniu z jej ciałem. Czy to było zaklęcie? Była przekonana, że tak, że chodziło o coś, co miało ją chronić. A ona to zniszczyła.

Ale przecież uczyniła to w dobrej wierze, chcąc skontaktować się z Selene. Spróbowała się uśmiechnąć, by dodać sobie odwagi. Apollo wyjrzał z plecaka i pozdrowił swoją panią czułym miauknięciem. Pogłaskała go pieszczotliwie. Nie była sama, przedostali się we dwójkę. Pozostawała tylko jedna wątpliwość: rozkruszyła cały mur, czy uczyniła w nim jedynie wyłom?

Podniosła się, żeby to sprawdzić, ale zaraz upadła, skowycząc z bólu. Noga! Czowała się tak, jakby drut kolczasty owinął się wokół łydki i wyrwał jej kawałek ciała.

Podwinęła ostrożnie nogawkę i ku własnemu zdziwieniu odkryła, że nie ma żadnej rany. Skóra pozostawała w stanie nienaruszonym, nie było krwi ani żadnego śladu po ostrzu noża. Czyżby autosugestia? Jeszcze raz spróbowała się podnieść, ale ledwie mogła się utrzymać w pozycji stojącej. Przygryzła wargi, czując przeszywający ból. Musiała się uspokoić, była zrozpaczona i wiedziała, że jeśli niczego nie zrobi, zaraz zemdleje.

Dawno temu Demeter wyjaśniła jej, że stan jasności umysłu to stan łaski, jaki osiąga się jedynie w chwilach największego niebezpieczeństwa. Ciało przesyła sygnały alarmowe do mózgu i uruchamia wszystkie łącza alarmowe. Wzrok, słuch, węch i dotyk wyostrajają się nieprawdopodobnie.

Anaíd teraz właśnie tego doświadczała, a być może posiadała zdolność aktywowania zmysłów wówczas, gdy rzeczywiście tego pragnęła i potrzebowała. Pod listowiem otaczającym dąb wyczuła zapach grzybów. Podczołgała się, używając siły ramion. Zapach i wzrok nie zawiodły jej. Wybrała te grzyby, które – jak nauczyła ją Demeter – miały właściwości uśmierzające ból i pozwalały przekraczać granice świadomości.

Efekt zależał od spożytej ilości. Anaíd polizała więc koniuszkiem języka szpiczasty kapelusz i do śliny błyskawicznie przedostał się środek znieczulający, wywołując w całym ciele przyjemne łaskotanie. Polizała kapelusz jeszcze raz, ostrożnie, i rozmasowała kilkakrotnie nogę, wyszeptując słowa litanii, jakie kiedyś usłyszała od babci. Noga zareagowała na lekarstwo i dotyk dłoni. Po kilku minutach ból całkowicie ustał.

Schowała grzyb do plecaka, zabroniła kotu go lizać – i była gotowa do dalszej drogi.

Popatrzyła za siebie. Nie wyglądało na to, by mogła wrócić tą samą drogą, którą tu dotarła. Spojrzała na zegarek. By dostać się do jeziora potrzebowała jeszcze godziny. Czy kontynuowanie wyprawy to rozsądne posunięcie? Czy może zachowywała się jak ci nierozważni, szaleni turyści, którzy pomimo północnego

wiatru, brzemiennego w złe wróżby, parli niewzruszeni przed siebie i umierali na szczytach gór?

Wysłuchała się w samą siebie i pozwoliła się ponieść instynktowi. Ściana, którą pokonała, nie była żadnym ostrzeżeniem przekazanym jej przez góry. To sprawka czarów, wszystko należy przypisać magii. Była coraz bliżej Selene i rezygnacja z wyprawy nie miałyby sensu.

Dotarła na brzeg Czarnego Jeziora, gdy słońce stało wysoko na niebie. Marsz trwał dłużej i okazał się bardziej męczący, niż zakładała. Była wyczerpana i głodna, ale usatysfakcjonowana. Usiadła przy trzcinach, na skale, skąd mogła podziwiać krajobraz.

Jezioro było posępne, woda ciemna od błota i porastającej dno roślinności. W tej części doliny, skąd można było ruszyć w stronę jeszcze większych jezior, rzeka spowalniała bieg i wiała się meandrami, wciskając się w każdy zakamarek lądu. Ziemia wzdłuż jej brzegów stawała się błotnista, a bagno żywiło się wszystkimi nieostrożnymi stworzeniami, które w nim grzęzły. Anaíd nie zamierzała zostać jedną z ofiar. Będzie ostrożna, gdy przyjdzie jej poruszać się po bagnach.

Chwyciła mocno Apolla i sięgnęła po kanapkę i butelkę wody. Musiała zebrać siły, by sprostać zadaniu, jakie przed sobą postawiła. Jadła powoli, smakując każdy kęs. Pozwoliła, by wiatr nieco ją uspił i wysłuchała się w szum trzciny. W oddali, pośród stromych zboczy, rozległ się krzyk orła, gotowego schwytać słabą wędrowniczkę. Odruchowo, niemal nie zdając sobie z tego sprawy, Anaíd odpowiedziała ptakowi.

Ładnie! Zachowywała się coraz dziwniej.

Czyżby przemieniała się w jakieś dziwadło?

W miarę jak zgłębiała tajniki czarodziejstwa, dochodziła do wniosku, że tak właśnie jest.

Była dziwną dziewczynką, teraz stawała się dziwną nastolatką i niewątpliwie dziwną czarodziejką.

Najadła się i odpoczęła, a teraz nadeszła chwila, żeby skontaktować się z Selene. Jak to zrobić? Chowając do plecaka zmięty papier, w który zawinięta była kanapka, znalazła grzyb.

Przypadek? Criselda nauczyła ją, że przypadki nie istnieją. Przedmioty, osoby, okoliczności, a jakimi się spotykamy, przecinają naszą drogę z jakiegoś powodu. Ważne, by zrozumieć ich przyczynę i wiedzieć, jaki z nich zrobić użytek. C z y t a n i e świata to skomplikowane zadanie. Grzyb czekał na nią. Z jakiegoś powodu znalazł schronienie w jej plecaku i teraz, odnaleziony, coś chciał jej przekazać. Mówił: Oto

jestem, zjedz mnie.

Oczywiście! Grzyb jest jak latarka, rozjaśni drogę ku Selene. Teraz już nie chodziło o rozważne polizanie kapelusza, tylko o zjedzenie całego grzyba.

Anaíd odgryzła kawałek i po chwili jej świadomość, teraz zawieszona w czasie, przyspieszyła, spojrzenie się zmieniło. Nabrała potrzebnej odwagi, żeby zmierzyć się z niebezpieczeństwem, jakie skrywało w sobie jezioro.

TO ONA

TO NIE ONA

Anaíd podniosła się, chwyciła brzozową różdżkę i kilkoma znaczącymi miauknięciami nakazała kotu pozostać na miejscu. Ruszyła ostrożnie, badając teren wyciągniętą przed siebie witką. Powinna odnaleźć miejsce, gdzie zgodnie z tym, co twierdziły duchy, łączą się ze sobą dwa światy.

Szła od skały do skały, powoli, bardzo powoli, wyzbywając się słuchu, wzroku i dotyku. Oddała się we władanie instynktu, postępowała zgodnie ze wskazówkami różdżki, która poruszała się we wszystkie strony, aż zatrzymała się i wskazała jej dokładnie punkt, gdzie powinna stanąć.

Anaíd zaintonowała pradawną melodię i rytmicznie pomachała różdżką raz i drugi. Opuściła własne ciało i zanurzyła się we wspomnieniach wypełnionych obrazami Selene, jej głosem, intensywną rudą barwą jej włosów, bielą uśmiechu, siłą jej uścisku. Wezwała ją, wykrzyczała jej imię i gorąco zapragnęła ją zobaczyć, usłyszeć. Czuła, że jest blisko niej.

Aż nagle... upadek.

Anaíd spostrzegła, że pod stopami ma próżnię.

Spadała, spadała, spadała.

Z każdą chwilą coraz szybciej, z każdą chwilą prędkość coraz bardziej przyprawiała ją o zawrót głowy. Wokół panowała ciemność i cisza.

Pikowała w przepaść bez dna. Przerazenie dręczyło ją i paraliżowało ciało.

O spadała, spadała, spadała przez czas, który wydawał jej się wiecznością, i gdy tak zanurzała się w nicość, wystraszona i niewinna, podjęła rozpaczliwą próbę odnalezienia w próżni czegoś, czego mogłaby się uchwycić.

Bliska utraty wszelkiej nadziei, usłyszała miauczenie dobiegające z niedalekiej odległości. Apollo! Apollo nie posłuchał swojej pani i spadał razem z nią. Och, nie! Apollo!

Anaíd zapomniała o sobie i siły, które ją opuściły, nagle powróciły, pozwalając jej uchwycić Apolla. Poszło gładko. W chwili gdy pomyślała o swoim kotku i rozłożyła ramiona, by go złapać, poczuła, że prędkość opadania maleje.

Zmalało też poczucie strachu.

Przestała się bać, pochwycawszy Apolla. To o to chodziło! Strach sprawiał, że spadała w przepaść!

Objęła drżące zwierzątko. Starła się je uspokoić, drapiąc między przednimi łapkami.

I rozumiała wtedy, że wszystko zależy od stopnia jej determinacji.

Teraz nie odczuwała strachu. Pragnęła ujrzeć Selene. Nie bała się niepewności ani ciemności, nie bała się próżni ani nicości. Wyciągnęła przed siebie rękę i ponownie wezwała Selene.

I oto rzeczywiście napotkała dłoń, której mogła się uchwycić.

Złapała tę dłoń i zawisła w próżni. Wstrzymała oddech, gdy zorientowała się, do kogo należy ręka powstrzymująca jej upadek. Była delikatna i zimna. To ręka Selene. Rozpoznała ją po zapachu, chociaż w dotyku się zmieniła, w innym rytmie bił puls; trzęsąc się nerwowo, raz po raz próbowała się wycofać. Nie zrobiła tego, gdyż pragnienie Anaíd, żeby pozostała w miejscu było tak mocne, tak potężne, że ręka Selene musiała być mu posłuszna.

W końcu Selene przemówiła. Jej głos wibrował, tak jak drżała jej ręka. Biła z niego niepewność, tak jak niepewna była przestrzeń, którą wypełniał. Dobywał się z mroku, który pozbawił go radości i świeżości, jakie pamiętała Anaíd.

–Nie zbliżaj się, Anaíd, nie szukaj mnie. Odejdź, Anaíd, nie przychodź więcej.

Siła smutnego głosu i drżącej ręki przeważyła nad wolą Anaíd. Pociągnęła ją do góry, odrzucając, ciskając daleko, jak najdalej od siebie.

Miauczenie Apolla łamało jej serce. Kotek spadał w głąb studni, a Anaíd, wypchnięta ku światłu, w żaden sposób nie była w stanie mu pomóc.

Potem świat się rozplynął i Anaíd straciła przytomność.

Obudziła się wiele godzin później, obolała i wystraszona. Ktoś podawał jej wodę i głaskał po twarzy.

–Mama – wyszeptała przez sen.

Ale otworzywszy oczy, zorientowała się, że nie przebywa nad jeziorem. Znajdowała się przy przydrożnym źródle, a dłonie, które ją tuliły, należały do pani Olav.

–Wreszcie. Jak się czujesz, ślicznotko?

Anaíd nie była w stanie od razu odpowiedzieć. Wstrząsnął ją dreszcz i przypomniała

sobie rękę, która głaskała ją kilka godzin wcześniej. Była zimna, lodowata, ręka matki, lecz wyzbyta miłości. Dziewczynka zacisnęła pięści tak mocno, że aż paznokcie wbiły się w skórę. Selene odwróciła się od niej i zakazała jej zbliżyć do siebie.

–Zimno ci? No, chodź, okryj się.

I pani Olav przykryła ją kocem, który przyniosła ze swojej terenówki. Anaíd podziękowała jej i poczuwszy, że jest już bezpieczna, pozwoliła ujść nagromadzonym emocjom. Zaszlochała cicho.

–Popłacz sobie, wypłacz się, to pomaga. – Pani Olav przytuliła ją do siebie.

Anaíd nie dała się prosić. Zwinęła się w kłębek, wstrząsana intensywnym łkaniem, z każdą chwilą coraz bardziej dramatycznym. Płakała, ponieważ została odepchnięta przez własną matkę, bo straciła swojego kota, czuła się samotna i maleńka w świecie, który dotąd uważała za bezpieczny, a który teraz okazywał się pełen pułapek i zagrożeń. Płakała, gdyż uważała, że to niesprawiedliwe, aby wszystko sprzysięgło się przeciw niej. Najpierw umarła jej babcia, potem przepadła matka, a teraz ziemia pochłonęła kota. Płakała, bo czuła się brzydka, nikt jej nie kochał, a ona popełniała błąd za błędem.

Kiedy zabrakło jej łez, opłakała już wszystkie nieszczęścia minione i te, które ją czekały, poczuła się lepiej. Była wypoczęta.

Podziękowała pani Olav za jej czułość.

Właśnie tego potrzebowała. Ciepłych i żywych ramion, które by ją objęły, ażeby stopić lód skuwający jej serce.

Pani Olav odpowiedziała jej rozbrajającym uśmiechem.

–Jesteś głodna?

I wtedy Anaíd zdała sobie sprawę, że zdążyło się ściemnić i na pewno ciotka będzie jej szukać.

–Muszę wracać do domu.

Poderwała się i ku własnemu zdziwieniu stwierdziła, że noga przestała ją już boleć.

–Zaczekaj – zawołała pani Olav. – Może sobie coś złamałaś. Musiałaś wpaść do potoku. Pozwól mi cię obejrzeć.

I kiedy na jej życzenie Anaíd zaczęła zginać kończyny, jedną, drugą, spostrzegła, że

ma przemoczone i porozrywane ubranie, a na ciele mnóstwo siniaków.

–Wszystko w porządku, to jakiś cud. Chodź, zawiozę cię do domu. Samochód stoi o parę kroków stąd.

Kochana pani Olav. Dyskretna i opanowana.

–Jak mnie pani znalazła?

–Umówiliśmy się dzisiaj po południu, pamiętasz?

Anaíd zupełnie zapomniała.

–Przykro mi.

–Ludzie w miasteczku poinformowali mnie, że widzieli, jak o świcie szłaś w stronę jeziora. Ponieważ nie wracałaś, wystraszyłam się, że coś ci się stało, i pojechałam cię szukać. Leżałaś nieprzytomna przy drodze.

Anaíd miała ochotę wyznać wszystko, krok po kroku, ale powstrzymała się. Pani Olav pomogła jej wsiąść do samochodu.

–Chcesz mi coś powiedzieć?

Anaíd zaprzeczyła ruchem głowy. Nie wiedziałyby, od czego zacząć.

–A skąd te łzy?

–Mój kot... przewróciliśmy się razem.

–Bidulka. Podaruję ci innego.

–Może zgubił się gdzieś w górach.

–Jeśli chcesz, jutro przyjedziemy go poszukać.

Anaíd uśmiechnęła się z nadzieją.

–Zrobiłaby to pani dla mnie?

–Oczywiście, land – roverem zajmie to chwilę. Jutro jest sobota, nie musisz iść do szkoły. Wpadnę po ciebie po śniadaniu i pojedziemy, a nad jeziorem zjemy wspólnie obiad.

Anaíd poczuła uścisk w sercu.

–Nie szykuj jedzenia, organizację pikniku biorę na siebie.

Ciotka Criselda była życzliwa, lecz nic poza tym. Anaíd w jej ramionach doznawała nieokreślonego ciepła, ale nie czuła wsparcia, jakie otrzymywała od pani Olav.

Cristine Olav dawała jej poczucie bezpieczeństwa i obdarzała zainteresowaniem, a tego właśnie Anaíd potrzebowała.

Rozdział XIII

Kim jest pani Olav?

Anaíd otwierała drzwi domu, nucąc piosenkę. Pani Olav n a p r a w d ę ją przytuliła, n a p r a w d ę ją rozumiała i pozwoliła jej zapomnieć o wielkiej rozpaczy, w jaką popadła po spotkaniu z matką.

Lecz spokój ducha Anaíd ulotnił się w jednej chwili, gdy natknęła się na surowe spojrzenia czterech strwożonych kobiet. Zaprowadziły ją do salonu i ustawiły pod ścianą, dokładnie zamknawszy drzwi, okiennice i okna.

Od razu przeszły do zadawania pytań, tysięcy pytań, bez ładu i składu. Anaíd ledwie mogła rozróżnić nakładające się na siebie głosy.

–Co ci zrobiła?

–Od kiedy się z tobą kontaktuje?

–Co jej powiedziałaś?

–Co ci obiecała?

–O co cię prosiła?

–Jakie nadała ci imię?

Anaíd zakryła oczy dłońmi. Wszystkie mówiły jednocześnie, podniecone, rozzłoszczone, niezwykle zdenerwowane. Zrozumiała, że chodzi im o przygodę.

–Udało mi się z nią porozmawiać, ale odrzuciła mnie.

–Przecież dopiero co wysiadłaś z jej samochodu!

Anaíd gubiła się, nic nie rozumiała.

–O kim mówicie?

Criselda podniosła głos, przekrzykując pozostałe kobiety:

–O Cristine Olav!!!

Anaíd oburzyła się.

–Śledziłyście mnie?

–Niestety nie! – krzyknęła Karen.

Anaíd czuła, że grunt usuwa jej się spod nóg. Tylko przyjaźń z Cristine ją uszczęśliwiała, a tymczasem okazało się, że nie podoba się to jej ciotce ani jej przyjaciółkom.

–Patrzcie tylko, biedne dziecko, jest cała potłuczona. A ubranie?

–Przewróciłam się sama, jej ze mną nie było. Skontaktowałam się z Selene i...

W tej chwili jednak nikogo nie interesowała Selene.

–Jak cię znalazła?

–Wiemy, że widywałyście się wcześniej.

–Wszyscy w miasteczku o tym wiedzieli oprócz nas!

–Wysiadłaś z jej samochodu!

Anaíd nie wytrzymała.

–Nie obchodzi mnie, że się wam nie podoba! – krzyknęła. – Mam zamiar się z nią spotykać. Mogę sobie sama wybierać przyjaciółki. Mam prawo do...

–Ona jest Odish, głupia dziewczyno! – przerwała jej Gaya.

Anaíd zamilkła w jednej chwili. Tak dobrze jej szło – a wszystko prysło jak bańka mydlana.

Nie, to niemożliwe. To absurdalne, żeby pani Olav była czarownicą Odish.

Karen chwyciła ją za rękę.

–Anaíd, wiem, że nam teraz nie wierzysz, ale przypomnij sobie, proszę, czy kiedykolwiek podarowała ci jakiś prezent.

Dziewczynka bezwiednie pokazała bransoletkę, którą otrzymała tydzień wcześniej.

–Zdejmij ją – rozkazała Elena – i połóż tam, na stole – dodała.

Anaíd zawahała się. Nie chciała uwierzyć w to, co mówiły kobiety. Nie, pani Olav ją kochała, chroniła, przytulała, ponieważ była osobą ciepłą i życzliwą. Nie, to niemożliwe, nie mogła należeć do Odish. Niemniej zdjęła bransoletkę.

Ledwie to uczyniła, Elena umieściła otwarte dłonie nad stołem i z na wpół otwartymi

oczami wyrecytowała litanie. Jej dłonie drgały jak wskazówka sejsmografu, zbliżając powoli do bransoletki, aż w pewnej chwili zamarły, jakby napotkały przeszkodę. Elena wydała z siebie ledwie słyszalny dźwięk i pokazała nadpalone dłonie. Anaíd przelękała się. Criselda, Karen i Gaya podeszły do Eleny i wypowiedziały tę samą psalmodię. Powoli cztery pary rąk zbliżały się do bransoletki, unicestwiając działanie złego uroku, który wcześniej sparzył dłonie Eleny. Anaíd odczuwała ogromną moc, jaka była od czwórki kobiet. Bez wahania położyła i swoje dłonie, zebrała całą siłę woli, aby pokonać opór przypominający gorącą stal, a jednocześnie całkowicie różny od tego, który czuła o poranku podczas pobytu nad jeziorem. Sekundę później opór ustąpił, a czary rozmyły się.

–Dziękuję – wyszeptała Elena, wyczerpana.

Anaíd powstrzymała się od komentarza. W gardle poczuła gorzki smak. To była gorycz rozczarowania.

–Skąd ta pewność, że ona należy do Odish?

–My, dorosłe czarownice Omar, już wtajemniczone, potrafimy je rozpoznać. Wystarczy tylko spojrzeć.

–A dziewczynki nie? My, nastolatki, nie potrafimy?

–Nie. Dlatego potrzebujecie tarczy ochronnej. Nie tylko nie potraficie się bronić, ale nawet nie jesteście w stanie ich rozpoznać.

–A jak się je odróżnia?

–Po zapachu.

–Po dźwięku głosu.

–Po spojrzeniu.

–Nauczysz się.

–Nie sposób pomylić ich z nikim innym.

–Żadne wątpliwości nie wchodzą w grę.

Zatem... Czy to prawda? Pani Olav miała zamiar ją zniszczyć? Wszystkie te słodkie słówka zmierzały do przejęcia nad nią władzy? Posłużyła się jej młodością dla osiągnięcia własnych celów, aby wzmocnić swą urodę i odżywić gładką skórę?

Nie.

Nie mogła tak po prostu przyjąć takiej wersji wydarzeń. Jeszcze przed zaledwie kilkoma minutami była szczęśliwa, mogąc złożyć głowę na jej piersi i pozwolić ukołysać się do snu, ukojona brzmieniem jej głosu.

A tymczasem znajdowała się w niebezpieczeństwie...

Cristine była dla niej synonimem czułości. Anaíd nie bała się jej, wręcz przeciwnie. Była nią zafascynowana. Nie mieściło jej się w głowie, że ma zostać ofiarą. Naiwna, sama składała się w darze.

Czy w taki sposób postępowały Odish?

A więc... padła ofiarą oszustwa. Potrzebowała czasu, żeby oswoić się z tą myślą i pogodzić z ciosem.

Ale Karen nie dała jej czasu nawet na złapanie oddechu.

–Coś jeszcze Anaíd?

–Przypomnij sobie.

–Jadłaś coś, przebywając w jej towarzystwie? Zaprosiła cię na posiłek, który sama przygotowała?

Anaíd uśmiechnęła się nerwowo.

–Nie, zawsze jadłyśmy w zajeździe u Rosy.

Jeśli chodzi o jedzenie, zachowywała niezwykłą ostrożność. Demeter nauczyła ją, żeby nigdy nie przyjmowała słodyczy od nieznanomych. Zaakceptowała bransoletkę, ale podziękowała za kandyzowane gruszki, które pani Olav dla niej kupiła.

Nagle przypomniała sobie.

–Czekoladki! Podarowała mi czekoladki. Ale ja nie lubię czekoladek, zostawiłam je gdzieś tutaj.

W tym momencie Criselda pobladła i przyłożyła dłonie do brzucha.

–Wszystkie czekoladki zjadłam ja.

Elena uściśliła jej wypowiedź.

–Nie wszystkie, ja też zjadłam kilka.

Karen i Gaya odetchnęły z ulgą. Obie nie przepadały za słodyczami.

Ciotka Criselda, bardzo podniecona, próbowała puścić sprawę w niepamięć i napierała na Anaíd z kolejnymi pytaniami.

–Zawsze przebywałyście w miejscach publicznych? Nigdy nie zaproponowała ci wspólnej wyprawy, tylko we dwie, do lasu, nad jezioro albo w jakieś inne odosobnione miejsce?

Anaíd wpatrywała się w ciotkę z otwartą buzią.

–Jutro miałyśmy jechać razem nad jezioro.

Criselda była wściekła.

–Jakaż ja byłam niemądra! Pozwolić jej wychodzić z domu bez tarczy. Bez opieki. To wszystko moja wina. I te czekoladki...

Anaíd też było wstyd. Ukrywała swoją nową znajomość, nową przyjaźń. Dlaczego? Czy sugerowała jej to sama pani Olav? Ależ tak. Proponując, by użyła zaklęcia przeciw Marion i wkroczyła na ścieżkę wojenną z ciotką. A więc taka była jej taktyka? Sianie niezgody?

–Jutro o poranku po mnie przyjedzie.

Ciotka Criselda przytuliła dziewczynkę do siebie.

–Jutro ty i ja będziemy daleko stąd.

Karen zadała kłopotliwe pytanie, a uczyniła to z taką bezceremonialnością, że Anaíd dostała gęsiej skórki.

–Powiedz, Anaíd, czy w snach, a może raczej w koszmarach widziałaś kiedykolwiek sztylet wbijający się w twoje serce, wywołujący przenikliwy, intensywny i bardzo głęboki ból?

Criselda, nie dając dziewczynce dojść do słowa, pokręciła głową.

–Ani kropli krwi na ubraniu. Zdążyłam już się przyjrzeć.

Anaíd też zaprzeczyła, ale Karen nie zamierzała na tym poprzestać.

–Rozbierz się, chcę ci się przyjrzeć centymetr po centymetrze. Nie podoba mi się twój wygląd.

Anaíd zdjęła koszulkę, spodnie i wtedy wydała z siebie okrzyk przerażenia. Wskazała stanik.

–To jest prezent od niej!

Ponownie cztery kobiety wolały nie dotykać podarunku.

–Zdejmij go natychmiast i rzuć na podłogę.

Anaíd, roztrzęsiona pozwoliła stanikowi spaść na ziemię.

–Kupiła mi go w sklepie Eduarda – wyjaśniła, sama powątpiewając w wypowiedziane słowa.

Gaya przyjrzała się biustonoszowi uważnie.

–Nie ma metki, nigdy też nie widziałam takiego wzoru. Jest nazbyt oryginalny, żeby mógł pochodzić ze sklepu Eduarda.

–Czy marzyłaś kiedyś o takim właśnie staniku? – zapytała Criselda.

–Zastanów się, na pewno gdzieś zobaczyłaś podobny model i zapragnęłaś taki mieć.

–Odish potrafią odczytać i spełnić nasze pragnienia.

–Co takiego?! – zawołała Anaíd wystraszona.

–Wysługują się umarłymi i duchami, które wiedzą wszystko.

Anaíd przypomniała sobie, że którejś nocy, przed snem, przeglądała w swoim pokoju magazyn poświęcony modzie, w którym widziała podobny model stanika. Zamknęła oczy i odtworzyła w pamięci tę scenę. Leżała w łóżku i myślała o Selene. Wtedy dostrzegła w magazynie modelkę prezentującą młodzieżową bieliznę i pomyślała, że gdyby poprosiła Selene, ona z pewnością by jej taką kupiła. Była sama, ale... na kilimie siedział ospały rycerz tchórz, a zza zasłony podśmiewała się dama zdrajczyni.

Oznaczało to, że rycerz i dama śledzili ją i mogli czytać w jej myślach, albo... odnotowywać jej pragnienia. Żalodne kreatury!

–Tak – odparła z oburzeniem w głosie. – Marzyłam o podobnym staniku.

–Tak myślałam.

Wyjaśnwszy tę kwestię, Criselda sięgnęła po swoją jesionową różdżkę i wykonała nią kilka ruchów w powietrzu, wymawiając formuły, których celem było zdjęcie złego uroku.

Podczas gdy Criselda i Gaya ćwiczyły rozmaite czarodziejskie sztuczki, Karen zajęła

się Anaíd. Przyjrzała się jej klatce piersiowej i przesunęła palcem po skórze, sprawdzając, czy nie ma na niej żadnych wypukłości lub ran, choćby na pierwszy rzut oka wydawały się niegroźne. O ile nogi i ręce pokrywały zadrapania i siniaki, okolica klatki piersiowej pozostawała nienaruszona. Karen doszukała się jedynie śladu po ukąszeniu komara, ale nie znalazł żadnego otworu, przez który można by utoczyć krwi z serca.

–W porę się zorientowałyśmy. – Odetchnęła z ulgą. – Gdzie się przewróciłaś?

Anaíd odpowiedziała szczerze.

–Nie wiem.

W tym momencie Criselda z Gayą rzuciły zakłęcie. Ze stanika puścił się gęsty dym, który obie kobiety przyprawił o intensywny kaszel. Zasłoniły sobie nos chusteczką, próbując odgonić dym ruchami rąk. Na końcu różdżki Criseldy wisiał nieszkodliwy kawałek białego płótna. Krój i wzór stanika, który pani Olav kupiła w sklepie Eduarda, okazały się czystym złudzeniem optycznym.

I wtedy Anaíd połączyła ze sobą fakty.

–Tarcza ochronna!

–Tak jest – potwierdziła Elena. – Nasze zakłęcia nie zawiodły. To tylko stanik spełniał swoją funkcję.

Criselda, nie wytarłszy nawet powalanej dymem twarzy, pobrudzonej od dymu, skierowała jesionową różdżkę na dziewczynkę.

–Oddychaj głęboko i nie ruszaj się, Anaíd.

I wypowiedziała zakłęcie.

Anaíd poczuła uścisk i falę gorąca wypełniającą jej pierś, a potem przechodzącą w dół, w okolice żeber. Pomyślała, że uścisk zmniejszy się po kilku sekundach, ale nie, przeciwnie, był coraz mocniejszy, aż uniemożliwił jej swobodne oddychanie, zmuszając ją do odchylenia szyi w tył dla złapania powietrza.

Wtedy wtrąciła się Karen.

–Co ty wyprawiasz, Criseldo? Nie widzisz, że się dusi?

I z pomocą swojej dębowej różdżki poluźniła gorset, ale bez większego powodzenia, gdyż po chwili Gaya wkroczyła do akcji z nowym zaklęciem.

Anaíd poczuła mocne szarpnięcie i uciążliwy uścisk w piersi.

–Tego nie da się znieść. Poluźnijcie mi to trochę.

–Nie ma mowy – zaprzeczyła Gaya. – Szczególnie w twoim przypadku.

–Gaya ma rację. Wszystkie przez to przechodziłyśmy i wiemy, że noszenie gorsetu jest niewygodne.

–I bardzo uciążliwe, ale to konieczność.

–Proszę – powiedziała błagalnym tonem Anaíd. – Nie mogę wytrzymać.

–Przyzwyczaisz się – odparła Karen.

–Jak do wielu innych rzeczy, z którymi musimy sobie radzić my, kobiety.

–I czarodziejki.

Karen podeszła do telefonu.

–Zarezerwuj pokój w sanatorium w dolinie, na fałszywe nazwisko. Jutro tam pojedziecie, ty i Criselda, i pozostaniecie w ukryciu, dopóki pani Olav stąd nie zniknie.

Anaíd poczuła się zniewolona i uwięziona.

–Nie ma mowy. Muszę odnaleźć Selene. Dzisiaj udało mi się nawiązać z nią kontakt, powinniśmy jej pomóc.

–Zapomnij o Selene.

–Znajdujesz się w niebezpieczeństwie i musisz się ukryć.

–Nie będziesz mogła z nikim rozmawiać.

–Nie będziesz mogła nigdzie wychodzić sama.

–Nie będziesz mogła używać czarów bez naszej zgody.

Tego już było za wiele! Ta wojna nerwów zbyt wiele ją kosztowała, Anaíd wybuchnęła płaczem drżąc z bólu i złości.

–Nie chcę...! Zdejmijcie mi ten pancerz! Nie chcę być czarodziejką!

Ciotka Criselda wzruszyła się na widok rozpaczliwej dziewczynki.

–To samo powiedziałam mojej matce, gdy nałożyła na mnie zaklęcie ochronne.

Elena przyłożyła sobie dłoń do brzucha.

–Ja też.

Karen, patrząc na Anaíd, widziała siebie sprzed lat. Uroniła łzę.

–I ja.

Gaya uśmiechnęła się łobuzersko.

–Ja też się zbuntowałam.

Anaíd popatrzyła na całą czwórkę oszołomiona, nie wiedząc, czy powinna ponownie się rozplakać, czy może tym razem roześmiać.

Wyczekała odpowiedniego momentu, aż Criselda zaśnie, by wyrwać się do jaskini po stare księgi poświęcone czarom. Wybrała, jak podpowiadał jej rozsądek. Nie mogła zabrać ze sobą wszystkich ksiąg. Ale było jeszcze tyle rzeczy, których musiała się nauczyć i doświadczyć... Nie mogąc się powstrzymać, przejrzała pożądliwie ilustracje, których oglądania wcześniej sama sobie zakazała. Były to kolorowe szkice przedstawiające dziewczynki Omar unicestwione przez czarownice Odish. Dziewczynki zniekształcone, z przerażeniem wypisanym na twarzach, z ropiejącymi wrzodami, wykrwawione, bezwłose i ze strasznie zdeformowanymi ciałami. Zmuszając się do obejrzenia rysunków, wyobraziła sobie, co zamierzała zrobić z nią pani Olav, i wówczas uciskająca ciało tarcza ochronna, która ledwie dawała jej oddychać, nie wydawała się już aż tak uciążliwa. Przeciwnie, mocna faktura i ciężar gorsetu sprawiły, że czuła się bezpiecznie. A tego właśnie potrzebowała, żeby samotnie zastanowić się nad sytuacją, bez świadków, którzy wtrącaliby się w jej sprawy.

Rozmyślając o duchach, doszła do wniosku, że miały one ograniczone pole manewru. Ani dama, ani rycerz nie mogli szpiegować jej w lesie, czy dotrzeć za nią do jaskini. Prawdopodobnie przebywali w miejscach, gdzie żyli, umarli albo gdzie wypełniała się ich kara. Taka konkluzja dodała jej otuchy.

Podjęła decyzję, a rysunki w książkach utwierdziły ją tylko w przekonaniu, że powinna działać, zachowując całkowitą ostrożność i skrywając plany przed wszystkimi.

Postanowienie nie było łatwe do realizacji, ale nie widziała lepszego rozwiązania.

Starając się nie robić hałasu, udała się do swojego pokoju, po cichu, na paluszkach, sięgnęła po torbę sportową i spakowała rzeczy, które mogły jej się przydać. Dorzuciła dokumenty, książki i kopertę przechowywaną dotąd w szufladzie. Udało jej się ukryć trochę gotówki, którą sama wybrała z konta Selene. Potem,

zniecierpliwiona, usiadła przy biurku. Spoglądając ukradkiem na zegarek i pogryzając czekoladowego herbatnika, zaczęła pisać list pożegnalny.

Było już po północy, kiedy się pojawili. Najpierw skruszony rycerz a kilka minut po niej dama żartownisia. Anaíd udała, że ich obecność jej nie obchodzi, i dalej gryzła herbatnik, nie przerywając pisania. Dama uśmiechnęła się pod nosem i spojrzała na dziewczynkę wyzywająco. Wiedziała, że Anaíd zaraz pozwoli jej zabrać głos, co w istocie nastąpiło.

–Wydaje ci się, że to zabawne?

–Zwracasz się do mnie, śliczna dziewczynko?

–A do kogo, jeśli nie do ciebie?

Gestykulując żywo, dama powiedziała:

–Zastanów się dobrze, zanim podejmiesz ucieczkę.

–Skąd wiesz, że planuję ucieczkę? – spytała Anaíd, udając naiwną.

–To oczywiste. Włożyłaś na siebie ubranie, spakowałaś plecak, co chwilę zerkasz na zegarek i piszesz list pożegnalny.

Anaíd miała jeszcze chwilę, postanowiła więc trochę potrzymać damę w niepewności. Należało jej się, za donosicielstwo.

–Coś mi się zdaje, że ty też nieraz w nocy uciekałaś od swojego męża barona.

Dama roześmiała się bez krzty gniewu.

–Co to były za czasy! Byłam młoda i pełna namiętności – westchnęła. – Ależ te wieki pędzą.

Rycerz poprosił szybko o głos, nie pozwalając damie rozpocząć długiej opowieści o swoich miłosnych przygodach.

–Mogę?

–Mów, tchórzliwy rycerzu – odrzekła kpiąco.

–Myślę, piękna młoda pani, że postępujesz niesłusznie.

Anaíd oblizywała ubabrane czekoladą palce.

–Dlaczego?

–Bo zamierzasz uciec od towarzystwa miłych dam, które starają się ciebie chronić i pragną twojego dobra.

–Masz na myśli panią Olav?

Rycerz i dama wymienili spojrzenia, ich twarze przybrały tragiczny wyraz.

–Dobrze wiesz, że chodzi nam o twoją ciotkę i jej przyjaciółki.

–To znaczy, że chcecie, abym nazajutrz wyjechała z ciotką Criseldą do sanatorium, które zarezerwowała dla nas Karen. Żeby zamknęła się z nią w rezerwacie dla emerytów i gniła wśród wód siarkowych do końca moich dni? – Anaíd, skrzyżowała ręce.

–To najbardziej roztropne, śliczna dziewczynko. Razem z ciotką i z tarczą ochronną będziesz bezpieczna.

–Nie mam na to ochoty. Nie zamierzam jechać do żadnego sanatorium, nie chcę dłużej oglądać ciotki Criseldy i ani myślę nosić tego okropnego gorsetu – rzuciła.

Zjawy spojrzały na siebie i po chwili dama zabrała głos.

–I dokąd zamierzasz się udać, jeśli nie jest to tajemnicą?

–Do Paryża.

Oba duchy zareagowały zdziwieniem.

–Mam tam daleką ciotkę, znam francuski i zawsze marzyłam o tym, żeby wjechać na wieżę Eiffla. To znacznie ciekawsze niż nudne sanatorium, nie sądzicie?

–Olala! – wykrzyknęła dama.

–Sama przyjemność – oświadczył rycerz.

–Ekscytujące – dodała dama.

I wtedy dzwony kościoła, powolne i ciężkie, wybiły czwartą. Anaíd poczuła uścisk w sercu, gdy pomyślała, że być może są to ostatnie uderzenia, jakie słyszy w Urt.

Nigdy nie opuszczała na dłużej domu.

Nigdy nie podróżowała.

Nawet nie miała walizki.

Stanęła na trzęsących się nogach i pożegnała się z duchami. Wypełniła już część planu.

–Muszę iść – powiedziała, sięgając po leżącą na podłodze torbę.

–Chwileczkę.

–Nie możesz jeszcze iść.

–Tak bardzo mnie lubicie?

Rycerz westchnął.

–Przyzwyczailiśmy się do ciebie. Kiedy znikniesz, będziemy za tobą tęsknić.

Anaíd spojrzała na niego ze zdziwieniem. Odpowiedź brzmiała szczerze, podobnie głos i słowa, w których nie było tonu dwuznaczności.

–Chodzi o coś innego... Obiecałaś nas uwolnić – uściśliła dama.

To była mała zemsta Anaíd. Przyłożyła ręce do głowy ja ktoś, kto przypomina sobie nagle coś kłopotliwego.

–Ach, tak, to prawda. Jak tylko wrócę z Paryża.

–Na pewno? – zapytała dama głosem pełnym nadziei.

–Dajesz słowo? – dorzucił błagalnie rycerz.

–Macie moje słowo. Kiedy wrócę z Paryża, uwolnię was.

Zgasiła światło, zamknęła po cichu drzwi swojego pokoju i starając się stawiać jak najcichsze kroki, wymknęła się ukradkiem z domu.

Znalazłszy się na zewnątrz, ruszyła w kierunku brogu i poczuła, jak serce skacze jej do gardła. Czy innym było planowanie, a czym innym wprowadzanie planu w życie. Czy będzie umiała poprowadzić samochód Selene?

Przede wszystkim musiała uruchomić silnik. Przekręciła kluczyk w stacyjce i nacisnęła pedał gazu, raz, drugi. Samochód dławił się, nie chciał odpalić... Nieuruchamiany przez wiele dni zdążył się wychłodzić. Jeszcze raz, i znowu, i ponownie. Wreszcie!

Drżąca i podekscytowana, wrzuciła wsteczny bieg, żeby wyjechać z garażu. Zmianie biegu towarzyszył zgrzyt. Popuściła sprzęgło i wyprowadziła samochód. Do licha! A Selene potrafiła to robić tak cicho. To ona nauczyła ja prowadzić auto. Coś jej jednak

nie pasowało. Światła! Jak, u diabła, włącza się światła? Nie, nie kierunkowskaz. To tutaj, ten przycisk, tak. O nie! Tylko nie klakson! Co za niezdara! Usłyszał ją ktoś? Musiała się spieszyć, szybko. No, wreszcie.

W końcu samochód wyjechał na drogę i dziewczynka zaczęła się oddalać od jedyne go domu, jaki kiedykolwiek miała.

Siedząc za kierownicą, przerażona, sama przed sobą musiała przyznać, że jej plan, z wyjątkiem jednego niepotrzebnego sygnału klaksonem, zadziałał doskonale. Udała jej się wystrychnąć na dudka wszystkich – Elenę, Karen, Gayę, Criseldę, panią Olav i duchy.

Nikt oprócz niej samej, nie wiedział, dokąd się udaje ani co zamierza.

Rozdział XIV

Marzenia i pragnienia

Białe ręce o długich palcach układały żetony na pokrytym zielonym sukniem stole, tworząc wielką piramidę.

–Dwadzieścia sześć, czarne – oznajmiła młoda kobieta w sukni koloru fuksji, zwracając się do przygnębionego krupiera.

–Wszystko? – zapytał drżącym głosem pracownik kasyna.

–Wszystko – potwierdziła kobieta, siadając obok swej rudowłosej towarzyszki.

Krupier nacisnął przycisk, którym zwykł przywoływać kogoś z dyrekcji. Twarz miał zlaną potem, a wyjątkowa sytuacja, w jakiej się znalazł, wymagała obecności świadków. Oby dyrektor zjawił się jak najszybciej! Spojrzenie młodej kobiety budziło w nim strach.

–Na co pan czeka?

Nie było to zniecierpliwienie; pomimo że gra toczyła się o prawdziwą fortunę, młoda kobieta nie okazywała najmniejszych oznak niepokoju. W żadnym momencie nie dała po sobie poznać, że się denerwuje.

–Mamy... mały problem, musimy poczekać na dyrektora.

–Jaki problem? – zapytała chłodno kobieta.

–Kiedy gra toczy się o tak poważną kwotę, wymagana jest obecność kogoś z dyrekcji.

Krupier wolałby, żeby grająca wyglądała żałośnie, żeby jej sposób bycia ubliżał dobremu smakowi, zachowanie przeczyło przyjętym normom – jednak nic takiego nie miało miejsca. Przeciwnie, młoda kobieta spowita kreacją w kolorze fuksji i jej milcząca rudowłosa przyjaciółka prezentowały się nienagannie, były dobrze wychowane, piękne i eleganckie.

–W czym problem? – Inny głos, męski i mocny, rozbrzmiał przy uchu krupiera.

Pracownik kasyna odetchnął z ulgą. Dyrektor stał u jego boku, ubrany w nienagannie skrojony smoking, z profesjonalnym uśmiechem przyklejonym do ust. Nareszcie krupier mógł się uwolnić od odpowiedzialności i przerzucić ją na swojego zwierzchnika.

–Wygrały wszystko – wyszeptał, w tych dwóch słowach streszczając sytuację.

Rozmawiali szeptem, zachowując dostojeństwo i uśmiech. Wyglądali na przyjaciół, którzy ucinają sobie miłą, niezobowiązującą pogawędkę.

–W takim razie trzeba przykrócić ich fart. Wiesz, co robić.

Krupier przetarł Inianą chusteczką czoło, pokryte tysiącem maleńkich, połyskujących w świetle kropel potu.

–Już zrobiłem, co należało. Zatrzymałem ręcznie.

–I co?

–Nie zadziało.

Dyrektor spojrział ukradkiem na piramidę żetonów leżącą przed kobietami.

–Ile razy nie zadziało?

–Ani razu. Znaczący, próbowałem jakieś pięć razy.

–Zaciął się mechanizm?

Krupier poluźnił muszkę, żeby zapewnić sobie dopływ powietrza. Dusił się.

–Nie, i to właśnie jest najbardziej zaskakujące. Przed godziną udały się do baru na drinka. Uruchomiłem hamulec ręczny i użyłem go przy trzech rozgrywkach. Nie zadziało.

Dyrektor zaczął odczuwać rozdrażnienie.

–Chcesz powiedzieć, że te dwie eleganckie kobiety wygrywają nawet wtedy, gdy ruletka kręci się na naszą korzyść?

–Właśnie tak.

–Na czym polega trik?

–Nie wiem, proszę pana, nie mam pojęcia. Trzeba się temu uważnie przyjrzeć. Chce pan spróbować?

–Oczywiście. Kręć.

Dyrektor usiadł na miejscu pracownika, posyłając w stronę dam rozbrajający uśmiech. Zachwycająca para. Brunetka i ruda. Niewątpliwie większe wrażenie robiła

ruda, ale brunetka wyglądała równie apetycznie, zmysłowa, ze skórą połyskującą jak porcelana i delikatnymi dłońmi.

–Kiedy tylko będą panie gotowe.

Ruda kobieta o zielonych oczach podniosła wzrok. Miała błyszczące spojrzenie, typowe dla graczy idących na całość, stawiających wszystko na jedną kartę. Nie wyglądała na zawodową hazardzistkę. Lekkim skinieniem głowy dała znak, żeby rozpocząć grę, a w jej geście można było odczytać pewność siebie, przekonanie o wygranej i delectowanie się nadchodzącym triumfem.

Ruletka, wprawiona w ruch, zawirowała z szaloną prędkością. Wokół zebrała się grupa ciekawskich. Dyrektor pożałował, że wieść o wydarzeniach przy stole rozniosła się w takim tempie. Wolałby, żeby gra przebiegała w większej dyskrecji. Niepostrzeżenie nacisnął pedał hamulca. Aby dodać rozgrywce emocji, wybrał pole czarne z numerem 24, jako że kobiety obstawiały czarne 26.

wraz ze stopniowym spowalnianiem obrotu ruletki w sali zaległa cisza jak makiem zasiał. Wszystkie spojrzenia zwrócone były na małą kulkę, która przeskakując kolejne przegródki zatrzymała się na... czarnym polu z numerem 26.

Dyrektor pobladł. Wybałuszonymi oczyma, przyglądał się, jak ruletka wykonuje agonalne ruchy i nieruchomieje. Spojrzenia ciekawskich, zgromadzonych w sali oświetlonej ozdobnymi lampami i wyłożonej przytulną wykładziną, krążyły za kulką dopingowaną pokrzykiwaniami. Kobiety skakały z radości, oszołomione zwycięstwem.

Wyliczył naprędce ilość pieniędzy, jakiej będzie potrzebował. W kasie nie było wystarczającej sumy, a prawdopodobnie po jej wypłaceniu kasyno będzie musiało zakończyć działalność. Oznaczało to ni mniej, ni więcej, tylko utratę pracy i... koniec jego kariery.

Selene popijała szampana, siedząc w jacuzzi w apartamencie najdroższego hotelu w Monte Carlo.

Woda wypełniająca porcelanową wannę z Sévres była spieniona, podobnie jak pyszny schłodzony szampan, którym delectowała się bez pośpiechu, czując po każdym łyku ulotne bulgotanie bąbelków, a na języku owocowy smak trunku.

–Ile milionów? – zapytała, przeciągając z lubością ostatnie słowo.

–Prawie pięć – odpowiedziała z sąsiedniego pokoju Salma, już bez fuksjowej sukni, smakująca z obojętną miną koreczki z *foie*. – Cztery miliony siedemset trzydzieści dwa tysiące euro.

–I wszystko... dla mnie? – Selene uniosła powieki.

–Dla ciebie.

O mało nie zemdląca.

–I mogę zrobić z tymi pieniędzmi, co mi się podoba?

Salma roześmiała się po swojemu, głuchym dźwiękiem przypominającym uderzeniem z dziurawy rondel. Śmiechem, w którym nie było radości.

–Oczywiście... i możesz wygrywać tyle samo pieniędzy, kiedy tylko zechcesz. My, Odish, nie wykluczemy cię z naszej społeczności ani nie nałożymy na ciebie żadnej kary za wykorzystywanie czarów dla własnych celów. Taka jest różnica. Jedna z wielu, jakie niebawem odkryjesz.

Selene wyciągnęła swoje długie nogi i przyjrzała im się uważnie.

–Chcesz powiedzieć, że mogłabym...?

–Wypowiedz to... co?

–Użyć zaklęcia iluzji, żeby rozkochać w sobie mężczyznę?

–Naturalnie, ale znacznie skuteczniejszy jest filtr miłości.

Selene zdmuchnęła mydlaną pianę, jaka utworzyła się na jej dłoni. Malutkie bąbelki uleciały i rozpierzchły się po łazience. Westchnęła rozmarzona.

–I kochałby mnie?

–Do szaleństwa. Padałby do twych stóp, uwielbiałby cię, oddałby za ciebie życie.

Selene odrzuciła taki pomysł, kręcąc głową.

–Nie, nie przekonuje mnie to.

–Nie chcesz spróbować?

Zastanowiła się chwilę.

–Nie wiem... Nie potrafiłabym zakochać się w kimś, kim mogłabym manipulować przy użyciu filtra.

–Jasne, że nie! A po co miałabyś się zakochiwać? Stan zakochania jest upokarzający, wstydlivy, traci się w nim głowę i kontrolę nad sobą.

–Wy, Odish, nie zakochujecie się?

–My się zabawiamy. Chcesz się zabawić?

–Może... Ale nie dziś. Dzisiaj chcę się nacieszyć swoimi pieniędzmi. Kupować, inwestować, marzyć... Pozwól, że porozkoszuję się tym, czego nigdy nie miałam.

–Co chcesz kupić?

–Chcę spłacić hipotekę. Tę na mój dom w Urt. Chcę zwrócić dług i... kupić dom nad morzem i trochę... dużo ziemi.

–Gdzie?

Postawiła kieliszek z szampanem na podłodze. Była zadowolona, optymistycznie nastawiona do świata. Apartament pachniał bogactwem i panowała w nim leniwa atmosfera. Suszone fiołki z koszyka stojącego na umywalce z kararyjskiego marmuru wypełniały łazienkę kojącym aromatem. Podłoga wyłożona była romańską mozaiką z mitologicznymi motywami. Ręczniki były tak delikatne, że w dotyku przypominały jedwab, świeże lniane prześcieradła pachniały lawendą i wystarczyło nacisnąć przycisk, by do apartamentu dostarczono każdą przekąskę, jakiej by tylko zapragnęła.

–Morze Śródziemne, Rzym, Neapol, Sycylia... Niedawno byłam na Sycylii. Piękne plaże, Syrakuzy, Taormina, Agrigento. Mam tam przyjaciółki... miałam przyjaciółki. Domek na wyspie. To jest moje marzenie.

Salma podniosła się z fotela, włożyła biały burnus i sięgnęła po telefon.

–Jack? Cześć, to ja. Tak, znajdź mi jakiś dom z kawałkiem ziemi, mniej więcej pięćdziesiąt tysięcy hektarów, na Sycylii. No wiesz, pałacyk albo jakąś luksusową willę z ziemią uprawnionymi dookoła. Dokładnie, obciążony hipoteką albo taki z którego utrzymaniem mają problem. Dobrze, czekam...

Przechadzała się po pokoju, stawiając duże kroki, i oczekiwała na odpowiedź z drugiej strony linii.

Selene, która uważnie obserwowała jej ruchy, też się podniosła – trochę szumiało jej w głowie od szampana – i postanowiła zjeść koreczek z tacy stojącej na stole.

Głos Salmy w jednej chwili przywrócił ją do rzeczywistości.

–Tak? Z widokiem na morze? Świetnie. Przypilnuj tego. Jakakolwiek tragedia, coś, co zmusi ich do sprzedaży... Co? Jeśli się nie mylę, to w tamtym rejonie występuje szarańcza, przybywają z kontynentu. Wszystko może się zdarzyć. Zgoda. No, to

wiesz, co robić. Kup po jak najniższej cenie. Do usłyszenia, Jack.

Selene oblizwała palce. Nie dowierzała własnym uszom.

–To, co mówisz, brzmi nieprawdopodobnie. Skąd możesz wiedzieć, że dom zostanie wystawiony na sprzedaż?

Salma otworzyła szafę i zaczęła się ubierać.

–Dzisiaj przed południem wielka plaga szarańczy zniszczy uprawy wokół tego pięknego domu. Nie pozostanie nic innego, jak tylko wystawić go na sprzedaż. Rozumiesz?

Selene zatkało.

–To ty wywołasz plagę?

Salma roześmiała się.

–Ja?

–Czy to nie twój prezent? Liczę na twoją współpracę.

Selene wstała.

–Dokąd idziemy?

–Najpierw trzeba dodać szyku naszej szafie. Musimy odświeżyć garderobę i kupić trochę gadżetów, coś od Armaniego, Loewe'a, Dolce Gabana... To moje ulubione marki. Potem poszukamy jakiegoś ustronnego miejsca na swobodne sformułowanie zaklęcia i dzisiejszej nocy, jeśli wszystko pójdzie dobrze, twoje małe marzenie, jedno z najłatwiejszych do zrealizowania, będzie spełnione.

Selene nie mogła uwierzyć.

–Tak po prostu?

–Lepiej nie mogłaś tego nazwać. Życie Odish jest... bardzo proste. Masz wszystko, czego pragniesz, tak zwyczajnie.

Traktat Höldera

Nie ma wątpliwości, że siedmioro bogów, o których mowa w proroctwie Om, oznacza koniunkcję gwiazd.

W rząd jeden siedmioro się bogów ustawi,

by oddać jej honor, gdy wstąpi na tron.

Słońce i Księżyc, uznani bogowie dnia i nocy, wiekuista para niespełnionych kochanków, zajmują tu poczesne miejsce.

Do grona pozostałych pięciorga bogów zaliczyć należy planety ze sfery niebieskiej, które są najlepiej widoczne, a ponadto niepokorne i zmienne. Jowisz, ojciec bogów, włada niebiosami; Mars, jak przystało bogi wojny, zabarwia się krwią; Wenus to bogini najbardziej rozświetlona, jak miłość; Merkury, najbliższy słońcu, pełni funkcję boskiego posłańca; Saturn zaś, najpowolniejszy, stał się bogiem czasu.

Tak właśnie będzie się przedstawiała koniunkcja planet zapowiadana przez O, gdy Merkury, Wenus, Mars, Jowisz i Saturn, wraz ze Słońcem oraz Księżycem, ustawią się w jedną linię, co wszelako poprzedzi wodny taniec ojca z synem.

Wspomnijmy teraz inny wers proroctwa, a złamało się przecież na nim niejedno już pióro.

Syn z ojcem zatańczy, gdzie wodny ich dom.

Nie zważając na krytykę, jaka stała się udziałem hipotezy Otera, pozwoliłem sobie na kolejnych stronach rozwinąć jego domniemanie, jakoby istotnie chodziło o koniunkcję Jowisza oraz Saturna z znaku Ryb. Odniosę się ponadto do obliczeń Keplera, a także do jego sławnej spekulacji, iż obydwie fenomeny wystąpią w stosunkowo nieodległym od siebie czasie, co ogranicza inne możliwe rozstrzygnięcia.

Chwila nadejścia wybranki zdaje się bliska, bardzo bliska.

Rozdział XV

Ucieczka

Kochana ciociu Criseldo!

Sprawiłam Wam już wystarczająco dużo kłopotów i nie chcę dłużej Wam dokuczać. Dlatego postanowiłam wziąć sprawy we własne ręce i uwolnić Was od odpowiedzialności i konieczności sprawowania nade mną opieki. Szukajcie mojej mamy, ja też postaram się ją odnaleźć.

Całuję Was.

Anaíd

Criselda zmięła kartkę, cisnęła ją na dywanik w samochodzie Karen i podeptała z gniewem.

–Uwaga! – krzyknęła Karen, skręcając gwałtownie w lewo.

Przejechała po jakimś przedmiocie, który nagle pojawił się na drodze. Dał się słyszeć dźwięk gniecionego szkła.

–Przepraszam – odezwała się Karen.

Criselda, siedząca na fotelu dla pasażera, uderzyła się głową o boczną szybę i teraz pocierała obolałe miejsce.

–Sama się o to prosiłam – wyjęczała.

Karen nie mogła zaprzeczyć.

Minęły jakieś dwie godziny, odkąd Criselda, w koszuli nocnej, posiniała z przerażenia i bosa, zapukała do jej drzwi, pokazując kartkę, którą zostawiła dziewczynka. Karen nie mogła uwierzyć, żeby czternastolatka zdecydowała się zniknąć jakby nigdy nic, z dnia na dzień, i co więcej, żeby uciekła samochodem. Ale tak właśnie się stało. Anaíd miała nad nimi półgodzinną przewagę, a one nie mogły nadrobić straty. Oznaczało to, że dziewczynka jechała z prędkością co najmniej stu kilometrów na godzinę. Co za szaleństwo!

–Daleko jeszcze? – zaniepokoiła się Criselda.

–Dojeżdżamy do Hueski.

–Jesteś pewna, że skierowała się na dworzec?

–A gdzie indziej, jeśli nie tam?! – krzyknęła Karen. – Nie będzie miała odwagi prowadzić samochodu za dnia, a wiedząc, że niebawem zacznie się rozjaśniać i że pierwszy pociąg do Madrytu odjeżdża lada chwila, to najbardziej logiczne, co mogła zrobić. Myślę, że taki jest jej plan.

–Zdążymy na czas? – dopytywała się Criselda.

–Trzeba będzie prosto z samochodu pędzić do pociągu. Pod warunkiem, że nie ucieknie nam sprzed nosa.

–Ja się tym zajmę – zdecydowała Criselda, obolała po uderzeniu i rozgniewana na Anaíd.

–W koszuli nocnej? Na bosaka? Bez dokumentów? – Karen spojrzała na nią krytycznie.

Criselda zorientowała się, że nie może w tym stanie pokazywać się publicznie. Nie przebrała się i w pośpiechu zapomniała wziąć torebkę.

–Nie ma innego wyjścia, jak tylko użyć zaklęcia iluzji.

–O nie, tylko nie w moim samochodzie!

Ale Criselda już wymawiała słowa zaklęcia i zanim renault Karen wjechał na teren dworca, miała na sobie elegancki kostium, na nogach buty na obcasie, niekoniecznie w jej stylu, a na ramieniu torebkę z całą niezbędną zawartością.

Karen, spoglądając na towarzyszkę, mlasnęła z przekąsem.

–Nie znalazłaś niczego lepszego?

–Przykro mi, to tylko przyszło mi do głowy.

–Lepiej, żeby mnie z tobą nie widzieli. Nie chcę, żeby ktoś nas ze sobą kojarzył.

Criselda zrozumiała, że gdyby wydarzyło się coś nieplanowanego, Karen, jako rozpoznawana przez wszystkich tutejsza lekarka, znalazła by się w poważnych tarapatkach i musiałaby zmienić miejsce pracy. Zaklęcia iluzji były zakazane, gdyż w każdej chwili mogły przestać działać, a będące ich wynikiem złudzenie optyczne mogło po prostu zniknąć. Sformułowanie zaklęcia kosztowało Omar wiele wysiłku, wyczerpywało je na kilka godzin, uniemożliwiając im wypowiedzenia kolejnego zaklęcia.

Karen poważnym tonem przestrzegła Criseldę:

–Nie zapominaj, co spotkało Brunildę.

Szczęśliwie jednak Criselda nie użyła zaklęcia iluzji balonu, jak uczyniła to nieodpowiedzialna Brunilda, żeby podziwiać miasto z lotu ptaka u boku swego kochanka. Upadek biedaczki z wysokości ponad trzech tysięcy metrów był zawsze przypominany jako smutny przykład niewłaściwego użycia zaklęcia iluzji. Zabłąkana jaskółka przecięła swym lotem wyimaginowany balon i Brunilda wraz z towarzyszem runęli w dół z prędkością dwustu kilometrów na godzinę.

Karen zatrzymała samochód na dworcowym parkingu, otworzyła drzwi i wskazała palcem na idealnie zaparkowane auto Selene. Intuicja jej nie zawiodła.

–Biegnij! – rzuciła.

Na dworcu słyhać już było odgłos pociągu toczącego się po opustoszałych torach. Gwizdy, wydawane przez lokomotywę i zapowiadające zbliżanie się składu do stacji, zmobilizowały Criseldę do działania. Zapominając o obcasach i obcistej spódnicy, wyskoczyła z samochodu i ruszyła pędem w stronę peronu, żegnając się z Karen szybkim pocałunkiem. Na chwilę musiała przystanąć przy okienku kasowym, aby kupić bilet do Madrytu. Dotarłszy na peron, poczuła, jak serce doskakuje jej do gardła, zobaczyła bowiem, jak za jedną z brudnych szyb wagonu pozbawiona powabu dziewczynka zwinnie wspina się na siedzenie, żeby umieścić ponad nim sportową torbę. To była Anaíd, jej mała Anaíd.

Criselda ruszyła pędem, biegła i biegła, lecz obcasy jej nowych butów okazały się zdradzieckie; dosłownie kilka metrów przed drzwiami wagonu, poślizgnęła się, straciła równowagę i runęła na twarz. Przypadkowy mężczyzna w młodym wieku wychodzący akurat z wagonu pomógł kobiecie się podnieść. Criselda nie zdobyła się nawet na słowo podziękowania. Ku jej rozpaczy pociąg właśnie ruszył i rozpędzał się powoli, wyjeżdżając z dworca.

W tej samej chwili Karen ruszyła w drogę powrotną do Urt. Niewiele można było zrobić. Criseldę czekał niemały wysiłek. Musiała przekonać dziewczynkę, aby wróciła do domu. Karen, ziewając i marząc o kawie na najbliższej stacji benzynowej, rozmyślała, jak to możliwe, że czarownica tak roztropna, wyważona i rozważna jak Demeter miała siostrę pokroju Criseldy. Chociaż, jeśli by tak się zastanowić, Demeter już nie żyła, a Criseldzie... jakoś się udawało.

Karen zaobserwowała przez szybę samochodu, że poranne powietrze jest przejrzyste, dzień zapowiadał się mniej ponuro niż poprzednie. Nawet promienie słońca wydawały się świecić jaśniej, a i światło było intensywniejsze.

Ostatnio miała dziwne spostrzeżenia.

Doszła do wniosku, że potrzebuje mocnej kawy.

Pani Olav gładziła swoimi pięknymi, smukłymi palcami kwiecistą koldrę Anaíd.

–Do Paryża? – zapytała miłym głosem, jakby wąpiąc w słowa, które wypowiada.

–Tak powiedziała, piękna pani – wyszeptała ledwie słyszalnym głosem dama, nie ważąc się na uśmiech.

Cristine Olav utkwiała mroczne spojrzenie w rycerzu.

–Ty też słyszałeś, jak to mówi?

–Tak jest, jej słowa brzmiały jasno.

Pani Olav podeszła do zamkniętego okna i powoli, czerpiąc przyjemność z wykonywanych ruchów, zaczęła otwierać okiennice.

–Nie, proszę – powiedziała błagalnie dama, zakrywając twarz przed łagodnym światłem słonecznym sączącym się przez szparę.

Pani Olav nie zareagowała na słowa damy i kontynuowała zabawę okiennicami.

–Taki piękny dzień dzisiaj mamy... Słońce świeci w pełnej krasie, warto, byście mogli doświadczyć tego piękna wraz ze mną, choćby po raz ostatni.

–Pani, nie bądź okrutna.

–Okrutna? Ja? – spytała zdziwiona pani Olav, wachlując się dłonią. – Ja? Czy może dlatego miałabym być okrutna, kocham tę dziewczynkę jak własną córkę, a przez was właśnie ją straciłam?

Rycerz i dama wymienili spojrzenia, co natychmiast zostało zauważone przez bystrą obserwatorkę.

–Moja kochaniutka dziewczynka jest zbyt inteligentna, żeby wyznać wam, dokąd naprawdę się wybiera, a wtóż nie jesteście na tyle głupi, żeby po wiekach pustych obietnic wierzyć we wszystko, co wam mówi.

Ani dama, ani rycerz nie odważyli się zaprzeczyć. Pani Olav zmarszczyła nos.

–Przecież wiadomo było, że nie mogę mieć zaufania do zdrajczynie i tchórza. Mój błąd. Ktoś poinstruował ją, jak znad jeziora skontaktować się z Selene.

–Och, nie! To nie my!

–Dziewczynka jest bardzo sprytna.

Pani Olav westchnęła głęboko.

–Powinnam was teraz ukarać i sprawić, abyście cierpieli jak ja po utracie mojej kochanej dziewczynki. Tak, myślę, że to najlepsze rozwiązanie.

–Jakie rozwiązanie, moja pani?

–Żeby wasze postaci zniknęły i wasze dusze błądziły bez oczu i twarzy. Nie chcę już was widzieć.

Duchy ogarnęło przerażenie i na kilka chwil w pokoju zapanowała cisza. Pani Olav wyciągnęła rękę w stronę okiennic, a wtedy dama wykrzyknęła:

–Nie! Nie ma takiej potrzeby. Opowiadając, co wiemy uwolnimy cię od cierpień.

Pani Olav z zadowoleniem podeszła do łóżka Anaíd. Usiadła na nim, chwyciła jedną z lalek i delikatnymi ruchami zaczęła czesać jej gęste blond włosy.

–Słucham was.

Rycerz przyglądził wąsy i poprawił hełm.

–Wyjęła kopertę z szuflady w komodzie.

–Koperta sama w sobie to nic interesującego. Co było w środku? – przerwała mu pani Olav.

–Bilet na samolot.

–Podoba mi się. Świetnie. Kontynuujcie. Dokąd?

–Do Katanii.

–Na Sycylię? Czternastoletnia dziewczynka kupuje bilet na samolot, żeby polecieć na Sycylię, sama?

–Bilet kupiła Selene.

–Proszę, proszę, tyle wiedzieliście i nie raczyliście mnie poinformować.

–Nie myśleliśmy, że to ważne.

–Anaíd odmówiła wyjazdu.

–Dokąd? Do Katanii?

–Do Taorminy, z Valerią i jej córką Clodią.

Pani Olav gwałtownym ruchem pozbawiła lalkę włosów.

–Sprawy nigdy nie mają się tak, jak się wydaje, czyż nie?

Rycerz i dama zaczęli się trząść, widząc czarownicę Odish bliską ataku wściekłości.

–Nie unos się, pani – powiedziała błagalnie dama. – Znajdziesz ją.

Pani Olav wstała. Jej postać zarysowała się potężnie i groźnie, podczas gdy zjawy malały i malały, nieomal znikając.

–Rozmawialiście z Anaíd i najprawdopodobniej knuliście coś za moimi plecami. Czekaliście, żeby darowała wam wolność, to jasne. Pomyśleliście sobie, że dziewczynka jest naiwna, bardziej łatwowierna i głupsza ode mnie.

Pani Olav mocnym szarpnięciem wyrwała lalce łysą głowę.

–Anaíd was wystawiła. Oszukała i was, i mnie. Nie jest wcale taką miłą dziewczynką, na jaką wygląda.

–Niewątpliwie, o pani.

–Ja też nie jestem taka, na jaką wyglądam! – Wypowiedziawszy te słowa, podeszła do okna i otworzyła okiennice na oścież.

Słońce w całej swojej porannej okazałości wtargnęło do pokoju. Zaraz potem dał się słyszeć nieokreślony szmer i dwoje duchów rozplynęło się w powietrzu, pozostawiając po sobie jedynie nitkę dymu.

Pani Olav cisnęła bezgłowa lalkę na łóżko, otworzyła szafę dziewczynki, sięgnęła po jej sweter i obwąchała go niczym pies gończy. Nie myliła się, to sweter, jaki miała na sobie Anaíd, gdy widziały się po raz ostatni. To oczywiste, że dziewczynka nie zabrała ze sobą ciepłego swetra. Na Sycylii nie będzie jej potrzebny. Przesiąknięty był zapachem Anaíd. Pani Olav włożyła starannie sweter do torebki i ulotniła się z domu równie szybko i niepostrzeżenie, jak zjawiała się tam godzinę wcześniej.

Anaíd pożałowała, że nie zrobiła sobie makijażu i nie pomalowała oczu jak Selene. Może wtedy wyglądałaby na osiemnaście lat, co pozwoliłoby jej zaoszczędzić niejednego kłopotu.

Z pewnością konduktor nie dopytywałby się tyle razy o imię i o kierunek podróży, nikt by się do niej nie dosiadł i nie zamęczał grami na swoim laptopie.

W autobusie jadącym na lotnisko jakaś opalona, krzepka staruszka zmusiła ją do

jedzenia ciastek, przygotowanej na drogę kanapki z serem, orzeszków zawierających tyle a tyle witamin oraz cukierków truskawkowych. Na koniec wlała w nią butelkę soku owocowego.

W terminalu numer 1 mężczyzna w mundurze pilota zganiał za to, że podróżuje sama, po czym zafundował jej pokaz zdjęć z wakacji, które spędził z dziećmi na Karaibach.

Anaíd dotarła do biura Air Italia mieszczącego się na madryckim lotnisku Barajas, otumaniona hałasem i okazywanym jej zainteresowaniem, marząc, by teraz na jej drodze stanął jakiś antypatyczny dorosły, traktujący dzieci z całkowitą obojętnością. Dorosły, który wykonując swoją pracę, ograniczyłby się do sprawdzenie biletu i nie wypytywał czternastoletniej dziewczynki, czy jest głodna, co robią jej rodzice ani jakie ma oceny w szkole.

Skąd wywodził się gatunek dorosłych w typie aniołów stróżów? Dlaczego ci dorośli uważali się za zabawnych i najsympatyczniejszych na świecie i byli przekonani co do tego, że wszystkie dzieci na świecie lubią to samo, mają takie same zainteresowania i chcą rozmawiać o tych samych głupotach? Dlaczego dorośli aniołowie stróże nie kupią sobie pieska i nie zostawią młodych w świętym spokoju?

–Halo tam! O co chodzi? – zwrócił się do niej pracownik włoskich linii lotniczych, nawet nie zaszczyciwszy spojrzeniem młodej podróżniczki.

Wreszcie! W końcu znalazł się pracownik, który potraktował ją z taką samą obojętnością jak wszystkich innych.

Szybko jednak miała się przekonać, że dorosły antypatyczny jest znacznie gorszy niż dorosły opiekuńczy. Antypatyczny przypadek dorosłego nie bierze bowiem pod uwagę niczego, co nie jest stanowione przez prawo, a prawo mówi, że niepełnoletni nie istnieją, jeśli ich istnienia nie potwierdzą dorośli.

–Nie masz co się tu pokazywać bez opieki dorosłego, który weźmie za ciebie odpowiedzialność – powiedział, zwracając jej bilet.

Na nic zdała się wymyślona przez Anaíd, wyciskająca łzy z oczu historia – niewiele zresztą różniąca się od prawdziwej – która miała przekonać pracownika linii lotniczych, że jest biedną, najbardziej samotną na świecie dziewczynką i musi koniecznie zmienić datę wylotu widniejącą na bilecie, ażeby wcześniej, niż zakładał pierwotny plan, udać się do Katanii, gdzie czekają na nią wierne przyjaciółki.

–Następny! – brzmiała lakoniczna odpowiedź pracownika.

Fatalny przypadek. Anaíd odwróciła się i wyszła z biura z nadzieją spotkania jakiegoś dorosłego z instynktem opiekuńczym, który wzruszyłby się, słuchając jej historii, i wyciągnął do niej pomocną dłoń.

Bez skutku. Oto znalazła się w kosmopolitycznym świecie nieufnych, pełnych obaw i zestresowanych dorosłych, którzy na widok zbliżającej się do nich dziewczynki, odwracali wzrok i zmieniali kierunek marszu.

Co robić?

Anaíd zgłodniała, zaczynała odczuwać zmęczenie i martwić się, gdzie mogłaby spędzić najbliższą noc, gdyby nie udało jej się wsiąść do samolotu.

Ale czekało ją spotkanie z innym typem dorosłego: dorosłym ciemnyścieniem. Ponieważ coraz bardziej sprawiała wrażenie opuszczonej, od razu zwróciła na siebie uwagę agenta ochrony.

–Dokumenty.

Anaíd nie potrafiła opanować drżenia. Policjant, jak rasowy pies gończy, wyczuł ofiarę i błysnął złowieszczym kłębem.

–Za mną, proszę.

Anaíd poczuła się, jakby wpadła we własne sidła. Lecz dokładnie w tej chwili, gdy policjant ścisnął ją za ramię, usłyszała głos, który jeszcze kilka godzin wcześniej absolutnie by jej nie uszczęśliwił, a który teraz rozbrzmiał jak niebiańska muzyka.

–Anaíd!

Ciotka Criselda, przebrana w kostium prezenterki telewizyjnej, przecięła jej drogę, chwytając łąpczywie powietrze, i osaczyła policjanta z przyklejonym do ust uśmiechem Supermena.

–Anaíd, dziecko, w końcu! Dziękuję panu za odnalezienie mojej małej!

Anaíd po tysiącokroć wołała opiekuńcze ramiona Criseldy aniżeli złowieszcze szpony policjanta, schowała więc głowę pod cynobrowy żakiet ciotki, przesiąknięty odurzającym zapachem perfum, najpewniej równie eleganckich, jak kostium, który miała na sobie.

–Zna ją pani?

–No oczywiście, jestem jej ciotką. Podróżowałyśmy razem, ale przez to tragiczne oznakowanie lotniska dziewczynka mi się zgubiła i szukam jej już od kilku godzin.

Anaíd nie sprostowała wersji ciotki Criseldy, a policjant, czy to w związku z jej ubraniem, zapachem, czy też wylewnym powitaniem, nawet nie zażądał dokumentów. Odwrócił się tylko na pięcie i rzucił:

–Na przyszłość proszę bardziej uważać.

Anaíd stała jak wryta pośrodku lotniskowego holu. Widziała, że policjant zdążył się już oddalić i domyślała się, że ciotka ma w zanadrzu wyrzuty i pretensje, które zaraz posypią się na jej głowę.

Tymczasem ciotka Criselda, cała roztrzęsiona, skierowała w jej stronę następujące słowa:

–Nie zadawaj żadnych pytań, a przede wszystkim nie pytaj o to, o czym myślisz.

I co było najgorsze. Anaíd natychmiast zaczęła się zastanawiać, o co takiego miałyby nie pytać. Pierwsze pytanie, jakie przyszło jej na myśl gdy tylko dostrzegła ciotkę, brzmiało: co ciotka tu robi, w dodatku tak wystrojona?

–Nie mogę o nic pytać? Nie mogę ci zadać jednego głupiego pytania?

Criselda przyłożyła jej dłoń do ust i pospiesznie pociągnęła za sobą w stronę ubikacji.

–Wybij to sobie z głowy!

Ale Anaíd właśnie o tym pomyślała, na tyle intensywnie, że kilka metrów przed wejściem do toalety usłyszała krzyk ciotki:

–Och, nie!

W jednej chwili spowił ją biały, gęsty dym. Gdy chmura się rozproszyła, Criselda nie miała już na sobie kostiumu, znikło też uczesanie, buty na obcasie i torebka. Ku przerażeniu Anaíd pocziwa kobieta stała przed nią bosa i na wpół naga – jedynie w nocnej koszuli – z rozczochranymi włosami.

Czym prędzej dotarła do łazienki dla pań. Na szczęście w środku nie było nikogo.

Anaíd była przerażona.

–Co się stało?

Ciotka Criselda z rozpaczą spoglądała w lustro. Wyglądała znacznie gorzej, niż myślała.

–Zatarłaś iluzję. Nie uwierzyłaś w moje przebranie i czar prysł.

–Chcesz powiedzieć, że to, co miałaś na sobie, było przebraniem?

–Właśnie tak.

–Ale dlaczego zdecydowałaś się przebrać w tak absurdalny strój?

–Nieznośny dzieciak! To było pierwsze, co przyszło mi do głowy, widziałam taki kostium chyba w serialu telewizyjnym... przez ciebie wyszłam z domu nieubrana i od ponad dziewięciu godzin cię szukam. Dokąd się wybierałaś?

Anaíd nie miała żadnego powodu, by dłużej ukrywać swoje zamiary.

–Do Taorminy.

–Do Taorminy? A po co?

–Z trzech powodów: bo Selene chciała, żebym tam pojechała, bo pragnę ją odnaleźć i ponieważ pani Olav nie dowie się, że tam jadę, gdyż będzie myślała, że pojechałam do Paryża.

–O czym ty mówisz? Dlaczego będzie myślała, że pojechałaś do Paryża?

–Oszukałam duchy, mówiąc, że jadę do Paryża. To one wskazały mi drogę do Selene, ale potem mnie zdradziły i...

Ciotka Criselda nie rozumiała, rzecz jasna, ani słowa.

–Może spróbujesz wyjaśnić mi wszystko od samego początku?

I tak Anaíd cierpliwie opowiedziała o swoich związkach z duchami, o przygodzie w górach, upadku w przepaść nad jeziorem i o podejrzeniu, że dama i rycerz donieśli na nią pani Olav. W miarę jak streszczała swoje przeżycia, ciotka robiła się coraz bledsza. Kiedy Anaíd skończyła, Criselda pochyliła głowę nad umywalką, odkręciła kran i schłodziła sobie kark wodą. Wyznanie, jakie usłyszała, obudziło w niej tak ogromną trwogę, że dziewczynka aż się wystraszyła.

–Dobrze się czujesz?

Criselda pokręciła głową.

–Nie, nie czuję się dobrze. Właśnie usłyszałam, że widywałaś się i rozmawiałaś z duchami. Jakby nigdy nic.

–Tak.

–I że pokonałaś przeszkodę, rodzaj niewidzialnej granicy, która miała uniemożliwić ci opuszczenie doliny.

–Tak.

–I że spadłaś w przepaść ciemności po zjedzeniu grzyba, wskutek czego skontaktowałaś się z Selene.

–Tak.

–Czy jest jeszcze coś, co chciałabyś mi powiedzieć?

–Rozumiem zwierzęta i mogę rozmawiać z nimi w ich języku.

Criselda ponownie włożyła głowę pod strumień lodowatej wody, aż wstrząsnął nią dreszcz. Wydawało się, że stopniowo dociera do niej treść usłyszanej przed chwilą historii. Nabrała powietrza w płuca raz, drugi i trzeci, by po chwili je wypuścić. Jej policzki odzyskały rumieńce i tlen na nowo napłynął do mózgu.

–Ile czekoladek mogłam zjeść?

–Całą bombonierkę.

–Przez cały ten czas byłam otumaniona.

–No tak, tak mi się wydawało.

–Pojedziemy do Taorminy. Ty i ja. Nie zamierzam zostawić cię samej ani chwili dłużej.

–Och, ciociu! – uściskała ją Anaíd.

Kobieta jednak odsunęła się od dziewczynki i zadała ostatnie pytanie:

–Możesz mi wyjaśnić, dlaczego nie powiedziałaś o wszystkim wcześniej, tylko musiałaś wymyślić całą tę drakę?

Anaíd spuściła wzrok, ale w końcu przełamała się i postanowiła wyjawić prawdę. Potrzebowała Criseldy, potrzebowała swojej ciotki i czuła, że powinna być z nią szczerą.

–Straciłam do ciebie zaufanie.

–Że jak? – Criselda wydawała się urażona do głębi. – Skąd znowu taka fanaberia?

–Nie chcesz odnaleźć mojej mamy. Boisz się ją odszukać. Selene albo ja, albo coś... wywołuje w tobie strach.

Criselda wytrzymała oskarżające spojrzenie Anaíd. Dziewczynka miała rację.

–To wszystko przez te czekoladki. Uśpiły moją świadomość.

Anaíd jednak to nie wystarczało.

–Jest coś jeszcze. Coś, co cię martwi i czego nie chcesz mi powiedzieć.

Criselda spuściła wzrok. Anaíd była niezwykle bystra.

–Dlaczego miałabym ci uniemożliwić podróż do Taorminy?

Anaíd zachowywała niezwykle pewność siebie.

–Taki był plan Selene. Chciała, żebym tam pojechała. Na pewno Valeria wie o mojej mamie wiele rzeczy, których nie wiem ja. Z pewnością Selene z jakiegoś powodu chciała, żebym tam pojechała. Sprawdzę to.

Criselda zamilkła, wyglądała na przybitą. Rozumowanie Anaíd było absolutnie doskonałe. Jej wiara w Selene zasługiwała na podziw, a logika postępowania wykluczała ewentualną naiwność, właściwą nastolatce, którą ona sama tłumaczyła sobie ucieczkę dziewczynki. Anaíd zaczynała ją niepokoić.

–Dobrze, postawiłaś na swoim, ale teraz będziesz musiała zrobić coś, po czy poczujesz się równie wyczerpana jak ja. To jedyna kara, jaka cię spotka za zmuszenie mnie do wstania z łóżka o czwartej nad ranem.

Anaíd nie miała pojęcia, co takiego ciotka zamierza jej nakazać. A już z pewnością nie spodziewała się usłyszeć takich oto słów:

–Wypowiesz swoje pierwsze zaklęcie iluzji. Życzę sobie przebrania wystarczająco przekonującego, by nikt nie zwątpił w jego autentyczność, takiego, którego nit nie będzie mógł mnie pozbawić. Rozumiesz?

Anaíd otworzyła szeroko usta.

–Jak zaklęcie z biustonozem?

–Dokładnie takie. Ja ci w nim pomogę. Chodzi o to, by uchwycić obraz, w który zostanie zamknięte twoje pragnienie, i sprawić, by się urzeczywistniło. Pamiętaj, że potrzebne są dokumenty, paszport i pieniądze. Mają zawierać się w życzeniu. Sprawa jest bardzo delikatna, Anaíd, a trwałość tych zaklęć ulotna.

–Znam zaklęcie.

–Słucham?

–Chcesz, żebym ci pokazała?

–Nie, zaczekaj, nie... jeszcze nie...

Anaíd zdążyła już pochwyć brzozową różdżkę, wypowiedzieć słowa zaklęcia i odziać ciotkę Criseldę w długą kwiecistą sukienkę, sandały, wyposażyć w wiklinowy koszyk z zapięciem i gęsty warkocz, który sięgał jej niżej pleców.

Ciotka Criselda otworzyła koszyk i wyciągnęła z niego dokumenty stwierdzające jej tożsamość. Nowusieńkie, z dokładnymi danymi, imieniem, datą urodzenia... Nie mogła pojąć, jak to możliwe, że dziewczynka dokonała tego tak szybko. A co powiedzieć o wyglądzie podstarzałej hipiski? Był jej znajomy o bliski. Ależ oczywiście! Przywołała wspomnienie fotografii sprzed lat, na której była razem z Demeter.

Anaíd uśmiechnęła się.

–Zawsze mi się podobałaś na tamtym zdjęciu.

Przed oczami Criseldy stanął wyrazisty obraz przeszłości. Wspomnienie cudownych wakacji, spędzonych wraz z siostrą, przyjaciółmi i pierwszą miłością.

I tym razem Criselda przytuliła czule dziewczynkę, która przywróciła jej na nowo, po czterdziestu latach, ciepło słonecznego i pełnego nadziei lata.

Potrzebowały się nawzajem.

Rozdział XVI

Nareszcie Sycylia

Anaíd wyszła przez automatyczne drzwi lotniska w Katanii, oszołomiona upałem, tłumem ludzi i dźwiękami sączącymi się z głośników. Za nią dreptała ciotka Criselda, unosząc falbany kwiecistej sukienki, zasapana i zmęczona. Anaíd chciała czym prędzej dotrzeć do Taorminy i zapytać o Valerię Croce. W swoim domu w Urt, zamieszkanym przez duchy, nie odważyła się przeprowadzić szczegółowego śledztwa.

Podczas podróży Criselda zrelacjonowała jej wszystko, co wiedziała o rodzie Croce. Valeria, biolog morski, była głową rodu i uczyniła się zwierzchniczką Klanu Delfinic. Croce posiadały dużą władzę i kiedyś zostały oskarżone o prowadzenie walki z Fatta, innym wyspiarskim rodem przewodzącym Klanom Delfinic i Wron. Sycylijskie czarownice o greckim rodowodzie, przynależały do linii plemienia etruskiego, słynącego z umiejętności wróżbiarskich. Kobiety etruskie potrafiły odczytywać znaki na niebie, wróżyć z chmur, wiatru, morskich prądów, lotu ptaków... Były też ekspertkami jeśli chodzi o wróżenie z wnętrzości zwierzęcych i płomieni.

Anaíd zastanawiała się, jaka będzie Valeria i czy trudno przyjdzie ją odnaleźć. Gdyby chociaż miała jej zdjęcie albo znała numer telefonu...

Obawy okazały się niepotrzebne. Ku zaskoczeniu obu podróżnych, Valeria Croce czekała na nie kilka kroków za barierką oddzielającą wyjście z sali przylotów od lotniskowego holu.

–Jesteś Anaíd? Anaíd Tsinoulis? – Te słowa wypowiedziała kobieta o ciemnej karnacji i czarnych oczach, pachnąca jodem i glonami.

Anaíd natychmiast się zorientowała, że to Valeria.

–Skąd wiedziałaś, że przyjeżdżamy?

Criselda wykrzyknęła zakłopotana:

–Naprawdę jesteś Valerią? Taka młoda? Nie mogę uwierzyć!

Anaíd też nie mogła uwierzyć. Nikt oprócz ich samych nie wiedział, jakim samolotem lecą ani dokąd. Jak, u licha, tej kobiecie udało się zdobyć informację o ich przybyciu?

Valeria nerwowym ruchem chwyciła obie przyjezdne za ręce i poprowadziła na

parking, gdzie czekała jej córka, siedząca nieruchomo na tylnym siedzeniu nissana i słuchająca na cały regulator muzyki.

–Wiedziałyśmy, że przyjeżdżacie, dzięki wróżbom. Wczorajszej nocy wyczułyśmy, że Anaíd przybywa do Katanii – wyjaśniła szeptem Valeria, rozglądając się na wszystkie strony, czy przypadkiem w promieniu dziesięciu metrów nie ma nikogo, kto mógłby podsłuchiwać.

–Ale... jak to? A samolot? – zdziwiła się Anaíd.

Criselda uprzedziła odpowiedź. Ze zmęczonej twarzy Valerii i wyraźnego znudzenia widocznego na twarzy dziewczynki w samochodzie wysnuła podejrzenie, które okazało się trafne.

–Czekaliście na nas cały dzień?

–Tak, ale było warto – oznajmiła Valeria z uśmiechem na twarzy. – Anaíd, przedstawiam ci moją córkę Clodię.

Clodia nie wydawała się tak serdeczna jak jej matka, ale z daleka można było dostrzec, że czuje przed nią respekt. Dlatego w formalnym geście wyciągnęła rękę w stronę Criseldy, a do Anaíd skierowała wysiłony uśmiech.

–Witajcie.

Valeria bez chwili zwłoki poczęstowała ją kuksańcem.

–Co to za zwyczaje witać w taki sposób towarzyski niedoli? Tak okazujesz radość z ich przybycia? Tak wygląda twoja gościnność?

Clodia zrobiła naburmuszoną minę, i Anaíd dostrzegła jej ponure, pełne wyrzutu spojrzenie skierowane w stronę matki. Ucałowały się chłodno na powitanie, po czym wszystkie wsiadły do samochodu. Valeria zajęła miejsce za kierownicą. Anaíd zwróciła uwagę na jej umięśnione ramiona. Bicepsy Valerii, błyszczące od potu, napinały się za każdym razem, gdy poruszała ręką. Po jej ruchach widać było, że jest niesłychanie silna.

–Przykro mi, że nie mogę wam zaproponować żadnej przekąski ani obwieść was po okolicy. Przemkniemy przez Katanię i wyjedziemy na drogę, która biegnie wzdłuż wybrzeża. Dopóki nie dojedziemy do domu, nie odetchnę z ulgą.

Anaíd i Criselda spojrzwały na siebie zaskoczone.

–Co się dzieje? – spytała Criselda.

–Sama chciałabym wiedzieć. Przez dwa miesiące znajdowałyście się poza zasięgiem.

Criselda podskoczyła na siedzeniu.

–Jak to?

Valeria mlasnęła językiem.

–Tego się obawiałam. A więc to nie wasza sprawka?

Anaíd nie rozumiała ani słowa. Criselda oddychała głęboko, całkiem osłupiała.

–Jasne. Teraz rozumiem. Nie docierały do nas żadne informacje. Myślałyśmy, że jesteś ostrożna i nie chcesz się z nami kontaktować.

–Wyjaśnijcie mi, proszę, o co chodzi – poprosiła Anaíd, nadal niczego nie pojmując.

Valeria powiedziała tyle, ile było jej wiadome.

–Od zniknięcia Selene byliście zagłuszone przez klosz.

Criselda zwróciła się do Anaíd z wyjaśnieniem:

–Gdy Omar czują, że grozi im niebezpieczeństwo, skrywają się pod kloszem, który chroni je przed światem zewnętrznym. Komunikacja nie wchodzi wówczas w rachubę i nikt oraz nic nie może przedostać się pod taką osłonę ani z niej wyjść, dopóki zakłęcie nie zostanie zdjęte. W tym wypadku jednak żadna z nas nie użyła zaklęcia klosza.

Valeria potwierdziła tylko obawy, jakie pojawiły się w ostatnich dniach.

–Ani żadna z nas. Co oznacza, że było to dzieło Odish i że ta, która za tym stoi, zrobiła to naprawdę dobrze.

Anaíd przyłożyła dłoń do czoła.

–Klosz! Przecież to jasne! Przebiłam go, wychodząc z doliny.

Valeria spojrzała na nią kątem oka.

–To twoja robota?

Criselda potwierdziła.

–Nikt nie wyjaśnił jej, jak to się robi, ale była zdeterminowana, żeby wyjść.

Valeria zagwizdała z podziwem.

–A co z Odish? – zapytała natychmiast.

–W porę udało nam się ją namierzyć – westchnęła z ulgą Criselda. – Podawała się za niejaką Cristine Olav i zastawiła sidła na Anaíd.

Valeria rozluźniła napiętą twarz i odwróciła się w stronę Criseldy, która siedziała obok niej w fotelu.

–Wróżba nie zapowiadała twojego przyjazdu.

Criselda odczuła upływ lat i ciężar bogatego w wydarzenia dnia.

–Nawet ja sama nie wiem, jakim cudem znalazłam się aż tutaj.

Valeria dopytywała się z ciekawości:

–Miałaś problemy, Anaíd? Potrzebowałaś Criseldy do pomocy?

Anaíd przyznała, że bez pomocy ciotki nie udałooby jej się dostać na pokład samolotu.

–Tak, nie chcieli mi zmienić daty lotu na bilecie.

–Oto powód, dla którego Criselda wyruszyła za tobą. Żeby ułatwić ci przyjazd.

–Chcesz powiedzieć, że moim przeznaczeniem było dotrzeć tutaj?

–Dokładnie tak.

–I że ciotka Criselda pomogła mi je wypełnić?

–Hola! – zaprotestowała Criselda. – Ja mam być częścią przeznaczenia dziewczynki? Ładne mi przeznaczenie!

–Nie, wybacz, nie chciałam... – Anaíd zaczęła się tłumaczyć.

Ale nie dokończyła zdania. Za szybą samochodu rozpościerał się niezwykle widok, szarawoniebieska powłoka pokrywała ziemię po horyzont, połyskując niczym pole usłane kwiatkami poruszonymi przez wiatr. Było to, to było... morze. Anaíd nigdy wcześniej nie widziała morza.

–Morze! – krzyknęła nie mogąc się powstrzymać.

Opuściła szybę, żeby lepiej widzieć. Zaskoczył ją intensywny zapach saletry i

skrzeczenie mew, tych morskich szcurów, które przelatywały nad masztami łódek przycumowanych w porcie i klóciły się między sobą o resztki zostawione przez rybaków. Anaíd rozumiała ich sprzeczki, ale nie chciała zbyt im się przysłuchiwać, wolała kontemplować krajobraz, nie zwracając uwagi na krzykliwe ptaszyska.

–Nie widziałaś nigdy morza? – zapytała z niedowierzaniem Clodia.

Anaíd zawstydziała się. Musiała być jedyną osobą na świecie, która nie widziała morza. Całą wiedzę geograficzną zaczerpnęła z książek, telewizji i komputera. Teraz uświadomiła sobie, że nigdy nie opuściła granic Urt, małego zakątka świata zaszytego w górach. Mama i babcia nie pozwalały jej ze sobą podróżować.

Nigdy nie widziała morza, nigdy wcześniej nie słyszała dźwięku fal rozbijających się o skały ani nie wdychała aromatu jodu i piasku przesiąkniętego zapachem lawendy, tymianku i janowca. Anaíd rozkoszowała się śródziemnomorskimi zapachami, głębokimi i intensywnymi, popatrzyła na sosny i dęby, rozgrzane od słońca chylącego się ku zachodowi, i zapragnęła spacerować po tych zmysłowych, tętniących życiem lasach.

Valeria wyrwała ją z zamyślenia, ponownie wskazując na morze.

–Widzisz tamte wysepki?

Anaíd widziała je doskonale, znajdowały się niedaleko od brzegu.

–To skały, którymi ciskał cyklop Polifem rozwścieczony na Odyseusza, gdy zorientował się, że ten wydostał się z jaskini.

Podeksytowana Anaíd podążyła wzrokiem w kierunku, który wskazywała Valeria. Ciemne wgłębienia sugerowały schronienia, jaskinie. A więc to jest wybrzeże, na którym według Homera przebywał Odyseusz?

–Jeśli nadarzy się okazja, pokażę ci mitologiczne siedziby Scylli i Charybdy w Cieśninie Mesyńskiej.

–A tamta twierdza w oddali? – wzruszona Anaíd wskazała na budowlę.

–Clodio, może ty zajmiesz się pokazywaniem Anaíd miejsc, przez które przejeżdżamy?

Clodia przyjęła propozycję matki z takim entuzjazmem, jakby kazała jej ona stąpać po rozżarzonych węglach. Anaíd poczuła się zakłopotana. Valeria była sympatyczna, Clodia natomiast okazywała wyraźną niechęć, którą manifestowała każdym gestem. Spojrzała obojętnie i wyrecytowała:

–Na to wybrzeże przybyli pierwsi greccy osadnicy i założyli tutaj miasto Naksos, w pobliżu Taormimy. My mamy domek na wybrzeżu, ale Taormina, znana z tego, że znajduje się tam grecki teatr u podnóża Etny, została wzniesiona na wzgórzu i była sycylijskim miastem noszącym nazwę Tauromenio.

Mówiła ta tak znudzonym głosem, z tak wielką niechęcią, że Anaíd wołałaby, żeby zamilkła.

–Dziękuję, ale jestem bardzo zmęczona, spróbuje się zdrzemnąć.

Zanim zamknęła oczy ułożyła się do snu, zauważyła, z jaką ulgą Clodia przyjęła tę deklarację. Dziewczynka o ciemnej karnacji, jak jej matka, z lokami i mnóstwem pierścionków na palcach, włączyła walkmana, założyła na uszy słuchawki i nucąc pod nosem, zapomniała o obecności gościa.

Anaíd posmutniała. Przypomniała sobie, z jakim zachwytem matka wyrażała się o Clodii. Potwierdziły się jej najgorsze przypuszczenia: to ona, Anaíd nie potrafi znaleźć wspólnego języka z rówieśnikami. Próbowwała zasnąć, ale nie mogła. Valeria prowadziła rozmowę z Criseldą, mówiła cicho, lecz Anaíd z zamkniętymi oczami, udając, że śpi, uważnie się przysłuchiwała, tak jak nauczyła ją tego Criselda.

–Są coraz bardziej zuchwałe, sytuacja robi się rozpaczliwa – mówiła Valeria. – Odkąd zniknęła Selene, jest ich już siedem i trójka dzieci.

–A Salma? To prawda, że pojawiła się ponownie?

Valeria przytaknęła.

–Widziano ją w czterech różnych miejscach. Jedno z nich to pobliska wyspa. Dzisiaj rano otrzymałam taką informację.

Criselda wzdrygnęła się.

–Czyli nie została spalona?

–Nie. To ona sama była sprawczynią całego nieporozumienia. Zginęły tylko Omar.

–Gdzie była przez te wszystkie lata? Dlaczego teraz powraca?

–To bardziej niż oczywiste. Nadeszła jej chwila. Czekala na to od wieków.

Głos Criseldy zrobił się ochryply.

–Jedyną, która okazała się odporna na klosz, jest dziewczynka, Anaíd. Zdołała skontaktować się z Selene i nie poddała się apatii.

–A co z tą Odish?

–Schwytała małą na zakłęcie uwodzenia, ale nie zdołała uśpić jej świadomości.

–Dziwne.

–Anaíd dwukrotnie nam wygarnęła, że jesteśmy pasywne.

–Nie podjęłyście żadnych działań? – szorstko, z wyrzutem zapytała Valeria.

–Żadnych. Dwa stracone miesiące – pokajała się Criselda. – I pomyśleć, że Karen, Elena i Gaya wciąż znajdują się tam, w środku...

–Szybko się wydostaną, to pewne – oświadczyła Valeria.

–Tak myślisz? – spytała Criselda z niedowierzaniem.

–Jeśli Odish podążała za Anaíd, a Anaíd pokonała zasieki, jeszcze raz spróbują nas odizolować, ale już im na to nie pozwolimy.

To ma sens – pomyślała Criselda, nie mogła jednak pozbyć się goryczy, jaka jej pozostała po własnej ospałości. Poczucie winy jej nie opuszczało.

–Co zrobiliśmy w ciągu tych dwóch miesięcy? – uskarżała się. – Nie natrafiłyśmy na żaden ślad w sprawie Selene.

–Ani jednej wskazówki, choćby najmniejszej.

–Nic.

–To też jakaś informacja.

–Chyba tak.

Na jakąś minutę zaległa cisza. Valeria postanowiła potwierdzić swoje najgorsze przypuszczenia.

–Jesteście pewne?

–Całkowicie. Selene nie chciała, byśmy podążały jej śladem.

–Powiedziałaś, że dziewczynce udało się z nią skontaktować.

–Zdołała dostać się na granicę dwóch światów.

–Sama?

–I do tego bez przewodnika. Ale Selene ją odrzuciła.

Valeria odwróciła się w stronę udającej sem Anaíd, lecz jakiś ledwie widoczny gest dziewczynki podpowiedział jej, że powinna zachować ostrożność.

–Zatem... Anaíd... jest kluczowym elementem układanki.

–Jest naszą jedyną szansą.

–Co wie?

–Niewiele, bardzo mało, ale szybko się uczy.

–Bardzo szybko. Przez cały czas przysłuchiwała się naszej rozmowie. Prawda, Anaíd?

Anaíd zawahała się przez sekundę. Nie miało sensu zaprzeczanie czemuś, co było oczywiste. Otworzyła oczy i skinęła głową.

–Przepraszam. Nie wiem, co mogę, a czego nie powinnam słuchać.

–Co myślisz o tej sytuacji? – zapytała ją zniecierpliwiona Valeria.

Anaíd natychmiast odpowiedziała:

–Gdybyśmy w Urt podjęły szybkie działania w celu odnalezienia Selene i zapewniły pozostałe Omar, że są bezpieczne, prawdopodobnie Odish nie odważyłyby się postępować tak jak dotąd.

Criselda poczuła się zmieszana, a Valeria zaskoczona.

–Masz jakąś propozycję?

–Zamiast chronić się pod tymi śmiesznymi tarczami i drzeć z przerażenia, powinniśmy odbić Selene najszybciej jak to możliwe.

Criselda, słysząc słowa dziewczynki, dostała ataku kaszlu.

–Wybacz, Valerio, mała czasami plecie bzdury.

–To ona mnie spytała – próbowała tłumaczyć się Anaíd.

–Nie jesteś gotowa, nie zostałeś nawet wtajemniczona. Skąd przychodzi ci do głowy wymyślanie strategii? Jak w ogóle masz czelność udzielać lekcji przywódczyni klanu? – zganiała ją Criselda.

Valeria nacisnęła pedał gazu, przyspieszyła i wrzuciła piąty bieg.

–Criseldo, uspokój się, w zupełności zgadzam się z Anaíd. Jest tylko jeden problem.

Anaíd wstrzymała oddech.

–Jaki?

–Musimy natychmiast ją wtajemniczyć.

–Zanim zrobimy to z twoją córką?

Valeria spojrzała ukradkiem na Clodię, która zatonęła w muzyce.

–Jest moją córką, ale mam oczy i widzę. Potrzebujemy Anaíd. Clodia może zaczekać.

Anaíd czuła się wykończona. Ogarnęło ją zmęczenie po dwóch nieprzespanych nocach i nadmiernym obciążeniu przeciwnościami losu. Mimo że dzieliła pokój z Clodią i wydawało jej się naturalne zamienić z nią kilka słów przed snem, ledwo przyłożyła głowę do poduszki, natychmiast zasnęła. Zresztą Clodia była nastawiona tak wrogo, że Anaíd z miejsca straciła ochotę, by silić się na nawiązanie przyjaźni, której ona wyraźnie nie chciała.

Zapadła w głęboki zdrowy sen, lecz przed świtem poczuła w nodze ból, który przeniósł ją w niepokojący stan czuwania. Przyśnił jej się koszmar, e którym ponownie zderzyła się z niewidzialną przeszkodą, kloszem, i na nowo zaczęła odczuwać rozdzierający ból, jakby ktoś nożem obdzierał ją ze skóry. Zaniepokojona otworzyła oczy i dostrzegła jak, Clodia, ubrana, wchodzi do domu przez okno od strony ogrodu. Pokój dziewczynki wychodził na południe, zajmował pierwsze piętro starego domu o grubych ścianach. Clodia wspięła się widocznie po gałęziach czereśni rosnącej pod samym oknem. Widać było już pierwsze promienie słońca i Clodia, przyzwyczajona przemykać niezauważalnie, rozebrała się bezszelestnie i wsunęła pod świeżą kołdrę.

Anaíd nie mogła się powstrzymać od zadania pytania.

–Gdzie byłaś?

Clodia poderwała się, zrozumiawszy, że została nakryta.

–Śledziłaś mnie?

Anaíd pomyślała, że zachowuje się głupio.

–Obudziłaś mnie, wchodząc do pokoju.

-No proszę, ale masz wrażliwy słuch!

-Dlaczego weszłaś do pokoju przez okno?

-Jak ci się wydaje? Mama nie pozwala mi wychodzić z domu.

Anaíd poczuła się w obowiązku ostrzec ją:

-Siedem dziewczyn takich jak my straciło życie.

Clodia roześmiała się.

-Uwierzyłaś w to?

-Przyjechałam tu, uciekając przed jedną Odish.

Clodia jednak nie wydawała się poruszona tą informacją.

-Tak ci powiedziały.

Anaíd nie dawała się zastraszyć ironicznemu tonowi Clodii.

-Nie jestem donosicielką, ale też nie idiotką, musimy zachować ostrożność.

-Doprawdy? A jaką to niby?

-Nosić tarczę i nie oddalać się same.

Clodia wyglądała na rozdrażnioną.

-Już o tym wygadałaś, prawda?

-O czym?

-O tarczy. Moja mama kazała ci mnie pilnować i powiedzieć, jeśli zdejmę ochronę.

-Zdjęłaś ochronę?

-Nie będę nosić przez cały dzień tego ortopedycznego gorsetu.

Anaíd miała dwa wyjścia: powiedzieć Valerii, że jej córka to skończona kretynka, albo przemilczeć sprawę. Jeśli nic nie powie, odpowiedzialność za wyczyny Clodii spadnie na jej głowę. Jeśli się wygada, na zawsze pozostanie znienawidzoną donosicielką.

-W porządku. Twoja sprawa – szepnęła i odwróciła się, ponownie próbując zasnąć.

Clodię zaciekało co oznacza ten komentarz.

–Przekażesz wiadomość przełożonym?

–Nie.

–W takim razie co chciałaś powiedzieć, jeśli mi wolno spytać?

–Że skoro masz ochotę zostać ofiara numer osiem, twój problem.

Anaíd odwróciła się do ściany, usatysfakcjonowana. Jeśli nie zdołała przestraszyć Clodii, przynajmniej dała jej do myślenia.

Tymczasem Clodia wyciągnęła w jej stronę środkowy palec i też odwróciła się na drugi bok.

Rozdział XVII

Pałac czarownic

Neoklasycy pałacyk z marmurowymi kolumnami wznosił się na samym szczycie wzgórza, skąd roztaczał się widok za Zatokę Mesyńską.

Selene uwielbiała przechadzać się po porastających okolicę romantycznych ogrodach, błądzić wśród labiryntów grzybów, gasić pragnienie napojem orzeźwiającym pod osłoną dachu gloriety, zanurzać dłoń w sadzawce wypełnionej kolorowymi rybkami i kontemplować białe rzeźby złupione z rozsianych po wyspie greckich nekropolii.

Odkąd tutaj przybyła, nie opuściła murów pałacu, ku rozpaczy Salmy, która co dzień kusila ją imprezami, z jakich słyną noce Palermo.

Selene wybrała odpoczynek i napawanie się przyjemnościami, jakie oferowało jej schronienie na wsi. Doceniała szyk mebli ze szlachetnego drewna, szacowała wartość fresków zdobiących ściany sal, perskich dywanów pokrywających podłogi, syryjskich gobelinów upiększających jadalnię, toskańskiej broni połyskującej w korytarzach i dumnie prezentujących się schodów frontowych. Niezdolna była uwierzyć, że to wszystko, jak okiem sięgnąć, należy do niej. Jej własnością był także jacht przycumowany w prywatnym porcie w zatoczce oraz szybkie czarne BMW z szoferem, który zawsze gotów był zawieźć ją tam, gdzie sobie zażyczy.

Mimo to Selene nie ruszała się na krok ze swojego sanktuarium.

W szkatułce błyszcząły diamenty, lecz zakładała je tylko na noc i kiedy była sama. Gasila wtedy światła i po omacku wsuwała na palce pierścionki z brylantami. Poruszała rękami, naśladując ruchy motyli skrzydeł na wietrze, otwierała okna i wpatrywała się w księżyc. Chociaż tęskniła za ujadaniem wilków pośród górskich szczytów i czystym powietrzem Pirenejów, jej zmysły powoli przyzwyczajały się do ciepła wydzielanego o zachodzie słońca przez sosny, słonego smaku morza, nagrzanego piasku na plaży i popołudniowej duchoty, przed którą się kryła w pomieszczeniach o wysokich sufitach, z osłoniętymi okiennicami oknami, niewpuszczającymi upału do wnętrza.

W jedno z takich popołudni, kiedy mocne słońce rozleniwiło nawet muchy, odbierając im chęć do latania, usłyszała rozmowę. Wyostrzyła słuch i zamarła bez ruchu.

Rozmowę prowadziły między sobą dwie wiejskie dziewczyny, które wyposażone w wiadra i szmaty myły okna.

Chociaż rozmawiały w narzeczu sycylijskim, Selene bez problemu rozumiała treść ich dialogu.

–Najpierw plaga, która zrujnowała naszych państwa.

–To nie wystarczy, Concetto.

–Dotknęła tylko ziemie księcia.

–No i co?

–Skąd przybyła szarańcza, Marelo? Jakim sposobem nagle pojawiła się chmura szkodników, a zaraz potem rozplynęła, jakby nigdy nic? Nigdzie było widać, że nadlatuje. Szarańcza nie przeleciała przez cieśninę, bo nie było jej na półwyspie.

–Nie możesz twierdzić, że są czarownicami, tylko dlatego, że szarańcza zniszczyła zboże.

–A ogrody?

–Nie, w to nie wierzę.

–Widziałam na własne oczy, Marelo. Popatrz na mnie, moje oczy widziały jak pożółkła trawa pozieleniała i stała tak samo piękna, jak ta z pola golfowego. Natychmiast po tym, jak ciemnowłosa pani wypowiedziała jakieś słowa.

–Jeśli są czarownicami, to dlaczego posłały po malarza Grimaldiego, żeby pomalował ściany, a nie użyły czarów?

–Bo tego by było już za wiele, można by się zorientować.

–Przesady.

–Nie słyszałaś plotek, jakie krążą po Katanii?

–Jakich plotek?

–Zniknęły dzieci i znaleziono wykrwawioną dziewczynkę.

–Co chcesz przez to powiedzieć?

–Kiedy przyjechały panie, zauważ, tamtej nocy, dokładnie tamtej nocy, zniknęło dziecko, a co w tym wszystkim najgorsze, to...

–Co?

–Słyszałam płacz dziecka w pałacu.

–Nie, niemożliwe, chcesz powiedzieć, że...

–To one! Ciemnowłosa wychodzi ich szukać, utacza ich krwi.

–Ruda jest większą czarownicą?

–Ma czerwone włosy. To była jej sprawka.

–Co robimy? Powiemy o tym komuś?

Obie dziewczyny pobladyły. Przed nimi, niczym zjawa, stanęła tajemnicza kobieta o czerwonych włosach, spoglądając na nie zza szyby kpiącym wzrokiem. Ze strachem wypisanym na twarzy zrobiły krok w tył.

–Concetto, komu zamierzałaś o wszystkim powiedzieć?

–Nikommu, proszę pani.

–Marello... a więc myślisz, że jestem potężną czarownicą, tak?

–Nie, pani, nie?

–Właśnie to usłyszałam: potrafię wywołać plagę szarańczy, przemieniać wysuszoną trawę w świeżą, piję krew dziewczynek i posilam się dziećmi, czy nie tak?

–Nie, pani, to takie wymysły, plecenie trzy po trzy. My nie wierzymy w czarownice.

–Lepiej dla was, ponieważ... o wszystkim zapomnicie.

–Słucham, proszę pani?

–W tej chwili, jak tylko pstryknę palcami, zapomnicie o wszystkim, co wydarzyło się w ciągu ostatnich dni. O, teraz!

Concetta i Marella na jedną chwilę zamknęły oczy i gdy otworzyły je ponownie, zobaczyły przed sobą piękną kobietę o czerwonych włosach, ubraną w zwiewną jedwabną sukienkę w kwiaty.

Nie miały najmniejszego pojęcia, kto to taki.

Rozdział XVIII

Morze

Anaíd zamknęła oczy, żeby lepiej przyswoić sobie słowa wypowiedane przez Valerię i pełniej poczuć przyjemność z unoszenia się na powierzchni fal. Nie, to nie był żaden sen. właśnie płynęła na pokładzie żaglowca, a spokojna tafla wody w kolorze radosnego błękitu bardziej przypominała jezioro niż morze. Anaíd, z przymrużonymi powiekami, kołysana podmuchem wiatru i kojona ciepłem słońca, wsłuchiwała się w spokojny, przepelniony mocą głos Valerii, która zaspokajała jej ciekawość.

–Nie ma stuprocentowej pewności ci do tego, ile Odish istnieje. Oceniam, że w sumie może ich być około setki. Fakt, że są nieśmiertelne, czyni je groźnymi i dodaje im sprytu, mają bowiem za sobą życie we wszystkich epokach i przetrwały wiele kataklizmów. Niektóre z nich, nieliczne, zdecydowały się zostać matkami, mieć potomstwo. Być może uczyniły to kierowane ciekawością albo wyuzdaniem, jednak bez względu na powód utraciły część swojej mocy i postarzały się bardziej aniżeli inne. W przeciwieństwie do tysiąca Omar, które żyją rozproszone w plemionach, klanach i rodach, a zatem potrzebują wspólnego języka, żeby komunikować się między sobą, oraz znaków i symboli, które pomagają im się rozpoznawać i identyfikować, Odish nie mają tego rodzaju problemów. Znają niezliczoną ilość języków i, co w tym wszystkim najgorsze, rozpoznają się między sobą bez żadnego wysiłku. Mają po tysiąc i więcej lat. Wyobraź sobie, ile nieporozumień może się pojawić w tak długim czasie. Konfrontacje między Odish, jeśli już do nich dochodzi, zwykle są brutalne i straszne. Lecz najbardziej zaskakujący jest wygląd Odish. Nieprzerwanie pozostają młodymi kobietami. Stąd też pozorują swoją śmierć, by następnie podać się za własne córki, wnuczki i tak dalej. Robią to, aby nie utracić statusu, władzy i przywilejów. Gdy raz uda się im je zdobyć, trwają przy nich, gdyż tak jest im wygodniej. Dlatego też wiele Odish nabyło tytuły i ziemie i przez wieki korzystało z przywilejów życia arystokracji, obwarowując się w niedostępnych zamkach. Żyły blisko władzy, królewskich tronów, poruszały się na dworze jak we własnym domu, uczestniczyły w intrygach i spiskach pałacowych. Ostatnie badania przeprowadzone przez Stikman, cieszącą się wielkim prestiżem Omar z klanu Sowy, umożliwiły wskazanie z imienia i nazwiska Odish, które były odpowiedzialne za zbrodnie, jakich dokonano w starej Europie. Wszystko zostało doskonale udokumentowane. Najbardziej znany jest przypadek Joanny z Nawarry, królowej Francji. Odish były wszędzie, to one knuły za plecami innych, podlegały, dostarczały trucizn, sztyletów i wywarów. Odish działają bez skrupułów. Za pomocą swoich zaklęć handlują uczuciami; korzystając z wywarów, podtruwiają swoich wrogów; wraz ze swoimi sprzymierzeńcami, umarłymi, którzy nie mogą spoczywać w spokoju, przenikają do świadomości żywych i używając mocy, jaką posiadają, posługują się czarną magią, władają na morzach, rzekach, mogą panować nad burzami, wiatrem,

trzęsieniami ziemi i ogniem.

–A więc to prawda?

Anaíd, która przez cały ten czas milczała, słuchając uważnie, nie mogła się powstrzymać przed wtrąceniem tej uwagi.

–Co takiego? – zapytała Valeria.

–Że zaklinają burzę, wiatr, deszcz, grad.

Valeria zamyśliła się.

–Jedynie najpotężniejsze Odish potrafią to robić. I używają swych zdolności w określonych sytuacjach, walcząc między sobą albo przeciw Omar. Zwykli śmiertelnicy nie interesują ich w najmniejszym stopniu.

Anaíd lekko zatrzęsły się ręce, powróciło do niej bolesne wspomnienie. Burza, jaka rozpętała się w noc śmierci Demeter. Prawdziwy spektakl. Kopała nieba rozświetliła się jak stuwatowa żarówka i jaśniała tak przez wiele godzin, huragan wyrwał z korzeniami cyprysy otaczające cmentarz. Czy to było zaklęcie Odish, czy... Demeter? A zniknięcie Selene? Również towarzyszyła mu burza. Czy rozpętała ją Selene?

–A my, Omar, możemy panować nad tymi zjawiskami?

Valeria zdziwiła się.

–Naprawdę nie wiesz?

Anaíd zaprzeczyła, wyraźnie zaniepokojona. Zdziwienie Valerii sprawiło, że poczuła się niepewnie. Powinna wiedzieć?

–No dalej, Clodia, odśwież sobie pamięć i wyjaśnij Anaíd.

Clodia nie odzywała się i sprawiała wrażenie nieobecnej. Jednocześnie, bez większej ochoty, ale nadzwyczaj sprawnie pomagała Valerii podnosić żagle i operować masztem. Przykuciała, wiązała węzły, przechylała się to na bakburtę, to na sterburtę, chwilami wydawała się całkiem normalną dziewczyną. Lecz gdy tylko uwaga skupiała się na niej, przybierała pozę prawdziwej idiotki. Valeria, przyzwyczajona do fochów córki, przestała je dostrzegać, ale Anaíd, patrząc na wyraz obrzydzenia malujący się na twarzy Clodii, miała ochotę wymierzyć jej policzek. Nie chciała dłużej słuchać znudzonego głosu ani patrzeć na szyderczy uśmiezek rozkapryszonej małolaty.

–Omar, córki Omy, wnuczki Om i prawnuczki O, rozpierzchnęły się po świecie,

uciekając przed złowieszczymi Odish. To one i ich następczynie ufundowały trzydzieści trzy plemiona, z których następnie powstały klany. Te zamieszkały wody, wiatr, ziemię i ogień, im się oddały i z nimi związały, ucząc się ich sekretów. Od istot żywych przyjęły imiona i mądrość, ucząc się ich języka i forteli. Pozwoliło im to się z nimi zespolić i żyć, przejmując ich tożsamość.

Pomimo że Anaíd próbowała być obojętna, słuchała słów Clodii. Zazdrościła jej podstawowej wiedzy, jaką posiadała każda Omar, nawet tak głupia jak Clodia. Dlaczego matka i babka nie przekazały jej tych informacji? Choć przeczytała wiele książek, czuła się ignorantką, uważała, że jest głupia jak but. Nie pozostawało jej nic innego, jak tylko zapytać:

–Skoro klany mają związek z żywiołami, do którego z nich przynależy Klan Wilczycy?

–Przypisany jest ziemi – odpowiedziała Valeria. – Wy, Wilczyce, możecie wpływać na zbiory, lasy, trzęsienia ziemi i plagi...

–A wy, Delfiny, należycie do wody – wywnioskowała Anaíd.

–Tak jest. Uczymy się panować nad przyływami i odpływami, przywołujemy deszcz, walczymy z tsunami, powodziami...

–A ogień? Jakie klany są związane z ogniem?

–Te powiązane ze zwierzętami zamieszkującymi głębinę ziemi, w pobliżu magmy, tam skąd pochodzi pierwszy ogień, który potem wypluwają wulkany. Klany Fretki, Krecicy, Dżdżownicy, Wężycy.

Anaíd ożywiła się.

–A powietrzem rządzą Orły, Jastrzębie, Kuropatwy...

–Tak.

Ciotka Criselda, blada jak papier, wtrąciła się do rozmowy:

–Anaíd, będę musiała nauczyć cię kilku zaklęć, żebyś mogła zostać wtajemniczona. Musisz udowodnić, że potrafisz ożywić pień drzewa, z którego pochodzi twoja różdżka.

Anaíd wyglądała na rozczarowaną.

–Tylko tyle?

–A co myślałaś?

Anaíd popuściła wodze fantazji.

–No, że będę musiała wywołać trzęsienie ziemi, spowodować erupcję wulkanu albo... burzę...

Valeria wybuchnęła śmiechem. Criselda zawstydziała się. Sobie przypisywała winę za naiwność Anaíd. Clodia spojrzała na nią z politowaniem i przybierając ton wszechwiedzącej mądrali, oświadczyła:

–Tego nie mogą robić nawet szefowe klanu. Wtajemniczenie to zajmowanie się innymi pierdołami. Pilnuje się, żeby dojrzała mandarynka, podpala się sosnową gałązkę, wypełnia miednicę wodą albo sprawia, że piórko unosi się w powietrzu. Oglądałaś za dużo filmów.

Anaíd odnotowała w pamięci tę uszczypliwość i obiecała sobie zrewanżować się w swoim czasie. Valeria jednak wyszła jej naprzeciw.

–Nie zwracaj uwagi na Clodię i pytaj, o co tylko chcesz.

–Nie mam więcej pytań, dziękuję – ucięła sucho Anaíd.

–No dobrze, w takim razie koniec na dzisiaj z teorią, teraz przejdźmy do praktyki.

Valeria zaczęła zrzucać z siebie ubranie, potem wydała Clodii polecenie.

–Podaj mi manierkę, proszę.

Clodia sięgnęła po naczynie i z zaciśniętymi zębami podała je matce.

–Dzisiaj jest spotkanie i przemiana? – zapytała dziewczynka.

–Przeszkadza ci to?

–Jestem umówiona po południu, nie możesz mi tego zrobić.

–Poinformowałam cię o tym jakiś czas temu, ale zdaje się, że myślami byłaś gdzie indziej.

–Dlaczego? Dlaczego dzisiaj? Dlaczego musiała pojawić się ona?

–Ona ma imię i jest znacznie ważniejsza niż jedno popołudnie twojego życia, zapewniam cię.

Anaíd była świadkiem sprzeczki, poczuła się nieswojo. W końcu to ona jest przyczyną nieporozumienia, to wszystko z powodu jej przyjazdu.

Valeria, uważnie przyglądająca się otoczeniu, kątem oka zauważyła zmieszanie dziewczynki. Po wypiciu łyka z manierki, chwyciła Clodię pod ramię i pociągnęła za sobą w stronę małej kajuty znajdującej się na dziobie statku. Anaíd była jej wdzięczna za ten symboliczny gest. Ograniczona przestrzeń łódki sprawiała, że nie sposób było nie słyszeć rozmów, a tym kłótni prowadzonej podniesionymi głosami. Ale gdyby się postarała, mogła się wyłączyć i nie wsłuchiwać w znaczenie dochodzących ją dźwięków, jak robiła to wówczas, gdy nie miała ochoty słuchać zwierząt prowadzących dysputy w jej obecności. Odwróciwszy się, popatrzyła na ciotkę Criseldę, znieruchomiałą, bladą, opartą o barierkę. Zorientowała się, że od początku rejsu ciotka podejrzanie milczy, i teraz zrozumiała przyczynę. Biedaczkę nękały zawroty głowy; trzęsła się jak galareta.

–Ciociu, ciociu.

Criselda nie miała nawet siły odpowiedzieć.

Anaíd postanowiła udzielić jej pomocy. Nietrudno jest usunąć zawrót głowy; zimny okład, przyjęcie odpowiedniej pozycji poprawiającej krążenie krwi i zaparzony posłodzony rumianek. Takie środki w podobnym wypadku zastosowałyby Demeter. Wyjęła z torby skarpetkę i namoczyła ją w morskiej wodzie, po czym przyłożyła zaimprovizowany okład do czoła ciotki. Następnie rozmasowała jej ręce w okolicy nadgarstków, aby poprawić krążenie krwi, oraz nakazała szybciej wydychać powietrze. Po chwili na policzki Criseldy powrócił rumieniec. Anaíd chwyciła manierkę Valerii i podała ciotce, która pociągnęła łyk płynu, by następnie odkaszlnąć.

–Co to jest? – spytała, marszcząc nos.

Anaíd powąchała zawartość manierki: myślała, że w środku jest woda, gdy tymczasem zawartość miała słodkawy zapach, podobny do tego, jaki ma *yerba buena*. Skosztowała. Napój miał przyjemny smak, przed chwilą piła go Valeria, więc nie mógł zaszkodzić ciotce; był to płyn wzmacniający lub orzeźwiający, dokładnie taki, jakiego potrzebowała Criselda. Anaíd zaproponowała jej kolejny łyk i kontynuowała masaż, nucąc pod nosem piosenkę, jaką śpiewała zawsze Demeter, gdy udzielała pomocy pacjentowi. Criselda poczuła się lepiej i wyraźnie odzyskała siły. Złapała dziewczynkę za rękę i przyjrzała się jej dłoni, porównując ją ze swoją.

–Posiadasz moc.

Anaíd zdziwiła się.

–Jaką moc?

–Moc twojej babki i moją. Moc rodu Tsinoulis. Nasze ręce mają specjalne właściwości. Nie zorientowałaś się dotąd?

Anaíd zaprzeczyła.

–Demeter odkryła to w dzieciństwie, gdy wyleczyła swego psa. Przykładając dłoń, sprawiła, że jego złamana kość się zrosła.

–I ja mogę tego dokonać?

–Posiadasz specjalne zdolności.

Anaíd z dumą przyjrzała się swoim rękóm. To prawda, że czasami, głaszcząc miauczącego bez powodu Apolla, odczuwała łaskotanie. Czyżby o to chodziło?

Dochodzące z kajuty głosy zamilkły. Z pewnością Valeria zakończyła dyskusję z córką, choć przypadek Clodii nie należał do najłatwiejszych.

Ku zaskoczeniu Anaíd Valeria zjawiała się ubrana w strój kąpielowy, opalona i umięśniona, i bez słowa wyjaśnienia wykonała perfekcyjny technicznie skok na główkę. Anaíd stała jak wryta. Minuta, dwie, trzy... Ani śladu Valerii. Zniknęła. Anaíd zaniepokoiła się, choć Clodia stała nieporuszona. Nagle Criselda krzyknęła, żeby spojrziała w stronę rufy. Dziewczynka odwróciła się i ujrzała duże i pełne sympatii oczy, przyglądające się jej spomiędzy fal. Bez wątpienia znajdowała się pod obserwacją.

Olbrzymie szare stworzenie wyskoczyło z wody i dobyło z siebie powitalny okrzyk. W mgnieniu oka znalazło się przy dziobie, z lewej burty, z prawej. Skakało, bezustannie, powtarzając ten sam okrzyk i tryskało strumieniem wody przez otwór w grzbiecie. Aż Anaíd zorientowała się, że to nie jeden delfin, lecz całe ich stado. Wśród nich płynęła roześmiana Valeria. Z mokrymi włosami, pluskała się w morskiej pianie, ze skórą połyskującą od soli. Przybrała postać mniej ludzką niż chwilę wcześniej, ale krzyknęła w stronę Anaíd ludzkim głosem:

–Podejdź bliżej, nie bój się, chcą cię poznać!

Anaíd wyciągnęła rękę i przywitała się z dziesięcioma wilgotnymi pyszczkami, które nasyciły jej dłoń wonią saletry.

–To samice się z tobą przywitały, są bardziej ciekawskie.

–I bardziej czułe – dodała wzruszona Anaíd.

Valeria przetłumaczyła słowa Anaíd samicom delfinów, a te potwierdziły jej spostrzeżenie kolejnymi skokami i okrzykami. Criselda była tak oczarowana tą sceną, że nie potrafiła wydobyć z siebie słowa.

Anaíd, zarażona radością i swobodą samic, nie mogła się powstrzymać i

odpowiedziała im w ich własnym języku.

Ludzkiemu gardłu niełatwo naśladować dźwięki wydawane przez delfiny. Clodia ćwiczyła od dziecka i wciąż nie umiała tego robić. Obruszona zapytała Anaíd:

–Jak to zrobiłaś?

–Nie wiem, samo wyszło.

Anaíd zdała sobie sprawę, że może nie powinna była dać się ponieść instynktowi. Delfiny jednak wcale tak nie uważały i po chwili radośnie zareagowały na pozdrowienie. Należały do bardzo, ale to bardzo ciekawskich i były potwornymi plotkarzami. Plotkowały o podobieństwie małego szczenięcia wilka do dorosłej czerwonej wilczycy. Komentowały kolor jej włosów, oczu, mówiły o jej nogach i porównywały do Selene.

Anaíd poczuła się urażona.

–Jak mnie będziecie krytykować, nie będę z wami rozmawiać.

Valeria, zaśmiewając się, zaprosiła ją do kąpieli.

–Śmiało, wskakuj.

Anaíd poczuła się niepewnie.

–Nigdy nie pływałam w morzu.

–Morze Śródziemne jest bardzo słone, utrzymasz się na powierzchni bez trudu.

–Chodzi o to, że...

–Clodio, pomóż jej.

I Clodia, uszczęśliwiona, że może dokuczyć Anaíd, podeszła do niej i wypchnęła ją za burtę. Dziewczynka, w koszulce i szortach, nie spodziewała się takiego rozwoju wypadków. Ze strachem poczuła, że zanurza się w spokojniej, cieplej błękitnej wodzie, jakże różnej od zimnych wód pirenejskich jezior. Marska woda wydawała się gęsta jak melasa, pokrywała ją i pochłaniała, wnikała do ust, nosa i uszu, wypełniając je solą. Słony smak był wszechobecny, woda dostawała się wszędzie. Anaíd prawie czuła, jak zalewa jej płuca. Topiła się. Potrzebowała tlenu. Poruszyła kończynami jak pies i wypłynęła na powierzchnię, łapiąc zachłannie powietrze i żałując, że w swoim czasie nie nauczyła się więcej na lekcjach pływania na basenie w Jaca. Ledwie potrafiła poruszyć parę razy ramionami, złapać oddech i przez kilka sekund trzymać głowę pod wodą, z otwartymi oczami. Przez kilka sekund, a nie minut, jak Valeria.

Nagle coś delikatnego i śliskiego musnęło jej lewe ramię, wsunęło się pod nią i uniosło ponad taflę wody. Anaíd instynktownie złapała się śliskiego grzbietu i w tej chwili zdała sobie sprawę, że unosi się na delfinie. Valeria nachyliła się do jednego z „wierzchowców”, wyszeptała coś i oba delfiny wystrzeliły jak z procy, prześlizgując się po powierzchni wody niczym katamaran. Anaíd zatęskniła do przejazdów na grzbiecie konia. Nie wiedziała, czego się uchwycić, toteż bała się, że w każdej chwili może wpaść w sam środek morza, które choć łagodne, wciąż było ogromne i niepokojące. Po półgodzinnej podróży morskiej, która zdawała się trwać wiecznie, Valeria w końcu się zatrzymała.

Anaíd nie rozumiała, dlaczego odpłynęły tak daleko ani dlaczego zrobiły to tylko we dwie. A Clodia? A Criselda? Valeria przemówiła do samic delfinów, delikatnie gładząc je między oczami.

–Dziękuję, byliście bardzo ostrożne. Popłyńcie coś zjeść i wróćcie później. Anaíd, wysiadka.

Dziewczynka nie chciała się rozstawać ze swym środkiem lokomocji. Co planowała Valeria? Miała zamiar zostawić ją tutaj, pośród bezmiarów morza, bez choćby żalostnej deski ratunkowej? Na samą myśl poczuła przeszywający ją dreszcz.

–Nie, proszę – powiedziała błagalnym tonem, nie puszczając swojego morskiego rumaka.

Valeria uśmiechnęła się.

–Puść delfina i stań na nogach.

Posłusznie wykonując polecenie, zdziwiona Anaíd przekonała się, że woda sięga jej do kolan. Znajdowały się na wzniesieniu podmorskiego terenu, na porowatej skale, czymś na kształt wyspy, z pewnością pochodzenia wulkanicznego, wynurzającej się z morskiej głębin. Nie było to aż tak niezwykle. Etna od wielu lat wypluwała w tamtym rejonie gorącą lawę, przez co tworzyło się i zniknęło w jednej chwili wiele wysepek.

–Boisz się?

–Nie bardzo rozumiem, po co przyplłynęłyśmy aż tutaj.

Valeria chwyciła ją za rękę i zaproponowała, żeby wspólnie zanurzyły się w wodzie.

–Otwórz szeroko oczy i rozejrzyj się dookoła. Potem powiesz mi, co widziałaś.

Anaíd spełniła życzenie Valerii, lecz nie była w stanie długo wstrzymać oddechu pod wodą. W ciągu kilku sekund, gdy miała otwarte oczy, nie zobaczyła nic, oprócz

giętkich glonów wijących się wokół jej nóg.

–Glony?

–Jesteś pewna? Sprawdź jeszcze raz.

Anaíd zanurzyła się ponownie i uważnie przyjrzała kolonii bezwładnych glonów, poruszających się w rytm fal.

–Tak, jestem pewna.

–To ryby udające glony, zastawiające pułapkę na nierozważnych, którzy, jak ty, nie wysilają się nadto, by je dojrzeć – roześmiała się Valeria.

Nie czekając na kolejne polecenie, dziewczynka zanurzyła się po raz trzeci, przybliżyła rękę do domniemanych glonów i spostrzegła, że reakcja jednego z nich różni się od zachowania bezwolnej rośliny. W ułamku sekundy Anaíd nie tylko poczuła ukłucie w palec, lecz także zauważyła przemysłne oczka.

–Ała!

–Ostrzegałam cię.

–Ugryzła mnie.

–Tylko skosztowała, jak smakujesz. Nie jesteś w jej guście.

–Skąd wiesz?

–Gdyby było inaczej, wezwałaby już swoją rodzinę. Są bardzo łakome, urządziłyby sobie przyjęcie.

–Nieźle spryciary.

–Spryciary, dokładnie. Zdolności mimetyczne, jakie wypracowały niektóre stworzenia, by przetrwać w morzu, są zadziwiające.

–Dlaczego w morzu?

–Jestem biologiem, ale lubię opisywać ten fenomen w sposób poetycki. Woda wprowadza zamieszanie i oszukuje. Nie możemy być pewni tego, co widzimy; rozmiary i kolory ulegają zniekształceniu albo stają się nie do rozróżnienia. To, co my, istoty ziemskie uznajemy za wartość obiektywną, w morzu przestaje takie być. W miarę jak oddalamy się od powierzchni, wrażenie to się nasila. Im głębiej się zanurzamy, tym bardziej światło traci na sile, wzrok i postrzeganie zmieniają się i uniwersalne parametry przestają obowiązywać. Rozumiesz, co mówię?

–Tak – odpowiedziała Anaíd, wspominając szaleńczy upadek w przepaść.

Tam, w przestrzeni pomiędzy dwoma światami, też się zorientowała, że parametry ziemskie zaczynają tracić sens. Grawitacja była iluzją, rezultatem strachu.

Słuchała Valerii, przekonana, że niebawem będzie uczestniczką jakiegoś emocjonującego spektaklu. Bo chyba nie ciągnęłaby jej tu tylko po to, żeby pokazać kolonię glonów. Niemożliwe.

–My, członkinie Klanu Delfinic, odziedziczyłyśmy po naszych antenatkach wiedzę, której zazdrośnie strzeżemy. Nigdy lub prawie nigdy nie dzielimy się nią z innymi Omar. Twoja matka była wyjątkiem i to ona chciała, żebyś przyjechała do Taorminy i zobaczyła, na czym polega sztuka przemiany.

Na wspomnienie Selene, serce Anaíd przyspieszyło. Czy aby dobrze zrozumiała? Jej mama chciała, żeby uczestniczyła w przemianie. Przemianie czego w co? I po co?

Valeria spojrzała w niebo.

–Czas już prawie nadszedł. Musisz mi obiecać, że cokolwiek się wydarzy, nie złękiesz się.

Co powiedziawszy rozebrała się do naga i wręczyła Anaíd swój strój kąpielowy.

–Potrzymaj i zaczekaj na mnie.

–Co będziesz robić?

–Przemieniać się.

–W co?

–Nie wiem. Mimetyzm dostosowuje się do okoliczności.

–A jak to zrobisz?

Valeria zaczęła się trząść i zgrzytać zębami.

–Połączę się z tym, co mnie otacza. Zmienię się w część tego wszystkiego. Poszukam jakiegoś żywego stworzenia, by się do niego upodobnić, i pozbędę się własnego ciała. Aż znajdę inne, odpowiadające mojemu duchowi.

Anaíd spostrzegła, że ciało kobiety połyskuje w szczególny sposób, intensywnie, nawet jej oczy błyszczą. Valeria położyła się na falach, przymknęła powieki i zanurzyła w morzu, dając się ponieść prądowi. Wokół falowały jej włosy, zaplątując się w korale. Czy było to złudzenie? Chwilę później Anaíd zorientowała się, że to

niezupełnie włosy, tylko glony, a ciało Valerii zaokrągliło się i przybierało połyskujący kolor, brązowy, niebieski jak morze, szary jak skała. Aż nagle Anaíd przyłożyła dłoń do ust. Pomimo iż wiedziała, że uczestniczy w czymś zaskakującym, nie potrafiła powstrzymać krzyku.

Tuńczyk.

Valeria przemieniła się w ogromną samicę tuńczyka. Nie sposób było odróżnić jej od prawdziwej ryby. Opłynęła Anaíd dookoła, rysując na wodzie koncentryczne koła, jakby chciała uczcić spotkanie, tańczyła albo tworzyła krąg, aż nagle, bez uprzedzenia, zmieniła kierunek i poruszając potężną płetwą, odpłynęła w kierunku ciemnej plamy przemieszczającej się wolno w oddali. Była to ławica tuńczyków podróżujących na północ, w stronę cieśniny. Valeria przyłączyła się do nich i została przyjęta z radością. Tuńczyki skakały w powietrzu i trzepotały płetwami.

–Valerio, wracaj! – krzyknęła Anaíd.

W jej głosie pobrzmiwały tęsknota i samotność. Była absolutnie pewna, że to była Valeria. Dokonała przemiany na jej oczach. Ale... czy stała się przez to inną istotą? Czy zachowała ludzką świadomość? Anaíd nie była w stanie wyobrazić sobie, co by się stało, gdyby Valeria, przemieniona w tuńczyka, przepłynęła przez cieśninę i zapomniała o niej. Wspięła się na skałę, wypiętrzoną najbliżej powierzchni, tam gdzie woda przykrywała jej tylko stopy i gdzie promienie słońca mogły ją wysuszyć. Panorama, jaka rysowała się przed jej oczami, była przygnębiająca. Niebieski dywan pokrywał wszystko. Jeśli Valeria ją zawiedzie, morze pozostanie niewzruszone. Sama i opuszczona, nie przetrwa długo pośrodku śródziemnomorskich wód.

Odrzuciła jednak strach.

Valeria posiada moc. Nie tylko mięśnie czy męstwo. Podobnie jak Demeter, promieniowała mocą. Nie było to czymś zwyczajnym. Nie było też nadto oczywiste. Ani Criselda, ani Gaya, ani Elena, ani Karen nie roztaczały energii, jaką Anaíd odczuwała w pobliżu Valerii. Czy to moc przynależna przywódczynią klanów? Być może. A jednak, jakkolwiek było, ławica tuńczyków definitywnie przepadła. Jedyne, czy Anaíd dysponowała, było dobre słowo mentorki i jej strój kąpielowy. Valeria powiedziała: „Potrzymaj i zaczekaj na mnie”.

Anaíd czekała i czekała. Żeby nie odczuwać zimna, które ogarniało ją coraz bardziej, starała się poruszać i nie moczyć ciała. Zdjęła mokre ciuchy i rozmasowała sobie ramiona i nogi, jednocześnie poklepując się dłońmi i podszczypując policzki. Nieco wcześniej pajęczyna ciemniejących chmur pokryła południowe niebo. Wzmagał się wiatr, a słońce rozpoczynało powolny marsz ku zachodowi. Ile czasu minęło, odkąd zniknęła Valeria? Trzy godziny? Cztery? Pragnienie, głód, zachód słońca i zapowiedź burzy zaczynały niepokoić dziewczynkę.

Na cienkiej linii horyzontu dostrzegła jasny błysk pioruna. Przeszył ją dreszcz. Burza na morzu musiała być znacznie straszniejsza aniżeli w górach.

Nad głową przeleciała chmara rozwrzeszczanych mew. Niektóre, co bardziej odważne, zniżyły lot i zbliżyły się do niej, sprawdzając zuchwale, czy jeszcze żyje. Anaíd odstraszyła je machnięciem ręki i przepędziła, posługując się ich własnym językiem; napawały ją obrzydzeniem – szczerowaci padlinożercy ze skrzydłami.

A jednak mewy były lepszym towarzystwem niż brak towarzystwa. Anaíd pomyślała, że największą udręką rozbitka, oprócz braku wody, musi być samotność. Godziny miały powoli. Doszła do wniosku, że jeśli nie zanurzy się w wodzie, z pewnością nie dostrzeże najmniejszego śladu życia. Słyszała jedynie coraz bardziej wyraźne i niepokojące grzmoty i świsty wiatru.

Nie mogła spędzić tutaj nocy. A noc nadchodziła, zbliżała się nieubłaganie.

Nie mogła powrócić na brzeg wpław. Nie miała ze sobą petard, nie miała jak rozpalić ognia, nie miała głośnika, przez który można by wezwać jakiś przepływający statek.

Jedynym pomysłem, jaki przyszedł jej do głowy, to zwrócić się z prośbą o pomoc do delfinów. Dotarła tutaj na grzbiecie delfina i teraz, nim słońce całkowicie schowa się za horyzont, postanowiła je wezwać, posługując się ich własnym językiem. Krzyknęła raz i drugi, po trzecim wezwaniu dostrzegła cień na wodzie, bezszelestnie zbliżający się w jej stronę. Myślała, że to delfin, ale... wzdrygnęła się. Rozmiar i wygląd nadpływającego stworzenia mógł odpowiadać rekinowi.

Szczęśliwie okazało się, że ta samica delfina, ta sama, z którą tu przybyła. Jej imię w delfinim języku brzmiało Flun czy jakoś tak.

Anaíd czuła się jak ostatnia idiotka. Że też wcześniej nie wpadła na ten pomysł! Starła się być miła.

–Cieszę się, że cię widzę. Czy byłabyś uprzejma odwieść mnie na ląd? – poprosiła Flun, jednocześnie próbując dostać się na jej grzbiet.

Jednak samica zrobiła unik i jak wcześniej tuńczyk okrążyła ją dwa razy, rysując koncentryczne koła, po czym odpowiedziała:

–Valeria nie pozwoliła mi tego zrobić.

Anaíd poczuła się, jakby zaraz miała osunąć się do wody.

–Coś jej się stało?

–Nie.

–W takim razie powiadom ją, niech przyplynie po mnie żaglówką.

–Valeria wie, gdzie jesteś.

Sprawa była jasna, Valeria porzuciła ją i zostawiła. Doskonale wiedziała, że o tej porze będzie zmarznięta i umierająca z głodu, pragnienia i strachu.

A zatem jeśli Valerii nie spotkało nieszczęście, a do tego jeszcze zakazała delfinom przyplynąć jej z pomocą... o co właściwie chodziło?

Anaíd przyjrzała się uważnie samicy delfina. Mogłaby przysiąc, że w oczach Flun dostrzegła litość i żal. Samica wykonała okazały skok i zanurzyła się wśród cieni zachodzącego słońca.

Serce dziewczynki wypełniło przerażenie. Wątpliwości, jakie jej towarzyszyły, zaczęły się wzmacniać.

Pokonała już uroki rzucane przez jedną Odish.

Ale... Czyżby Valeria była Odish? Nie, nie mogła być jedną z nich. Nie.

Myśl, że Valeria chciałaby się jej pozbyć, wydawała się absurdalna.

A jednak... Nie było świadków ani odpowiedzialnych za jej zniknięcie. Valeria mogłaby wymyślić tysiące usprawiedliwień.

Łagodnie sączące się światło nagle znikło. To burza dosięgła ostatnich rozjaśnionych fragmentów słonecznego dysku. Kiedy go przesłoniła, woda poczerniała, a błyskawice zaczęły rozświetlać ciemność z coraz większą częstotliwością, jakby chciały pochłonąć dziewczynkę. Anaíd objęła rękami kolana, instynktownie przyjmując pozycję obronną i zwijając się w kłębek. Kiwała się w przód i w tył, nucąc piosenkę, jaką śpiewała jej Demeter. Systematyczne ruchy i rytm piosenki uspokoiły ją i pozwoliły ponownie ujrzeć wszystko wyraźnie. Kształty odzyskały formę. Światło, choć rozproszone, nie było już tak przygnębiające jak wcześniej.

Znała każdy szczegół krajobrazu, nagle jednak dostrzegła coś dziwnego. Ktoś przyglądał się jej z zaciekawieniem z odległości kilku metrów. Patrzył zuchwale, wcale się nie krępując. Do połowy był przykryty wodą, ale światło błyskawic pozwalało dostrzec jego kręcone włosy, brodę, tarczę i krótki, zagięty miecz oraz kask z pióropuszem, przypominającym końską grzywę.

Anaíd nie przestraszyła się ani trochę.

–Witaj.

Wojownik rozejrzał się wokół, zdziwiony. Anaíd niechybnie zwracała się do niego.

–Powiedziałaś coś do mnie?

–No a do kogo, nie ma tu nikogo więcej.

–A zatem... możesz mnie dostrzec?

–Również usłyszeć.

–Nie do wiary!

–Też tak myślę, ale tak właśnie jest.

–Jesteś... jesteś pierwszą osobą, z którą rozmawiam od... O rany! Straciłem już rachubę. Który mamy rok?

–Choćbym ci powiedziała, na wiele ci się to nie przyda. Kim jesteś? Grekiem? Rzymianinem? Kartagińczykiem?

–Grekiem z italskich kolonii! Nazywam się Kallikrates, jestem hoplitą ocalałym z kampanii, która pod dowództwem wielkiego Dionizjusza z Syrakuz, miała bronić Gelę przed oblężeniem.

–No ładnie! Coś mi się zdaje, że działo się to w piątym wieku przed Chrystusem.

–Przed kim?

–Powiedzmy, że błędzisz tutaj od jakiś dwóch i pół tysiąca lat.

–Tak mi się zdawało, że upłynęło dużo czasu.

–Jakim sposobem dostałeś się tutaj, jeśli można spytać?

–Utopiłem się.

Anaíd powściągnęła dreszcz.

–Nie umiałeś pływać?

–Byłem żołnierzem, nie marynarzem.

–A teraz jesteś zbłąkanym duchem i marzysz o odpoczynku.

–Skąd o tym wiesz?

–Poznałam innych takich jak ty. Kto rzucił na ciebie przekleństwo?

–Podejrzewam, że moja żona. Obiecałem jej wrócić do Krotony na czas, by pomóc w żniwach, ale nie dotrzymałem przyrzeczenia.

–To znaczy utopiłeś się w drodze powrotnej do domu.

–No, tak. Walczyłem dzielnie przeciwko Himilkonowi, wielkiemu żeglarzowi kartagińskiemu, z godnością wycofaliśmy się z pola walk, zaokrętowaliśmy, ale przy tym wybrzeżu nasz statek zatonął.

–I utopiłeś się.

–Nie, zabrał nas inny statek, ale wyrzucili mnie za burtę.

–Wyrzucili cię?

–Nie mogliśmy się wszyscy pomieścić i istniała groźba, że statek zatonie. Przeprowadziliśmy losowanie i przegrałem.

Anaíd ledwie dosłyszała ostatnie słowa Kallikratesa. Potężny grzmot zagłuszył wszystko inne.

–Co za noc! Przypomina mi...

–Nie, proszę – przerwała Anaíd.

–Nie chcesz, żebym opowiedział ci o burzy, podczas której mój statek rozbił się o skały?

Anaíd zezłościła się na nietaktownego hoplitę.

–Jakbyś nie zauważył, ja jestem wciąż żywa i nie mam zamiaru umierać. Śmierć przez utopienie musi być straszna.

–Rzeczywiście jest straszna. Chcesz oddychać, ale zamiast powietrzem twoje płuca wypełniają się wodą i...

–Zamilcz!

Hoplita zamilkł. Nie dość, że nietaktowny, to jeszcze sadysta. Anaíd przypomniła sobie posłuszeństwo i uległość duchów damy i rycerza.

Burza zbliżała się coraz większymi krokami i niosła ze sobą wysokie fale. Dziewczynka wstrzymała powietrze, gdy pierwsza nadchodząca fala całkowicie ją przykryła. Nie miała gdzie się schronić ani czego się uchwycić.

–W zamian za pomoc ofiaruję ci wieczny spokój.

–Zwracasz się do mnie?

–Tak, mówię do ciebie, Kallikratesie. Powiedz mi, jak się stąd wydostać, zanim pochłonie mnie fala.

Kalikrates wyglądał, jakby się zamyślił, po czym rozejrzał się wokół siebie.

–Musi być jakiś sposób, ale nie jest mi znany.

–Skąd wiesz, że musi?

–Inne zniknęły. Nie widziałem ich zatopionych ciał. Udawały się w jakieś miejsce, ale nigdy nocą.

–Jakie inne?

–Inne dziewczynki.

Anaíd zdenerwowała się.

–Chcesz powiedzieć, że nie jestem pierwszą, którą spotykasz na tej skale?

Kallikrates uściślił:

–Ale jesteś pierwszą, która nie płacze i może mnie dostrzec.

–Ile dziewczyn przez to przeszło?

–A więc... powiedziałbym, że na przestrzeni stuleci... jakieś setki?

Anaíd pobladła.

–To znaczy, że co pięć lub dziesięć lat spotykasz dziewczynę taką jak ja, półnagą uwięzioną na skale i znikającą następnego dnia?

–W rzeczy samej.

Anaíd przeraziła się. Któż potrafiłby żyć przez tysiące lat, podszywając się pod kogoś innego? Kto prześladował dziewczynki i wypijał ich krew? Oto się potwierdzało jej przerażające podejrzenie.

–Ona jest Odish.

–Właśnie, tak myślały i one.

–Kto?

–Dziewczynki.

–Potrafisz czytać w myślach?

–Potrafię.

Anaíd wiedziała, że czas gra na jej niekorzyść. Nie zamierzała dać się schwytać czarownicy Odish, która podaje się za Omar, tak jak nie zamierzała umierać w głębinie.

–Pomożesz mi?

–Chciałbym ci pomóc. A jak się tutaj dostałaś?

–Na grzbiecie delfina.

–Oryginalny sposób podróżowania.

–Ale teraz delfin odmawia odstawienia mnie na ląd.

Kolejna fala, tym razem znacznie większa, przykryła Anaíd. Dziewczynka poślizgnęła się i o mały włos nie zostałaby porwana przez prąd. W ostatniej chwili zdołała uchwycić się skały, raniąc sobie przy okazji rękę.

W końcu burza rozpętała się na dobre, a deszcz lunął z nieba potokami. Diabelsko mocny wiatr podniósł fale, a w powierzchnię wody biły grube krople. Anaíd traciła grunt pod nogami. Czowała się częścią wzburzonego morza, częścią wody i piany. Odkrywając w sobie te nowe wrażenia, ujrzała prześlizgującego się obok delfina.

Przymknęła oczy i pochyliła się nad wodą, opuściła własne ciało i połączyła się z morzem, ześlizgując się po falach.

Hoplita odczekał minutę, dwie, trzy i westchnął.

Straszne.

Biedna dziewczynka zniknęła i nie mógł służyć jej żadną pomocą. Znowu pozostał sam ze swoją wieczną karą. Radosne pokrzykiwania delfinów na chwilę przykuły jego uwagę, ale szybko ucichły w oddali. Wtedy hoplita, znudzony jak każdej nocy, ułożył się na falach, by podziwiać błyskawice w górze.

Jakąś godzinę później nadpłynęła motorowa łódka. Za sterem stała kobieta w płaszczu przeciwdeszczowym. Zręcznie zakręciła wokół skały, powtarzając ten manewr trzykrotnie.

Hoplita, pewny, że nie zostanie dostrzeżony, rozsiadł się na skałach, by lepiej się

przyjrzeć odważnej żeglarce.

–Ej, ty!

Kallikrates nie wierzył własnym uszom.

–Ja?

–A kto, jeśli nie ty?

Kallikrates, topielec ignorowany przez dwa i pół tysiąca lat, miał już drugą tej nocy okazję porozmawiania z żywą ludzką istotą.

Rozdział XIX

Rytuály

Criselda wykręcała ręce w geście rozpaczony.

–Zróó coó, musisz coó zrobić.

Valeria starała się pokazać, że panuje nad sytuacją, było jednak faktem, że nie przewidziała gwałtowności burzy. Wiatr dobijał się do okiennic, a deszcz z furią uderzał o szyby.

–Wróóby zapowiadały pogodny dzień.

Criselda otworzyła drzwi na oócieó; ledwie potrafiła je utrzymać.

–Pogodny? To jest pogodny dzień?

Valeria zaczęła obawiać się, że zawiodły ją własne prognozy. Na zewnątrz szalała burza, jakiej nie widziała od lat.

–Aktu wtajemniczenia nie można przerwać. Rozpoczęty, musi się skończyć.

–O wiele ważniejsze jest dla mnie życie Anaíd niż jej wtajemniczenie. Jeśli nie zostanie wtajemniczona do klanu wodnego, może zostać wtajemniczona do klanu ognia lub powietrza. Postaraj się ją stamtąd zabrać.

Valeria spojrziała na zegarek.

–Brakuje kilku godzin do ówitu. Wypełnijmy rytuał.

Criselda wyszła na werandę.

–Jeśli nie zrobisz tego natychmiast, zawiadomię patrol i zgłoszę zaginięcie.

Valeria ustąpiła naleganiom Criseldy. Przypomniał jej się uómiech na twarzy Anaíd, jej zaskoczenie, gdy po raz pierwszy ujrziała morski horyzont, ólepa wiara, jaką w niej pokładała podczas wyprawy na pełne morze, i dreszcz, który ją przeszył na dźwięk imienia Selene. Teraz dziewczynka, która dopiero co straciła matkę, znajdowała się sama i opuszczona na órodku morza, nocą, pozostawiona na pastwę burzy.

To czyste okrucieństwo.

Wtajemniczenia zawsze były ciężkie, ale następowały stopniowo. W normalnych

okolicznościach Valeria opuściłaby Anaíd po miesięcznym kursie żeglarstwa i nurkowania, po przejściu próby przetrwania i demonstracji zdolności. Możliwe też, że zasięglaby porady w kwestii prognozy pogody, zamiast polegać na lekturze zwierzęcych trzewi.

Ale wróżby z płomieni przepowiadały na czas inicjacji Anaíd wspaniałą, pogodny dzień. Pomyliły się? Wróżby nigdy nie kłamały, może to ona pomyliła jakieś wskazówki i spowodowała tragedię. Nikt nie pociągnie jej za to do odpowiedzialności. Takie rzeczy się działy, mogły się przydarzyć...

Czasami dochodziło do nieszczęść. Wróciło do niej wspomnienie Julilli, córki Cornelli Fatty, która nie mogła znieść ciemności jaskini, gdzie została uwięziona, i zmarła, starając się znaleźć wyjście. Runęła w dół, w głęboką szczelinę, i trzy dni zajęło poszukiwanie ciała. Jej matka z prawdziwym zrozumieniem przyjęła wyrok przeznaczenia i pocieszała się, mówiąc, że śmierć Julilli była mniejszym złem, gdyż zapobiegła znacznie większemu nieszczęściu. Czarownica niezdolna znieść niepewności ani kontrolować własnych impulsów nie była w stanie władać magią. Czarownica, która nie mogła przetrwać samotnie jednej nocy, przeciwstawiając się siłą natury, sama się wykluczała z kręgu przyszłych wtajemniczonych. Mimo to Cornelia Fatta, przeżywszy tragedię, stała się cieniem własnej siebie, a śmierć dziecka naznaczyła ją na zawsze.

Valeria myślała o tym wszystkim, podążając za Criseldą, która pomimo swej nadwagi błyskawicznie dotarła do przystani, gdzie przycumowana była żaglówka. Wyglądało na to, że gotowa jest wskoczyć do łódki, nie oglądając się na nic.

–Zaczekaj, Criseldo, zaczekaj, będę potrzebowała pomocy!

Valeria pożałowała, że nie obudziła Clodii, zanim wybiegła za Criseldą. Starsza kobieta była nieudolną żeglarką, nie potrafiła sterować łódką nawet na słodkowodnym akwenie. Jak to możliwe, że dzisiejszego ranka zakręciło jej się w głowie na wodzie gładkiej jak stół?

–Nie ma czasu do stracenia. Ja ci pomogę – odparła Criselda.

Sprawiała wrażenie tak zdecydowanej i pewnej własnych możliwości, że Valeria tylko wzruszyła ramionami i zaczęła odcumowywać łódkę. Ale nagle padło na nią światło latarki.

–Przykro mi, nie można wypływać z portu.

Valeria pobladła.

–Fala nie jest wysoka.

–Trzy metry. Mam już kuter osiadły na mieliźnie i łódź pilotowaną przez kobietę, która wypłynęła na pełne morze pomimo zakazu. Wstrzymaliśmy ich poszukiwania do czasu, aż poprawią się warunki pogodowe.

Valeria opuściła linę, kładąc ją na ziemię.

–Rozumiem... – wybełkotała.

Wyobraziła sobie trzymetrowe fale smagające wysepkę. Oczyma wyobraźni zobaczyła Anaíd, pochłoniętą przez morze, jej ciało unoszące się na powierzchni. Flun została powiadomiona. Otrzymała rozkaz wyruszenia na pomoc, w razie niebezpieczeństwa. Chociaż... ktoś potrafiłby utrzymać się na śliskim grzbiecie delfina, gdy fale sięgają trzech metrów?

Criselda dostrzegła strach na twarzy Valerii i zamiast ją oskarżać, chwyciła jej rękę.

–Wezwijmy ją.

–Potrafi odpowiadać na wezwania?

–To ona wezwała Karen i sprawiła, że przyjechała aż z Tanzanii. Nigdy wcześniej tego nie robiła, a jednak jej się udało.

Criselda i Valeria, stojąc w gęstym deszczu, chwyciły się za ręce. Wspierając się wzajemnie, użyły siły swoich umysłów. Wystosowały wezwanie, a uczyniły to z takim przekonaniem i intensywnością, że odpowiedź Anaíd była niemal natychmiastowa.

Żyje.

A jednak kobiety spojrzały na siebie oszołomione. Odpowiedź Anaíd przyszła skądinąd, była innej natury. Criselda oczekiwała potwierdzenia.

–Delfin?

Valeria nie dowierzała, lecz potwierdziła sinieniem głowy. Nie było wątpliwości. Odpowiedź, jaka nadeszła, pochodziła z ludzkiego umysłu, ale ukrytego w ciele delfina. Valeria czuła jego płetwy, łuski i rozumiała śpiewną wiadomość wyemitowaną przez fale.

–Nie wypła syropu.

–Jakiego syropu?

–Który pozwala na przemianę.

Criselda przypomniała sobie.

–Czy przypadkiem nie miałaś go w manierce?

–Tak.

–Napila się. Jeden łyk.

Myśli Valerii pędziły jak szalone. Criselda dodała:

–Ale ja wypilałam prawie całą szklanke.

Pomimo dramatyzmu sytuacji Valeria nie mogła powstrzymać się od śmiechu.

–No, to ładnie, w takim razie tylko patrzeć, jak... za chwilę uniesiesz się w powietrze albo zaczniesz się czołgać.

Criselda pobladła.

–To nie może być takie proste.

Valeria przestała się śmiać i w jednej chwili przybrała poważny wyraz twarzy.

–Nie jest.

–Zatem?

–Nie wiem, Criseldo, nie mam pojęcia, jak tego dokonała. Dotąd nikomu się nie udało.

Clodia wróciła tuż przed świtem, ale postanowiła się upewnić, że w jej pokoju nikogo nie ma. Przez moment miała wrażenie, jakby widziała cień za szybą. Może Criselda weszła zamknąć okiennice i zauważyła jej nieobecność. A może ta mamicóreczka Tsinoulis wróciła przed czasem i ją podkablowała. Jakkolwiek było, nie zamierzała stać teraz przemarznięta przed domem. Doszedłszy do takiego wniosku, wskoczyła przez okno i zostawiła po sobie ślad w postaci kałuży na drewnianej podłodze. Wymacała w ciemności łóżko, na którym sypiała Anaíd, i zorientowawszy się, że jest puste, zapaliła lampkę nocną.

Na podłodze widniały mokre ślady butów, jej ślady. Cholera, pewnie ją nakryją. Wiedziała, że wcześniej czy później do tego dojdzie, dziwne, że dotąd jej się udawało. Valeria była zbyt pochłonięta sprawami klanu i walką z Odish. A teraz jeszcze pojawienie się tej małej dodatkowo ją rozkojarzyło. Dla Clodii sytuacja była idealna. Nie pragnęła niczego innego, jak tylko przemykać się niepostrzeżenie, korzystając z nieuwagi matki.

Zdjęła z siebie ociekające deszczem ubranie i postanowiła osuszyć włosy ręcznikiem. Otworzywszy szafę i sięgnąwszy po ręcznik, poczuła dziwne gorąco.

Szafa była bardzo rozgrzana, nieomal parzyła, jakby ciepłe popołudniowe powietrze nagromadziło się w jej wnętrzu. Chwyciła ręcznik, przestraszona, i czym prędzej zamknęła drzwi. Później, osuszając włosy, uznała, że gorąco jakie poczuła w dłoniach, było wynikiem szoku termicznego wywołanego przez nagły kontakt jej zlodowaciałych rąk z ciepłem. Zgasiła światło i włożyła nocną koszulę. Ale była ona tak cienka, że Clodia nie przestawała trząść się z zimna. Przykryła się bawełnianym prześcieradłem, ale i to nie pomogło, drżała jak liść na wietrze. To nie była pościel odpowiednia na jesienne chłody. Przypomniało jej się, że łóżku Anaíd widziała sweter... Rzeczywiście widziała, czy może jej się tylko wydawało? Gdy myślała, że mogłaby wziąć sweter i włożyć go na siebie, usłyszała, jak drzwi szafy lekko zaskrzypiały.

Nie był to wytwór jej wyobraźni. Słyszała wyraźnie. Zaczęła trząść się jeszcze bardziej. Niewielki cień przesunął się w stronę okna. Co to było? Szczur? Fretka?

Z szybkością, z jaką zdolna jest działać piętnastolatka, Clodia zapaliła światło. Poczowała przeszywające spojrzenie wpatrzonych w nią oczu. Trwało to jedynie moment, tysięczną część sekundy, zaraz potem kot umknął przez okno. Wystarczyło to jednak, by Clodia podskoczyła ze strachu i przyłożyła dłoń do piersi, chcąc uśmierzyć ból. Poczowała, jak krew zamarza jej w żyłach i nie dopływa do serca. Sam tylko strach odebrał płucom powietrze.

Powoli udało jej się uspokoić, ale nie mogła pozbyć się obrazu kota, który zaszył się w szafie. Jego oczy przypominały jej inne oczy, jakie ujrzała dzisiejszej nocy na plaży. Oczy pewnej kobiety, która przyglądała się jej uważnie.

Wstała, zamknęła okno i zobaczyła sweter Anaíd, który leżał złożony na łóżku. Tego właśnie potrzebowała. Włożyła go na siebie i poczuła silne szczypanie, ale jednocześnie intensywne ciepło tuliło ją, łagodząc odczuwany dotąd chłód. Pomyślała, że podrażnienie skóry powoduje wełna, z której wykonany jest sweter. Jednak ciepło, jakie wyzwalał, wzięło nad wszystkim górę.

Otuliła się pościelą i zapadła w głęboki sen. Nie był on ani błogi, ani przyjemny. Nic nie słyszała. Nic nie widziała. Nie zauważyła powrotu Anaíd, gdy poranek zdążył już zawitać, ani zamieszania, jakie rozpętało się w domu. Nie słyszała dzwoniącego telefonu ani niezwykłej opowieści młodej Tsinoulis. Nie słyszała oddechu Anaíd, która popołudnie i noc przespala obok niej, przeżywszy najdziwniejszą historię w swoim życiu.

Clodii przyśniło się, że czyjeś oczy zaglądadają do jej wnętrza i stopniowo przenikają do ciała, przeszukując okolice serca.

Taki przyśnił jej się koszmar.

Anaíd nie mogła dojść do siebie po dramatycznych przygodach ostatniej nocy. Demeter powiedziała jej kiedyś, że istnieje rodzaj zmęczenia emocjonalnego, które nigdy nie opuszcza osoby, która go doświadcza. Teraz to zrozumiała – jej wyczerpanie miało takie właśnie podłoże.

Podczas gdy próbowała, i to z sukcesem, przetrwać morską burzę w ciele delfina, była przekonana, że nie żyje i ta myśl wyczerpała ją do tego stopnia, że choćby miała spać do końca świata, nie pomogłoby jej to odzyskać pełni sił.

Przekonanie o zdradzie Valerii, która w rzeczywistości, o czym Anaíd nie miała pojęcia, była tylko wykonawczynią odpowiedzialną za jej wtajemniczenie, okazało się tragiczne w skutkach dla stanu umysłu dziewczynki.

Valeria zwołała konwent i Anaíd nie mogło na nim zabraknąć, gdyż to ona była powodem spotkania. Ostatnie wydarzenia, które stanowiły zagrożenie dla przyszłości Omar, zaniepokoiły klany etruskie. Przybycie zapowiedziały więc czarownice z Klanów Sów, Wron, Orek i Wężyc z Palermo, Agrigento i Syrakuz. Wszystkie pały ciekawością poznania małej Tsinoulis, która była córką wybranki.

Chociaż Valeria starała się zachować dyskrecję, plotkarstwo samic delfinów sprawiło, że wiadomość o przemianie Anaíd wędrowała z ust do ust. Wszystkie czarownice chciały wziąć udział w jej wtajemniczeniu, by zebrać więcej informacji, zaspokoić ciekawość oraz niepewność, jakie towarzyszyły im od czasu zniknięcia Selene.

Anaíd stała się obiektem nadzwyczajnego zainteresowania. Na nią były skierowane wszystkie spojrzenia. Czarownice przybywały zewsząd.

–Gdzie jest mała wilczyca Tsinoulis?

To pytanie rozlegało się tej nocy najczęściej.

–Jest podobna do Demeter.

–W żadnym wypadu nie przypomina Selene.

–Bidula, że też musiała stracić dwie najbliższe kobiety!

Takie komentarze krążyły wokół Anaíd. I wpatrywała się w nią większość obecnych. Niektóre spoglądały ukradkiem, inne z poczciwym, a nawet śmiesznym wyrazem twarzy, jaki mają w zwyczaju przyjmować dorośli. Ich pomarszczone czoła kryły przed Anaíd to samo pytanie: jakim sposobem ta cherlawa dziewczynka zdołała przemienić się e delfina? Szczęśliwie pytanie nie zostało głośno wypowiedziane. Odpowiedź byłaby bowiem rozzarowująca, ponieważ ona sama nie miała pojęcia, jak jej się udało tego dokonać. I prawdopodobnie nie potrafiłaby powrócić do własnego

ciała bez pomocy Valerii, która po ustaniu burzy, przypląnęła w okolicę skały, pogłaskała jej wilgotną skórę i podyktowała krok po kroku, co powinna zrobić, by odzyskać ludzką postać. Anaíd nie wiedziała, czy kiedykolwiek będzie mogła powtórzyć wyczyn. Valeria też nie.

W końcu, gdy wielki księżyc oświetlił łagodnie południowy fragment zatoki, dobrze zabezpieczając miejsce przed wiatrem i niedyskretnymi spojrzeciami, Valeria zapaliła świece i przejmując rolę gospodyni spotkania, rozdała przybyłym gliniane miski. Następnie zaprosiła wszystkie uczestniczki, by przyłączyły się do jej śpiewu i tańca oraz by wypily razem z nią napój rozlany do naczyń.

Anaíd po raz pierwszy uczestniczyła w konwencji. Być może jej wzruszenie wynikało z faktu, że była główną bohaterką imprezy, a może z tego, że czuła pełną przynależność do cieszących się ze spotkania kobiet.

Na tym polegało szczęście bycia Omar.

Ale był to też niewątpliwie balast, od którego już nigdy miała się nie uwolnić, zawsze podlegając uważnej kontroli społeczności.

Wtajemniczenie było proste. Dla Anaíd nie stanowiło żadnego problemu. Zgodnie ze słowami Clodii, musiała zademonstrować, że potrafi zatrzymać w powietrzu pióro, wypełnić płynem pustą miskę, rozpalić suchy pień i sprawić, by jej różdżka się zazieleniła. Wszystko za sprawą własnej woli i mocy, pod uważnym spojrzeniem obecnych. Anaíd jednak nie czuła się zakłopotana. Odkryła, że częściowo sukces jej czarów zależał od pewności siebie i – jakżeby inaczej! – od równowagi emocjonalnej. Złość mogła być doskonałym stymulatorem, nie sprawdzała się jednak w działaniach związanych z magią.

W końcu przywitała się ze wszystkimi kobietami zaproszonymi na konwent. Valeria podarowała jej swój pentagram, a Corlelia Fatta, ważna postać, matriarchini, głowa rodu i zwierzchniczka Klanu Wron, ofiarowała jej swój błyszczący *atame*, nóż o dwóch ostrzach. Anaíd miała nosić go przy sobie, by ściąć nim tyle gałęzi, ziół i korzeni, ile będzie potrzebować do przygotowania wywarów, oraz kreślić magiczne kręgi i dla ochrony przed niebezpieczeństwami.

Stara Lucrecia, która pomimo swoich stu jeden lat brała udział w konwentach jako matriarchini Klanu Węży, wyrecytowała litanię do kamieni księżycowych, jakie Anaíd miała zawieszane na szyi, i dotykając ich, wyznała, że czuje w nich rękę Demeter. Potem rozebrała dziewczynkę, posypała popiołem z dębu, świętego drzewa, i zaprosiła do oczyszczającej kąpieli w ciemnym morzu.

Po wyjściu z morza Anaíd nie była już tą samą osobą. Teraz była czarownicą. Do tego czarownicą wtajemniczoną, która wyjątkowo, pomimo przynależności do Klanu

Wilczyc, została adoptowana przez Delfiny Valerii Crocce, stała się protegowaną Wron Cornelii Fatty i Wężyc Lucrecii Lampedusy. Anaíd została objęta ochroną przez trzy odległe jej naturze żywioły. Wodę, powietrze i ogień.

Wszystko to wydało się jej tak emocjonujące, że dziewczynka poczuła, jak uginają się pod nią nogi. Rytuał, śpiewy, taniec, podarunki i sprawdziany wywołały w niej stan nieustannej ekscytacji.

Brakowało jej tylko snu.

Criselda, najbliższa krewna spośród obecnych, przekazała jej do wypicia wywar i podarowała glinianą miskę, którą Anaíd miała zachować przy sobie podczas kolejnych ceremonii. Dziewczynka poczuła gorzki smak płynu, ale wysączyła zawartość naczynie do dna.

Po kilku minutach Anaíd poczuła, jak kręci się jej w głowie. Czarownice zaintonowały pieśń, a ona, pośrodku wszystkich, rozpoczęła spontaniczny taniec, objawiony, rytmiczny, który powoli przenosił ją ku innemu wymiarowi percepcji. Aż w pewnej chwili jej ciało osunęło się, zmrożone niespokojnym, głębokim snem. Snem wtajemniczonych.

Czarownice czuwały przy niej. Przyglądały się jej gestom i minom, dzielając jej niepokoje, lęki i radości.

Anaíd śniła, że z powiewającymi włosami przemierza na skrzydłach niebo. Poniżej niej światło, ponad nią mrok. Kiedy obniżała lot, światło przemieniało się w ogień, a powietrze nabierało płynnej konsystencji. Anaíd zanurzyła się w ogień i chwyciła czerwony kamień. Jej skóra płonęła, lecz ona nie wypuszczała kamienia i zawróciła wodę. W wodzie była delfinem, po wyjściu na brzeg przemieniła się w wilczycę. W lesie Anaíd zawyła do księżyca i zapłakała razem z nim.

Po przebudzeniu opowiedziała kobietom swój chaotyczny sen. był wciąż tak sugestywny, że czuła się, jakby nie przestawała śnić.

Valeria wysłuchiwała słów dziewczynki i podjęła się interpretacji.

–Podróż będzie długa i wypełniona niebezpieczeństwami, ale dzięki wielkiemu sercu Anaíd będzie podążać naprzód. Zanurzy się we wnętrze ziemi, w morskie głębiny, będzie wytrwale szukać skarbu. Nie podda się bólowi ani nie uniknie niebezpieczeństwa, w ich zwalczeniu posłuży się mocą i wybiegiem. Jednakowoż waga odkrycia, jakiego dokona, wzbudzi w niej strach, a ona zapłacze nad swoją małością.

Cornelia Fatta odczytała znaki, jakie ciało Anaíd pozostawiło na piasku.

–Przeznaczenie podąża za nią jak cień, zostanie zdradzona, oszukana. Jej poświęcenie będzie bezużyteczne.

Słowa Corlenii Fatty, nieco zagmatwane, dały do myślenia wszystkim kobietom, wywołały konsternację, lecz Valeria nie pozwoliła, aby grupę ogarnął pesymizm.

Nadeszła chwila, by porozmawiać o ostatnich wydarzeniach. Najbardziej oczekiwana chwila tej nocy.

–Nie będę przed wami niczego ukrywać. Odish atakują nas z coraz większą siłą, czują się coraz bardziej bezkarne. Już zdążyłyście się zorientować, wiem o tym, wszystkie o tym wiemy. Zwabiły Selene o ognistych włosach przez co czują się pełne mocy. Wybranka jest dodatkową bronią w ich rękach. Dysponując tą bronią, nie przestaną nas nękać. Dlatego wtajemniczyłyśmy jej córkę Anaíd, ażeby nam pomogła.

–A co z klanem Selene? Co zrobiły przez cały ten czas? – zapytała jedna z Wron.

–Klan Wilczycy przez ostatnie miesiące pozostawał nakryty kloszem Odish i niejako odłączony od świata. Padł ofiarą pewnej Odish, która uspiła jego świadomość i skusiła Anaíd. Szczęśliwie udało im się wydostać spod działania przekleństwa, a teraz Anaíd jest już wtajemniczona. Jak wiecie, jej moc i wiedza są nieprzeciętne. Tylko ona zdołała skontaktować się z Selene. Matka nie może odrzucić córki, jeśli ta naprawdę pragnie ją znaleźć. Dlatego Anaíd w imieniu nas wszystkich, i ażeby strzec proroctwa, podejmie się ciężkiego zadania oswobodzenia Selene i doprowadzenia z powrotem do domu Omar.

–Może i uda jej się dotrzeć do Selene, ale jakim cudem dziewczynka ma pokonać Odish? – wysunęła wątpliwość koścista członkini Klanu Delfina.

Criselda poczuła się w obowiązku zabrać głos.

–Nie będzie sama, ja będę jej towarzyszyć.

–A jeśli Selene nie wyrazi zgody? Jeśli wybierze władzę, nieśmiertelność i bogactwo Odish zamiast dobroci Omar? – zapytała z przekonaniem Sowa.

–Niemożliwe! Moja mama nie jest i nigdy nie będzie Odish! Ona nas nie zdradzi, nigdy!

W reakcji Anaíd było tyle szczerości, że przedstawicielka Klanu Sowy, która zadała pytanie, umilkła zawstydzona. W obecności córki nie można było szkalować matki, nie dysponując mocnymi dowodami.

Anaíd zorientowała się, że jej gwałtowność zapobiegła kolejnym pytaniom.

Wszystkie jednak dowodziły jednego: czarownice były nieufne.

–Mogę zabrać głos?

Anaíd odczekała kilka chwil, aż otrzymała bezgłośnie przyzwolenie Valerii, która gotowa była wysłuchać, co dziewczynka ma do powiedzenia.

–Wiem, że nie jestem tak silna jak Valeria i nie mam takiej mocy, jaką miała Demeter, ani nie posiadam mądrości Lucrecii... Wiem, że choć zostałam czarownicą, nie jestem jeszcze kobietą, a jeśli chodzi o wiek, najmniej się nadaję, by rzucić wyzwanie Odish. Lecz jeśli będę prześladować Odish tak, jak one prześladowują mnie, stanę się dla nich niewygodnym przeciwnikiem. Gdybym była Odish, nigdy nie przyszłoby mi do głowy, że jest ktoś tak głupi jak ja, gotów pchać się w otwartą paszczę lwa.

–A jeśli lew zamknie paszczę? – przerwała członkini Klanu Delfina.

Anaíd wzruszyła ramionami.

–Nic nie straciecie, jeśli zginę. A ja, owszem, stracę dużo, nie podejmując ryzyka. Utracę ród, przeszłość, rodzinę i własną godność. Wiem to wszystko i sądzę, że straty są zbyt wielkie. Pójdę szukać swojej matki choćby do piekła. A jeśli wrócę z wybranką, przypomnijcie sobie ci mówi proroctwo: Odish zostaną pokonane raz na zawsze. Wy, traciecie wasze córki, też na tym skorzystacie. Proszę was tylko o współudział, o nic więcej.

Anaíd zamilkła i popatrzyła po zebranych, chcąc sprawdzić, jaki efekt wywołały jej słowa.

Valeria i Criselda stały jak wryte. Skąd w tej dziewczynce tyle odwagi i pewności siebie? Gdzie nauczyła się przemawiać w ten sposób? Jakim cudem zaledwie kilkoma słowami zdołała wzruszyć tak wiele kobiet i przeciągnąć je na swoją stronę?

Nie chodziło zresztą jedynie o słowa. Jej szczerość i dziecięca naiwność przekonały kobiety, że faktycznie nic nie tracą. A może jednak? Może stracą dzielną młodą dziewczynkę, która z biegiem lat mogłaby zostać szefową klanów. Po swojej babce Demeter odziedziczyła charyzmę i świeciła blaskiem córki wybranki. Nie było co do tego wątpliwości.

Valeria podsumowała oświadczenie Anaíd, którego wszystkie zgromadzone właśnie wysłuchały.

–Jesteście gotowe na współpracę z Anaíd? Co na to Klan Wilczycy i pozostałe klany?

Pierwsza zabrała głos Cornelia.

–Czy jeśli szczęście sprzyja odważnym – powiedziała – Anaíd nie powinno go zabraknąć w żadnym wypadku. Niech szczęście będzie z tobą, dziewczynko, imieniem Anaíd. My, Wrony, wierzymy w ciebie.

Stara Lucrecia dorzuciła:

–Jednak samo szczęście nie wystarczy. Będiesz potrzebowała protekcji. Niektóre z Wężyc posiadały zdolności sztuki walki. Moja wnuczka Aurelia należy do najlepszych wojowniczek spośród wszystkich członkiń klanów związanych z ogniem. Ona może cię wiele nauczyć. Pokaż się, Aurelio.

Młoda dziewczyna z Klanu Wężyc, krzepko zbudowana, z krótko obciętych czarnymi włosami i perkatym nosem, wystąpiła z szeregu i stanęła przed Anaíd.

–Nauczę cię sztuki walki. Pokażę, jak mierzyć się z umysłem i poskramiać ciało. Poprosiła mnie o to moja babka przewodząca Klanowi Wężyc, matriarchini rodu Lampedusa. – Po czym dodała: – Nigdy nie dzieliłyśmy się taką wiedzą z żadną czarownicą związaną z ziemią. Będiesz pierwsza.

Oferta złożona przez dziewczynę wywołała poruszenie. Czarownice zaczęły szeptać między sobą. Valeria uśmiechnęła się od ucha do ucha i zwróciła do Anaíd:

–Nie słyszałaś o Aurelii, wielkiej wojownicze?

Anaíd pokręciła głową.

–Nikt nie zdołał jej nigdy pokonać i do tej pory nie miała żadnej uczennicy. Bałyśmy się, że zabierze swoją wiedzę do grobu.

Anaíd przywitała się z dziewczyną z szacunkiem i obawą jednocześnie.

–Walczyć? Mam nauczyć się walczyć?

Aurelia była konkretna.

–Będzie ci to potrzebne.

Anaíd, zagubiona, szukała wsparcia w oczach Criseldy, ale dostrzegła w nich jedynie potwierdzenie tego, co podejrzewała. Spojrzenie dziewczyny nie znosiło sprzeciwu.

Rozdział XX

Przysięga

Criselda nie potrafiła pływać i dostawała zawrotów głowy, mimo to pozwoliła Valerii zaprosić się na żaglówkę. Na pełnym morzu, jedynie w towarzystwie księżycy i jego bladego odbicia w tafli wody, po zakończonym konwencie wtajemniczenia, szefowe klanów oraz Criselda spotkały się, by omówić treść najświeższej informacji na temat miejsca pobytu Selene. Sytuacja nie mogła być bardziej niepokojąca.

Młoda rumiana Wrona, właścicielka restauracji w Mesynie, przekazała plotkę.

–Przyjechały kilka tygodni temu i zakupiły za bezcen pałac książąt Salierich, kiedy okolicę nawiedziła dziwna plaga szarańczy, która zniszczyła wszelkie uprawy.

–Jesteś pewna, że to ona?

–Ruda, nie stąd, wysoka, zielone oczy, w wolnych chwilach rysuje, pływa jak ryba, kolekcjonuje pierścionki z brylantami i tańczy samotnie przy księżycu.

–To Selene, nie ma najmniejszej wątpliwości – potwierdziła Criselda.

Wrona zarumieniła się jeszcze mocniej.

–Ruda nigdy nie wychodzi z posiadłości, ale ta druga, ciemnowłosa o bladym obliczu, niewyobrażalnie wręcz impertynencka, wychodzi każdej nocy i wraca o świcie. Nigdy nie pokazuje się na słońcu.

–Salma – wyszeptała zatrwożona Valeria.

–Są obrzydliwie bogate i wydają pieniądze garściami. W miasteczku mówi się, że dziewczyny, które pracują z pałacu, są pozbawione pamięci, żeby zapomniały o horrorach, jakich przychodzi im tam doświadczać.

–Jakich horrorach?

–Słyszano płacz dzieci, którym utacza się krwi.

–Jak dotarłaś do tych informacji?

Wrona westchnęła.

–Moja informatorka, dziewczyna o imieniu Conccetta, straciła pamięć, a następnie została zwolniona.

Trzy matriarchinie z wyspy i Criselda spojrzały na siebie z przerażeniem. Pierwsza przerwała milczenie najstarsza z nich, Lucrecia.

–Zadaję sobie pytanie, dlaczego przyjechały właśnie tutaj?

–Żeby raz jeszcze rzucić nam wyzwanie – zasugerowała Criselda.

–Salma jest niezwykle sprytna. Chce nas zastraszyć – potwierdziła Cornelia.

–I obniżyć morale Omar, z Anaíd włącznie – podkreśliła Criselda.

–Albo zmusić nas do wykonania ruchu – dodała Valeria.

–To jeden ze sposobów, żeby okazać swój triumf. Wybranka została skuszona – zawyrokowała Lucrecia, wymawiając samogłoski na modłę sycylijską.

–Ale nie doszło jeszcze do koniunkcji – zauważyła Criselda.

–Toteż powinniśmy grać na zwłokę, do samego końca przygotowując dziewczynkę – podsumowała Cornelia.

–Zgadza się zatem, że nie powinniśmy działać pochopnie, tylko odczekać, aż nabierzemy pewności co do uzdolnień Anaíd? – zapytała Valeria.

Criselda zaproponowała.

–Nie chcecie chyba powiedzieć, że Anaíd miałyby odbić Selene w pojedynkę?

Mądra Cornelia uspokoiła ją:

–Criseldo, nade wszystko wierzę w twoje możliwości. Ale zrozum, jedyną naszą nadzieją jest odczytanie proroctwa Rosebuth.

Lucrecia myślała głośno:

–Zgadza się co do tego, że miłość dziewczynki do Selene nie może ucierpieć, wobec czego powinniśmy oszczędzić jej informacji o tym, co się dzieje.

–Proponuję, abyśmy w taki sam sposób, w jaki objęliśmy patronat nad wtajemniczeniem, powierzyły jej nasze sekrety, gdyż to przed nią stoi trudne zadanie przywrócenia wybranki społeczności – powiedziała Valeria. – Mój klan powierzył jej już sekret wody.

Cornelia zgodziła się.

–Wtajemniczymy ją w sekret powietrza.

Lucrecia przejęła pałeczkę.

–Oprócz sztuki walki zdradzimy jej sekret ognia.

–A jeśli mimo wszystko sobie nie poradzi? – wyraziła obawę Criselda.

–Przysięga – powiedziała szeptem Valeria.

–Potrzebna jest przysięga? – wtrąciła Criselda.

Trzy kobiety skrzyżowały spojrzenia i zgodziły się ze sobą. Criselda wyjęła swój *atame* i zacięła się nim w dłoń, upuściła krwi i podała ją do wypicia swoim towarzyszkom.

–Przysięgamy na krew Criseldy, że od teraz łączy nas wspólny cel: bronić własnym ciałem misji, która zostaje złożona na ramiona czarownicy Anaíd i Criseldy, jej mentorki z rodu Tsinoulis.

–Ja, Criselda, przysięgam postępować szczerze i surowo oraz doprowadzić do wypełnienia się postanowienia, jakie Omar podjęły w sprawie Selene, wybranki – zdrajczyni. Jeśli misja Anaíd nie powiedzie się... będę zmuszona usunąć Selene własnymi rękoma.

Rozdział XXI

Przyjęcie urodzinowe

Tej samej nocy, gdy Anaíd wróciła do pokoju, Clodia czekała na nią, siedząc w łóżku przy zapalanej lampce nocnej. Udawała, że czyta. Wydawała się niespokojna, bardzo niespokojna.

Valeria, zanim wyszła z domu, ucałowała córkę, usprawiedliwiając się:

–Następną w kolejce do wtajemniczenia jesteś ty, obiecuję.

Clodia nie odpowiedziała. Milczenie było formą zemsty. Gdy tylko drzwi się zamknęły, Clodia zerwała się z łóżka i nie odzywając się słowem do koleżanki, ubrała się i zaczęła się malować. Drżała jak liść na wietrze.

–Wychodzisz?

–Nie, robię sobie makijaż, żeby cię poderwać.

Anaíd chciała zignorować jej impertynencję, ale nie potrafiła.

–Nie musisz być tak okrutna dla swojej mamy.

–Nie twój interes.

Ale Anaíd nie miała ochoty ustępować. Ceremonia wtajemniczenia pobudziła ją do tego stopnia, że nie była w stanie zmrużyć oka.

–Dokąd się wybierasz?

–Na przyjęcie urodzinowe.

Anaíd w jednej chwili poczuła zazdrość. Clodia była zapraszana na urodziny, ona – nie.

Było jednak coś, co się nie zgadzało.

–To dlaczego wychodzisz po kryjomu?

Clodia odwróciła się w jej stronę, przerywając na chwilę malowanie ust.

–Myślisz, że gdyby mama pozwoliła mi iść na imprezę, musiałabym wychodzić po kryjomu?

–Nie pozwala ci?

–Wyobraź sobie, że nie, i dużo w tym twojej zasługi.

–Mojej?

–Wszystko zaczęło się od tej zadymy z twoją mamą i jej porwaniem.

–Nie widzę związku.

–Wszystkich ogarnęła panika i Omar dostały obsesji na tym punkcie. To ma swoją nazwę: psychoza strachu.

Anaíd poczuła się dotknięta.

–Niczego sobie nie wymyśliłyśmy! Moja mama zniknęła.

–Pewnie związała z jakimś typem.

Anaíd zerwała się z łóżka i wymierzyła Clodii policzek. Dziewczynę zatkalo, nie wiedziała, jak zareagować, rozplakać się czy roześmiać. Anaíd pożałowała swojego zachowania, Clodia jednak zaczęła trząść się jeszcze bardziej. Słysząc było, jak zgrzyta zębami.

–Co się z tobą dzieje...?

–Nie zbliżaj się do mnie! – krzyknęła Clodia.

Drżącymi rękoma sięgnęła po leżący na krześle sweter i włożyła go na siebie. Po chwili drżenie ustało i Clodia odetchnęła z ulgą.

Anaíd jednak wyglądała na jeszcze bardziej zaniepokojoną.

–Co robisz z moim swetrem?

Clodia próbowała się usprawiedliwić.

–Wkładam go. Zimno mi.

–Skąd go wzięłaś?

–Był na twoim łóżku.

–Nie przywiozłam go ze sobą, nie spakowałam swetra do walizki.

–Ach, nie? Ciekawe, jak w takim razie znalazł się na Sycylii? Może sam przyplął

albo przyleciał samolotem?

Anaíd była pewna, że nie wzięła ze sobą swetra. Pakując się w Urt, nie włożyła go do torby, uznawszy, że jest za gruby. Trzymała nawet sweter w ręce, by potem odwiesić go do szafy. Była tego absolutnie pewna.

Przyjrzała się, jak Clodia układa sobie włosy, nakłada piankę i drapie się po rękach.

–Oddaj mi sweter – poprosiła Anaíd, nie wiedząc, dlaczego właściwie wypowiada te słowa.

–Jak go teraz zdejmę, zburzę sobie fryzurę, przykro mi.

Clodia sięgnęła po torebkę i zwinnie, jak gdyby nigdy nic, wyskoczyła przez okno. Anaíd, w piżamie, stała jak otumaniona i patrzyła za znikającą Clodią. Zareagowała natychmiast. Zrzuciła z siebie piżamę, włożyła dżinsy i koszulkę na ramiączkach. Kilka sekund później wyskoczyła za Clodią, starając się przemknąć niezauważona.

Kiedy zgasiła światło w pokoju, wydało jej się, że pośród ciemności dostrzegła małe czerwone światełka, a nawet poczuła ciepło na plecach. Była jednak na tyle rozzłoszczona, że nie przywiązała do tego zbyt wagi.

Clodia, pomimo że włożyła szpilki na cieniutkich obcasach, pędziła przed siebie jak szalona. Biegła tak szybko, jakby chodziło o życie, Anaíd podążała za nią, zygzakiem, między urokliwymi domkami w pobliżu plaży, strzeżonymi przez kwitnące glicynie.

Z oddali dochodził kakofoniczny dźwięk, śmiechy i muzyka. Hałas wypełniał noc. Ogród spowijały girlandy, oświetlały kolorowe żarówki. Widok ten wywołał w niej uczucie zazdrości.

Ujrzała grupę chłopców i dziewcząt w jej wieku, którzy tańczyli, popijali, śmiali się i obejmowali, częściowo ukryci pośród bluszczu i oleandrów.

Zobaczyła, jak entuzjastycznie przyjmują nadejście Clodii, witając ją okrzykami i oklaskami.

Zobaczyła, jak ciemnowłosy wysoki chłopak o czarnych oczach, z kolczykiem w nosie, wychodzi z grupy i zmierza w stronę przybyłej, a Clodia biegnie do niego, wołając: „Bruno!”. Potem padli sobie w ramiona, całując się namiętnie na oczach wszystkich.

Obrazy przesuwają się przed oczami Anaíd z zawrotną prędkością. Gwiazdzista noc pachniała mleczkiem do opalania, kosmetykami, alkoholem i potem. Uczestnicy imprezy byli młodzi i dobrze się bawili. Clodia śmiała się, gestykulowała i siedząc na kolanach swojego chłopaka, pociągała żwawo z butelki. Robiła przerwy na długie

pocałunki i wracała do rozmowy, podczas gdy on trzymał swoją dłoń na jej kolanie, łaskocząc ją w nogę.

Anaíd nie chciała dłużej na to patrzeć. Już rozumiała. Rozumiała Clodię, choć nie była w stanie wyobrazić sobie, jak dziewczyna się czuje. Czy to nazywa się szczęście? Być zakochaną, mieć przyjaciół, otrzymywać zaproszenia na imprezy.

I'm a big big girl

In a big big world.

It's not a big big thing

If you love me...

Słysząc było piosenkę. Anaíd usiadła na ziemi, przy murku ogrodzenia, podkuliła kolana i wsłuchiwała się w muzykę.

–Cześć.

Podniosła głowę i ujrzała naprzeciwko chłopaka w swoim wieku, nieco zaniedbanego, trochę przyszczatego, odrobinę nieśmiałego.

–Cześć – odpowiedziała bez nadmiernego entuzjazmu.

–Chcesz się napić? – zapytał, podając jej butelkę, którą trzymał w dłoni.

Anaíd nigdy wcześniej nie piła alkoholu.

–Nie, dzięki.

–Papieroska?

Jeszcze gorzej, na pewno zaczęłaby kaszleć.

–Nie, dzięki.

–Masz ochotę się przejść?

Anaíd odczuwała lęk. Czyżby się z niej nabijał?

–Nie, dzięki.

–Przeszkadzam ci? Chcesz, żebym dał ci święty spokój?

Anaíd nie wiedziała, co powiedzieć. Niewątpliwie chłopak silił się, by być miłym, a

ona, która jeszcze przed chwilą wzdychała, pragnąc być normalną nastolatką, zachowuje się jak ktoś z obcej planety.

–Nie, nie odchodź, proszę.

Chłopak przyjął jej słowa z zadowoleniem.

–Jestem Mario.

–Anaíd.

Usiadł przy niej i zapalił papierosa. Poczwała słodkawy zapach dymu, ale oprócz tego poczuła inny zapach, nieco dziwny. Bez wątpienia był to zapach nieprzyjemny, cierpki. Zmarszczyła nos.

–Coś ci jest?

–Coś śmierdzi.

–Chcesz powiedzieć, że nieładnie pachnę?

–Nie... to nie ty, to...

Anaíd spojrzwała w kierunku, z którego dochodził dziwny zapach. Wydało jej się, że widzi jakiś cień, ale Mario zdążył już wstać, rozdrażniony.

–Słuchaj no, w ten sposób donikąd nie dojdziemy. Idę się przejść.

Anaíd też się podniosła.

–Idę z tobą.

Mario ruszył w stronę plaży. Anaíd poszła obok niego. Jeśli ktoś ich zobaczy, pomyśli sobie, że jest normalną dziewczyną, która wychodzi na imprezy i idzie z chłopcem w odludne miejsce, żeby się całować.

Dlaczego nie?

Było oczywiste, że Mario nie wygląda na tego, który przejmie inicjatywę. Po nieprzyjemnych uwagach na początku spotkania, byłoby to naturalne. Tak więc Anaíd uzbroiła się w odwagę i zrobiła pierwszy krok.

–Pocałujemy się? – spytała.

Chłopak stanął jak wryty.

-Tak po prostu?

Anaíd poczuła, że znów zrobiła coś niewłaściwego.

-No, a jak niby miałam ci to zaproponować?

-Nie tak zniecka.

-Wolniej?

-Tak, właśnie, wolniej.

Anaíd wyłożyła karty na stół.

-Wybacz, ale nigdy z nikim się nie całowałam.

Mario odkaszlnął zakłopotany.

-Myślę, że... nie jestem gotowy.

Anaíd zawahała się. Czy to była odpowiedź negatywna? Gra na zwłokę? Ucieczka?

-Ty też nie robiłeś tego przedtem?

-Tego nie powiedziałem!

-Zdaje się, że mamy remis.

-Jasne!

-I nieźle się wystraszyłeś.

Mario prędzej dałby się pociąć, aniżeli przyznałby jej rację.

-Rzecz w tym, że mnie nie inspirujesz.

Anaíd poczuła, jak gotuje się w niej krew.

-Że cię...? że ja cię nie inspiruję?

-Nic a nic. Nie czuję się przy tobie romantyczny, jesteś całkowicie nieromantyczna.

Anaíd spodziewała się usłyszeć inne słowa: „brzydka”, „małolata”

„niedoświadczona”, ale „nieromantyczna” uraziło ją znacznie bardziej. Oznaczało to, że jest mu obojętna. Że wywołuje u niego romantyczną odrazę. Odrzucił pocałunek, jakby wysmarowała się maścią przeciw chłopcom, a nie przeciw komarom.

Dotknięta, wyobraziła sobie Maria jako komara usiłującego ją ukąsić i...

Mario zaczął wymachiwać rękami i wykonywać konwulsyjne ruchy, wydając z siebie dźwięk imitujący bzyczenie.

–Mario, Mario, co robisz?

–Bzzzzzzzz!

Anaíd przyłożyła dłoń do ust przerażona.

Na szczęście wszyscy zdążyli się już wstawić i nikogo nie zdziwił specjalnie widok chłopaka miotającego się po plaży i udającego latającego insekta.

Jednakowoż Anaíd czuła się fatalnie. Ledwie dostąpiła wtajemniczenia, została obwołana wojowniczką dobra, a już kilka godzin później, poddając się kaprysowi, sprawiła, że biedny chłopiec przemienił się w komara. A co najgorsze, zupełnie się nie zorientowała, że wypowiada zaklęcie. Można powiedzieć, że się jej wymknęło.

Całe szczęście, że zdążyła choć osiąść wiedzę, jak powstrzymać działanie zaklęć.

Mario, zaśliniony, z rękoma obolałymi od nieustannego machania, padł na piasek. Przelękniony, starał się poruszyć palcami, czy funkcjonują. Nie miał pojęcia, co mu się przydarzyło.

Anaíd tymczasem oddaliła się.

Pierwsza próba, by stać się normalną nastolatką, okazała się całkowitą katastrofą.

Rozdział XXII

Jeszcze raz

–Jeszcze raz.

Anaíd ponownie podskoczyła wysoko w górę i utrzymała złudzenie swojej postaci w oczach Aurelii, podczas gdy w rzeczywistości poruszała ciałem z prędkością światła i atakowała ją z prawej strony.

Ale nie była to Aurelia, lecz jej widmo. Prawdziwa Aurelia znajdowała się dokładnie za plecami Anaíd, która unieruchomiła ją jednym ruchem swoich haczykowatych palców, uciskając nerw szyjny, co u ofiary wywołało ból i okrzyk.

Anaíd opuściła ręce na znak, że uznaje się za pokonaną, nie sposób było zaskoczyć Aurelię.

–Jeszcze raz.

Anaíd czuła się wykończona. Aurelia nie dawała jej wytchnienia ani na sekundę, zmuszała ją do wykonywania tych samych ćwiczeń raz i drugi, aż stanęły się mechanicznymi ruchami. Nocami, kiedy Anaíd padała wyczerpana na materac, wciąż rozbrzmiewały w jej uszach słowa: „jeszcze raz”, przypominające stukot młotka. Słyszając „jeszcze raz”, zwijała się w kłębek, zrezygnowana. Tym razem jednak zbuntowała się.

–Już więcej nie mogę. Nie jestem w stanie cię zaskoczyć, staram się poruszać z taką samą prędkością jak ty, ale nie potrafię.

–Jeszcze raz – odpowiedziała niewzruszona Aurelia.

Anaíd zdenerwowała się. Nie rozumie, co się do niej mówi? Ogluchła, czy co?

Wyraziła się przecież jasno. Nie miała siły ani ochoty podejmować ponownej próby wykonania absurdalnych czynności, ewidentnie skazanych na niepowodzenie.

–Jeszcze raz – nalegała Aurelia obojętnym, lecz i natrętnym głosem.

I wtedy uczennica zrozumiała, że dopóki nie uda jej się zrobić postępów, nie przestanie słyszeć tego polecenia, pozbawionego sensu, jednak równie niepokojącego jak rytmiczne skapywanie kropel wody dla kogoś, kto ma skołataną nerwy. Zrobiła więc to, co w tej chwili przyszło jej do głowy. Skoncentrowała całą złość, jaką czuła do Aurelii, i pomyślała jak przyjemnie byłoby ją zaskoczyć i samej drwiąco się zaśmiać. Uśmiechnęła się, wyobrażając sobie, jak wypowiada słowa,

które dotąd tylko słyszała. „Jeszcze raz” – powiedziała do zaskoczonej Aurelii, która rozglądała się na wszystkie strony, nie wiedząc, jakim sposobem została zaskoczona przez superszybka Anaíd. Nie zastanawiając się ani sekundy dłużej, wyskoczyła z szybkością pioruna i zmieniła technikę. Zrobiła wszystko odwrotnie. Zatrzymała się przed Aurelią i przeniosła złudzenie na jedną stronę.

–Patrz mi w oczy! – krzyknęła Aurelia.

Zbita z tropu lub przyzwyczajona do wykonywania poleceń, Anaíd – prawdziwa, a nie złudzenie – skierowała wzrok na Aurelię i dostała się prosto w szpony swej nauczycielki.

–Psiakrew! – krzyknęła, zorientowawszy się, że wpadła w zasadzkę.

–Kiedy walczysz, nigdy nie wsłuchuj się w słowa wypowiedane przez twoją przeciwniczkę. Jeszcze raz.

Tym razem Anaíd postanowiła postawić wszystko na jedną kartę. Aurelia nauczyła ją roztaczać złudzenie własnego ciała i poruszać się ze zręcznością słonecznego promienia. Sama zawodniczka doskonale rozróżniała dwa wizerunki ciała, prawdziwy i fałszywy. A jeśli spróbuje zrobić to samo, ale z trzema ciałami? Tysięczne sekundy, jakie zajęłaby Aurelii selekcja i odrzucenie fałszywych możliwości, wystarczyłyby Anaíd, aby uzyskać przewagę i przejść do ataku. Anaíd zdecydowała się spróbować. Na dodatek miał nastąpić od frontu, z pomocą replik jej własnej postaci.

Trzy Anaíd otoczyły Aurelię, która istotnie dała się zaskoczyć ryzykowną zagrywką i zanim sama zdążyła się podzielić i przemienić w kilka widm samej siebie, została zneutralizowana przez Anaíd, która chwyciła ją za szyję.

Aurelia, pokonana i znokautowana, roześmiała się po raz pierwszy, odkąd zaczęły trenować. Anaíd nawet pomyślała, że całkiem z niej ładna kobieta. Gdy się uśmiechała, jej spojrzenie robiło się mniej surowe, a widok śnieżnobiałych zębów na ogorzałej twarzy zniewalał.

–Jak to zrobiłaś? – zapytała.

–Jeszcze raz – zaproponowała Anaíd.

I ponownie, nawet ostrzeżona przez uczennicę, Aurelia straciła cenny czas na wybranie prawdziwej postaci Anaíd. Przegrała starcie po raz drugi. Ale nie straciła dobrego humoru. Przeciwnie, wyglądała na bardziej zmotywowaną do kontynuowania nauki.

–To nowa, znacznie skuteczniejsza technika.

Aurelia spróbowała naśladować Anaíd, podwoiła się, zmieniając w dwie Aurelie, ale nie zrobiła tego tak skutecznie jak jej uczennica i znów została pokonana.

–Jeszcze raz – zaproponowała Anaíd.

I tak przez całe godziny, aż obie, wykończone, zaskoczyły się atakiem w tej samej chwili. Remis.

–Nauczyłaś się – powiedziała Anaíd. – Bardzo ładnie.

–Jak to nauczyłam się? – zaprotestowała Aurelia. – To ja jestem twoją nauczycielką. To ty się nauczyłaś walczyć.

Anaíd się podniosła.

–Ach, doprawdy? Jeszcze raz.

Aurelia roześmiała się.

–Przyśniłam ci się? Stałam się twoim koszmarem? Myślałaś, jak tu sprawić, żebym się udławiła moimi „jeszcze raz”? Żebym poczuła się jak po połknięciu sporej dawki bielunia?

Anaíd poczerwieniała.

–Skąd wiesz?

–Miałam to samo, kiedy Juno, wojowniczką, która mnie trenowała, przez rok żywiła mnie dietą „jeszcze raz”, oczywiście dopóki jej nie pokonałam.

–Przez rok? – Anaíd przelękała się.

Trenowały razem zaledwie od dwóch tygodni, a ona już się czuła, jakby minęła wieczność.

–Jak w takim razie się stało, że nauczyłaś mnie tego w tak krótkim czasie?

Aurelia przetarła spocone czoło i podała jej sok grejpfrutowy.

–To nie moja zasługa. Wiedziałaś, że jesteś lepsza ode mnie.

Anaíd miała ochotę zapaść się pod ziemię. No, to zrobiła sobie kolejnego wroga. Dlaczego zawsze musiała okazać się tak mało rozgarnięta i dlaczego posiadała tak ograniczoną zdolność empatii, że nie potrafiła się zorientować, że nikt nie lubi, gdy się go spycha na drugi plan?

-To nie tak, jest wiele rzeczy, których nie potrafię...

Aurelia zorientowała się, że Anaíd poczuła się zakłopotana. Zdziwiło ją to.

-Hola, hola, myślisz, że jestem zazdrosna?

Anaíd stropiła się jeszcze bardziej.

-Nie wiem, co myślę czy nie myślę, ale...

Aurelia podniosła się i wskazała na nią palcem.

-Sama nie zdajesz sobie sprawy, jaką posiadasz moc.

Anaíd pobladła. Co Aurelia chciała przez to powiedzieć?

-Moc?

-Wiesz, ile spośród żyjących czarownic Klanu Delfinic posiadało zdolność przemiany?

Anaíd nie miała najmniejszego pojęcia, wzruszyła więc ramionami. Myślała, że wszystkie Delfinice potrafią to robić.

-Jedynie Valeria, ona jedyna. I sama wątpi, żeby Clodia kiedykolwiek się tego nauczyła.

Tym razem Anaíd zakrztusiła się i zakasłała.

-Chcesz powiedzieć, że oprócz Valerii jestem jedyną, której udało się przemienić?

-Selene próbowała, ale musiała wrócić.

Anaíd poczuła, jak na dźwięk imienia matki przeszywa ją strumień ciepła.

-To Selene poprosiła Valerię, żeby mnie nauczyła.

Aurelia wstała i sięgnęła po ręcznik.

-Zdajesz sobie sprawę z tego, że Valeria niczego nie musiała cię uczyć?

-Jak to?

-Przemieniła się na twoich oczach, ale nie powiedziała ci, jak to się robi.

Anaíd nie chciała odróżniać się od reszty. Nigdy nie było jej dobrze z poczuciem inności. Chciała być po prostu kolejną czarownicą, ale nie czarownicą wyjątkową.

–Tak samo, jak ja nie uczyłam cię zwielokrotnienia widma. Sama próbowałaś i sama się tego nauczyłaś.

Anaíd próbowała się bronić.

–Tak naprawdę osiąga się to przy zastosowaniu tej samej metody. To kwestia woli i koncentracji.

–I mocy.

Anaíd złapała się za głowę.

–Nie powinnaś mi była tego mówić.

Aurelia nalegała.

–Jesteś córką wybranki. odziedziczyłaś jej moc i powinnaś nauczyć się nad nią panować.

–Ale jej tutaj nie ma i nie może mnie tego nauczyć.

Aurelii zrobiło się żal dziewczynki.

–Wiem o tym, i wszystkie wiemy, że jesteś jedyną, która może jej pomóc.

–Boję się – wyznała Anaíd.

Aurelia usiadła obok i przytuliła ją do siebie.

–Wiem, że świadomość, iż ci, którzy powinni cię chronić, posiadają mniejszą moc niż ty, może być przerażająca. Mnie też to spotkała, kiedy byłam małą dziewczynką.

–Co takiego?

–To było straszne.

–Co się stało?

–Pewna Odish odebrała mi siostrę.

Anaíd przypomniała sobie wizerunki dziewczynek Omar, zdeformowane, pobladłe, wykrwawione. Przeszył ją dreszcz.

–Byłam bardzo mała, spałyśmy w tym samym pokoju. Przez wiele mocy miałam wrażenie, że się boi i jest niespokojna. Aż zobaczyłam czarownicę Odish zbliżająca się do łóżka, żeby wycisnąć ostatnią kroplę krwi z jej serca.

Anaíd sparaliżował strach.

–I co zrobiłaś?

–Podjęłam walkę z Odish. Nikt nigdy nie uczył mnie walczyć, ale to bardzo stara umiejętność, jaką posiadają kobiety Wężyce. To był instynkt.

–I wielka odwaga.

–Byłam małą dziewczynką i myślałam, że matki zawsze są silniejsze od córek. Udałam się więc do mamy prosić o pomoc.

–I co się stało?

–Mama dała się pokonać.

Anaíd zamilkła. Aurelia, opowiadając swoją historię, udzieliła odpowiedzi na wiele pytań kotłujących się w jej głowie.

–Jeszcze raz – wyszeptała Anaíd.

Aurelia przetarła dłonią malusieńką łzę.

–Poprzysięgłam sobie, że nigdy nie dam się pokonać, i potem odkryłam, że to właśnie była taktyka przyjmowana przez Wężyce podczas walki. Wiedziałam o tym instynktownie, ale nie wszystkie posiadałyśmy instynkt. Moja mama go nie miała.

–Starłaś się jeszcze raz z inną Odish?

Aurelia rozejrzała się dokoła. Następnie chwyciła Anaíd za rękę i zaprowadziła do pomieszczenia, gdzie znajdowały się natryski, odkręciła wodę i poprzez szum wyznała:

–Jeden raz.

–Dlaczego mówisz o tym w taki sposób?

Aurelia poczuła się onieśmielona.

–To zakazane.

–Zakazane walczyć przeciwko Odish?

–Nie znasz historii Om? Om ukrywała córkę, Omę, żeby uniemożliwić swojej siostrze unicestwienie jej. To właśnie robimy my, Omar, przez wieki. Ukrywamy się, żeby zapobiec katastrofie.

–Om pozostała niewzruszona, zniszczyła zbiory i sprawiła, że nastąpiła zima.

–Dokładnie tak. Dlatego uczymy się panować nad żywiołami.

Anaíd nie potrafiła połączyć ze sobą wszystkich części układanki.

–Ja jednak uczę się walczyć. Konwent braterstwa postawił przede mną zadanie odbicia Selene z rąk Odish i dlatego uczysz mnie sztuki walki.

–Boją się, bardzo się boją.

–Czego?

–Wybranki.

–Selene? Mojej mamy?

–Jeśli Selene stanie się jedną z Odish, jak mówi proroctwo, będzie to koniec Omar.

–Ależ to absurdalne! Selene nigdy nie mogłaby stać się jedną z nich.

–Miejmy nadzieję.

Anaíd wyczuła niepewność w tych słowach, zdenerwowanie, jakie towarzyszyło Aurelii, lekkie zawahanie. Czyżby wojowniczką odczuwała lęk?

–Ty też się boisz?

–Salma powróciła.

–Salma? Słyszałam to imię, wspomniała o niej Valeria. Kto to taki?

–Okrutna Odish. Pojawiała się pod wieloma imionami i postaciami.

Anaíd wzdrygnęła się.

–I co to oznacza?

–Coś się wydarzy albo już się dzieje.

–Muszę się pospieszyć, prawda?

Aurelia wskazała swoją lewą stopę. Brakowało jej dwóch palców.

–Jeśli kiedykolwiek będziesz zmuszona walczyć z Odish, zapamiętaj dwie rady, które ci dam. Każda odpowiada jednemu palcowi, jaki straciłam.

Anaíd zbliżyła się do niej i wytrzymała słuch.

–Nigdy nie wierz w to, co mówią, w ani jedno słowo. Choćby wydawało się zupełnie wiarygodne, choćby brzmiało jak szczerza prawda – nie słuchaj. Sprowadzą cię na manowce.

Anaíd zapisała w pamięci złotą radę.

–A druga?

–Nie patrz im w oczy. To w oczach skupiają całą swa moc i wzrokiem mogą uśpić twoją wolę, by potem wbić ci sztylet w serce. Unikaj ich spojrzenia i sama nie spoglądaj. Walcz w ciemności. Używaj przepaski. Czegokolwiek, co uodporni cię na ich spojrzenie.

Anaíd chłonęła wiedzę.

–Coś jeszcze?

Aurelia podeszła do niej bezszelestnie.

–Tak – wyszeptała. – Jedna bardzo ważna rzecz.

–Jaka?

W jednej chwili Aurelia pchnęła dziewczynkę pod lodowaty strumień wody lejącej się z prysznicza. Anaíd pisnęła z przerażenia.

Aurelia parsknęła śmiechem.

–Zawsze miej się na baczności, głuptasko.

Anaíd wyczołgała się spod strumienia wody. Przyjęła bojową pozycję i stanęła naprzeciwko Aurelii.

–Jeszcze raz.

Rozdział XXIII

Krew

Drzwi do pokoju otwały się jakby od uderzenia silnego wiatru. Salma, zaskoczona i przestraszona, wytrzeszczyła oczy.

–Czego chcesz, Selene? Dlaczego nie zapukałaś przed wejściem?

Selene, wyższa, silniejsza, wyglądająca dużo groźniej niż zwykle, wskazała na dziecko, które Salma trzymała w ramionach.

–Co takiego? Czyżbym zrobiła coś nie tak? Nie odpowiada ci mój gust?

Selene trzasnęła drzwiami. W pomieszczeniu podniosło się echo jak po wymierzonym policzku. Podeszła do Salmy i pogroziła jej palcem wskazującym, ozdobionym pierścionkiem z diamentami.

–Myślałaś, że jestem idiotką?

Salma, oszołomiona, w porę się ocknęła. Selene posłała z jej stronę chmurę pyłu. Czarnowłosa zatrzymała w powietrzu drobiny substancji.

–Co się dzieje?

Selene roześmiała się, naśladując głuchy chichot Salmy.

–Dzieje się? Hrabinie bardzo by się nie spodobało, gdyby się dowiedziała, że zamiast wykonywać jej polecenia, zajmujesz się spełnianiem własnych kaprysów, zapominając o konsekwencjach swoich poczynań i ekscesów. Prowokujesz tym samym i ją, i mnie.

Salma poczuła się niezręcznie.

–Nie doszło do żadnych ekscesów.

–Ach, nie? Cała wyspa aż huczy od twoich wybryków. Lokalna prasa publikuje zdjęcia zaginionych dzieci, wykrwawionych dziewczynek; wszystkie z nich to Omar.

–Oczywiście.

–Oczywiście! Co jest takie oczywiste? Jeszcze nie doszło do koniunkcji planet, choć stanie się to lada chwila. Przyglądasz się niebu każdej nocy? Ja tak, i marzę, żeby ten moment nastąpił jak najszybciej, a wtedy, przyrzekam ci, Salmo, najpierw

użyje swojej mocy, żeby pokarać cię za nierozsądne postępowanie. Starasz się zdobyć większą moc, niż mam ja? Planujesz obalić hrabinę? Umowa była inna, Salmo. Grasz nieczysto.

Salma spokorniała.

–Muszę odzyskać siły.

–Nieprawda! – wrzasnęła Selene. – prowokujesz mnie. Dobrze, w takim razie od tej chwili rozkazuje ci przekazywać mi swoje ofiary, bym to ja mogła się nimi nacieszyć. Już wystarczająco się zabawiłaś. I szukaj ich poza wyspą. To jest moja siedziba, będę królować z tego pałacu.

–Królować? Nie rozśmieszaj mnie. Gdzie masz swoje berło?

Selene podeszła krok bliżej.

–Wkrótce je zdobędę, a kiedy to nastąpi, nie będziesz zachowywać się w ten sposób.

Selene chwyciła niemowlaka, który przebudził się i zaczął płakać. Zdjęła z niego pieluszki i odnalazła na ciele małą ranę, której sprawczynią była Salma. Zbliżyła usta do mikroskopijnego nacięcia na szyj dziecka.

Salma poruszyła się, wściekła.

–Powiedziałaś, że nie będziesz stosować naszych metod.

Selene podniosła głowę i oświetliła ją swoim spojrzeniem.

–To było wcześniej, gdy jeszcze nie miałam tego, co mam teraz. Miałabym to wszystko stracić? Nie jestem taka głupia, jak sobie wyobrażałyście.

Salma, dotknięta do żywego, wybiegła z pokoju.

–Dokąd idziesz? Pamiętaj, co ci powiedziałam.

Salma odburknęła:

–Istnieją odstępstwa od reguł.

I opuściła pokój, zostawiając Selene z płaczącym niemowlakiem w ramionach.

Proroctwo OD

Dla wybranki nieśmiertelność, krew i złoto.

Skóra jej się perli, lśni, migota,

Wieczny księżyc pokazuje wieczny czas,

Zaprzędana miłość wciąż ożywa z ciężkich snach

Ale przecież jest ambicja, namiętnością

tak obdarza jak zawiścią i zazdrością,

zemsta zdradę podpowiada złą czułością.

Przyjdzie próba, pokuszenie. Chodzi o to

By nie ulec. To się właśnie stanie cnotą.

Rozdział XXIV

Sekret Clodii

Anaíd wybrała się na długi spacer wzdłuż plaży. Zakończyła z wyróżnieniem naukę u Aurelii, lecz zamiast czuć się dumna z ukończenia kursu, doświadczała teraz nagłego poczucia pustki. Może i stała się wojowniczką, ale... Czy zdobyta umiejętności wystarczą, by zwalczyć własną samotność, brak przyjaciół, brzydotę i sieroctwo?

Po powrocie do domu zastała Clodię leżącą w łóżku. Pomyślała, że to kolejna sztuczka z jej strony, ponieważ dziewczynka nigdy nie kładła się spać o tak wczesnej porze. Na próżno jednak czekała, aż wstanie, ubierze się, umaluje i czmychnie przez okno.

Clodia nie ruszała się z łóżka, kaszłała i trzęsała się przykryta kocami i drelichową kołdrą.

–Źle się czujesz?

Odpowiedzi nie było. W pokoju panowała niecodzienna cisza. W ciągu ostatnich tygodni prawie ze sobą nie rozmawiały. Zachowywały się jak dwie obce sobie osoby, które dzielą wspólny pokój. A tu nagle Anaíd zadała tak osobiste pytanie.

–Jest zimno – powiedziała Clodia po chwili. – Nie czujesz?

Była pełnia lata, a wysoka temperatura, jaka panowała na wyspie, sprawiała, że o każdej porze dnia robiło się duszno i ciężko było oddychać, zwłaszcza komuś takiemu jak Anaíd, przyzwyczajonemu do górskiego klimatu.

–Jesteś chora?

–Nie... – zaprzeczyła natychmiast Clodia, jakby się broniła przed atakiem.

Ale zanim Anaíd zdążyła coś powiedzieć, sama dodała:

–A może tak...

–Powiedziałaś Valerii?

–Nawet o tym nie myśl!

Anaíd zamilkła, gdy tymczasem Clodia, z nutą cierpienia w głosie, zaczęła otwierać się, powoli jak ostryga.

–Przeziębłam się tej nocy, kiedy była burza, i jeszcze mnie trzyma. W ogóle się nie wysypiam.

–Boli cię coś?

–Kości, w piersi, kiedy oddycham, głowa.

Samo mówienie powodowało kaszel. Anaíd wstała i przyłożyła dłoń do czoła chorej. Było zimne, lodowate. Ależ dziwne! Nie miała najmniejszych objawów gorączki. Gdy Anaíd chciała cofnąć dłoń z jej czoła, Clodia ją zatrzymała.

–Nie, nie zabieraj, łagodzi ból.

Anaíd poczuła się pokrzepiona. Clodia prosiła o pomoc w wyleczeniu migreny. Przyłożyła ręce do jej lodowatego czoła i wchłonęła całe zimno, czując, jak przenika przez jej ciało i dosięga serca. Clodia przestała się trząść i uśmiechnęła się. Anaíd, zyskawszy nowe siły, obmacała ze znanostwem jej czaszkę, powoli, magicznie dosięgając palcami każdego rozedrganego nerwu mózgu. Opuszkami palców czuła, jak znika napięcie i krew zaczyna krążyć bez przeszkód. Oddech Clodii, jeszcze przed chwilą nierówny, unormował się, rysy twarzy rozluźniły, powieki łagodnie opadły.

Anaíd przyjrzała się śpiącej. Z czarnymi lokami rozsypanymi na poduszce wokół owalnej twarzy, słodkiej i bladej, Clodia przypominała wizerunek Matki Boskiej.

Anaíd patrzyła na zakochaną dziewczynę, cierpiącą, ponieważ matka nie pozwalała jej opuszczać domu. Żałowała, że nie może być jej przyjaciółką.

Wróciwszy do swojego łóżka, poczuła przerażający dreszcz, przeszywający ją od stóp do głów. Czuła zimno, okropne zimno. Trzęsa się jak chorągiewka na wietrze i dzwoniła zębami. Chłód Clodii przeniósł się na nią. Otworzyła szafę i wyjęła sweter. Włożywszy go na siebie, poczuła natychmiastową ulgę.

Wyczerpana, osunęła się na łóżko i zamknęła oczy.

Po kilku godzinach przebudziła się zlaną potem, z piekącą skórą. Jasne, to wina wełny, z której zrobiony był sweter. W środku lata zasnęła w swetrze? Już chciała się pozbyć powodującej swędzenie wełny,, kiedy poczuła ten sam gorzki zapach, który unosił się podczas imprezy przyjaciół Clodii. Coś, instynkt, podpowiedziało jej, żeby się nie ruszać. I wtedy usłyszała szlochanie i pomrukiwanie Clodii. Wyglądała, jakby przyśnił jej się jakiś koszmar. Ale gdy Anaíd próbowała się podnieść, żeby ją uspokoić, zdała sobie sprawę, że jej ciało nie reaguje. Poczuła się sparaliżowana. Jej ciało leżało nieruchome, głuche na jakiekolwiek impulsy. Nawet oczy nie chciały się otworzyć. Pomyślała, że to głęboki sen, i postanowiła się z niego obudzić, ale zorientowała się, że zapach, który unosi się w pokoju, jest bardzo intensywny, a

szloch Clodii rzeczywisty. A więc to nie był sen. o co chodziło?

Zakłęcie. Padła ofiarą zaklęcia.

Poczyniła desperacką próbę uwolnienia się spod jego ciężaru, koncentrując całą energię w powiekach. Jedną z lekcji, jakie dała jej Criselda, polegała właśnie na tym. Gdy panika ogarnie zmysły, należy skoncentrować siłę w jednym punkcie.

Jej powieki ważyły tyle co ciężarówka wypełniona kamieniami. Otwarcie oczu urastało do wysiłku, jakiemu poddanych jest stu mężczyzn podnoszących żelbetonowy blok. Do góry, do góry, teraz...

udało się. Pokój pogrążony był w mroku. Maskotki i lalki Clodii, ustawione na półce wzdłuż ściany, rzucały fantasmagoryczne cienie. Anaíd poruszyła powiekami. Z dużym wysiłkiem odwróciła głowę i udało jej się odnaleźć łóżko Clodii. Na łóżku rysowała się nierzeczywista, makabryczna postać szczupłej kobiety o długich palcach, grzebiącej przy piersi dziewczyny.

Anaíd chciała ją przepędzić, ale by to uczynić, musiała wykonać jakiś ruch. Kobieta, usłyszawszy hałas, zatopiła w niej swój wzrok i dziewczynka pogrążyła się z śnie, przerażającym koszmarze.

Kuchnia była nagrzana od południowego słońca, a twarz Anaíd sphywała potem i płonęła ze wstydu z powodu tego co właśnie robiła.

–Nie jestem żadnym kapusiem, nie chcę, żebyś myślała, że chodzę i kabluję, co kto robi albo czego nie robi, ale przyjrzyj się, Clodia jest cała blada, ma podkrążone oczy i kaszle. Ma bóle głowy, a nocami śnią jej się koszmary.

Valeria słuchała, spoglądając na mięso wstawione do piekarnika.

–Tak, zdążyłam się zorientować. Przyszykuję jej wywar wzmacniający. Musiała się porządnie przeziębić.

Anaíd nalegała.

–Boli ją w piersi i śni koszmary.

–A kości? Skarży się też na bóle kości?

–Tak.

–Tego się obawiałam, stan grypowy.

Anaíd rozłożyła ręce zakłopotana.

–Wczoraj w nocy wydawało mi się, że widzę w pokoju cień.

Valeria, która większą uwagę poświęcała sosowi do pieczeni niż słowom Anaíd, tym razem zastygła w bezruchu, po czym natychmiast zamknęła piekarnik.

–Wyrażaj się jasno, nie lubię insynuacji.

–Podejrzewam, że czarownica Odish upuszcza jej krwi.

Valerię zatkało.

–Tutaj w domu?

–Tak.

–Mojej własnej córce?

–Tak.

–Jak to?

–Korzysta z tego, że nie poświęcasz jej wiele uwagi.

Valeria, zwykle spokojna, tym razem dała się ponieść emocjom.

–Nie przeginaj, Anaíd. Fakt, że traktuję cię jak córkę, nie oznacza, że masz prawo wyrażać opinię na temat sposobu, w jaki zajmuję się swoją rodziną. Rozumiemy się? Jeśli nie poświęcam więcej uwagi Clodii, to dlatego, że poświęcam ją tobie. Pamiętaj o tym.

–Nie chciałam cię urazić, ale...

–Przepróż.

–Przykro mi.

–I, proszę, ani jednego słowa więcej. Co za absurdalny pomysł! Żadna Odish nie ośmieliłaby się wykrwawiać dziewczynki pod moim nosem.

Anaíd przyłożyła dłonie do policzków, jeszcze bardziej zawstydzona niż przed podjęciem rozmowy. Pomyliła się, zarówno co do formy, jak i treści. Nie odważyła się wyjawic Valerii ciągłych nocnych eskapad Clodii, jej tajemniczych miłostek ani ryzykownego nieposłuszeństwa, gdy zdjęła tarczę ochronną. Gdyby Valeria wiedziała o tym wszystkim, być może potraktowałaby podejrzenia Anaíd poważniej i zajęłaby się sprawą. Ale powiedzieć więcej oznaczało stać się pożałowania godnym kapusiem.

Po południu, podczas przygotowań do ceremonii wróżb, palenia pniaków i poszukiwań królika, Anaíd zauważyła, że Clodia jest blada i trzyma się od niej na dystans. Unikała kontaktu, udawała, że nie słyszy, co Anaíd do niej mówi, i nie odpowiadała na pytania. Znow była tą samą antypatyczną Clodią co wcześniej.

Valeria za to okazywała swojej córce więcej uwagi niż zwykle. Oddała jej swój *atame*, żeby to ona przewodziła rytuałowi. Przytrzymała królika i Clodia, z godną podziwu zręcznością, szybkim i zdecydowanym ruchem pozbawiła zwierzę życia. Anaíd przywykła do uczestnictwa w składaniu ofiar ze świń, kur i królików, ale w Urt żadna dziewczynka w jej wieku nie odważyłaby się chwycić za nóż i użyć go z taką precyzją. Valeria przysunęła srebrną miednicę, a Clodia ulokowała naczynie tak, aby skapywała do niego ciemnoczerwona krew.

Następnie Clodia podała *atame*, nóż o podwójnym ostrzu, Valerii, by ta rozcięła martwego królika i wydobyła z niego gorące jeszcze wnętrzności. Matka i córka rozłożyły na wypolerowanej tacy pulsujące resztki, przypominające labirynt pełen zakamarków i tajemnic.

Clodia i Valeria, bez słowa, posługując się systemem niemych znaków, oddzieliły od siebie poszczególne części, wątrobę, jelita, rozpoznając je po kolorze i kształcie. Nawiązała się między nimi doskonała współpraca. Anaíd poczuła się wykluczona z obrzędu i szybko pożałowała swojego postępowania.

Nigdy nie nauczy się na czas ugryźć w język. Koniec końców, co ją obchodzi ta mała bezczelna kłamczucha.

Clodia, przejmując inicjatywę, wypowiedziała zaklęcie.

–Właściwym miejscem, gdzie możesz skontaktować się z Selene, są kamieniołomy. W Syrakuzach.

–Kamieniołomy? – spytała Anaíd zdziwiona. – Co to są kamieniołomy w Syrakuzach?

Spojrzała ukradkiem w stronę Clodii, oczekując zgryźliwej odpowiedzi, krytykującej jej niewiedzę. Lecz Clodia, blada i z podkrążonymi oczami, zignorowała ją i nie odezwała się słowem. Była to bardziej wyrafinowana forma okazania pogardy. Anaíd nie istniała. Valeria odpowiedziała za córkę.

–Kamieniołomy to groty powstałe w dawnej kopalni wapiennej, z której wydobywano kamień do budowy najpiękniejszych zabudowań w Syrakuzach – świątyni Jowisza, teatru, twierdzy Ortigia. Podczas wojen z Atenami do niewoli wzięto siedem tysięcy ludzi, którzy zanim zostali sprzedani, pracowali w kamieniołomach.

–I tam będę mogła nawiązać kontakt z Selene?

–Tak mówią wróżby.

Criselda przerwała im rozmowę, wchodząc z tacą, na której ustawione były dzbanek i cztery szklanki. Nie patrząc pod nogi, nieuważnie postawiła stopę na rozlanej krwi, poślizgnęła się i straciła równowagę. Szklanki, jedna po drugiej, posypały się na podłogę i rozbiły. Valeria i Clodia znieruchomiały, obserwując tłuczące się szkło. Criselda przeprosiła, najszczerzej jak potrafiła, i schyliła się, żeby pozbierać kawałki szkła, ale w jednej chwili zamarła, słysząc krzyk Valerii i Clodii.

–Nieeee!

Obie były zatrwożone.

–Co się dzieje?

–Nie dotykaj tego! Wcześniej musimy wypowiedzieć zaklęcie powstrzymując złą wróżbę.

–Jaką wróżbę?

Clodia patrzyła z niedowierzaniem.

–Nie widzisz? Czyżbyś oślepla?

Criselda, odszyfrowawszy obraz z rozsypanego na płytkach w kolorze miodu szkła, także przyłożyła dłonie do ust. Clodia wskazała na podłogę.

–Widzę zbliżającą się śmierć. Straszna i przerażającą śmierć.

Valeria szarpnęła ją za rękę.

–Widzę ogień, niszczycielski ogień, który zniszczy i narazi na niebezpieczeństwo czyjeś życie.

Clodia zakryła oczy.

–Widzę ból, ból i płacz, łzy pełne żalu i cierpienia.

Anaíd przyjrzała się Criseldzie, która skulona i przerażona przysłuchiwała się groźnie brzmiącym słowom Clodii i Valerii. Prestiż etruskich wyroczni był tak wielki, że nie sposób było nie uwierzyć w przepowiednie śmierci i rozpaczy. Anaíd zgadzała się z Criseldą: nieuchronność tragedii wisiała w powietrzu. I obie, Criselda i Anaíd, spojrzały sobie z przerażeniem w oczy, porozumiewając się za pomocą telepatii.

Nikt tej nocy nie miał apetytu, nikt nie skosztował potrawy z królika.

Anaíd wypowiedziała zaklęcie ochronne dla pokoju, który dzieliła z Clodią, ażeby ją chronić. Ale musiała poczekać do czasu, aż położy się do łóżka. Czekwała uważna i czujna. Clodia oddychała niespokojnie.

–Zrobić ci masaż, żebyś mogła się rozluźnić?

Odpowiedź Clodii była jednak agresywna.

–Nie próbuj mnie dotknąć, kapusiu zboląły.

Anaíd skuliła się w łóżku. To niesprawiedliwe, chroniła ją. Teraz Clodia skupiła całą złość na niej, zamiast na Valerii lub Odish.

Sen Clodii był przerywany, raz po raz charczała, by po chwili się przebudzić. Dusiła się, mamrotała, że nie ma czym oddychać, podchodziła do okna, chwytając powietrze, wychylając się za okno, a potem wracała do łóżka.

Od jakiegoś czasu gorzki zapach wypełniał ogród, tłumiąc woń jaśminu i glicynii.

Anaíd zaniepokoiła się.

Niepokój Clodii był wynikiem tej tajemniczej obecności. Odish nie mogła przedostać się do środka ani wypowiedzieć zaklęcia, nie posłużwszy się mocą swojego spojrzenia. Znajdowała się na zewnątrz, wzywając uparcie Clodię, jak krowa wzywa swoje cielę, a Clodia pragnęła jej ulec. Nagle zerwała się na nogi, gotowa włożyć na siebie ubranie.

–Dokąd się wybierasz?

Anaíd zastąpiła jej drogę. Clodia starała się dosięgnąć dzinsów.

–Bruno. Bruno zachorował. Bruno mnie potrzebuje.

Anaíd włączyła światło.

–Skąd wiesz?

–Wiem, jestem czarownicą tak jak ty. Wiem. To przepowiednia śmierci. Zapowiada śmierć Bruna.

–Nieprawda.

–Zamknij się.

Lecz Anaíd nie zamierzała zamilknąć. Zgasiła światło, chwyciła Clodię za rękę i podeszła z nią do okna. W ogrodzie widać było wyraźny zarys cienia kobiety.

–Widzisz ją?

–Jasne, że widzę. To kuzynka Bruna, przyszła po mnie.

–Oszalałaś! To Odish. Wypija z ciebie krew, dlatego jesteś taka blada, masz podkrążone oczy i stękasz podczas snu, bo czujesz ból w sercu. Odsłoń pierś, pokażę ci ranę.

–Zostaw mnie, nie dotykaj.

Anaíd odsunęła ręce. Clodia, bardzo pobudzona, kaszlała, z trudem łapiąc oddech.

–Dlaczego nie mogę wyjść z tego pokoju?

Anaíd nie chciała jej oszukiwać.

–Wypowiedziałam zakłęcie ochronne, żeby cię strzec i aby nikt nie wyrządził ci krzywdy.

Stała w oknie, na straży, obserwując ruchy Odish, która oddalała się od domu i kierowała w stronę zaparkowanego z zaułku samochodu. Anaíd odetchnęła z ulgą.

Wycofała się z pozycji zajmowanej w okiennym wykuszu, usłyszawszy dochodzący z łazienki dźwięk wody i przygotowała się do wypowiedzenia kolejnego zaklęcia tarczy... Ale nagle zaskoczył ją odgłos pospiesznych kroków i hałas zamykanych drzwi. O co chodziło?

Podeszła do okna z najgorszym przeczuciem. Rzeczywiście, to Clodia uciekała przez ogród, bosa i w piżamie. Kierowała się do samochodu, który czekał na nią z włączonym silnikiem i otwartymi drzwiami. Oszukała ją, była znacznie bardziej przebiegła, niż się wydawało.

Anaíd wrzasnęła z przerażenia, ale nie straciła głowy. Chwyciła swój *atame* i brzozową różdżkę. Wyskoczyła przez okno, ześlizgnęła się po pniu czereśni i ruszyła biegiem za Clodią. Gdy znalazła się na ulicy, poddała się instynktowi. Wypowiedziała zakłęcie iluzji. Po chwili siedziała już za kierownicą samochodu Selene. Tym razem nie miała problemu z jego uruchomieniem. Ruszyła za białym pojazdem Odish, który na krętej drodze był doskonale widoczny. Nie włączyła świateł i zachowała bezpieczną odległość.

Białe auto zjechało z lokalnej drogi i skręciło na ubitą drogę o czerwonej nawierzchni. Była to leśna dróżka, łagodnie wznosząca się ku południowemu zboczu Etny, majestatycznego wulkanu, dominującego nad wyspą. Anaíd prowadziła samochód pełna obaw, wiedząc, że najmniejsza chwila zawahania zada kres zaklęciu iluzji. Zdecydowanie przekonała samą siebie, że prowadzi prawdziwy samochód

Selene, i przez dłuższy odcinek drogi podążała za białym punktem, który stał się jej odległym przewodnikiem.

W końcu samochód zatrzymał się, reflektory zgasły. Anaíd porzuciła zakłęcie i dalszą drogę podjęła pieszo. Kiedy ulotniło się złudzenie samochodu, poczuła się niepewnie, lecz teraz las nie był już jedynie zbiorem dźwięków. Anaíd rozróżniała głosy wszystkich dzikich myśliwych polujących pośród cieni, padlinożerców skrytych w ciemności.

Kroczyła pod osłoną pohukiwania sowy i buczenia puchacza, odpowiadała młodemu krukowi, ostrzając dziób o pnie drzew, na jego krakanie.

Skierowała się ku światełku płynącemu z małej leśniczówki. Szła powoli i ostrożnie. Nie miała żadnego szczególnego planu, nie chciała jedynie, by Clodia zginęła. Postępując pewnym krokiem, uruchomiła łączność telepatyczną. Wezwała Criseldę, świadoma, że zaniepokoi ją swoim krzykiem, i założyła, że Valeria odłoży na bok dumę i podpowie jak uratować Clodię. Otrzymała odpowiedź od Criseldy. Ciotka przestrzegała ją przed niebezpieczeństwem i zalecała ostrożność.

Anaíd postanowiła zaczekać na ich wsparcie, ale spoglądając przez szparę w drzwiach, doszła do wniosku, że sytuacja nie wygląda najlepiej. Clodia była biała jak ściana i wydawała z siebie coraz bardziej wątłe dźwięki, podczas gdy Odish bez najmniejszych oporów głaskała ją po nagiej piersi i oblizywała usta, z których skapywały małe czerwone krople. Krew! Anaíd byłaby w stanie znieść widok, rysujący się przed jej oczami, gdyby nie okrutne intencje Odish, która smukłymi białymi rękami o długich palcach podniosła powiekę Clodii, odsłaniając ukryte oko. Następnie zbliżyła palec do gałki ocznej, bez wątpienia chcąc wyrwać ją jej z oczodołu.

Nie mogła do tego dopuścić.

Na wyposażenie wnętrza kamiennej leśniczówki składały się stół, cztery drewniane krzesła, kufer i łóżko stojące obok paleniska. Na podłodze, rzucony byle jak, leżał sweter. Anaíd błyskawicznie przeczesła wzrokiem izbę i doszła do wniosku, że działanie z zaskoczenia powinno przynieść efekt.

Raz, dwa, trzy.

Otworzyła drzwi na oścież i kierując się w stronę lampki naftowej zawieszanej na jednej z belek, wypowiedziała zakłęcie ciemności.

Nie chciała natrafić na wzrok Odish. Wiedziała, że gdy ta na nią spojrzy, będzie skończona. Ukryła się więc w ciemności i uważnie śledziła ruchy przeciwniczki, zajmując pozycję za jej plecami. Starła się, by blask księżyca oświetlił sylwetkę wroga, jednocześnie czyniąc niewidzialną ją samą. Wiedziała, że udało jej się

zaniepokoić czarownicę. Odish zerwała się na nogi i pchnęła Clodię na podłogę, po czym spojrzała uważnie w kąt pomieszczenia, gdzie ukrywała się Anaíd. Dziewczynka nie zamierzała atakować Odish, zależało jej na tym, by zyskać na czasie – wszystko po to, by ocalić Clodię.

–Ukrywasz się przede mną? Czyżbyś się mnie bała?

Anaíd zabroniła sobie słuchać słów wypowiedzianych przez Odish. Jej zwodniczy głos brzmiał kojąco, słodko.

Tak właśnie. Miał osłabić koncentrację, ale przygotowana na taką taktykę Anaíd nie dała się złapać w pułapkę. Nauka Aurelii i przeszkolenie pozwoliły jej uniknąć ryzyka. Ciało Anaíd, odczuwając atak, stworzyło trzy fantomy. Odish dosięgła swoją różdżką złudzenie.

–Proszę, proszę. Znasz sztukę walki stosowaną przez Wężyce.

Anaíd nie odpowiedziała. Czowała na sobie uwagę Odish, która mierzyła odległość do tarczy ochronnej. Czarownica miała potężną moc. Posiadała siłę doprawdy porażającą i czuć było od niej gorzki zapach, który teraz, coraz bardziej intensywny, działał na zmysły. Wiedźma opracowała strategię ataku. Szybko ponowiła próbę. Tym razem, pomimo że Anaíd odskoczyła w bok i pomnożyła swój wizerunek, nie uniknęła efektu działania różgi Odish, która musnęła ją i otworzyła ranę w nodze, w tym samym miejscu, co podczas wydostawania się z klosza. Teraz, podobnie jak za pierwszym razem, Anaíd poczuła rozdzierający ból.

Nie pozwalając sobie na wytchnienie i działając z zaskoczenia, Anaíd zaatakowała, używając *atame*, noża o podwójnym ostrzu, który służył do kreślenia kręgów i ucinania gałęzi. Spontaniczny gest wywołał zamierzony efekt. Poczuła, jak nóż zagłębia się w rękę Odish, i usłyszała uderzenie jakiegoś przedmiotu, ale zatrzymała się, by sprawdzić, jaką szkodę spowodowała. Odish wydała okrzyk, który wypełnił ciszę nocy. Oby zemdląca z bólu, co pozwoli przybyć na czas pozostałym Omar.

Odish dyszała rozwścieczona, trzymając się za zranione miejsce. Anaíd usłyszała dźwięk prutego materiału. Tamta musiała robić opatrunek z kawałka bluzki. Zraniła ją w palec.

Anaíd nie była zdolna postawić kroku. Wiedziała, że nie wystarczy jej siły, by przezwyciężyć ból, jaki wywołała dawna rana. Ostateczne wyjście to postawić wszystko na jedną kartę i przeprowadzić decydujący atak. Rzuciła się na Odish z całą energią, jaką dysponowała. Tym razem jednak Odish była dobrze przygotowana, czekała na nią. Wyjąc jak Wilczyca, Anaíd wymierzyła *atame* w przeciwniczkę i ruszyła do ataku, lecz nóż w kontakcie ze skórą Odish rozprysnął się na kawałki. Jeden z odłamków wbił się w ramię Anaíd. Wycofała się o kilka kroków z poczuciem

porażki.

Obie słyszały swoje przyspieszone oddechy w oczekiwaniu wzajemnej reakcji, kolejnego ataku.

–Jesteś mocarną Wężycą.

–Nie jestem Wężem.

Anaíd zdecydowała się mówić. Nie będzie słuchać kłamstw wypowiedzianych przez czarownicę ani nie da się zwieść dobrotliwością jej słów, ale będzie z nią rozmawiać. Zaledwie mogła się poruszyć. Trucizna, powodująca okropny ból, rozchodzący się po jej ciele od jakiegoś czasu, docierała do najdalszych miejsc. Anaíd potrzebowała jakiegoś antidotum.

–Kim jesteś w takim razie?

–Jestem Wilczycą. Nazywam się Anaíd, z rodu Tsinoulis.

–Z rodu Tsinoulis? Z rodu Selene Tsinoulis?

–Jestem jej córką.

–Córką Selene?

Zauważyła, że jej słowa zdziwiły Odish. Nie wiedziała o tym? Dziwne. Jej przybycie na wyspę zostało rozgłoszone wszem wobec, a delfiny nie należały do najbardziej dyskretnych stworzeń.

–Naprawdę jesteś córką Selene?

–I wnuczką Demeter.

–Ja jestem Salma.

Anaíd była sparaliżowana ze strachu. Jeśli Salma odkryje jej słabość, skończy z nią w kilka sekund. A jednak udało się ją zdekoncentrować. Świetnie, Anaíd! – powiedziała sama do siebie. Odish nie są z kamienia. Dalej, na co czekasz, syp sól na ranę.

–Jak to możliwe, że czarownica tak potężna jak Salma nie wie, że córka Selene sypia każdej nocy w tym samym pokoju co Clodia?

Salma nie odpowiedziała natychmiast. Dyszała. Była rozkojarzona. Coś jej nie pasowało, ale jeśli poczuła się zdradzona, bądź niepewna, mistrzowsko wręcz potrafiła zachować pozory. Roześmiała się. Głuchym i fałszywym śmiechem, który

jednak posiadał właściwości uśmierzające obawę i poprawiające nastrój. Anaíd poczuła się fałszywie pokrzepiona. Niepostrzeżenie obniżył jej się poziom adrenaliny i osłabły właściwości obronne. Dokładnie tak, jak chciała tego Salma.

–Selene, twoja matka, zdradziła was wszystkie. Zostawiła cię z własnej woli.

–To nieprawda! – krzyknęła Anaíd, zapominając o wszystkim, o czym powinna była pamiętać.

Salma, pogrążona w ciemności, czuła się jak ryba w wodzie.

–Selene kocha krew tak samo jak ja. Pragnie być nieśmiertelna i chce pozostać piękna na wieki.

Anaíd zatkała sobie uszy, ale pomimo to już zdążyła wystarczająco dużo usłyszeć. Trzęsły się jej nogi, a Salma podchodziła do niej coraz bliżej, mogła czuć jej ciepło, ocierające się o tarcze i przedostające się przez system obronny. Ucisk w piersi wzmógł się, oddech stał się nieregularny.

–Selene nie chce mieć cię przy sobie, odrzuca cię, zapomniała o tobie na zawsze. Żałuje, że kiedykolwiek miała córkę, i poprosiła, żebym się tobą zajęła. Chciałaby, żeby twoja krew na coś się przydała.

Szloch wstrząsnął Anaíd. Upadła na ziemię. Salma zanurzyła szpon w jej piersi i szorstkim ruchem pozbawiła ją gorsetu ochronnego. Anaíd uniosła głowę, błagalnym wzrokiem spoglądając w oczy Salmy. Poczowała potężne ukłucie i straciła przytomność.

Ocknęła się po kilku chwilach. Ile czasu minęło? Godzina, minuta, sekunda? Nie wiedziała. Salma przekrzykiwała się z kimś. Zdążyły przybyć Omar? Co się dzieje? Udała nieprzytomną, jednocześnie wyężdżając słuch. Słyszała wściekłe głosy, krzyżujące się ponad jej ciałem. Salma była rozwścieczona, wychodziła z siebie.

–Oszukałaś mnie! Nie powiedziałaś mi nic o tym, że córka Selene przebywa w Taorminie. Użyłaś zaklęcia. Ten cholerny sweter, który ją chronił, którego używała Clodia – dlatego nie mogłam z nią skończyć.

Odpowiedź, jaką usłyszała Anaíd, zadziałała jak policzek wymierzony z niezwykłą precyzją. Głos należał do Cristine Olav. Ciepły i matczyzny głos Cristine.

–Jest moja! Należy do mnie!

–I co niby zamierzasz z nią zrobić?

–Nie twój interes, stara wiedźmo. Zostaw ją mnie.

–Czy aby nie zrobiłaś się sentymentalna?

–Skończ z Clodią, ale oddaj mi Anaíd.

–Ukryłaś ją, chciałaś, żeby żadna z nas się nie dowiedziała, gdzie przebywa, i strzegłaś jej jak kwoka jajo.

–Chce ją tylko dla siebie – nalegała Cristine Olav.

We wnętrzu małej leśniczówki rozniósł się śmiech Salmy.

–Rozśmieszasz mnie, ależ mnie rozśmieszasz. Nie dam się oszukać, wiedźmo. Ta mała ma coś więcej niż zwykła młoda Omar.

–Nie twój interes!

–Ach, nie? Mylisz się. Wprowadziłam już do jej ciała klątwę.

Salma podniosła z podłogi Anaíd, jakby była zwykłym pakunkiem, i przyłożyła zimną dłoń do jej brzucha.

–Zostaw ją! – zaprotestowała Olav, chwytając dziewczynkę za ramię i próbując ją odebrać Salmie.

Anaíd czuła, jak jej serce kurczy się, bardziej i bardziej, w miarę jak Salma upuszczała jej krwi, a Cristine próbowała ją wyszarpać z ramion wiedźmy. Umrze. Do tego umrze, nie dowiedziawszy się, czy Selene ją kochała, czy pani Olav kiedyś coś do niej czuła. Ból spowodowany brakiem miłości i zdradą był znacznie silniejszy, aniżeli ten wywołany powolną śmiercią. Poderwała się i krzyknęła z całych sił, uwalniając się z ułucia Salmy i odpychając dłoń pani Olav.

Była to eksplozja złości, jaka buchnęła z wnętrza. Anaíd pragnęła, żeby cały świat zatrząsł się w wyniku bólu, jaki odczuwała, żeby ziemia zionęła ogniem, który pochłonie Salmę i Cristine wraz z nią i jej cierpieniem.

Dlaczego? Dlaczego tym, co wywołało u niej największy ból, było zwątpienie w czyjeś uczucia wobec niej?

I ziemia zatrząsała się. Jeden raz, dwa, trzy. Wstrząsy były coraz mocniejsze. Uśpiona Etna obudziła się i zaczęła zionąć ogniem i pluć lawą. Głęboki ryk z czubka wulkanu zmroził krew Anaíd. Salma i Cristine zamilkły. Podłoga zaczęła się rozstępować, dachówki wątlej chałupy spadały tu i tam. Anaíd doskoczyła do Clodii i obie ukryły się pod chybotliwym łóżkiem. Chwilę później, dokładnie wtedy, gdy dwie kocie sylwetki zwinnie wyskakiwały przez okno, dach runął.

Z wnętrza ziemi wylewała się lawa i dobywał ogień, a z podziemnej otchłani wychynął dziwny błyszczący przedmiot, różdżka wykonana ze złota. Cętkowana kocica zatrzymała się i przemieniła w piękną kobietę. Sięgnęła po błyszczący przedmiot i uciekła razem z nim.

Anaíd, zakurzona i zadymiona, poczuła, poczuła jak spod gruzów wyciągają ją silne ramiona, jak ktoś sprawdza jej puls i szepcze przy uchu uspokajająco:

–Żyją, jeszcze żyją.

Głos Valerii był ostatnim, jaki usłyszała, zanim straciła przytomność.

Rozdział XXV

Wyzwanie

Selene trzymała się mocno poręczy balustrady, obserwując imponujący spektakl, rozgrywający się tej świetlistej i groźnej nocy. Etna dobywała z siebie ryk i zionęła ogniem, lawa kipiała, spływając po zboczach. Pałac, wzgórze i dolina jaśniały od blasku płomieni, a horyzont zaciemniała chmura czarnego dymu, otaczająca stożek wulkanu.

Z każdym nowym poruszeniem ziemi słyhać było krzyki dziewczyn.

Do czasu, aż Selene, podenerwowana, zganiała je.

–Cisza!

Jedna z nich, bardziej odważna, uklękła na podłodze i przeżegnawszy się, złączyła dłonie i wypowiedziała błagalnym tonem:

–Pani, prosimy cię, nie denerwuj się na nas, skończ z tym koszmarem.

Selene udała zdziwienie.

–Myślicie, że to ja wywołałam erupcję?

Odważna dziewczyna, która na imię miała Maria, nie zamilkła.

–Och, tak, pani, widziałyśmy, jak przez całą noc kontemplujesz górę, grząc ze złości i wypowiadasz przedziwne słowa, zaklinając ruchami rąk wnętrza ziemi, aż w końcu Etna obudziła się ze snu. Pani, proszę, spraw, by ponownie zasnęła...

Selene tupnęła złotym sandałem o marmurową posadzkę.

–Co za absurd!

Lecz gorzki głos zadał kłam jej słowom.

–Ależ skąd, to żaden absurd! Mają rację, Selene. Obudziłaś wulkan, ponieważ chciałaś się mnie pozbyć.

Widmowa sylwetka Salmy w sukience poplamionej krwią, z nienawiścią bijącą z oczu, wyrosła przed Selene.

–Zamilknij! Nie jesteśmy same – zareagowała Selene.

–Łatwo to zmienić – wysyczała Salma, wyciągając swój atame.

Zanim jednak zdążyła cokolwiek uczynić dziewczętom, Selene, urażona, wyciągnęła swoją różdżkę i wypowiedziała śmiertelne zaklęcie. Dziewczyny osunęły się na podłogę. Salma przyklasnęła jej szybkiemu działaniu.

–Jak widzę, twoje dzieło nie pozbawiło cię jeszcze wszystkich sił.

–Ostrzegałam cię, nie kontynuuj swoich wyczynów.

–Dlatego interweniowałaś? Stanęłaś w obronie swojej córki?

Selene otworzyła szeroko oczy.

–Mojej córki?

–Dość już tych oszustw!

Selene zamilkła na chwilę, by zaraz potem zaatakować Salmę.

–To ty mnie wyzwalałaś i o mały włos zapłaciłabyś za to właściwą cenę.

Salma pokazała jej krwawiącą rękę, u dłoni brakowało serdecznego palca.

–Nie wybaczę ci tego.

–To nie ja ci to zrobiłam.

–Zrobiła mi to twoja mała Anaíd, ta brzydula i niezdara, która rzekomo nie posiada żadnych mocy... Hrabina zadecyduje.

Selene przelękła się.

–Chcesz zabrać mnie raz jeszcze do Mrocznego Świata?

Salma pałała wściekłością.

–Oszukałaś nas obie. Okłamałaś nas.

–A ty co? Co tam chowasz, Salmo? Co to jest?

Salma cofnęła się i ukryła połyskujący przedmiot za plecami.

–Zapytaj duchów.

–Zrobię to i hrabina o wszystkim się dowie.

Z oczu Salmy bił ogień.

–Niech hrabina zadecyduje!

Selene rozejrzała się wokół i westchnęła na widok bogactwa, którego się zrzekła, być może bezpowrotnie.

–Zgoda, niech zadecyduje hrabina.

Rozdział XXVI

Przyjacielska dłoń

Anaíd obudziła się we wnętrzu jaskini. Leżała na pościeli ze świeżych trzcin. W pomieszczeniu panował chłód, a powietrze przesiąknięte było wilgocią. Słyszała skapującą z kamiennych ścian wodę, kropla po kropli, i czuła znajomy zapach namokłej ziemi. Podniosła wzrok. Piękne stalaktyty i stalagmity o osobliwych formach zdobiły sufit i otoczenie. Pod spodem, jak się zorientowała, płynął podziemny strumień.

Spróbowała usiąść, lecz powstrzymała ją pulchna dłoń.

–Zaczekaj. Nie ruszaj się jeszcze.

To była Criselda, dobrotliwa Criselda.

–Jaki jest dzień? Co z Clodią?

Criselda nakazała Anaíd milczeć i centymetr po centymetrze badała jej ciało.

–Rany się zagoiły, ale będziesz czuć się bardzo osłabiona. Przebywasz tutaj od tygodnia. Powoli dochodzisz do siebie.

Anaíd poczuła lekki zawrót głowy. Chciała wiedzieć, co się stało z Clodią.

–Stan Clodii jest poważny. Choć zastosowałam wywary, maści i przykładalam ręce, może umrzeć. No już, napij się trochę rosołu. Dobrze ci zrobi.

Anaíd pociągnęła z miski, którą podała jej ciotka. Poczowała się wzmocniona.

–A teraz wyjaśnij mi, co się stało.

Raz jeszcze zobaczyła przed oczami szpony Salmy i usłyszała okrutne słowa dotyczące jej matki.

–Och, ciociu, to było straszne!

I opowiedziała Criseldzie wspomnienia z pamiętnej nocy. Choć czuła trwogę, powrót do tamtych wydarzeń pomógł jej oddalić nocne majaki.

Ciotka przytuliła dziewczynkę z czułością.

Anaíd zaskoczyła ją nagłym pytaniem:

–To kłamstwo, Salma skłamała o Selene, prawda?

Criselda poczuła się niezręcznie i zburzyła dziewczynce włosy.

–Moja mała. Byłaś bardzo dzielna.

–I silna – dodała stara Lucrecia.

A w cieniu, zasłaniając czyjeś nieruchome ciało.

–Clodia!

Anaíd przysunęła się na czworakach do posłania, gdzie odpoczywała biała jak śmierć Clodia. Mruczała coś przez sen. pomarszczona dłoń Lucrecii chwyciła Anaíd za nadgarstek.

–Obudziłaś wulkan? Ty to zrobiłaś?

Anaíd przestraszyła się.

–Doszło do erupcji?

–Lawa całkowicie zalała zbocze i dolinę – wtrąciła się Criselda.

Lucrecia poluźniła uścisk na nadgarstku dziewczynki. Jej głos nacechowany był wyrozumiałością:

–Etna spała spokojnie, lecz ktoś obudził ją ze snu i spowodował wybuch. Nie zrobiła tego żadna z nas. Czy to twoje dzieło?

Owszem, Anaíd nie mogła powstrzymać gniewu, ale nie zamierzała spowodować nieszczęścia. Czy rzeczywiście wywołała kataklizm? Odczuwała jedynie nienawiść i pragnienie, by umrzeć. Było to niebezpieczne, bardzo niebezpieczne. Wtajemniczona Omar nie mogła wywoływać szkód ani poddawać się rozpacz.

–Nie chciałam, przykro mim, straciłam panowanie nad sobą... Zapragnęłam, żeby ogień pochłoniął tę leśniczówkę i skończył z nami wszystkimi.

Lucrecia lekko zadrżała. Przesunęła zrogowaciałe dłonie po oczach i ustach Anaíd, wzdłuż szyi, aż zatrzymały się na księżycowych kamieniach zawieszonych na piersi dziewczynki.

–Nie ma co do tego wątpliwości. Potrafisz panować nad ogniem.

Criselda zwróciła się do Lucrecii.

–A więc zrobisz to?

Anaíd nie wiedziała, o co chodzi, dopóki Lucrecia nie wyszeptła:

–Zdradzę ci sekret kucia metalu i alchemii ognia. Za pomocą niepokonanego kamienia księżycowego, który sama sobie wybrałaś, wykujesz własny *atame*.

Anaíd poczuła się zaszczycona honorem, jakim obdarowywała ją stara Lucrecia. Ona i jej przyszła sukcesorka z klanu Wężycy były jedynymi, które posiadały tę starodawną wiedzę.

–Będzie to ostatnie, co uczynię przed śmiercią. A teraz podaj mi swoją rękę.

Dotknęła dłoni Anaíd i przyłożyła ją do swojej. Spoglądając na Criseldę, pokiwała głową.

–Pamiętasz pieśń Demeter? Tę, którą nuciła podczas leczenia?

Anaíd pamiętała doskonale.

–Anaíd – poprosiła Criselda – przyłóż rękę do ciała Clodii. Posiadasz dar rodu Tsinoulis, ale jesteś młodsza i silniejsza. Może będziesz miała więcej szczęścia niż ja.

Lucrecia zdjęła z Clodii ubranie i Anaíd ujrzała maleńką ranę, przez którą uchodziło życie jej towarzyszki. Przyłożyła dłonie do niemal niewidocznego otworu i zaintonowała pieśń Demeter. Czuła bliskość śmierci.

Jak poprzednim razem, tak i teraz poczuła paraliżujący chłód, jaki pochłaniała z ciała Clodii. Clodia odzyskiwała siły i powracała do świata żywych, ona tymczasem słabła, czuła się coraz bardziej wyczerpana, ale nie dawała za wygraną. Jej palce, magicznie wydłużone, masowały serce Clodii, sprawiając, że jego uderzenia były coraz mocniejsze, że pracowało ono z większym przekonaniem. Zaprzestała masażu, gdy poczuła na sobie dotyk Lucrecii.

–Wystarczy, teraz to ty się rozchorujesz, odpocznij.

Anaíd osunęła się na kolana Criseldy, ale w jednej chwili poderwała się. Criselda chciała ją nakryć przeklętym swetrem Cristine Olav.

–Spal go, spal go natychmiast, jest zaczarowany.

–Jasne.

–Przez Odish, zły urok rzucony przez Odish – zaprotestowała stanowczo Anaíd.

Criselda nie posłuchała, a dziewczynka nie miała dość siły, żeby się wycofać.

–Mylisz się. Ten sweter uratował życie Clodii i twoje. Jest na nim czar, ale dobroczynny.

Ciepło wełny, przywodzące na myśl domowe ognisko, ukoilo ją.

A więc...

Cristine Olav rzeczywiście starała się ją chronić, tak jak mówiła?

Anaíd nic nie rozumiała. Zasnęła.

Usiadły u wejścia do jaskini, by zjeść śniadanie, w miejscu, gdzie kamienny okap osłaniał je od wiatru u i deszczu, pozwalając jednocześnie korzystać z promieni słońca.

Rozścieliły na otoczaku obrus w kratę i rozłożyły na nim serwetki, ustawiły fajansowe filiżanki i dzbanek pełen mleka. Z wyprawy w głąb jaskini przyniosły ciepłutkie bułeczki, wypieczone w piecu przez kobiety z klanu Wężycy, masło i owczy ser, podarunki od Saren, i dżem z dzikich jeżyn, ulubiony przysmak Wron.

Clodia usiadła obok Anaíd i napełniła jej filiżankę. Dziewczynka zanurzyła łyżeczkę w śmietanie i szcudrze posypała ją cukrem. Zanim oddała się jednej ze swoich największych przyjemności, zaproponowała Clodii, by też skosztowała.

–Spróbuj.

–Chyba oszalałaś.

–Jest pyszna, śmietana z cukrem.

–Właśnie, setki, tysiące kalorii, w sam raz na moje pośladki.

Anaíd nie nalegała. Jeśli Clodia nie chce, jej strata.

–Byłaś chuda jak szczapa.

–Byłam, dobrze powiedziane. Ta tuczająca dieta dla bydła sprawi, że Bruno prędzej wybierze sobie jako partnerkę krowę niż mnie.

Anaíd poczuła zazdrość. Jej relacja z Clodią się poprawiła, ale nie były bliskimi przyjaciółkami, nie zwierzały się sobie.

–Wątpię. Ma fioła na twoim punkcie. Gruba, chuda, wytatuowana czy w stroju wampirzycy, tak czy inaczej uwielbia cię.

Clodia urosła z dumy i ugryzła sporu kawałek bułki z masłem i dżemem. Potem,

przeżywając powoli, po kilku sekundach wahania zapytała.

–A ty skąd o tym wiesz?

–Poszłam za tobą. W noc imprezy urodzinowej. Widziałam, jak się całowaliście.

Clodia przybliżyła się do niej.

–Śledziłaś mnie? A więc to prawda, że mnie śledziłaś?

Anaíd spuściła głowę, zawstydzona.

–Przykro mi, nie miało to nic wspólnego z Odish, śledziłam cię, bo...

–Bo?

–Bo... bo mnie nigdy nikt nie zaprosił na żadne urodziny.

–Co takiego?

Anaíd poczuła się malutka, zakryła głowę rękami.

–To, co słyszysz.

–Ale, ale... Dlaczego nic mi nie powiedziałaś?

–Nie cierpiałaś mnie.

–Jasne.

Anaíd nic nie rozumiała.

–Jak to jasne? Nic nie jest jasne. Ja nic nie zrobiłam.

–Ach, nie? Byłaś genialna, superfajna.

Tym razem bułka ugrzęzła Anaíd w gardle.

–Mylisz się.

Ale nie, Clodia się nie myliła. Z właściwą Włoszką gracją, wyliczyła na palcach powody, dla których miała prawo jej nienawidzić.

–Po pierwsze, byłaś wnuczką wielkiej Demeter, po drugie, byłaś córką Selene, wybranki. Po trzecie, byłaś tajemnicza. Po czwarte, byłaś śliczna. Piąte, superinteligentna. Szóste, posiadałaś moc. Siódme, byłaś posłuszna. Ósme, byłaś oczkiem w głowie mojej mamy. Dziewiąte, zostałaś kandydatką do wtajemniczenia

przede mną. I po dziesiąte, bardzo, bardzo istotne, wszyscy chłopcy z mojej paczki twierdzili, że masz fajniejszy tyłek niż ja.

–Co?! – krzyknęła Anaíd, wstrząśnięta.

Wszystko, o czym mówiła Clodia, było dla niej równie obce jak fizyka jądrowa. Czyżby wymyśliła sobie jakąś inną Anaíd?

–Kiedy? Znaczy się... kiedy widzieli mnie twoi znajomi?

–Zawsze kiedy po mnie przychodzili, poszturchiwali się i nie przestawali o tobie gadać.

Anaíd sprawiała wrażenie ogłuszonej.

–Chyba się mylisz. Poza tym nie zgadzam się z punktami czwartym, siódmym, ósmym i dziesiątym.

–Bardzo zabawne. Teraz będziesz się ze mną droczyć.

–Nie jestem ładna, nie jestem posłuszna, nie jestem oczkiem w głowie twojej mamy, a... mój tyłek jest żaloszny.

–Ha!

–Ha, co?

–Chyba się nie widziałaś w lustrze. Kiedy ostatni raz się przeglądałaś?

Dyskusja z Clodią prowadziła donikąd. Czasami lepiej było przyznać jej rację, tak jak szaleńcowi.

–Dobra, masz rację.

Lecz Clodia zaczęła rzucać się na lewo i prawo.

–Tak, jasne! Przytakujesz mi, jakbym była wariatką. Nie ma tak dobrze. Przyznaj, że gdybyś to ty poznała samą siebie, byłabyś zazdrosna.

Anaíd zamilkła. Zazdrość. Nieobce jej było to uczucie.

–To ja byłam zazdrosna o ciebie.

Clodia rozluźniła się i dołała sobie mleka. Tym razem nie odmówiła sobie łyżeczki śmietany z cukrem.

–Słucham cię, cała zamieniam się w słuch.

–Jesteś sympatyczna, świetnie się ubierasz, masz chłopaka, który cię kocha, gromadę przyjaciół, jesteś córką Valerii i – chociaż nie chcesz tego przyznać – jesteś śliczniutka.

Clodia napuszyła się jak kwoka. W przeciwieństwie do Anaíd potrafiła przyjmować pochwały i nie pozostawała nieczuła na komplementy.

–Naprawdę?

–Nie, na niby.

Clodia podniosła się i ucałowała Anaíd. Ta nie wiedziała, jak się zachować ani co powiedzieć.

–Kocham cię – wyszeptała Clodia.

–Kochasz... kochasz mnie? – wybełkotała Anaíd.

–Na zawsze pozostaniesz moją siostrą. Zawdzięczam ci życie.

–Nic mi nie zawdzięczasz.

–Oooch... spadaj na drzewo! – warknęła Clodia, zmuszając Anaíd, by usiadła. – Jesteś obrzydliwie samowystarczalna. Jeśli chcę zawdzięczać ci życie, zawdzięczam i basta. Mam do tego prawo. I żeby było jasne: zamierzam zawrzeć z tobą pakt krwi, czy ci się to podoba, czy nie.

Po czy chwyciła swój *atame* i z identyczną bezwzględnością jak wtedy, gdy podcinała gardło królikowi, nacięła sobie nadgarstek. Następnie podała nóż o podwójnym ostrzu Anaíd.

–Dalej, pospiesz się, zatnij się, zanim zdążę się wykrwawić.

Anaíd na widok krwi pobladła i poczuła, jak uginają się pod nią nogi.

–Nie, nie mam odwagi tego zrobić.

Clodia chwyciła ją za rękę i delikatniej, niż można było po niej oczekiwać, płytko nacięła jej nadgarstek. Anaíd zacisnęła zęby, starając się wytrzymać krwawy spektakl, wyciągając rękę w stronę Clodii i dziewczęta wymieszały krew w starodawnym magicznym rytuale.

Później, gdy Clodia sięgnęła po serwetki, by owinąć skaleczenia, poprosiła Anaíd, żeby wstała.

–Choć ze mną.

Weszły do zakamarków wilgotnej jaskini, która niegdyś służyła paleolitycznym myśliwym do świętowania pomyślnych łowów. Clodia zatrzymała się w wąskim tunelu i po omacku zrobiła kilka kroków naprzód. Oświetliła latarką jedną z bocznych ścian i pokazała Anaíd matową sylwetkę bizona. Obok ryciny, na suficie i ścianie, widniały dziesiątki czerwonych odbić dłoni.

–Umaczaj dłoń w mojej krwi, ja zrobię to samo.

Przyłożyły czerwone dłonie do wklęsłej, gładkiej ściany, mocno je przyciskając przez minutę, dwie. W ten sposób zostawiły po sobie ślad na zawsze, dla przyszłych pokoleń.

–Teraz cię mam. Dokądkolwiek cię poniesie, gdziekolwiek byś była, jesteśmy ze sobą złączone. Te dłonie będą przypominały o naszym przymierzu.

Z jednej z bocznych galerii doszedł odgłos zbliżających się powolnych i ciężkich kroków.

–Anaíd! Clodia! Jesteście tam?! – dosłyszały wołanie Lucrecii.

Anaíd chciała odpowiedzieć, ale Clodia przyłożyła palec do ust, nakazując jej zachować ciszę. Czmychnęły na paluszkach, oddalając się od starej Wężycy.

–Dokąd idziemy?

–Schowamy się na chwilę. Z pewnością Lucrecia chce cię porwać i uwięzić w głębi ziemi, żeby nauczyć cię tych głupot z kuciem i ogniem.

Anaíd poczuła się nie w porządku, uciekając przed Lucrecią, ale prawdą było, że wolała przebywać w towarzystwie swojej nowej przyjaciółki.

–I co będziemy robić?

–Mój program na dzisiaj jest następujący: nauczę cię robić makijaż, czesać się i wyglądać sexy. Jeśli nie opanujesz sztuki poruszania tym kawałkiem tyłka, który masz, przysięgam... rzucę zaklęcie i zmienię ci go na mój. Decyzja należy do ciebie.

Anaíd nie zastanawiała się długo. Argumenty Clodii były nie do zbicia.

Lucrecia czekała od stu jeden lat. Równie dobrze mogła poczekać jeszcze kilka godzin.

–Co ty wyprawiasz? – zaprotestowała Anaíd z umalowaną twarzą i włosami nastroszonymi w trakcie czesania.

Clodia przeszukiwała jej torebkę.

–Buszuję w twoim neseserku. Potrzebuję cienkiego grzebienia i kilku spinek.

–Zaczekaj, wszystko mi przewrócisz go góry nogami.

Clodia jednak już zdążyła to zrobić, wyrzucając całą zawartość torby na ziemię.

–Co ty tutaj masz, stara? Encyklopedię Britannicę?

Podłoga usłana była książkami i papierami, ani śladu po grzebieniach czy szczotkach do włosów.

–Nie potrzebuję grzebienia.

–Ha! Tak ci się tylko wydaje. Urosły ci włosy, że hej, są obrzydliwie brudne i skołtunione. Musisz się doprowadzić do porządku i uczesać.

Anaíd dotknęła ręką głowy, starając się rozplątać skręcony kosmyk. Misja niemożliwa. Skończył się specjalny szampon, który zapisała jej Karen, i zamiast włosów na jej głowie zrobił się wiecheć. Najlepszym wyjściem byłoby obciąć włosy, pozbyć się problemu.

–Posprzątajmy ten bałagan i przełożmy sprawę włosów na później. Lucrecia na mnie czeka.

Anaíd zaczęła zbierać porozrzucane drobiazgi. Wkładanie do torby książek, skarpetek, majtek było zajęciem znacznie przyjemniejszym niż wyrzucanie ich na podłogę. Pochłonięta porządkowaniem dostrzegła wśród swoich rzeczy kawałek papieru i szóstym zmysłem wyczuła, że to coś ważnego, coś, co wcześniej zignorowała, co teraz mogła zrozumieć. Papier palił w dotyku i czuć było od niego gorzki zapach. Powąchała kartkę z obrzydzeniem. Był to wydruk e – maila z komputera Selene, na dole widniała data wydruku, dzień po zniknięciu. E – mail, który Anaíd trzymała w rękach został napisany tydzień wcześniej, a jego treść brzmiała:

Najdroższa Selene,

Ostatnim razem napisałaś, że najlepszy moment na spotkanie i wspólne spędzenie czasu to lato. Nie mogę pozbyć się pragnienia, aby doszło do tego wcześniej, ale postaram się poskromić swoją ciekawość i niecierpliwość. Tego lata zatem poznamy się.

Nie pożałujesz. Przy mnie będziesz mogła spełnić wszystkie swoje zachcianki, wszystkie, o jakich tylko zamarzysz, i nic ani nikt nie odmówi ci realizacji swoich

pragnień. Jeśli tylko zechcesz, wakacje te będą mogły trwać wiecznie.

Twoja na zawsze,

S.

Anaíd nie mogła oderwać wzroku od litery „S”, krętej i zdradzieckiej.

„S” jak Sprzedawczyk.

„S” jak Salma.

Jak mogła być tak ślepa?

Proroctwo OM

*Dostrzeże światło w lodowatym piekle,
gdzie morze z niebem tworzą linię jedną,
a wzrośnie w miejscu, gdzie jest ziemi grzbiet,
gdzie górskie szczyty sięgają po gwiazdy.*

*Moc niedźwiedzicy ją mocą napelni,
do siebie dojdzie pod osłoną foki,
wilczyca mądrość będzie jej mądrością,
lisica w końcu sprytu jej użyje.*

*Z ziemi wybranka wzrośnie, owoc ziemi,
ziemia ją czule przygarnie do łona.*

*I trwać jej przyjdzie wśród zubożenia,
nic nie widzącej, całkiem ogłuszonej,
wykołysanej w rękach ciemnych matek,
które ją w kłamstwa słodyczne ustroją.*

Rozdział XXVII

Berło władzy

W głębi groty Mrocznego Świata, w miejscu bez czasu i barw zagrzmiął głos

hrabiny:

–Czy to prawda, Selene?

Selene podniosła głowę w wyzywającym geście.

–Tak, mam córkę. Salma o tym wiedziała.

Salma zaprotestowała:

–Oszukała mnie, powiedziała, że dziewczynka została adoptowana i że nie posiada żadnych mocy, że jest zwykłą śmiertelniczką.

–Anaíd nie posiadała żadnych mocy, nie kłamałam – broniła się Selene.

Salma pokazała hrabinie zranioną rękę. U dłoni brakowało palca serdecznego.

–Ta dziewczynka jest niezwykle silna, zna sztukę walki Wężyc i nie poddaje się strachowi. Nie sposób wziąć ją strachem. Selene skrywała to przed nami.

Hrabina zanurzyła swoje maci w świadomości Selene i natknęła się na pancerz odwagi, co wyraźnie ją zaskoczyło.

–Opierasz się mojemu spojrzeniu?

–Powiedz, co chcesz wiedzieć, a odpowiem. – Selene trwała w pozycji obronnej.

Hrabina powtórzyła:

–Dlaczego jej nie wtajemniczyłaś?

Selene nie odpuszczała:

–Mówiłam już tysiąc razy. Anaíd nie wykazywała odpowiednich zdolności, aby zostać wtajemniczoną. Była niezdarna i niepewna.

–Nieprawda.

–Męczy mnie już ten temat. Przybyłyśmy do ciebie w bardziej interesującej sprawie.

Jednakowoż hrabina nie miała najmniejszej ochoty zmieniać wątku.

–Może i tak, aczkolwiek przypadek Anaíd wydaje mi się bardzo interesujący. Podobnie jak Salmie jej rana.

Salma rzeczywiście nie miała najmniejszej ochoty puszczać płazem postępuku Anaíd.

–Chcę mieć ją dla siebie, tylko dla siebie, bez niczyjego udziału.

Hrabina przerwała.

–Słyszałaś już Salmę. Co ty na to, Selene?

Selene przez chwilę zachowała milczenie, by potem zwrócić się do hrabiny tonem chłodnym i wyzbytym szacunku.

–Salma karmi się taką ilością krwi, że twoja pozycja może być zagrożona.

Salma obruszyła się.

–Oskarżasz mnie?

–Tak, oskarżam cię o zdradę, i gdyby tylko hrabina była bardziej uważna, zorientowałyby się, że ukrywasz przed nią więcej rzeczy.

Hrabina poruszyła się w kącie.

–Szybko się uczysz, Selene, bardzo szybko. Rzucasz oskarżenia, wielbisz pieniądze, lenistwo, władzę i krew. Odmłodziłaś. Ty też możesz stać się niebezpieczna dla mojej integralności.

Selene roześmiała się.

–Wątpię, hrabino, beze mnie nic nie wskóracie, jesteście skazane na wymarcie.

–To nieprawda! – krzyknęła Salma. – To jakieś brednie, ona chce sprawić wrażenie niezastąpionej, poznaje nasze tajemnice, żeby przejąć władzę nad naszym losem. Wcale jej nie potrzebujemy.

–Jesteś pewna, Salmo? – zapytała Selene. – Zastanawiałaś się, jakim sposobem wy, Odish, pokonacie Omar przy pomocy wybranki?

Hrabina spijała słowa z jej ust.

–Jakim, Selene?

Selene wskazała ma Salmę.

–Wiesz o tym doskonale, Salmo. Wybranka, z berłem w dłoni, zniszczy swoje przeciwniczki. Energia oraz magia czarownic unicestwionych przy użyciu berła wzmocnią was.

Salma ograniczyła się do wyrażenia własnego zdania.

–Nie wierzę w prorocstwo.

–Koniunkcja się zbliża, wszystkie znaki na to wskazują – wtrąciła hrabina.

Salma pobladła.

–Skończmy z Selene. Jeśli nie doszło jeszcze do koniunkcji, prorocstwo się nie wypełni.

–Właśnie się wypełnia! – krzyknęła Selene z przekonaniem, wskazując jednocześnie w oskarżycielskim geście na Salmę.

–Istotnie, wypełnia się – powtórzyła hrabina, przyznając rację Selene i stając przed Salmą. – Oddaj mi to, Salmo.

Salma zamilkła, a cień hrabiny zaczął rosnać, stając się coraz większy i większy, aż zmienił się w ciemną, groźną chmurę.

–Oddaj mi berło władzy.

Salma sprzeciwiła się.

–Jest moje, bo mnie się objawiło.

Cień hrabiny otoczył Salmę i spowił ją ciemnością.

–Nie jest twoje, Salmo, oddaj.

Trwało to przez jakiś czas – w miejscu, gdzie czas nie istnieje – aż w jednej chwili berło potoczyło się pod nogi Selene, jej zaś nie pozostało nic innego, jak tylko schylić się i je podnieść.

–Potoczyło się do mnie, jest moje.

Hrabina przyglądała się scenie zaciekawiona.

–Wiesz już, co do ciebie należy. Musisz zniszczyć Omar.

Salma, wyczerpana i pokonana przez hrabinę, leżała na ziemi i oddychała nierówno.

–Nie zrobi tego, posłuży się nim do osiągnięcia własnych celów.

–Zamilknij, Salmo – rozkazała hrabina.

Selene pogładziła berło i przeczytała zdobiące je inskrypcje. Berło O, berło władzy. Ręce drżały jej prawie niezauważalnie. Czuła jego moc, ogromną siłę.

–Jeszcze nie nadeszła chwila, Selene.

–Jaka chwila?

–Chwila koniunkcji. Dopóki nie nastąpi koniunkcja, berło nie objawi swojej mocy. Dopiero wówczas będziesz miała okazję dać nam pierwszy dowód.

Selene zdziwiła się.

–Dowód? Mało dostałyście już dowodów?

–Dowodów na to kim jesteś – owszem. Ale chcemy od ciebie dowodu wierności. Zlikwidujesz Anaíd i Criseldę.

Selene zmarszczyła czoło.

–Dlaczego akurat je?

–Poszukują cię, bo chcą cię wykończyć.

Selene zrobiła krok w tył.

–To nieprawda.

–Prawda, Selene. Jeśli ich nie zniszczysz, one zniszczą ciebie. Po zlikwidowaniu rodu Tsinoulis pozostaniesz samotną Wilczycą, z dala od swego stada.

Selene milczała przez kilka chwil, przyciskała mocno berło, polerowała jego główkę, chuchając i pocierając o sukienkę z cienkiego materiału.

–Jest piękne – skomentowała.

–Bardzo piękne, lecz teraz mi je oddaj.

–Nie! – wrzasnęła Selene, wzmacniając silny uścisk.

–Nie zmuszaj mnie, bym odebrała ci berło jak Salmie! – ryknęła hrabina.

Selene okręciła się na pięcie i oddaliła od groty, dzierżąc berło w dłoni.

–Ja nie jestem Salmą, jestem wybranką!

I zniknęła pośród lasów Mrocznego Świata.

Rozdział XXVIII

Samotność

Jako że Anaíd należała do pilnych uczennic, odnosiła się do nauczycielki z szacunkiem i okazywała wdzięczność za przekazywaną naukę, Lucrecia wybaczyła jej wagary. Może cisnęła ją za bardzo, zapominając o przyjemnościach życia, do jakich również powinna mieć prawo młoda dziewczyna. Czas i lata, które matriarchini nosiła na swoich barkach, sprawiły, że zapomniała o pewnych rzeczach.

Cieszyło ją, że Anaíd i Clodia się zaprzyjaźniły. W czasie długiej rekonwalescencji Clodii dziewczyny zbliżyły się do siebie. U boku młodej Delfinicy Anaíd rozbłysła własnym światłem, rozkwitła. Była teraz znacznie bardziej urokliwa i uwodzicielska niż przed miesiącem, gdy przybyła na wyspę. Razem z Clodią dzieliły sekrety, jadały wspólne śniadania, żuły gumę i plotkowały do późnych godzin nocnych. Lucrecia wiedziała, że samotnej czarownicy nie może przydarzyć się nic lepszego niż bliska przyjaciółka.

Anaíd wyglądała na zasmuconą i podupadłą na duchu, kiedy zjawiała się na ostatnie zajęcia z alchemii. Lucrecia nie przywiązała do tego większej wagi. To całkiem normalne, że młodej dziewczynie towarzyszą emocjonalne wzloty i upadki. W końcu czekało ją wiele zwątpień i niebezpieczeństw i Anaíd to przeczuwała. A zatem całkiem naturalne, że miewała napady strachu i braku wiary we własne siły. Lucrecia pomyślała, że najlepszym rozwiązaniem będzie pozostawić ją w spokoju, niech pobędzie sama ze sobą i wyleczy rany. Wtajemniczona czarownica mogła liczyć na wsparcie pozostałych członkiń klanu, solidarność rodu i innych klanów, ale powinna także nauczyć się przewycięzać chwile słabości na własną rękę.

Lucrecia usiadła na ziemi w głębokiej grocie naprzeciw swojej uczennicy. Jeszcze tylko chwila i zakończy zadanie. Mając sto jeden lat, zasługiwała na wieczny odpoczynek. Wręczyła dziewczynce jej *atame* o podwójnym ostrzu.

–Dobrze, Anaíd, wybrałaś księżycowy kamień, a on wybrał ciebie. Najpierw wykułaś z niego swój talizman. Nie znałaś sekretów, nad którymi teraz już panujesz. Księżyc jest miarą czasu, przyływów, odpływów, zbiorów i krwi. Jednakże nie dodaje on siły działaniom czarownic, jego światło jest zimne i niebezpośrednie. Ogień, który karmi ziemię i sprawia, że tli się w niej życie, jest mądry i gorący. A teraz ty wreszcie potrafisz zarządzać ogniem, a on jest ci posłuszny. Twój *atame* posiada znacznie większą moc niż jakikolwiek inny, jaki my, kobiety Węże, stworzyliśmy. Powstał na skutek stopienia w jedno ziemskiej magmy i twoich łez, wyrzeźbionych z księżycowego kamienia. Porozmawiaj z nim, jest twój, to ty nim jesteś, jest twoją ręką, przedłużeniem twojej siły i twojej mocy. Razem z różdżką, *atame* należy do najcenniejszych skarbów Omar.

Anaíd spojrziała na gładkie ostrza swojego *atame*. Było to dzieło jej uporu i trafnego oka w wyborze. Czuła się dumna, lecz to nie pomagało się pozbyć przepełniającego ją smutku.

Nauczycielka wstała i wydała uczennicy ostatnie polecenie:

–Połącz się ze swoim *atame*.

I oddaliła się zmęczonym krokiem w głąb galerii, zostawiając Anaíd samą ze sobą, z jej żalem, wpatrzoną w czarny skarb.

Medytacja wchodziła w skład samodoskonalenia się. Anaíd mogła godzinami przebywać w ciszy, otoczona ciemnością. Nie bała się głębin ani samotności. Wolała jednak zapalić świecę, żeby jej światło rozjaśniło dzieło, którego była autorką.

I odkryła, że nie jest sama. Jakiś intruz, młody obcy, przedziwnie wystrojony w tunikę, o wymalowanym obliczu, spoglądał na jej *atame* z równą ciekawością ja ona sama. Anaíd przywykła już do tego rodzaju niespodziewanych spotkań.

–Cześć.

Intruz nie zareagował na przywitanie.

–Do ciebie mówię, ty w tunice i masce.

–Ja? Zwracasz się do mnie?

–A jakże? A niby do kogo miałabym się zwracać?

–Jestem tylko poczciwym duchem skazanym na włóczęgę za grzechy, jakich się dopuściłem.

Anaíd westchnęła zrezygnowana. Wyczuła próżność poety.

–Nazywam się Anaíd Tsinoulis.

–Marek Tulliusz, gotowy ci służyć i umilać twój czas swą skromną sztuką.

–Jaką sztuką?

–Sztuką interpretowania komedii.

–Aktor?

–Komik.

–No ładnie, gdybym wiedziała o tym wcześniej, mógłbyś mi potowarzyszyć. Jakież to nieszczęście cię spotkało Marku Tuluszu?

–Muszę o tym wspominać?

–Jeśli wolisz nie...

–Zapomniałem tekstu w trakcie przedstawienia komedii Plauta zatytułowanej *Strachy*.

–Nieźle. I umarłeś ze wstydu?

–Skryłem się w tych jaskiniach, aby uniknąć linczu z rąk publiczności.

–Zabili cię?

–Poślizgnąłem się i runąłem w przepaść. Nadal ciąży na mnie klątwa, a mój honor jest sponiewierany.

–Biedny Marku Tuluszu!

–Winę ponoszę ja. W noc poprzedzającą zdarzenie uległem pokusie wybornego wina przywiezionego z Kampanii. Och, cóż to była za noc w tawernie pod Błękitnym Lwem w Taorminie!

–Już nie istnieje.

–Domyślam się. Minęło tyle czasu...

–Żałujesz tego, co się stało?

–Niezmiernie. Nie ma nic bardziej okropnego, niż stanąć przed publicznością żądną zabawy, słuchania dowcipów, komentowania śmiesznych skeczy i dać się zniewolić amnezji absolutnej. Przerażające, istne okropieństwo, nie do opisanania!

–Mogę ci jakoś pomóc? – zaryzykowała Anaíd.

–Przypomnieć mi treść moich replik? Od dwóch tysięcy lat usiłuję to uczynić, ale nie jestem w stanie.

–Nie, zapomnieć o nich. Porzucić kostium przeklętego ducha.

–Uratowałybyś mój honor?

–Oferuję ci spokój.

–W zamian za...? – zapytał przekornie komik.

–Czy to prawda, że mogę dotrzeć do Selene przez kamieniolomy?

–Do Selene Wilczycy?

Anaíd potwierdziła, a duch zamyślił się na chwilę.

–Kamieniolomy łączą ze sobą światy, ale żeby dostać się do Selene, powinnaś powrócić do miejsca, z którego zniknęła, i stamtąd podążać za słońcem.

–Co to znaczy?

–Możesz mnie wyzwolić czy nie?

–No pewnie – skłamała Anaíd.

–Jesteś Odish?

–Bo niby inaczej nie mogłabym cię widzieć?

–Wszyscy myślą, że jesteś Omar. Właśnie o tobie rozmawiają.

–Kto?

–Te, które są matriarchiniami.

–Możesz je słyszeć?

Komik przyłożył ucho do wydrążenia w skale.

–Podejdź tu, słyszysz?

Anaíd wyteżyła słuch. Rozszyfrowanie usłyszanych słów kosztowało ją wiele wysiłku. Marek Tuliusz musiał mieć więcej doświadczenia w tego rodzaju fortelach.

–Co takiego mówią?

–Criselda odmawia użycia swojego *atame* przeciwko Selene. Twierdzi, że *atame* nie został pomyślany i stworzony po to, by ranić czy zabić inną Omar. Prosi o przygotowanie śmiertelnego wywaru.

Anaíd poczuła się niedobrze. Bardzo źle.

–To niemożliwe. Pomyliłeś się.

–Sama posłuchaj.

Anaíd, blada jak ściana, starała się skoncentrować, by wychwycić dochodzące z sekretnych tuneli słowa.

–Anaíd nie powinna o tym wiedzieć ani tego podejrzewać – nalegała właśnie Criselda.

–Bez niej nie mogłybyśmy zbliżyć się do Selene – dorzuciła Valeria.

–Możliwość, że Selene nie jest jedną z nich, jest coraz mniejsza, ale nie powinniśmy jej skazywać zbyt pochopnie – zaznaczyła wiekowa Lucrecia.

–Przysięgam, że zabiję Selene, i dotrzymam słowa, ale koniunkcja się zbliża i powinniśmy się pospieszyć. Anaíd doszła już do siebie, możemy rozpocząć poszukiwania choćby jutro – oświadczyła Criselda.

Anaíd to wystarczyło.

Padła ofiarą straszliwego oszustwa. Zdrada, o jakiej wspominała przepowiednia wtajemniczenia, wypełniała się. Wilczyce, Wężyce, Wrony, Delfinice i Sarny wysyłały ją do Selene, ażeby Criselda, jej własna ciotka, poświęciła ją.

Osunęła się na ziemię i chwyciła się za głowę.

Criselda też?

Komu zatem mogła ufać?

Nie dadzą jej szansy obrony?

A najgorsze ze wszystkiego było to, że i ona sama zaczynała wątpić w uczciwość Selene.

Duch komika zniecierpliwił się.

–A co z twoją obietnicą?

–Wyzwolę cię. Powiedziałeś, że powinnam wrócić do miejsca, skąd zniknęła Selene, i podążać za słońcem?

–Tak.

Dziewczynka, choć czuła wielki ból, wyciągnęła różdżkę i zarysowała w powietrzu znaki zaklęcia.

–Marku Tulliuszu, na moc, jaką przyznano mi w obrzędzie wtajemniczenia, i na pamięć Wilczycy zaklinam, abyś porzucił kajdany klątwy i odnalazł wieczne ukojenie

wśród zmarłych. Niech stanie się tak na wieki.

Komik podziękował z uśmiechem i zaczął się rozpraszać na wiele cząstek.

–Pozdrów moją babcię Demeter – pożegnała go Anaíd.

Marek Tulliusz spróbował choćby na chwilę powstrzymać swoje znikanie.

–Dlaczego nie powiedziałaś mi o tym wcześniej? Jako duchy potrafimy wzywać umarłych! – krzyknął na chwilę przedtem, zanim zniknął całkowicie.

Anaíd zbyt późno zrozumiała znaczenie jego słów.

–Zaczekaj, chwila, nie znikaj!

Lecz Marka Tulliusza już nie było.

A więc duchy potrafiły przywoływać umarłych, oznaczało to, że będzie mogła nawiązać kontakt z Demeter.

Potrzebowała jej. Rozpaczliwie potrzebowała pogody ducha i mądrości swojej babci, ale potrzebowała również dalekowzroczości, jaką zyskuje się po śmierci. Żywi, wszyscy ci, którzy znajdowali się w jej otoczeniu, nie odróżniali prawdy od oszustwa. Ona sama też tego nie potrafiła.

Co było prawdą?

Co było kłamstwem?

Anaíd wykrzyczała pytanie:

–Czy jest tutaj w pobliżu jakiś duch?

W odpowiedzi usłyszała jedynie echo, pomnożone w przestrzeni.

Była sama, bardziej sama niż kiedykolwiek wcześniej.

Cornelia, matriarchini Klanu Wron, nosiła smutek wypisany na twarzy. Lubiła przechadzać się o zmierzchu po polach i pozdrawiać stada czarnych wron o błyszczącym upierzeniu, przelatujących ponad łąkami pszenicy. Czasami udawała się aż na skraj urwiska, by patrzeć daleko w morze, które tak kochała Julilla, jej zmarła córka.

Tego popołudnia Anaíd spotkała ją kontemplującą ożywiony lot żurawi, dudków, jaskółek i bocianów, zwiastujący nadejście jesieni. Odlatywały na południe, ruszając ku ziemiom afrykańskim.

Cornelia powitała ją wylewnie. Anaíd przypominała jej córkę. Może z powodu niepokojącej powagi niebieskich oczu, niemal identycznych jak u Julilli, przepelnionych strachem przed nieznaną przyszłością, identycznym jak ten, który zawładnął jej córką w dniu inicjacji.

Cornelia nie miała wielu okazji do rozmów z dziewczynkami. Unikały jej, zrażone poważnym wyglądem kobiety. Od śmierci córki ubierała się na czarno, jak czyniły to jej przodkinie i ptaki jej klanu. Cornelia pragnęła być jak one, przyjąć tradycję żałoby, gdyż wiedziała, że już zawsze będzie jej towarzyszył ból. Tak czuły kobiety i matki z jej ziemi, a ona, choć była czarownicą, też była śmiertelna.

–Powiedz, w czym mogę ci pomóc?

Anaíd wiedziała, że Cornelia niczego jej nie odmówi.

–Chcę poznać sekret latania ptaków.

Cornelia wyczuła oszustwo, dostrzegłszy wysiłek, z jakim dziewczynka zadała to pytanie.

–Criselda o tym wie?

–Ależ oczywiście.

–To ryzykowne.

–Nieważne.

–Żeby wtajemniczyć cię w arkana, potrzebuję zgody pozostałych matriarchiń. Myślę też, że najpierw powinnam porozmawiać z Criseldą.

Anaíd chwyciła kobietę za rękę i wbiła błagalne spojrzenie w jej ciemne oczy.

–Nie mogę czekać. Musisz to zrobić teraz i w tajemnicy.

Cornelia poczuła gorącą krew pulsującą w dłoni Anaíd. Dziewczynka była młoda, pełna życia i brała na swoje barki wielką odpowiedzialność.

–Pomóż mi, proszę. Jesteś mi potrzebna, wiem o tym i ty też to wiesz.

Cornelia wiedziała doskonale, ale próbowała odmienić bieg przeznaczenia.

–Nie ryzykuj, maleńka.

Anaíd jednak, z pewnością siebie godną najodważniejszych, zajrzała w myśli kobiety.

–Powiedz, Cornelio, dlaczego przyszedłeś tutaj? Dlaczego obserwujesz lot ptaków szybujących ponad wyspą?

Cornelia nie chciała myśleć o odpowiedzi.

–A ty?

Anaíd postanowiła grać w otwarte karty.

–Zadałam sobie pytanie, co powinnam uczynić, i tutaj przywiodły mnie kroki. Widząc, jak obserwujesz ptaki, zrozumiałam, że to ty jesteś znakiem na jaki czekałam. Że ty nauczysz mnie latać jak one, żebym mogła dotrzeć do Selene. To jest droga, która mnie czeka.

Cornelia westchnęła. Przeznaczenie przyszło do niej, ażeby zaangażować ją w prorocstwo. Nie mogła uchylić się od przeznaczenia.

–Jesteś przygotowana?

Anaíd była gotowa. Nigdy nie była bardziej gotowa niż teraz.

Cornelia poruszyła czarnymi ramionami z elegancją łabędzia, a Anaíd powtórzyła ten gest.

–Obserwuj ptaka, tego, który najbardziej ci się spodoba, i poczuj jak on trzepot skrzydeł i lekkość ciała.

Anaíd wypatrzyła pięknego rybołowa, który z rozpostartymi skrzydłami przecinał powietrze nad taflą jeziora, by po chwili schwycić w swoje szpony szczupaka.

Cornelia spoglądała, jak Anaíd przypatruje się ptakom, i czuła przeszywający ją dreszcz. Dziewczynka wybrała najpotężniejszego drapieżnika z całej laguny.

–Powtarzaj za mną zaklęcie lotu.

Obie jednocześnie poruszyły ramionami, naśladując cudowny śpiew ptaka. Ciała ich stały się lekkie jak pióra, a ramiona przemieniły się w tym czasie w skrzydła – i obie oderwały się od ziemi.

Anaíd, z włosami powiewającymi na wietrze, ze spływającymi po twarzy łzami, leciała nad laguną ze swoją nową nauczycielką, ciesząc się zdobytą wiedzą. Potrafiła panować nad powietrzem.

Przed zachodem słońca umiała już wykonywać lot koszący i kołysana prądami powietrza sunęła dostojnie po niebie.

Pożegnała się z Cornelią, naśladowując głos rybołowa, i skierowała się na północ, w kierunku przeciwnym do migrujących ptaków.

Nie była ptakiem, więc było jej to obojętne. Zmieniła się w latającą czarownicę.

Cornelia, widząc, jak się oddala, przesłała jej życzenie pomyślności i po raz pierwszy zrozumiała, że przeżycie własnej córki miało sens.

Dzięki Anaíd stała się częścią legendy.

Rozdział XXIX

Droga słońca

Anaíd była wyczerpana. Leciała i leciała, dni i noce, bez wytchnienia, krótkie przerwy robiła jedynie po to, by napić się wody. Jej i tak już lekkie ciało stało się jeszcze lżejsze, straciła na wadze. Ubranie miała pogniecione, pochłapane, włosy skołtunione, a skórę popękaną od smagającego wiatru.

Przelatując nad dzwonnica w Urt, poczuła, że przepelnia ją tęsknota. Myślała, że już nigdy więcej nie usłyszy nocnego dźwięku tych dzwonów.

Było po północy, a ona potrzebowała jedzenia i pomocy. Skrzydła zaniósły ją do przytulnego domu Eleny, gdzie zawsze można było liczyć na ciepłą strawę in łożko. Zapukała w okiennice, marząc o ciepłej kołdrze i talerzu pożywnej zupy, kiedy usłyszała dochodzący z oddali płacz dziecka.

Co ją naszło?

Nie mogła jakby nigdy nic zjawić się w oknie Eleny jako latająca czarownica.

Elena miała siedmioro, a może nawet już ośmioro dzieci i męża.

Anaíd bezgłośnie skierowała się w stronę patia. Dostrzegła tam uchylone drzwi brogu. Ledwie mogła ustać na nogach. Ostatkiem sił dotarła do sterty siana, przy której spała klacz, i padła bez tchu. Powoli, bardzo powoli jej skrzydła przyjęły na nowo kształt ramion, a ciało przyjęło naturalną wagę. Zmęczenie sprawiło jednakowoż, że przeleżała nieruchomo wiele godzin.

Przyśnił jej się ciemnowłosy chłopiec głaszczący ją po głowie i zwilżający jej wargi wilgotną szmatką. Potem na moment przyłożył usta do jej ust. To wystarczyło, by Anaíd poczuła ogień w ciele i zaznała anyżkowego smaku jego języka.

–Roc! – krzyknęła zaskoczona, otwierając oczy.

Chłopak poderwał się z miejsca.

–Znasz mnie?

Anaíd roześmiała się szczerze.

–Kiedy byliśmy dziećmi, kąpaliśmy się razem na golasa z milion razy.

Roc rozłożył ręce. Anaíd bawiła się w najlepsze, widząc, jaki efekt wywołały jej

słowa. Co najdziwniejsze nie czuła ani krzty zażenowania.

–Ty i ja? Nie, nie przypominam sobie...

–Przyjrzyj mi się uważnie.

Anaíd zebrała włosy, odsłoniła twarz, by Roc mógł dostrzec błękit jej oczu. Zaskoczenie, jakiego doznał, było ogromne.

–Anaíd! Co ci się stało?

Powstrzymała się od udzielenia odpowiedzi.

–Mam za sobą długą podróż. Potrzebuję ubrania i czegoś do jedzenia. Twoja mama jest w domu?

Roc kiwnął głową i ruszył do wyjścia.

–Zaczekaj!

Zatrzymał się, a ona spojrzała na niego badawczym wzrokiem.

–Daleś mi wodę, gdy spałam?

Potwierdził i spuścił wzrok, ale Anaíd nie powiedziała niczego, co mogłoby go wprowadzić w zakłopotanie.

–Dziękuję.

Roc uśmiechnął się szeroko. Miał szczere oczy w kolorze melasy i kręcone czarne włosy. Był przystojny, bardzo przystojny.

Gdy wyszedł, Anaíd poczuła, jak przeszywa ją dreszcz. Pocałował ją, nie wiedząc, kim jest? Tak bardzo się zmieniła?

Elena potwierdziła jej przypuszczenia.

–Anaíd? Ty jesteś Anaíd?

Grubiotki niemowlak o różowawej skórze przyssał się łapczywie do jej piersi.

–Kolejny syn?

–Prawda, że cudowny? Jest taki śliczniutki, że wydaje się, jakby był dziewczynką. Chciałam dać mu na imię Rosario.

Anaíd wybuchnęła śmiechem.

–Nie rób mu tego. Przeklnie cię, a nawet sobie nie wyobrażasz, jak nieszczęśliwe bywają duchy.

–Chyba, że będę na niego wołać Ros...ros raczył się mlekiem matki, nie zwracając na nic najmniejszej uwagi. Anaíd westchnęła.

–Ponownie w domu.

–Ślicznotko ty moja, ależ urosłaś... jesteś wyższa ode mnie! I te nogi, poczekaj, niech ci się przyjrzę, dłuższe, niż ma Selene. I ten gąszcz włosów. Całe posklejane. Muszę ci je umyć.

Anaíd z lubością pozwalała się rozpieszczać.

–Od tygodnia nic nie jadłam.

Elena przeraziła się.

–Dlaczego nic nie mówisz? Roc! Talerz rosółu! Biegiem!

Błogosławiony rosół Eleny. Krzepiący i zdolny przywrócić do sił niedźwiedzia obudzonego ze stanu hibernacji – pomyślała Anaíd, smakując kawałek boczku, kapustę, groch, pływające w wywarze. Jej skołatany żołądek przyjmował pokarm z niezmierną wdzięcznością.

Anaíd jadła i spała, spała i jadła. Potem postanowiła się wykąpać, lecz... nie miała w co się ubrać. Ciuchy Eleny były na nią za duże.

To Roc, okiem eksperta, ocenił jej rozmiar.

–Taka sama jak Marion.

I wkrótce potem przyniósł najmodniejszy zestaw.

–Nie zdradziłem jej całej prawdy, powiedziałem tylko, że to na przebierankową imprezę – niespodziankę. Była zachwycona pomysłem.

Anaíd, z umyтыми i wysuszonymi włosami, włożyła na siebie bieliznę Marion, obcisłe dżinsu i top.

Gdy już była ubrana, Roc wydobył z siebie dźwięk aprobaty i podziwu.

–Lepiej, żeby Marion cię nie oglądała. Jej ciuchy lepiej leżą na tobie niż na niej.

Anaíd chętnie przejrzałaby się w lustrze, ale nie miała czasu do stracenia. Elena czekała na nią w bibliotece.

Właśnie układała w rzędzie książki, niezliczoną ilość książek. Była zakłopotana i Anaíd to dostrzegła, stając w progu. Elena ją zauważyła, odwróciła wzrok. To było najgorsze. Anaíd w jednej chwili pojęła, że kobieta coś przed nią ukrywa.

Dotąd wszystko szło całkowicie po jej myśli i to również było niepokojące. Prosta droga skrywa zazwyczaj wiele pułapek. Tak więc Anaíd, doświadczona już w niejednej walce, postanowiła przyjąć zasady gry narzucone przez Elenę. Będzie zgrywać idiotkę.

–Zaczekaj chwilę, zaraz skończę – powiedziała Elena, nie podnosząc głowy znad fiszek.

Anaíd usiadła na odrapanym drewnianym krześle, na którym kiedyś spędzała całe popołudnia, oddając się dziecięcym lekturom. Usłyszała, jak Elena zamyka swój notatnik i podnosząc rękę do ust, dławi okrzyk.

Anaíd obejrzała się za siebie, przestraszona.

–Co się stało?

Elena zachowywała się dziwnie. Przyłożyła dłoń do piersi, miała przyspieszony oddech.

–Nic, nic takiego, wybacz, sprawa z twoją matką mnie rozstroiła i teraz, gdy cię widzę...

–Wystraszyłam cię? – zapytała Anaíd i przyjrzała się swojemu strojowi, znacznie bogatszemu w ozdoby i odważniejszemu niż wszystko, co dotąd miała na sobie.

–Tak... patrząc na ciebie... zobaczyłam, że jesteś jak Selene... Widziałaś się w lustrze?

Anaíd nie miała zwyczaju przeglądania się w lustrze i chyba już od miesiąca nie widziała swojego odbicia.

Elena wyszeptała poufałym tonem:

–Zwołałam konwent na dzisiejszą noc. Gaya i Karen nie mogą się doczekać, żeby usłyszeć całą historię.

Anaíd kiwnęła głową, spojrzała na zegarek i przeprosiła.

–Muszę wpaść do domu i sprawdzić, czy zastało coś z balsamu Selene. Będę

potrzebować czegoś jeszcze? To będzie mój pierwszy konwent klanowy.

–Weź *atame*, miskę i różdżkę.

Anaíd zapisała sobie wszystko na dłoni i podniosła się szybkim ruchem. Elena zatrzymała ją na chwilę.

–Anaíd, przyjdź do nas na kolację. Będziemy na ciebie czekać. Potem wspólnie udamy się na leśną polanę.

–Dobrze, będę – skłamała Anaíd.

Opuściła miejsce, wdzięczna, że Elena nie może czytać w jej myślach. Dotąd unikała pytań związanych z jej przybyciem do Urt. A jeśli już jakieś padały, kluczyła, owijała w bawełnę, obawiając się, że Elena może skontaktować się telefonicznie z Criseldą. Albo vice versa.

Ale to już się stało.

Minął zaledwie jeden dzień, gdy Elena została powiadomiona o ucieczce Anaíd i całkiem możliwe, że przekazano jej też informację o powrocie Criseldy. Albo nakazano znaleźć inną Omar, która w zastępstwie Criseldy podjęłaby się niełatwego zadania wyeliminowania Selene. Czyżby miała to być ona sama, Elena? A może jej bliska przyjaciółka Karen? Czy raczej znienawidzona Gaya? Na samą myśl o tym Anaíd poczuła mdłości.

Kiedy dotarła do swego domu, stanęła przed drzwiami jak sparaliżowana... niech to szlag, klucze! Zostały w Taorminie. Gdzie, u licha, znajdzie teraz zapasowy komplet? Uważnie zbadała drzwi i okna – nie sposób było dostać się do środka. Przyjrząwszy się domowi, teraz dopiero zdała sobie sprawę, że mieszkała w prawdziwej twierdzy. Usiadła na dziedzińcu i pogrążyła się w rozpacz. Co za nieszczęsny los!

Ciotka Criselda nigdy jej nie wyjawiała, kto zamknął drzwi domu, kiedy ona wybiegła stamtąd o trzeciej w nocy.

Po godzinie zjawiła się Karen, poczciwa Karen. Przysłała ją Elena. Anaíd wzruszyła się i pozwoliła się wyściskać i wycalować. Pozostała niewzruszona na grad pytań, jaki posypał się z ust lekarki i zauważyła, że ona również przygląda jej się podejrzanie.

Karen miała ze sobą klucz i wprowadziła dziewczynkę do domu. Zapaliła światła.

–Sama wzięłam na siebie opiekę nad domem i utrzymanie go w czystości. Wiedziałam, że wrócicie.

–Kto?

–Ty i Criselda... i Selene, ma się rozumieć.

–Dziękuję Karen. Moja mama zawsze uważała cię za swoją najlepszą przyjaciółkę.

Anaíd kątem oka spojrzała na Karen, chcąc sprawdzić, jakie wrażenie wywarły na niej te słowa.

–Anaíd, ja... ja bardzo kocham Selene.

–Ja też.

–Ale... czasami dzieje się tak, że osoby, które bardzo kochamy, zmieniają się albo... okazują się kimś innym, niż sądziliśmy.

Anaíd zaczynała odczuwać zniecierpliwienie.

–Tak, już zdążyłam zdać sobie z tego sprawę – potwierdziła.

Ale Karen nie była w stanie dłużej zachowywać się tak, jakby nic się nie stało. Chwyła dziewczynkę za ramiona i wyrzuciła z siebie:

–Anaíd, twoja matka robiła wszystko, żebyś nie rosła i abyś nie mogła osiąść mocy.

–Że jak?

Jakimś sposobem Anaíd wiedziała, że tym razem Karen mówi prawdę.

–To lekarstwo... widzisz, to lekarstwo, które ci podawała i które rzekomo ja dla ciebie przepisałam, miało powstrzymać rozwój twoich mocy i jednocześnie wpływało ujemnie na hormon wzrostu.

Anaíd zaniepokoiła się. Nie mogła dać się sprowokować nikomu ani niczemu, sama sobie tego zakazała. Ale słowa Karen ją rozstroiły.

–Mylisz się.

–Nie, Anaíd, nie mylę się. Nie wiemy, dlaczego to robiła, ale tak było.

Anaíd powstrzymywała się, by nie wybuchnąć płaczem ani nie paść Karen w ramiona. Nie mogła pozwolić sobie na chwilę słabości. Przygryzła ze złości wargi, aż pociekła z nich krew.

Przez tyle lat Selene torturowała ją, każąc wierzyć, że jej powolny rozwój wynika z

naturalnych uwarunkowań? Pozbawiła ją mocy, wiedząc, że takową posiada?

Nie. Nie chciała o tym myśleć. Z miejsca blokowała się w sobie, a teraz powinna mieć otwarty umysł, widzieć jasno, nie skrywać żalu. Musiała głęboko kochać swoją matkę, ażeby się do niej dostać. Jeśli ona straci wiarę w wybrankę, kto będzie ją miał?

–Musisz też wiedzieć, że podczas twojej nieobecności ktoś unieważnił hipotekę domu. Dużo pieniędzy, Anaíd, dużo pieniędzy.

Karen była podenerwowana, gestykulowała. Czuła się winna. Pozbawiała się ciężaru, zrzucając winę na dziewczynkę.

–Przykro mi, Anaíd, ale musiałam ci to powiedzieć.

Karen wyszła z domu ze spuszczoną głową. Nie wyglądała na kogoś, kto zrzucił z siebie niewygodny balast. Teraz wzięła na swoje barki dodatkowo ból Anaíd.

Dziewczynka została sama, przełknęła ślinę i udała się do pokoju Selene. Potrzebowała jakiegoś punktu zaczepienia, potrzebowała uczucia swojej matki. Zaczęła otwierać kufry, rozpaczliwie poszukując dowodu miłości, który przywróciłby jej pewność siebie.

Znalazła go w starym pudełku po butach, z nakreślonymi szpiczastym pismem Selene słowami: „Anaíd, moja córeczka”.

Trzymała tam, w małej szkatułce z masy perłowej, jej mleczone zęby, malutkie lakierowane butki, prawdopodobnie pierwsze, jakie włożyła córka, oraz srebrny medalion na łańcuszku.

Anaíd nerwowo szukała mechanizmu otwierającego medalion. W końcu znalazła. Przyglądając się z zachwytem pamiątce, poczuła, jak niepokój ją opuszcza.

Po jednej stronie znajdowało się jej zdjęcie z dzieciństwa. Po drugiej – czerwony lok Selene. Po zamknięciu medalionu wizerunek dziewczynki i włosy jej matki przylegały do siebie i pozostawały w bliskim kontakcie.

Anaíd odetchnęła usatysfakcjonowana i zawiesiła medalion na szyi, tuż przy skórzanym futerale, w którym przechowywała *atame* i różdżkę. Tuż przy sercu.

Spojrzała na zegarek. Nie mogła doczekać do wieczora, musiała skontaktować się z duchami, zanim będzie za późno.

Pokój pogrążony był w ciemności. Anaíd wezwała duchy, poprosiła, aby przybyły. Na próżno. Aż w końcu otrzymała chrapliwą odpowiedź. Rycerz i dama tłumaczyli, że

nie mogą się przed nią stawić. Cristine Olav skazała je na brak wizerunku. Anaíd, rozdrażniona, anulowała zaklęcie.

–Rozkazuję wam powrócić, z postacią i głosem, do świata duchów, na który zostaliście skazani w wyniku działania klątwy – wypowiedziała cicho, machając różdżką.

Dama i rycerz, zmieszani i niedowierzający, stawili się przed nią. Ich zdziwienie było całkowicie szczere.

–Och, piękna młoda pani, to doprawdy ty?

–Twoja moc dała radę zaklęciu Odish?

Ale Anaíd nie miała czasu na zabawę w pochlebstwa, których duchy jej nie szczędziły.

–Przybywam spełnić obietnicę i ofiarować wam odpoczynek, o który mnie prosiliście, ale najpierw chcę, żebyście wezwali Demeter.

Dama i rycerz spojrzeli na siebie i w jednej chwili zniknęli.

Anaíd czekała cierpliwie. Ich powrót przyjęła z prawdziwą ulgą.

–Demeter będzie na ciebie czekać o zmierzchu w jaskini. Zanim zgaśnie ostatni słoneczny promień w lesie.

Anaíd to się nie spodobało.

–Myślałam, że pojawi się razem z wami.

–Śliczna pani, umarli sami decydują, gdzie chcą się spotkać.

–Niełatwo umówić się z nimi na spotkanie.

–Niektórzy odmawiają, nie mają ochoty wracać.

Anaíd wykonała gwałtowny gest i nakazała duchom zamilknąć.

–Ależ, piękna pani... to niesprawiedliwe.

–Proszę, piękności ty nasza, spełnij obietnicę teraz...

Anaíd, niewzruszona, uznała, że powinni przemyśleć swoje postępowanie i ostatnią zdradę, jakiej się dopuścili.

–Ach, tak? A kto powiadomił Cristine Olav o miejscu mojego pobytu?

Chwilę później wyszła z pokoju i pozostawiła duchy w rozterce.

Anaíd dotarła do jaskini o godzinie wskazanej przez Demeter. Denerwowała się, rozglądała na wszystkie strony, zaniepokojona grą cieni wywołaną przez lampkę gazową, którą miała ze sobą. Wydawało jej się, że w każdym z dziwacznych i przerażających odbić stalaktytów i stalagmitów widzi cień swojej babci.

Jednak Demeter pojawiła się pod postacią najmniej oczekiwanej.

Z głębi groty wynurzyła się szara wilczyca o mądrych oczach i powitała dziewczynkę skowytem.

Anaíd rozpoznała ją i instynktownie chciała objąć zwierzę, lecz wilczyca wycofała się i przemówiła językiem wilków.

–Czekają na ciebie, Anaíd, nie masz chwili do stracenia. Będę cię przed nimi chronić.

–Przed kim?

–Nieważne, wiedzą, że się zdecydowałaś. Nie oglądaj się za siebie. Będę z tobą, żeby cię osłaniać. Jesteś pewna, że chcesz podjąć się zadania?

–Tak.

–Powinnaś podążyć drogą słońca jeszcze tej nocy. Dosiądziesz ostatniego słonecznego promienia, jaki pojawi się na niebie przed zmierzchem, i z jego pomocą dostaniesz się do świata ciemności, nie bój się, będziesz wiedziała, jak tego dokonać, pokieruję tobą.

Anaíd załamała ręce, strapiona.

–Muszę wiedzieć, czy moja mama nas zdradziła.

Wilczyca nie odpowiedziała.

–Powrócisz z Selene albo bez niej wraz z pierwszym promieniem słońca, jaki pojawi się na niebie o poranku. Zapamiętaj to dobrze, bo jeśli nie zdążysz, na zawsze pozostaniesz uwięziona pośród ciemności.

–Skąd będę mogła wiedzieć, że Selene jest jedną z nas?

–Nie oczekuj, że czegokolwiek będziesz pewna. Musisz sama decydować i cały ten trud spocznie na twoich barkach, wyłącznie na twoich barkach. Teraz chodź za mną i

pamiętaj: nie oglądaj się za siebie.

Anaíd wstała i ruszyła za starą wilczycą. Zwierzę popędziło w las, wybierając ze znawstwem ścieżki prowadzące na skróty. Dziewczynka czuła czające się za jej plecami niebezpieczeństwo, czuła bliskość czyjegoś spojrzenia, przeszywającego, wzierającego spośród liści dębów, słyszała złudny szept, zachęcający, by przystanęła na chwilę. Odczuwała niezmierną ochotę, żeby się odwrócić, ale nie uczyniła tego. Dotarły do polany, kiedy ostatni promień słońca blakł na niebie.

–Teraz! Dosiądź go! – rozkazała wilczyca.

Za plecami Anaíd usłyszała potężny ryk. Zatrzymała się. Wilczyca warczała, wyła, walczyła, broniąc jej przed jakąś siłą, która próbowała schwytać dziewczynę. Anaíd zawahała się, pragnęła pomóc swojej babci, podjąć wyzwanie, stanąć twarzą w twarz z niebezpieczeństwem, lecz przypomniała sobie ostrzeżenie, by nie ulegać pokusie.

–Już! – krzyknęła Demeter.

Posłuszna rozkazowi wilczycy, Anaíd skoczyła ku promieniowi słońca przecinającemu ziemię. Z rozwianymi i rozbłyskującymi w słońcu włosami, wraz z promieniem zanurzyła się w ciemność.

Traktat Dols

W niniejszym traktacie proponujemy rozważyć tezę zakładającą przynależność wybranki do klanu wilczycy.

Nasza tradycja, zakorzeniona w zbiorowej świadomości, obfituje w napomnienia dotyczące rzekomej przewrotności oraz agresywności wilków, a już zwłaszcza wilczyc. Zwierzęta owe postrzegano częstokroć jako „byty z krainy mgieł”, usiłowano je nawet kojarzyć z demonem.

Nie dziwi bynajmniej, iż taki grabieżca jak wilk, jedno z niewielu stworzeń umięjących mężnie stawić czoła człowiekowi, zdolne do działania zorganizowanego i skutecznego, wzbudza w nas odwieczny lęk. Wszelako w trwającym od tysiąca lat boju między wilkiem a człowiekiem agresja skierowana ze strony zwierząt ku ludziom występuje nieporównanie rzadziej niż w odwrotnym przypadku. Dowodnie świadczy o tym aktualna liczebność wilczej populacji.

Mity opowiadające dzieje Romulusa i Remusa lub Gargorisa i Habisa, wskazują, że niemowlę przynależne rodzajowi człowieczemu może zostać wykarmione przez wilczycę. Indianie Ameryki dostrzegają w wilku chwalebego przeciwnika, godnego szacunku oraz podziwu. Chiński ideogram przedstawiający wilka oznacza w znaczeniu dosłownym „dystyngowanego psa”, niewykluczone iż w związku z osobliwym wyglądem jego oczu. Wśród motywów obecnych na naczyaniach, urnach,

a także na ceremonialnych paterach Iberów motyw wilka spotykamy najczęściej. Prawie zawsze podkreślano przy tym piekielny charakter zwierzęcia (wielkie oczy, spiczaste uszy, napięte wargi, spomiędzy których sterczą trójkątne kły i siekacze). Tyczące się wilków nawiązania do wierzeń pozagrobowych występują na całym obszarze Morza Śródziemnego. W Hiszpanii przedromańskiej istniały takie obszary, na których wilka przedstawiano jako zwierze totemiczne na monetach, dopiero później zastąpiony on został przez wilczycę rzymską. Podobnie rzecz ma się z wilkołactwem, od dawna wchodzącym w skład naszego dziedzictwa kulturowego. Człowiek – wilk występuje w licznych przysłowiach oraz legendach, przywoływany też bywa pod wieloma nazwami, przede wszystkim z zachodniej części półwyspu.

Mając na uwadze wcześniejsze zdarzenia, spróbujemy określić punkt geograficzny, gdzie według Om, pojawi się wybranka i gdzie klan przekaze jej swoją wiedzę. Na niniejszych stronicach wykluczę możliwość, jakoby w grę wchodziły Alpy lub Apeniny, obstając przy wersji zakładającej, iż chodzi o Rivanę w Pirenejach. Wykażę również, że – inaczej niż dotąd mniemano – wybranka w istocie rzeczy nie przynależy do klanu lisicy, lecz że jej domem jest dom wilczycy.

Rozdział XXX

Mroczny Świat

Anaíd nie zauważyła różnicy. Pomyślała, że przebywa w tym samym miejscu, z którego wyruszyła.

Znajdowała się na leśnej polanie, wokół niej wznosiły się dęby, a spośród koron, w oddali, wyłaniały się znajome kształty górskich szczytów.

Jednak światło nie było takie samo.

Początkowo przypisywała to porze dnia, zachodowi słońca, lecz po jakimś czasie zaczęła dostrzegać różnicę. Światło nie zmieniało się. Wyblakłe, matowe i pozbawione kontrastów, ledwie pozwalało dostrzec kolory. Anaíd przetarła oczy. Znajdowała się w świetle równoległym? Miejsce nie wydało jej się nadto złowrogie. Przypominało świat z czasu jesiennych burz, gdy przez chmury filtruje się słońce, emitując światło spektralne.

Nagle usłyszała czyjś śmiech. Po krótkiej chwili kolejny. I następny. Wokół niej rozbrzmiały setki, tysiące śmiechów. Całe zastępy dziecięcych chichotów. Groźnych. Bezczelnych.

Anaíd, zaniepokojona, zarwała się na nogi. Kto się śmieje?

–Jest tu ktoś? – spytała stanowczym głosem.

–Ja tu jestem. A ty?

–Ja też jestem.

–Gdzie jesteś?

–Tutaj jestem.

–Ja nie wiem, gdzie jestem.

I znów szydercze chichoty. Anaíd nie dała się zastraszyć. Za każdym z tych głosów ktoś się kryje, trzeba tylko dojść, kto to taki. Zanurzyła się głębiej w las i zaczęła szukać. Szukała z oczami szeroko otwartymi, odsłaniając opadłe na ziemię listowie, zagłębując się za korzenie dębów, podnosząc kamienie. Były wszędzie, setki, tysiące, panoszyły się jak mrówki. Leśne chochliki. Bezczelne i miniaturowe – mierzące raptem kilka centymetrów – wychodziły z ukrycia, żeby jej podokuczać.

W takim razie nie pozwoli im się sprowokować.

–Już wiem, kim jesteście. Nie musicie się ukrywać.

–Ale inteligentna dziewczynka.

–Bardziej niż inteligentna, po prostu przemądra.

–Jesteś gotowa?

–Uwaga, ja do mądrali nie mam zaufania.

Anaíd tupnęła zniecierpliwiona; jeśli każde jej słowo miało wywołać podobną litanię głupawych komentarzy, wołała milczeć. Schyliła się i szybkim ruchem schwytała jednego dowcipnisa. Mieścił się jej w dłoni. Zacisnęła pięść i poczuła, jak wierzga, kopie, dobija się piąsteczkami, a nawet gryzie, oszalały z wściekłości. Po chwili uspokoił się. Anaíd wyszeptała w jego stronę:

–Szukam Selene.

W tej samej chwili, słowo, choć wypowiedziane ostrożnie i konfidencjonalnie, rozpierzchły się po lesie z prędkością światła.

–Szuka Selene.

–Śliczna dziewczynka szuka Selene.

–Cóż za bystra dziewczynka, co chce znaleźć Selene.

–Przybyła wraz z promieniem słońca i chce do Selene.

–Gdzie jest Selene?

–Nad jeziorem.

–W szalasio.

–W jaskini.

Anaíd kilka razy nabrała powietrza, zanim wrzasnęła rozwścieczona:

–Dosyc tego!

Nikt nie posłuchał jej słów, a niekończące się głupawe komentarze bynajmniej nie ustawały. Aż w końcu mały rudzik przestrzegł ją spośród gałęzi:

–Uważaj na hrabinę, dziewczynko.

–Hrabinę? Kto to jest hrabina? – zapytała Anaíd.

Znów na nowo rozbrzmiały komentarze, setki, tysiące głupich komentarzy.

–Dziewczynka nie wie, kim jest hrabina.

–Gdy hrabina znajdzie dziewczynkę, wtedy dziewczynka dowie się, kim jest hrabina.

–Selene, owszem, zna hrabinę.

–Czy hrabina śpi?

–Ojoj, niech no dziewczynka tylko zbudzi hrabinę!...

c straciła wigor. Nie mogła dłużej przebywać wśród szydzących z niej leśnych chochlików. Ruszyła w obranym kierunku. Jeśli, jak podejrzewała, znajduje się w świecie równoległym do świata prawdziwego, idąc przed siebie, powinna dojść do domu.

I istotnie, weszła na wydeptaną ścieżkę. Uwięziony w dłoni chochlik dobijał się wściekle, ale Anaíd, w kiepskim humorze, nie zwracała na niego najmniejszej uwagi.

W końcu, po długiej wędrówce, zdała sobie sprawę, że myliła się w swoich przypuszczeniach.

W pewnym momencie ścieżka skończyła się, a przed dziewczynką wyrosła ściana drapieżnych skał. W miejscu, gdzie powinny się pojawić pierwsze oznaki cywilizacji, Mroczny Świat się kończył.

–W porządku – powiedziała do siebie. – Wrócę jeszcze raz na leśną polanę i stamtąd pójdę nad jezioro.

Odwróciła się i zdała sobie sprawę, że się zgubiła. Anaíd, która znała las jak własną kieszeń, odkryła, że rzeka zmienia bieg, jak i kiedy jej się podoba. Zdała sobie z tego sprawę, gdy po raz trzeci trafiła w to samo miejsce. Czuła się rozczarowana. Krążyła w kółko. Nawet jeśli obrała kierunek przed siebie, rzeka robiła to samo i nieustannie przecinała jej drogę.

Wówczas Anaíd zrozumiała różnicę między dwoma światami. Nic nie dawało się przewidzieć. Nie istniało sklepienie niebieskie. Firmament był szarą plamą zawieszoną nad jej głową. Bez gwiazd, bez księżyca, bez słońca.

Nigdy nie odnajdzie Selene.

Nigdy nie uda jej się powrócić do świata, z którego przybyła.

Przycupnęła na jednym z kamieni i zaczęła płakać, zrozpaczona. Wszystkie łzy, które dotąd powstrzymywała, a które teraz puściły się z siłą strumienia po policzkach, spłynęły na ziemię. Zrezygnowana otworzyła dłoń i pozwoliła uciec chochlikowi. Ten jednak nie poruszył się. Przyglądał się z niezadowoloną miną miejscu, gdzie skapywały słone łzy Anaíd i gdzie nagle pojawiła się ryba, pozbawiona łusek, dawno temu pogrzebana, a teraz trzepocząca się na mokrej ziemi.

–Och, tak, ale cudo! – powtarzała. – Płacz, płacz jeszcze. Ależ słone i pyszne są twoje łzy! Najwyższy czas: odkąd morze się cofnęło, czekałam na taką chwilę.

Chochlik obruszył się na te słowa.

–Wracaj do ziemi, stworzenie nieczyste.

–Nie mam zamiaru.

Wówczas chochlik spojrzał na Anaíd.

–Przestań już płakać, dziewczyneczko mądraleczko.

Anaíd wszystko stało się obojętne. Nie przestała płakać.

–Dobrze już, zaprowadzę cię do Selene – wycedził chochlik.

Szloch Anaíd ustał w jednym momencie.

–Naprawdę?

Dziwna ryba zaprotestowała:

–Wierzysz mu? Selene nie żyje. Nigdy jej nie odnajdziesz.

Anaíd znowu chciała się rozplakać, ale zorientowała się, że dziwna i przebiegła ryba, miłośniczka łez, tylko na to czekała. Postanowiła więc jej dokuczyć.

–Kłamstwo. Idziemy.

Zabrała ze sobą chochlika, który pokazał rybie język.

–Ha, a teraz się posuszysz!

Anaíd poczuła się znacznie lepiej. Płacz pomógł jej się uspokoić. Mimo to nie ufała za grosz małemu człowieczkowi.

–Dokąd?

–Nad jezioro, ale na twoim miejscu bym tam nie szedł.

–Dlaczego?

–Nie zaczniesz znowu płakać?

–Mów.

–Selene chce, żebyś zniknęła.

–Nie wierzę ci! – Udając, że nie słucha ludzika, sama zaczęła rozglądać się w terenie.

Północ? Południe? Wschód?

–Miauuu.

Anaíd stanęła jak wryta. Wydawało jej się, że...

–Miauuu.

Nie było wątpliwości, to Apollo, jej mały Apollo, jej najukochańszy kotek.

–Apollo, to ja, Anaíd! – zawołała, nie zwracając uwagi na pokpiwające echo.

I wtedy, tuż przed nią, pojawił się kotek. Wyglądał dokładnie tak samo jak wtedy, gdy wpadł w przepaść. Jakby od tamtej chwili nie minęła nawet minuta. Apollo podszedł do Anaíd i polizał ją czule. Przytuliła go do siebie, wspólnie poturlali się po ziemi. Potem, gdy minęły pierwsze emocje, Anaíd wymiauczała w stronę Apolla imię Selene, a ten odparł, by poszła za nim.

Wreszcie.

Anaíd ruszyła za zwierzątkiem, ale wcześniej spojrzała na zegarek. Doprawdy zdumiewające! Nie była w stanie ocenić, ile czasu spędziła w tym dziwnym świecie. Jej zegarek wskazywał północ, ale... Czy od opuszczenia leśnej polany minęło już pięć godzin? Nie chciało jej się spać, nie była głodna ani spragniona, w ogóle nie odczuwała zmęczenia. Z pewnością był to kuriozalny świat. Gdy tylko odnajdzie Selene, czy prędzej stąd uciekną. Pierwszy poranny promień słońca pojawi się około siódmej rano. O tej porze powinna znaleźć się na leśnej polanie.

Apollo, mały Apollo, kroczył za nią, rozrabiając przy okazji, aż w pewnej chwili zatrzymał się przy zakolu rzeki, zaabsorbowany kamieniem, który dostrzegł na drodze. Jednocześnie odezwał się kokietyjny kobiecy głos:

–Apollo, kotku, Apollo, zabierz kamyk i przynieś mi go.

Inny głos upomniał:

–To nie pies, tylko kot.

–Tutaj nie ma psów, wolałabym psa, ale Apollo może przynieść mi kamyk w pyszczku. Prawda, śliczniutki?

Anaíd te słowa wydały się przekonywujące, zrobiła kilka kroków naprzód i przyjrzała się długowłosym niewiastom kąpiącym się w rzece.

–Anaíd!

–Cześć, Anaíd!

–Szukasz Selene?

–Selene cię oczekuje?

Anaíd stała jak osłupiała. Skąd te dwie piękne dziewczyny znały jej imię?

–Skąd wiecie o tylu rzeczach? – zapytała.

–Słyszałyśmy głosy dochodzące z lasu.

–Zawsze słuchamy wszystkiego co się dzieje tu i tam.

–Mówiły o tobie i Selene.

–Znasz Selene?

Anaíd nie wiedziała, do której z nich zwrócić się z odpowiedzią. Obie zaczęły szeptać do siebie.

–Nic nie wie – oznajmiła jedna.

–Jest jej przyjaciółką czy nieprzyjaciółką? – spytała druga, w dziecinny sposób poruszając rękami.

W końcu Anaíd odrzekła:

–Jest moją matką.

Cisza i śmiechy. Nimfy gaworzyły ze sobą, jakby Anaíd wcale z nimi nie było.

–Mówiłam ci.

–Jest stara.

–I myśli, że takie z niej чудо.

Jedna z nimf przechyliła powoli szyję i uśmiechnęła się uwodzicielsko.

–Anaíd, spójrz na mnie. Jestem piękna?

Druga potrząsnęła długimi włosami, również zabiegając o uwagę Anaíd.

–Ma zwiędłą skórę, nie patrz na nią, spójrz na mnie.

Anaíd przyglądała się na zmianę, to jednej, to drugiej. Były młode, smukłe, nosiły stroje z przezroczyściej tkaniny, a długie włosy ozdobiły kwiatami.

–Obydwie jesteście bardzo ładne.

–Ładniejsze niż Selene?

–Jesteście inne, ona nie jest taka jak wy...

–Mówiłam ci, ona nie jest nimfą. A ty? Jesteś nimfą?

–Jestem czarownicą.

Obie zamilkły w jednej chwili, spojrzały na Anaíd przerażonym wzrokiem i zanurzyły się w wodach rzeki.

–Zaczekajcie, jestem czarownicą Omar. Nie jestem Odish, nie zrobię wam nic złego.

Ale nimfy zdążyły już zniknąć.

Anaíd wciąż podążała za Apollem, brzegiem rzeki, pod górę, powoli wspinając się ku wąskiej lodowej dolinie.

Apollo zamiauczał, pokazując swojej pani piękny nadjeziorny krajobraz w otoczeniu wysokich szczytów. Anaíd, pomimo smutku, jaki budziło w niej światło wschodzącego słońca, poczuła mocniejsze bicie serca. To było jej jezioro.

Równocześnie w świecie bez czasu i kontrastów pojawiła się kolejna postać, co wprowadziło zamieszanie wśród zielonych leśnych ludzików.

–Ty też szukasz Selene?

–Jesteś inteligentna?

–Tak inteligentna jak Anaíd?

–Nie przybyłaś tutaj na słonecznym promieniu.

–Jak się tutaj dostałaś?

Stanowczy głos uciszył słowne przepychanki.

–Cisza! Ona jest moim gościem. Nazywa się Criselda i to ja ją tutaj przyprowadziłam. Nie chcę słyszeć ani jednego słowa więcej... Rozumiemy się?

Ludziki zrozumiały, co się do nich mówi, i zamilkły. Bały się tego głosu i były mu ślepo posłuszne. Należał do Salmy.

Criselda rozejrzała się przezornie i popatrzyła na zegarek.

–No, dobra, gdzie jest Selene?

Salma potoczyła dookoła wzrokiem.

–Mroczny Świat jest nieprzewidywalny. To ona do nas przyjdzie.

Ale Criselda była niespokojna.

–Nie możemy czekać. Selene jest niebezpieczna, a dziewczynka właśnie jej szuka.

–Chcesz odnaleźć Selene, zanim zrobi to dziewczynka? Radzi sobie, popatrz na moją rękę.

Criselda spojrzała ukradkiem na rękę Salmy. Pozostała jednak przy swoim.

–Taka była umowa. Ja zajmuję się Selene, a ty zapominasz o Anaíd.

Salma zamilkła, a cisza, jaka zapanowała, oznaczała zgodę. Odish nie omieszkała jednak dodać:

–Jest jeszcze coś.

Criselda zaczerpnęła powietrza.

–Tak przypuszczałam. To ty do mnie przybyłaś i nie zrobiłaś tego z pobudek altruistycznych. Czego chcesz, Salmo?

–Berło władzy należy do mnie.

Criselda położyła dłonie na biodrach.

–Absurd. Berła władzy może użyć jedynie wybranka.

Salma potarła dłoń o dłoń.

–Nie wierzę do końca w przepowiednię, ale odczuwam moc berła.

Criselda nie miała najmniejszej ochoty dać za wygraną.

–Umowa była jasna. Wszystko ma zostać takie, jakie było dotąd. Jeśli wybranka umrze, zanim nastąpi koniunkcja, ani wam, ani nam nic się nie stanie.

Salma szybko potwierdziła:

–Oczywiście.

–W takim razie berło powinno zniknąć – zaznaczyła Criselda.

Nagle Salma przyłożyła dłoń do ust, każąc jej zamilknąć.

Ze szczeliny w jaskini dobył się głos hrabiny.

–Salmo, wiem że przebywasz w towarzystwie Omar. Przyprowadziłaś ją dla mnie? Jest młodziutka?

Salma kazała Criseldzie zachować milczenie. Wyjęła swój *atame* i potrząsnęła nim mocno.

–Na moc Mrocznego Świata zaklinam cię, hrabino, abys trwała we śnie, dopóki berło królowej matki O nie wydobędzie cię z niego wraz z zapomnieniem wypełniającym twą pamięć.

I podczas gdy Salma z całą siłą spożytej uprzednio krwi recytowała swoją psalmodię, pnie stuletnich dębów pochylili się, gałęzie zatrzeszczały, a silny wiatr, jaki się rozpętał, o mały włos nie porwał ze sobą krągłej Criseldy, przytrzymującej się rozpaczliwie korzeni. Starsza kobieta zmrużyła oczy w oczekiwaniu i nadziei, że potężne zaklęcie Salmy i jej zdrada nie wpłyną destrukcyjnie na nią samą.

To, co najtrudniejsze, dopiero ją czeka.

Rozdział XXXI

Wybranka

Nad brzegiem jeziora roilo się od pięknych kobiet, czeszących włosy i przeglądających się w wodnym odbiciu.

Anaíd poczuła uścisk w sercu. Coś jej mówiło, że wśród tych kobiet kryje się również Selene.

Ale która z nich? Dziewczynka nie mogła rozróżnić tak dobrze znanej intensywnej czerwieni włosów. Światło zacierało kolory i nie pozwalało dostrzec kontrastów. Anaíd zaczęła szukać matki, szepcząc raz po raz:

–Selene? Widziałaś gdzieś Selene?

Nimfy nie okazały się pomocne. Wskazywały niedbałym gestem gdzieś w przestrzeń, narzekając, że Selene jest antypatyczna i kontynuowały niekończącą się kąpiel... Aż, minąwszy zakole, Anaíd dostrzegła matkę, częściowo zasłonięta przez wierzbę.

Kłęczała na brzegu. Czesząc włosy, podśpiewywała coś pod nosem, być może nuciła starodawną pieśń. Jej dźwięki przypominały Anaíd piosenkę z dzieciństwa. To była ona. To była Selene.

–Mamo!!! – krzyknęła, rozkładając ramiona.

Ale Selene nie odwzajemniła gestu, nie wyciągnęła ręk, by przyjąć córkę. Przeciwnie. Ostoniła się, przyciskając dłonie do piersi i skuliła się wystraszona.

–To ja, mamó, to ja, Anaíd, nie poznajesz? – powtarzała błagalnie Anaíd.

Selene miała w oczach szaleństwo, zagubienie kogoś, kto błądził po tyłu światach, że już nie potrafi odnaleźć drogi powrotnej. Spoglądała z uwagą w głąb jeziora.

–Wpadło mi, wpadło mi i nie mogę wydostać. Nikt nie chce mi pomóc. Chcę, żeby ktoś mi pomógł.

Anaíd podążyła za wzrokiem matki i wypatrzyła coś w rodzaju złotej gałązki, zanurzonej w wodzie na wpół ukrytej pośród trzciny i mułu. Jezioro było głębokie, a jego wody tak zimne, że ktokolwiek odważyłby się w nie zanurzyć, przeplaciłby to życiem. Nie. Odzyskanie przedmiotu, którego domagała się Selene, było niemożliwe.

–Przybyłam, żeby cie odnaleźć, musimy stąd uciekać – wyszeptała Anaíd, chwytając

ją za rękę.

–Zostaw mnie, nigdzie się nie ruszę bez mojego berła – odparła stanowczo Selene.

Nachyliła się ponownie ku jezioru, odwracając się plecami do Anaíd. Nimfy roześmiały się.

–Selene chce swojego berła, żeby być najpiękniejszą ze wszystkich.

–I najpotężniejszą.

–Żeby wykończyć wszystkie Tsinoulis.

–Zamknijcie się! – ryknęła z nienawiścią Selene.

Anaíd przeszył dreszcz. Głos matki różnił się od tego, jaki pozostał w jej pamięci. Nie było w nim śladu czułości. Brzmiał metalicznie jak dźwięk monet przewracających się w skarbonce.

–Mamo – wypowiedziała z wielkim wysiłkiem, przeciągając sylaby.

Wiele ją to kosztowało, ale postanowiła nie dać łatwo za wygraną.

–Czego chcesz?

–Ciebie. Kocham cię, mamo.

Selene odwróciła się gwałtownie jak wąż gotowy do ataku. Jej twarz znalazła się tuż przy twarzy Anaíd.

–Jeśli mnie kochasz, jeśli naprawdę mnie kochasz, zwróć mi moje berło.

Anaíd spojrzała w głąb jeziora o fioletowych wodach. Zaczęła się rozbierać, powoli, aż wszystkie ciuchy, jakie na sobie miała, znalazły się na ziemi, rzucone na brzeg.

–Nie rób tego, głupia dziewczynko, to cię zniszczy.

–Nie zwracaj jej berła, to jedyne, czego pragnie.

Tym razem to Anaíd nakazała im zamilknąć.

–Cisza!

Następnie spojrzała na Selene i zapytała:

–Jeśli zdobędę berło, pójdiesz ze mną?

Selene, nie odwracając się w jej stronę, potwierdziła gestem obłąkanej.

Anaíd zaczerpnęła powietrza i z kamienia, na którym stała, wykonała bezbłędny skok do jeziora. Woda wzburzyła się i pochłonęła dziewczynkę.

Nagle Selene rozłożyła ręce nad taflą jeziora. Nie widziała dna, nie mogła dostrzec złotej gałęzi, w której uwięziona była jej wola.

–Anaíd, Anaíd, wracaj! Anaíd, Anaíd...

W jej oku błysnęło światełko strachu, zaczęło ją ogarniać przerażenie.

Nimfy, obojętne na jej lęk, zaśmiewały się w najlepsze.

–Jezioro połknęło Anaíd.

–Jezioro pojmało ofiarę.

–Jezioro nigdy nie zwraca, co raz zabrało.

–Ofiara zostaje uwięziona pośród trzciny, jej włosy zaplątują się w glony.

–Nigdy nikt nie powraca z zimnych wód.

Selene powoli zaczynała odzyskiwać świadomość. Nie potrafiła oszacować, jak długo Anaíd przebywała pod wodą. Pomagała zostawione na brzegu ubranie i przyłożyła do niego twarz. Obwąchiwała je, jak uczyniłaby to każda wilczyca, i zawyla z bólu. Nagle zwróciły jej uwagę dobywające się z głębiny bąbelki. Wielki pstrąg o inteligentnych ślepiach wynurzył się nagle, trzymając w pyszczku berło. Selene, niepewnie wyciągając rękę, schwyciła przedmiot. Pstrąg potężnym skokiem wydostał się z wody i wylądował jej na kolanach. Rzucił się w konwulsjach przypominających agonię. Ryba dusiła się, a Selene nie wiedziała, jak jej pomóc. To była Anaíd.

–Córeczko, moja śliczna córeczko, moja malutka Anaíd... wróć do mnie, maleńka, Selene zaśpiewa ci piosenkę i ukołysze w ramionach.

Pogłaskała ją, ukołysała i zanuciła cichym głosem. W tym czasie konwulsje zaczęły ustępować, płetwy pstrąga przemieniły się w długie nogi i szczupłe ramiona, łuski w jasną skórę z niebieskimi liniami żył.

–Anaíd?

–To ja – odpowiedziała dziewczynka, wyczerpana wysiłkiem.

Selene objęła ją czule. Powoli wracały do niej wspomnienia z wcześniejszego życia.

–Anaíd, córeczko.

–Mamo – odpowiedziała Anaíd, trzęsąc się z zimna i tuląc do piersi matki.

Ciepło tych objęć skruszyło ostatnie lody obojętności, jakie zawładnęły sercem Selene w chwilach obłąkania.

–Co ty tutaj robisz? Jakim cudem się tu znalazłaś?

Anaíd zerknęła na zegarek. Nie miały chwili do stracenia.

–Przybyłam wraz z ostatnim promieniem słońca, powinniśmy wrócić razem z pierwszym. Idziemy.

Ale Selene jej nie usłuchała. Spojrzenie miała utkwione w berle, które sama upuściła na kamienie. Pochwyciła berło, otarła je o sukienkę i potrząsnęła nim.

–Proroctwo.

Anaíd nie rozumiała.

–Wypełnia się proroctwo – powtórzyła Selene.

Obmacała torbę swojej córki, wyjęła ze środka *atame* z księżycowego kamienia i wymówiła słowa:

Słońca dosiądzie całą sobą,

W ręku księżycy groźna broń.

Anaíd powoli zaczęła pojmować, o co chodzi. Selene otworzyła medalion, zawieszony na szyi dziewczynki i roześmiała się na widok zdjęcia w środku.

–Moja dziewczynka. Nie chciałam zabierać tu ze sobą nic twojego, nawet zdjęcia, ale tak bardzo pragnęłam, żebyś przy mnie była...

Anaíd zadrżała.

–Przybyłaś tutaj z własnej woli?

–Tak.

–Nie starałaś się uwolnić od Odish?

–Nie, chciałam tylko oddalić się od ciebie.

Anaíd dowiadywała się tylu nowych rzeczy, że nie była w stanie wszystkiego od razu przyswoić.

–Dlaczego?

–Żeby odwrócić ich uwagę. Kiedy uwierzyły, że dałam się skusić, skupiły swoją uwagę na mnie, oddalając się tym samym od prawdziwej wybranki.

–A więc to nie ty jesteś wybranką?

Selene przyglądała się dziewczynce.

–Jeszcze się nie zorientowałaś...?

Anaíd trzęsała się z zimna i strachu.

–To ty jesteś wybranką, kochanie.

–Nie, to niemożliwe – zareagowała stanowczo Anaíd, czując, jak paraliżuje ją strach.

Selene tymczasem melodyjnym głosem wyrecytowała proroctwo O:

Pewnego dnia przybędzie ona,

wybranka, potomkini Om.

We włosach ogień będzie niosła,

na ciele łuski, skrzydeł furkot,

a w gardle charkot,

w oku śmierć.

Słońca dosiądzie całą sobą,

W ręku księżycy groźna broń.

Anaíd słuchała w ciszy. To niemożliwe, Selene musiała się mylić.

–Możesz widzieć duchy zmarłych i rozumiesz zwierzęta, mówisz ich językiem. Jesteś wybranką. Wiedziałam o tym, już wtedy, gdy byłaś dzieckiem. Kometa zapowiedziała twoje narodziny.

Anaíd nie dopuszczała do siebie tej myśli, to nie ona nosiła ogień we włosach. Chyba że... zaczęła coś podejrzewać. Selene wiedziała, o czy myśli. Wyciągnęła rękę

w kierunku medalionu, który Anaíd miała zawieszony na szyi i wskazała mały rudy kosmyk.

–To są twoje włosy, Anaíd. Obciąłam ci, kiedy byłaś mała.

–Nieprawda! Kłamiesz! – upierała się Anaíd.

Selene nalegała:

–Od zawsze farbuje włosy, twoje i moje. Na zmianę. Prawdziwy kolor twoich włosów jest inny, jesteś ruda.

Do Anaíd zaczynało powoli docierać. Przypomniała jej się reakcja Eleny, gdy ujrzała ją z umyтыми włosami.

–A więc to ty... celowo wprowadziłaś wszystkich w błąd.

–Razem z Demeter postanowiłyśmy cię chronić i przekonać pozostałe czarownice, że to ja jestem wybranką. Kometa, którą Odish wypatrzyły, pojawiła się przed piętnastu laty, kiedy się urodziłaś.

Anaíd poczuła zawrót głowy.

–Dałaś się pojmać celowo. Zrobiłaś to dla mnie?

Selene czuła, że jeszcze chwila i Anaíd osunie się zemdlna na ziemię.

–Anaíd, spójrz na zegarek. Tutaj czas stoi w miejscu. Musisz wracać, ja będę cię osłaniać. Ubierz się.

Wkładając ubranie, Anaíd przekonywała matkę, by poszła z nią. Nie miała zamiaru dać łatwo za wygraną.

–Przybyłam po ciebie, musimy uciekać razem, we dwie.

Selene posmutniała.

–Nie mogę, Anaíd. Żadnej Omar nie udało się nigdy stąd wyjść. Żyjemy tutaj, nad brzegiem jeziora, uwięzione na zawsze. Tracimy pamięć i złudzenia. Tym razem dałam się schwytać, żeby nie cierpieć. Nie wiedziałam, że uda ci się tu dotrzeć. Chciały, żebym cię wyeliminowała.

–Mnie?

–Hrabina coś podejrzewa. Dlatego zabrałam ze sobą berło i cisnęłam je do jeziora. Salma jest niebezpieczna. Nie wybaczy ci, że straciła przez ciebie palec.

–Przeze mnie?

–Uciekaj, Anaíd, i ukryj się do czasu, aż posiędziesz wiedzę, jak posługiwać się berłem władzy. Nie doszło jeszcze do koniunkcji gwiazd, jeszcze masz czas.

Berło połyskiwało w całym swym splendorze. Anaíd poruszyła się, by je podnieść, lecz Selene ją ostrzegła:

–Nie dotykaj!

–Dlaczego?

–To jest berło O i posiada wielką moc. Sprawilo, iż Salma zbuntowała się przeciw hrabinie, a ja oszalałam.

–Dobrze, nie dotknę go, ale musisz iść ze mną. Ktoś powinien zabrać ze sobą berło. Weź je ty.

–Nie, Anaíd, ja zostanę tutaj i zawsze będę piękna. Gdy ogarnie cię smutek, będziesz mogła przyjść nad jezioro i odwiedzić mnie. Będę uśmiechać się do ciebie spod wody.

–Jeśli ty nie idziesz, ja też zostaję. Pod wodą będę czesać włosy, uśmiechać się do mężczyzn i świecić szalonymi oczami – postawiła się Anaíd.

Selene protestowała.

–Nie ma mowy. Przeszłaś długą drogę i wszystkiego dokonałaś sama. Uważam, że nie powinnaś zostawać w tak smutnym świecie, jak ten. Twoje miejsce to prawdziwy świat, życie wśród innych Omar. Jesteś wybranką, Anaíd. Gdy nadejdzie właściwy czas, czeka cię wypełnienie proroctwa, słyszysz mnie?

–Przybyłam tu po ciebie – Anaíd pozostawała niewzruszona – i bez ciebie nie zamierzam się stąd ruszać.

Selene wiedziała, że córka jest równie uparta jak ona sama. Podniosła się.

–W porządku, pójdę z tobą.

Anaíd spojrzała na zegarek. Wskazywał czwartą trzydzieści, a słońce wschodziło o siódmej. Zdążą na czas?

U boku Selene powrót był łatwiejszy. Matka bezzwłocznie poprowadziła Anaíd na leśną polanę, unikając zřęcznie prowokacji nimf i zuchwałych okrzyków chochlików. Była jedną z mieszkańek tego niezwykłego, absurdałnego świata, sprawiała wrażenie pewnej siebie i radosnej, a Anaíd czuła się pokrzepiona jej wyjaśnieniami,

rzucającymi inne światło na przerażające posądzania o zdradę.

Odrzuciwszy zwyczaj wilczycy, która nigdy nie rozstaje się ze stadem, Selene zachowywała się jak przebiegła lisica, co oddalając się od swojego potomstwa, zwodzi myśliwych i zmyślnie ich prowokuje. Selene zdradziła własny klan, by dzięki temu oszukać Odish. Wszystkie czarownice, zarówno Omar, jaki i Odish, uwierzyły, że to ona jest wybranką. Selene znakomicie odegrała swoją rolę, skupiając na sobie spojrzenia, a zasłaniając prowokującym rudym odcieniem swoich włosów brzydulę Anaíd, niewinną dziewczynkę, czarownicę nieposiadającą jakoby wystarczających mocy, by zostać poddaną inicjacji.

Ale zabrakło jej czasu, by pomyślnie zrealizować plan do końca. Odish uprowadziły ją, zanim zdążyła oddać Anaíd pod opiekę Valerii. Strategia, którą przez wiele lat opracowywała wspólnie ze swoją matką Demeter, wydawała się chybiona.

A jednak po zniknięciu Selene, przeznaczenie Anaíd zaczęło się wypełniać, nieubłaganie, krok po kroku, niemal z matematyczną precyzją.

W drodze powrotnej wiara Anaíd nappełniła nadzieją Selene, która pozbawiona przeszłości nie wierzyła już we własne życie. Córka sprawiała, że przypomniało jej się to, czego już nie pamiętała – co to śmiech, cierpienie, strach. Stąd też wzięła się siła niepokoju, jaki ją ogarnął, gdy zbliżyły się do leśnej polany.

–One wiedzą, że tu jesteś. Czekają na nas. Będą próbowały uniemożliwić ci powrót – wyszeptła.

Anaíd także wyczuwała niebezpieczeństwo. Zegarek wskazywał szóstą. Została im godzina. Ile to jest jedna godzina w miejscu bez czasu? Musiała polegać na swoim zegarku.

–Anaíd, ślicznotko, wiedziałam, że przyjdiesz.

Anaíd i Selene zatrzymały się zaskoczone. Na ich drodze wyrosła postać czarującej i słodkiej Cristine Olav.

–Nie wiesz nawet, jaka jestem szczęśliwa, widząc cię całą i zdrową, a przy tym równie piękną jak w moich wyobrażeniach. Oszustka Selene nigdy nie wierzyła, że mogłabyś ją przesłonić, ale tak właśnie się stało. Jesteś wyższa od swojej matki, Anaíd, smuklejsza, młodsza, piękniejsza i posiadasz moc wybranki.

Selene, blada jak kreda, zasłoniła Anaíd uszy.

–Nie słuchaj jej, nie wierz w ani jedno słowo, które wypowiada.

Donośny śmiech Cristine rozbrzmiał w lesie.

–Nic jej nie powiedziałaś, Selene? Wiesz, że ją kocham, kocham ją równie mocno jak ty. Nie chcę dla niej niczego złego. Nie powiedziałaś jej prawdy?

Selene stanęła między nimi.

–Jeśli mówisz prawdę i twierdzisz, że ją kochasz, pozwól nam przejść.

–Ach, nie, Anaíd należy zarówno do mnie, jak i do ciebie, Selene. Raz udało ci się mnie oszukać, ale nigdy więcej to się nie powtórzy.

Selene naprężyła się jak lwica i ruszyła w stronę pani Olav. Z jej oczu zionął ogień tak intensywny, że aż Anaíd zrobiło się żal słodkiej, kruchej, pięknej nordyckiej damy.

–Odsuń się! – ryknęła Selene.

Kruchość pani Olav była jednak pozorna. Jej ciepły głos miał siłę żelaza, a za nim skrywała się moc znacznie przewyższająca tę, którą dysponowała Selene. Siła, jaką dają tysiące lat oraz nieśmiertelność.

–Nie, kochana, nie odsunę się ani nie pozwolę wam odejść. Podzielimy się nią wspólnie. Jak w rodzinie. Anaíd, przypomnij sobie, czy to nie w moich ramionach znajdowałaś pocieszenie? Czy to nie ja sprawiłam, że poczułaś się szczęśliwa? Traktowałam cię jak własną córkę. Czy kiedykolwiek cię skrzywdziłam? Strzegłam cię w Taorminie i chroniłam przed Salmą. Pod postacią kocicy ukryłam się za twoją szafą. Powiedz o tym wszystkim Selene, bo gdy mówię jej to sama, nie chce mi uwierzyć.

Anaíd nie wiedziała, co myśleć. Pani Olav sprawiała, że czuła się zagubiona. Mówiła prawdę, a co więcej, wydawało się, jakby wspólnie z Selene zawarły jakiś układ. Znały się? Jakie prawa rościła sobie pani Olav?

Selene odepchnęła ją.

–Nie słuchaj jej, Anaíd, ona kłamie. Uciekaj, promień słońca zaraz się pojawi. Uciekaj stąd. Nie daj się schwytać w pułapkę.

Anaíd przez kilka sekund się wahała, po czym z pewnością siebie spojrzała pani Olav głęboko w oczy.

–Wierzę w to, co mówisz, ale pozwól nam odejść.

Pani Olav mrugnęła powiekami. Anaíd dostrzegła łzę, maleńką łzę, ukrytą pod powieką. Czy to możliwe? Jej wargi drżały, poruszane wzruszeniem.

–Wierzysz mi?

Selene schwyciła ją za rękę.

–Wystarczy tego, Anaíd, nie patrz jej w oczy, nie...

Ale Anaíd nie usłyszała matki, przeciwnie, kontynuowała niebezpieczną grę z Cristine Olav.

–Pozwól nam odejść.

–Czy tego właśnie chcesz, Anaíd?

–Tak.

–W porządku, zatem odejdźcie.

–Obie? – Anaíd oczekiwała potwierdzenia.

–Jeśli tego chcesz...

Anaíd, podążając za impulsem, objęła Cristine Olav i pozwoliła się otulić szczupłym ramionom pięknej damy. Czuła jej ciepło i afekt. Zanim się z nią pożegnała, pocałowała ją w policzek.

Potem, ku jej zdziwieniu, pani Olav przemieniła się w elegancką białą kocicę i zniknęła.

Anaíd i Selene dotarły na polanę kilka minut przed siódmą. Ale nie były tam same.

Oczekiwały na nie Criselda i Salma.

Wszystkie cztery zamilkły. Salma wysiliła się na uśmiech powitalny.

–Witajcie, myślałyśmy, że już nie przyjdziecie.

Criselda, poczciwa Criselda razem z Salmą? Co to miało oznaczać? Co się wydarzyło?

Anaíd i Selene przyglądały się na zmianę obu kobietom, starając się osądzić, która z nich jest bardziej niebezpieczna i nieprzewidywalna.

–Wypełnij świętą misję, staruszko Omar.

Criselda dobyła swojego *atame*, spojrzała na Selene, następnie na Anaíd.

–Nie zrobię tego w obecności dziewczynki. Niech odejdzie. Gdy powróci do świata rzeczywistego, wykonam zadanie.

Anaíd zaprotestowała.

–Nigdzie nie idę bez mojej mamy.

Wtedy Salma pokazała jej dłoń, u której brakowało palca serdecznego.

–Dziewczynką zajmę się ja. Mam z nią rachunek do wyrównania. Ty zajmij się wybranką. Nie doszło jeszcze do koniunkcji, możesz ją poświęcić, nie jest potrzebna ani wam, ani nam. Oddała żywe dziecko, a mnie nabrała, że karmi się jego krwią.

Criselda, śledząc uważnie światło przenikające polanę, spojrzała błagalnym wzrokiem na Anaíd i Selene.

–Uciekajcie z promieniem! – wykrzyknęła.

I z nieoczekiwaną siłą i zwinnością wymierzyła *atame* w stronę Salmy.

Selene wydobyła z siebie krzyk. Anaíd nie nadążała za biegiem wydarzeń. Zdezorientowała ją niespodziewana reakcja Criseldy, która zamiast wypełnić swoje przyrzeczenie i wyeliminować Selene, zaatakowała Salmę. Dziewczynka chciała wyruszyć jej z pomocą, sięgnęła po swój *atame*, wykuty w tyglu Wężyc, ale było już za późno.

Criselda padła rażona przez Salmę, martwa albo pozbawiona świadomości.

Salma ze zdziwieniem przyglądała się leżącej na ziemi kobiecie.

–Nigdy nie zrozumiem Omar. Są zdolne poświęcić się dla innych. Jakież to absurdalne i głupie!

–Jest wiele rzeczy, których nie zrozumiesz, Salmo – prowokowała ją Selene. – Może jedyną głupią tutaj jesteś ty sama. Mam berło. Odsuń się albo będzie po tobie.

Anaíd dostrzegła na ciemnym firmamencie Mrocznego Świata pierwszy promień słońca. Selene również go zauważyła.

–Łap go, szybko – rozkazała Selene.

Salma zbliżyła się do Selene z wyciągniętą w jej stronę różdżką i o mały włos zraniłaby ją tak samo, jak chwilę wcześniej Criseldę, gdyby nie błyskawiczna interwencja Anaíd, która przemieniła się w zwielokrotnioną iluzję samej siebie i dosięgła kobiety swoim księżycowym *atame*. Tym razem wykuta w głębinach ziemi broń zachowała się, jak powinna. Sprawiała, że niszczycielskie zaklęcie wypowiedziane przez Salmę obróciło się przeciwko niej samej i zraniło ją w ramię z taką siłą, że aż krzyknęła z bólu i upuściła różdżkę.

Ból Salmy wywołał burzę. Anaíd i Selene oślepiły błyskawice. Otoczył je cień. Moc Salmy prezentowała się teraz w całej okazałości. Obie czuły na sobie jej szpony, uciskające, duszące, dobierające się do ich serc, wyciskające z nich krew. Selene chwyciła Anaíd w ramiona, żeby ją osłonić, Anaíd z kolei poczuła, jak berło, niczym magnes, domaga się, by uchwyciła je w dłonie. Bez chwili zwłoki wyrwała i insygnium z rąk matki i potrząsnęła nim zdecydowanym ruchem, mierząc w Salmę.

–Zniszcz nieśmiertelną i przywróć nas do świata, gdzie istnieje czas!

I w tym miejscu pamięć Anaíd się urywa. Tutaj kończą się wspomnienia zagubienia i chaosu. Wspomnienie potężnej eksplozji i silnych ramion Selene, niosącej ją w stronę promienia słońca i nakazującej na niego wsiąść, wspomnienie głosu Criseldy, przynaglającej Selene i Apolla, aby ruszali w drogę, wspomnienie ich obu, Selene i Anaíd, udających się, z pierwszym promieniem wschodzącego słońca, w podróż ze świata bez kontrastów i czasu ku jasności i światłu.

Apollo, dotknąwszy ziemi, zamiauczał w słońcu budzącego się nowego dnia.

Rozdział XXXII

Ciężar proroctwa

Anaíd tuliła się do Selene, szlochając. Ponownie była dziewczynką, małą dziewczynką, w ramionach swojej matki.

–Naprawdę ją unicestwiłam?

–Tak, kochanie, Salma została rozbita.

–Zatem...?

Selene wskazała na niebo.

–Doszło do koniunkcji planet. Zadziwiające. Widzisz? Są ustawione, jedna za drugą. Merkury, Wenus, Mars, Jowisz, Saturn, a tu, obok nas, są Ziemia, Księżyc i Słońce... Możesz władać.

Anaíd obserwowała zjawisko z zapartym tchem. Było niezwykle i doprawdy piękne.

Oderwała wzrok od nieba.

–Co się stanie z ciotką Criseldą?

Selene pogłaskała ją po włosach i uśmiechnęła się.

–Przeglądałaś się ostatnio w lustrze?

Anaíd przetarła łzy i pokręciła przecząco głową. Na jej głowie rozbłysnął promień słońca.

–Płomień we włosach – wyszeptała wzruszona Selene.

–Naprawdę? Mam czerwone włosy?

–Kiedy ostatnio używałaś szamponu?

–Jakieś półtora, dwa miesiące temu.

–Musimy natychmiast ufarbować ci włosy.

Anaíd pojęła, jak wielka ciąży na niej odpowiedzialność.

–Elena zorientowała się we wszystkim, kiedy na mnie spojrzała. Myślę, że Karen też.

Dlatego zawiadomiły Criseldę, a ona zgodziła się wziąć udział w farsie zaaranżowanej przez Salmę.

–Możliwe.

Anaíd dręczyła jedna wątpliwość.

–Dlaczego Salma chciała, żeby Criselda cię unicestwiła?

Selene odpowiedziała bez wahania.

–Żeby bronić się przed hrabiną. Hrabina nie pozwoliłaby Salmie zniszczyć wybranki. Potrzebuje jej, by przetrwać. Jej czas upływa, dobiega końca, a tylko wybranka posiada klucz do jej nieśmiertelności.

–Jaki klucz?

–Berło władzy, które położy kres Omar.

Anaíd była bardzo wystraszona. Przyglądała się błyszczącemu berłu, które trzymała w dłoni.

–Nawet nie wiem, jak to zrobiłam. Wypowiedziałam słowa podyktowane przez berło.

Selene zamyśliła się.

–Demeter i ja chroniliśmy sekret prawdziwej wybranki. Nikt nie zna prawdy, może jedynie Valeria coś podejrzewa.

Anaíd zaprzeczyła.

–Nie, była przekonana, że to ty nią jesteś. W rzeczywistości wszyscy myśleli, że jesteś wybranką, z wyjątkiem Gai.

Selene wykrzywiła usta w złośliwym uśmiešku.

–Gaya! Z pewnością się ucieszy, gdy zorientuje się, że miała rację!

Wstała, a Anaíd poszła za jej przykładem.

–Nie jestem gotowa.

–Wiem, Anaíd, dlatego będziemy musiały utrzymać wszystko w tajemnicy i nie wyjawiać sekretu, dopóki nie nadejdzie odpowiednia chwila.

–Gdy byłaś mała, miałaś ciemne włosy?

-Tak.

-Jakim więc sposobem udało ci się wprowadzić w błąd Criseldę i resztę?

-Kiedy się urodziłaś, razem z twoją babką przyjechałyśmy w Pireneje, gdzie nikt nas nie znał, i postanowiłyśmy tutaj zamieszkać. Demeter rozpuściła pogłoskę, że mnie ukrywa i że od dzieciństwa farbuje mi włosy na ciemny kolor. Ale to nie pomogło, no Odish już trafiły na mój ślad.

Anaíd odetchnęła i nabrała w płuca świeżego porannego powietrza. Przyjrzała się jesiennym kolorom, kontrastom wywoływanym przez światło, na nowo przyzwyczajając wzrok do ochry, żółci, rdzy, jej wzrok spoczął na czerwieniach, pomarańczach i fioletach. Jakże piękny był jej świat! Jakież to cudowne uczucie być głodnym! Jakże słodko móc ugasić pragnienie! I jak wspaniale być zmęczonym!

-Biedna ciotka Criselda.

-Ja przetrwałam, więc może uda się i jej. Można przetrwać w nicości.

-Ale ty jesteś silniejsza.

Selene popatrzyła na nią zdumiona.

-Naprawdę tak myślisz?

Anaíd potwierdziła z przekonaniem.

-Ciotka Criselda to istna katastrofa, horror, nie ma najmniejszego pojęcia o...

Selene wybuchnęła szczerym śmiechem.

-Nie powiedziała ci?

-Czego?

-To ona była następczynią Demeter. Ona utrzymywała plemiona zjednoczone. To ona opiekowała się tobą i chroniła cię.

Anaíd nie kryła zdziwienia.

-Ale przecież sprawiała wrażenie, jakby...

-Nie daj się zwieść pozorom. Omar nigdy nie są tym, na kogo wyglądają.

-Ani Odish – wyszeptła Anaíd, myśląc o pani Olav.

Selene błyskawicznie przyjęła pozycję startową.

–Jeden, dwa, trzy? Ostatnia szykuje śniadanie!

–Zaczekaj! – krzyknęła Anaíd. – musisz wyjaśnić mi historię z Maksem!

Domy handlowe były przepelnione ludźmi. Anaíd nie pamiętała, by kiedykolwiek czuła się bardziej szczęśliwa niż tego popołudnia na zakupach z Selene. Razem z matką postanowiły wykupić wszystkie rzeczy z działu z nowościami.

–Naprawdę, mogę sobie kupić ten sweter? Skąd mamy tyle pieniędzy?

Selene rozejrzała się dyskretnie.

–To taki znany wszystkim sekret. Byłam czarownicą Odish i to jest moje honorarium.

–Ale jeśli wydamy wszystko, znów będziemy biedne.

–Ach, Anaíd, utraczuszka ze mnie, to prawda, dlatego z taką łatwością przyszło mi wyprowadzić je w pole. Szybko uwierzyły, że dałam się skusić. Uwielbiam diamentowe bransoletki, kawior i szampana.

–Nie bałaś się?

–Bardzo.

–W którym momencie najbardziej?

–Kiedy musiałam przekonać Salmę, że wykrwawiam niemowlę.

–Ale straszne!

–Chociaż muszę przyznać, że są korzyści. Nigdy nie umrzemy z głodu, zapewniam cię!

Opuściły sklep z tyloma torbami, że ledwie były w stanie wszystkie udźwignąć. Przy wejściu natknęły się na Marion. To Anaíd ją rozpoznała.

–Marion!

Marion nie zorientowała się w pierwszej chwili, kto ją woła.

–Anaíd?

Anaíd ucałowała ją w policzek z taką naturalnością, jakby były starymi

przyjaciółkami.

–Dzięki za ciuchy, które mi pożyczyłaś. Bardzo mi się przydały.

Marion stała jak przymurowana.

–Nie ma za co, ja... Czy to prawda, że wyjeżdżasz?

–No, tak. Wyjeżdżamy daleko stąd.

–Dokąd?

–Na północ – rzuciła od niechcienia Anaíd.

–Nie, na południe – poprawiła Selene.

Anaíd wzruszyła ramionami.

–Jeszcze nie ustaliłyśmy.

Selene roześmiała się i wskazała na ubranie.

–Na wszelki wypadek kupiłyśmy wszystkiego po trochu.

–Ach, przednie zabawa – uznała Marion.

Anaíd potwierdziła.

–Tak, to prawda, nieźle się ubawiłyśmy.

Już się miały zegnać, gdy Marion złożyła nieoczekiwaną propozycję.

–Masz ochotę pójść z nami gdzieś w najbliższą sobotę?

Anaíd zamyśliła się przez sekundę.

–Byłoby fantastycznie, ale już jestem umówiona. W każdym razie przed wyjazdem sama zorganizuję imprezę.

–Imprezę? – zdziwiła się Selene.

–Tak, imprezę urodzinową. Moją imprezę urodzinową. Marion, czuj się zaproszona.

–Och, dziękuję, ja... Szkoda, że nie było cię na mojej...

–Nie przejmuj się, u mnie będą wszyscy. Przedstawię cię mojej najlepszej przyjaciółce, ma na imię Clodia.

–Clodia, świetnie.

–Zobaczysz, jaka jest fajna. Podcina gardła królikom, że aż nie sposób oderwać od niej oczu. Jest genialna.

Marion pobladła.

Anaíd ucałowała ją na pożegnanie.

–Nie bój się, tylko królikom.

Marion wysiliła się na uśmiech i obróciła na pięcie. Na ulicy Selene wzięła Anaíd pod rękę i szepnęła:

–Proszę bardzo, trzy pieczenie na jednym ogniu.

–Ani jednej.

–Jak to ani jednej?

–W sobotę mam spotkanie nad jeziorem z ciotką Criseldą. Zamierzam urządzić imprezę urodzinową, a Clodia, moja najlepsza przyjaciółka, będzie honorowym gościem. Zobaczysz, jak ciacha szyję królikowi.

Selene patrzyła na córkę osłupiała.

–Widzę, że umknęło mi parę rzeczy.

Anaíd przytaknęła:

–Dużo rzeczy.

Wspomnienia Leto

Kroczę i omijam ścieżkę życia. Zatrzymuję się przy źródłach, by zaczerpnąć z nich świeżej wody i przed chwilę odpocząć. Rzucam jedno lub drugie zdanie w stronę współtowarzyszy tej podróży, chciwie oczekując odpowiedzi na stawiane im pytania.

Ich słowa stają się dla mnie jedynym światłem, jakie rozjaśnia moją wędrówkę.

I żadna to dla mnie pociecha, że ona, wybranka, również będzie musiała przebyć żmudną drogę, skąpaną w bólu i we krwi, ten szlak wyrzeczeń, który samotność oraz wyrzuty sumienia.

Ona, tak jak i ja, zмагаć się będzie z kurzem wyścielającym trakt, z zimnem i z upałem. Lecz się nie cofnie, nawet na krok.

Chciałbym jej życzyć, by ominął ją gorzki smak rozczarowania, jednak uczynić tego nie mogę.

Bowiem wybrankę czeka jej własna podróż, a swe stopy porani na przeszkodach, jakie zostaną przygotowane specjalnie dla niej.

Nie dam rady wspomóc wybranki, kiedy jej przyjdzie przełykać gorycz, jakiej doświadczy, ani nie zdołam osłodzić jej łez jeszcze niewylanych.

Rozdział XXXIII

Niepewna przyszłość

Zimne wody jeziora delikatnie marszczył wiatr. Anaíd przemierzyła brzeg z zapalem, nie odrywając ani na sekundę wzroku od tafli jeziora. Wizerunek, jaki odbijał się w lustrze wody, wprowadził ją w zakłopotanie i jednocześnie napawał dumą. Postać młodej, smukłej, długowłosej dziewczyny o kocich ruchach przypominała Selene. Ale to była ona. Teraz jednak szukała innego obrazu. Poczciwej twarzy Criseldy, uwięzionej w wyniku działania złego czaru.

W końcu odnalazła.

–Tutaj, jest tutaj. – Anaíd, podekscytowana wskazała palcem.

Selene przykucnęła obok niej. Obie przyjrzały się Criseldzie, która nad brzegiem jeziora czesała długie i piękne włosy. Wydawała się młodsza, bardziej pogodna, nieobecna.

–Nie może nas zobaczyć? – zapytała Anaíd.

–Wie, że na nią patrzymy. Spójrz.

I Criselda uśmiechnęła się. Wyglądała na spokojną, pogodzoną z losem.

–Jest szczęśliwa?

Selene objęła dziewczynkę.

–Ty jesteś wybranką i jesteś cała i zdrowa, to jej wystarczy.

–I jestem już kobietą.

–O tym nie wie, ale może się domyślać. Popatrz na nią, powiedz jej o tym spojrzeniem.

Anaíd posłała Criseldzie uśmiech, w którym zawierała się nadzieja powrotu. Nigdy jej nie zapomni.

Westchnęła.

–Boję się.

Selene pocieszyła ją.

-To naturalne. Władza może wywołać zawrót głowy.

-Już mnie nie zostawisz, prawda?

-To ty zostawisz mnie.

-Ja ciebie?

-Życie rządzi się swoimi prawami, Anaíd.

-Też tak miałaś?

-Oczywiście.

-I wtedy poznałaś Cristine Olav?

Selene pobladła.

-To bardzo długa historia.

Anaíd doskonale o tym wiedziała.

-Opowiesz mi ją któregoś dnia?

Selene zamilkła. Pograżyła się w myślach.

-Któregoś dnia.

Nagle Anaíd złapała się za głowę.

-A niech to!

Selene przestraszyła się.

-Co się stało?

Anaíd poderwała się, gotowa wyruszyć w drogę powrotną.

-Zapomniałam na śmierć o wypełnieniu przyrzeczenia.

-Przyrzeczenia?

-Przyrzekłam zdrażliwej damie i tchórzliwemu rycerzowi, że zdejmę z nich klątwę.

-Że co?

-To, co słyszysz.

-Ale...

-To bardzo długa historia – ucięła Anaíd.

Selene zrozumiała. Puściła do dziewczynki oko.

-Opowiesz mi ją któregoś dnia?

Anaíd zamilkła, udając, że się zastanawia.

-Któregoś dnia.

This file was created with BookDesigner program

bookdesigner@the-ebook.org

2010-11-27

LRS to LRF parser v.0.9; Mikhail Sharonov, 2006; msh-tools.com/ebook/